

BEVERLY BARTON
W mroku przeszłości

Tytuł oryginału: After Dark

Ważnym mężczyznom mojego życia, od których dowiedziałam się, jak intrygującymi, skomplikowanymi, denerwującymi, niewiarygodnymi, fascynującymi i pociągającymi istotami potrafią być przedstawiciele płci męskiej.

Dee Inmanowi Sr., Houstonowi Montgomery 'emu, Dee Inmanowi Jr, Billy'emu Beaverowi, Brantowi Beaverowi, Rogerowi Waldrepowi i Bradenowi Waldrepowi.

Szczególne podziękowania składam również mojej drogiej przyjaciółce Wendy Corsi Staub za jej wsparcie, zachętę i zrozumienie.

Prolog

Twój syn cię potrzebuje. Przyjedź do domu.

Johnny Mack Cahill przeczytał raz jeszcze napisaną odręcznie wiadomość. Za cholerę nie mógł jej zrozumieć. Nie ma syna, a jego dom od piętnastu lat znajduje się tutaj, w Houston. Złożył kartkę w linie i przyjrzał się kopercie, którą wcześniej rzucił na kanapę wraz z resztą korespondencji. Usiłował odczytać zamazany stempel pocztowy, ale zdołał odcyfrować tylko Alabama? Kto po tylu latach pisałby do niego z Alabamy? Wprawdzie od czasu do czasu wysyłał pieniądze Lillie Mae, jednak ona nigdy do niego nie pisała. A nie zostawił tam nikogo innego, kogo mogłoby obchodzić, czy jeszcze żyje. A może jednak?

Kto mógł przysłać mu ten zagadkowy list? Przyjedź do domu. Do domu w Alabamie? W Noble's Crossing? Prędeż go piekło pochłonie!

Uniósł kopertę pod światło i dostrzegł cień - było tam jeszcze coś oprócz tajemniczej, zwięzłej wiadomości. Pomacał wzdłuż otwartego brzegu i wyczuł zgrubienie. Wsunął dwa palce do koperty, a następnie wyjął złożony wycinek z gazety i szkolną fotografię.

Odsunął resztę korespondencji na poduszkę po lewej stronie sofy, usiadł i przyjrzał się kolorowemu zdjęciu. Z fotografii spoglądała na niego twarz ładnego nastolatka. Nagle poczuł, że ściska go w żołądku. W młodej twarzy dostrzegł coś znajomego. Wystające kości policzkowe, ciemne oczy, uwodzicielski uśmiech. Miał wrażenie, że przyglądając się zdjęciu, patrzy w lustro i widzi odbicie chłopaka, jakim był dwadzieścia lat temu.

Przyjedź do domu. Twój syn cię potrzebuje. Przeczytał pośpiesznie artykuł i dowiedział się, że czternastolatek z Noble's Crossing w Alabamie cierpi na amnezję od dnia, gdy jego ojciec został brutalnie zamordowany. Jego matka, Lane

Noble Graham, jest główną podejrzaną, jednak do tej pory nie przedstawiono jej oficjalnych zarzutów.

Wpatrywał się w zdjęcie z gazety. Lane. Dobry Boże! Lane Noble. Jego wzrok wędrował tam i z powrotem, ze szkolnej fotografii chłopca, który ponoć jest jego synem, na zdjęcie Lane Noble. Lane Noble Graham. Cholera, czyżby Lane naprawdę wyszła za Kenta Grahama? Wydawało mu się, że jest zbyt mądra, by ulec takiemu sukinsynowi. Najwyraźniej jednak się mylił.

Przyjedź do domu. Twój syn cię potrzebuje.

Ten, kto wysłał mu wiadomość, popełnił podstawowy błąd - założył, że on i Lane byli kochankami. Pomylił się. Lane to jedyna dziewczyna z Alei Magnolii, z którą nigdy się nie pieprzył. Mimo że najbardziej pragnął właśnie jej.

Rozdział 1

Słowa duchownego na moment zagłuszyło głośne uderzenie pioruna. Lillie Mae spojrzała na Lane, stojącą dumnie u boku Willa i wzruszyło ją, w jaki sposób chłopiec trzyma nad głową matki wielki czarny parasol. Opiekuńczo. Troskliwie. Miał długie nogi i ręce. I czarne oczy o przenikliwym spojrzeniu, zupełnie jak jego ojciec.

- Prochem jesteś i w proch się obrócisz. - Wielebny Colby nie zwrócił uwagi na to, co na temat wydarzenia ma do powiedzenia natura, i nieprzerwanie mówił puste słowa, niosące niewielką pociechę tym, którym zmarły był naprawdę drogi.

Nieopodał niebo rozdarła postrzępiona błyskawica. Kilka kobiet westchnęło głośno. Mary Martha Graham, drżąc cała, z pobladłą twarzą, krzyknęła i ruszyła w stronę otwartego grobu, jakby miała zamiar znowu rzucić się na trumnę.

- Boże wszechmogący. - Lillie Mae jęknęła cicho. Dzisiaj brakowało jeszcze tylko tego, żeby szalona Mary Martha odstawiła kolejne przedstawienie. Chyba wszyscy dość już znieśli, wysłuchując jej histerycznej tyrady podczas pogrzebu, i nikt nie potrzebuje innych dowodów jej chorobliwego żalu.

- Och, Kent, kochałam cię. - Zakołysała się nad stalową szarą trumną. - Wiesz o tym. Proszę, braciszku, proszę, wróć. Nie zostawiaj mnie.

Z tłumu wyszedł James Ware, objął pasierbicę w talii i odciągnął do tyłu. Odwróciła się szybko i ukryła twarz na jego piersi, szlochając niepocieszona.

Lillie Mae dostrzegła na twarzy Lane współczucie. Wiedziała, że bardzo chciałaby pocieszyć bratową. Jednak teraz nie wypadało, żeby domniemana morderczyni tuliła pogrążoną w żałobie siostrę zmarłego. Biedna Lane. Jawną niesprawiedliwością wydawało się, że ta kobieta, która nigdy

w życiu nie skrzywdziła nawet muchy, może zostać aresztowana.

Nabożeństwu pogrzebowemu towarzyszyła nieprzerwanie ulewa, nasilając się coraz bardziej. Chłodny, wilgotny wiatr niósł krople deszczu pod namiot, pod którym zgromadziła się rodzina zmarłego. Lillie Mae z panną Lane i Willem stali zaraz za purpurową osłoną. Willa poproszono, by dołączył do rodziny Grahamów, jednak odmówił i stał lojalnie u boku matki.

Lillie Mae wiedziała, że zdaniem wielu to niedobry dzień na pogrzeb. Niektórzy nawet będą twierdzić, że Kenta Grahama oplakują niebiosy. To raczej mało prawdopodobne. Ona sama uważała, że brzydka pogoda jest obrazem jego życia - mrocznego, ponurego, zimnego i niszczącego. Podły sukinsyn nie zasłużył na pochówek w pogodny, słoneczny dzień. Właściwie, gdyby nabożeństwo miało być prawdziwym hołdem złożonym Kentowi, z piekła powinien wyskoczyć diabeł, ziejąc ogniem i siarką, by przypalić poświęconą ziemię, po czym osobiście odprowadzić wynaturzoną duszę prosto do piekła.

Pogrzeb dobiegł końca i zgromadzeni zaczęli się rozchodzić, jednak tłum spokojnie oddalających się ludzi zamarł, słysząc przeraźliwy krzyk Mary Marthy. Lillie Mae dostrzegła przez ramię, że James Ware i szef policji, Buddy Lawler, siłą przytrzymują młodszą siostrę Kenta. Szarpała się z nimi jak opętana, rzucając rozbiegane spojrzenia we wszystkie strony.

Edith Graham Ware przechyliła wyniośle głowę, a każdy kosmyk jej idealnie ułożonych rudych włosów pozostał nietknięty mimo wilgoci. Spojrzała przelotnie na rozhisteryzowaną córkę, po czym wbiła wzrok w Lane. Oskarżycielski błysk zielonych oczu rzucał byłej synowej ostrzeżenie. Mało kto zauważył jednak to spojrzenie. Wszyscy

byli zaabsorbowani szamoczącą się i krzyczącą Mary Martha, którą siłą odciągano od grobu. Kościste ciało Lillie Mae przeszył nieprzyjemny dreszcz. Doskonale wiedziała, jakimi wpływami cieszy się wielka dama Noble's Crossing, i że ranga nazwiska Noble nic dla niej nie znaczy.

Lane wsunęła delikatnie dłoń pod ramię starszej kobiety i spojrzała jej błagalnie w oczy. Kolejny raz dawała do zrozumienia, że niezależnie od tego, co się stanie, bez względu na to, jak bardzo skomplikuje się sytuacja, przede wszystkim trzeba chronić Willa.

- Chodźmy do domu. - Odwróciła się do syna. - Chcesz pożegnać się z babcią?

- Nie mam babci nic do powiedzenia, dopóki będzie cię tak traktować. Lillie Mae chyba nigdy nie była z Willa bardziej dumna niż dziś. Stojący u progu dorosłości chłopak wciąż był jeszcze dzieckiem, a jednak jego czułe, troskliwe podejście do matki zapowiadało, że pewnego dnia stanie się dobrym i uczciwym mężczyzną, człowiekiem, na jakiego go wychowywała.

Zamknęła parasol i wsunęła go na tylne siedzenie białego mercedesa Lane. Kiedy dotrą do domu, zaparzy dzbanek kawy i przygotuje lekki obiad. Lane od śmierci Kenta je jak ptaszek. I nic dziwnego, skoro od razu została główną podejrzaną. W ciągu ostatnich pięciu dni, od kiedy zmieniło się życie, do jakiego przywykli, zmałał nawet wilczy apetyt Willa. Im bardziej starała się wyprzeć wspomnienia tego potwornego dnia, tym żywsze stawały się w jej umyśle, niczym powracający koszmar, od którego nie mogła się uwolnić.

Jechali w milczeniu, oddalając się od cmentarza Oakwood, przez stare pole kempingowe, most Chickasaw, wprost na Szóstą ulicę. Zatrzymała wzrok na zardzewiałej otwartej bramie, prowadzącej na dawny kemping. Mieszkała tam przez wiele lat w dwupokojowej przyczepie, ze swoim

jedynym dzieckiem, Sharon. Każdego ranka o piątej trzydzieści jechała starym ramblerem z pola kempingowego Myera na zachodnią stronę rzeki Chickasaw, przez całe miasto na Aleję Magnolii, do posiadłości państwa Noble'ów. I każdego wieczoru o siódmej trzydzieści wracała do domu, znów przez rzekę, która dzieliła miasto na tych, którzy mają wszystko, i tych, którzy nie mają nic.

Ona i Sharon należały do tych, którzy nie mają nic. Do dziś obwiniała się za dzikie pragnienie swojej córki, by uciec od biedy za wszelką cenę.

Najsłynniejszym z tych, którzy nie mają nic, był Johnny Mack Cahill. Miejscowi nie tylko gardzili chłopakiem, ale także nienawidzili go. A on za nic miał ich snobistyczną hierarchię i często grał im na nosie. Kiedy jednak wkroczył do ich świata i zaczął sypiać z ich kobietami, śmiejąc im się w twarz, spotkała go surowa kara.

Poprzysiągł sobie wtedy, że jego noga nigdy więcej nie postanie w Noble's Crossing, mimo to Lillie Mae modliła się, by jej anonimowy list sprowadził go z powrotem do domu. Jeśli wróci, rozpęta się piekło. Spora część mieszkańców była przeświadczona, że Johnny Mack nie żyje. Ale Will potrzebuje prawdziwego ojca bardziej niż kiedykolwiek. A Johnny Mack właśnie teraz ma niepowtarzalną okazję, by odwdziżyć się Lane za to, że kiedyś uratowała mu życie.

Lane stanęła w drzwiach pokoju Willa. Światło z korytarza łagodnie zalewało łóżko i smukłą postać śpiącego dziecka. Mimo że John William Graham miał już metr osiemdziesiąt wzrostu, był jeszcze dzieckiem. Dzieckiem stojącym u progu dorosłości, które męźniało w mgnieniu oka i w którym wrzała energia rozszalałych hormonów.

Pod wieloma względami przypominał ojca. Tamten na swoje nieszczęście był zbyt przystojny - wysoki i szczupły,

miał czarne włosy i oczy, a jego zabójczy uśmiech przyciągał uwagę wszystkich nastolatków z Noble's Crossing.

Ale Will to również jej syn i ona wychowała go, otaczając miłością, bezpieczeństwem i bogactwem, jakich jego ojciec nigdy nie zaznał. Zaszczepiła w swoim ukochanym synu poczucie honoru i godności oraz szacunku dla innych wartości, o których Johnny Mack nie miał pojęcia.

W sercu i w myślach nigdy nie potrafiła oddzielić ojca od syna. Teraz, gdy Will stał się wierną kopią Johnny'ego Macka, zrozumiała, że była bardzo naiwna, wierząc, że uda jej się na zawsze zachować w tajemnicy, kto jest prawdziwym ojcem chłopca. Gdyby nie to, że Kent również był wysoki i ciemny, z pewnością prawda wyszłaby na jaw już dawno temu. I kto wie, może lepiej byłoby dla wszystkich, gdyby tak się stało.

Z perspektywy czasu trzeźwo oceniała rzeczywistość. Gdyby musiała zrobić to raz jeszcze, czy okłamałaby Kenta i pozwoliła mu wierzyć, że Will jest jego dzieckiem? Wprawdzie był jej chłopakiem, odkąd wyrosł z wieku dziecięcego, ale nigdy się w nim nie zakochała. Czasami nie miała nawet pewności, czy go lubi. Ich rodzice przyjaźnili się, pochodzili z tej samej klasy społecznej i byli dalekimi krewnymi. Obie rodziny rozkoszowały się myślą, że pewnego dnia jedyny syn Grahamów i jedyna córka państwa Noble połączą dwa najstarsze i najbogatsze rody w okręgu.

I mimo żarliwych zapewnień Kenta wątpiła, czy naprawdę ją kochał. Chciał Lane, zabiegał o nią i odstraszał większość innych młodych mężczyzn, którzy okazywali dziewczynie zainteresowanie. Chciał Lane posiadać i rządzić nią, ale nigdy jej nie kochał. A kiedy zrozumiał, że nawet jako jego żona nigdy nie będzie należała wyłącznie do niego, pożądanie zaczęło stopniowo zamieniać się w nienawiść.

Lane stała nad łóżkiem syna, przyglądając się, jak oddycha, tak jak kiedyś, gdy nad kołyską wpatrywała się w

małą pierś niemowlaka, która spokojnie unosiła się i opadała. Kochała go od pierwszej chwili, gdy wzięła go w ramiona, i wiedziała, że zrobiłaby wszystko i zapłaciła każdą cenę, by zapewnić mu bezpieczeństwo i szczęście. W ciągu tych czternastu lat, za każdym razem gdy patrzyła na Willa, myślała o Johnnym Macku.

- Och, byłaś dobra, lady - powiedział kiedyś Kent. - Wmówiłaś mi, że Will jest mój. Ale powinienem to wiedzieć. Powinienem się domyślić. Widziałem, jak na niego patrzysz, jak go uwielbiasz. Mojego dziecka nigdy nie obdarzyłabyś takim uczuciem. Mój Boże, za każdym razem, kiedy patrzyłaś na Willa, myślałaś o Johnnym Macku, prawda?

Odgarnęła kosmyk kruczoczarnych włosów z czoła syna.

- Dobry Jezu, spraw, by nie pamiętał, co stało się w dniu śmierci Kenta - wyszeptała. - Niech te wspomnienia znikną na zawsze. Nawet jeśli miałabym spędzić resztę życia w więzieniu. Tylko zaopiekuj się Willem. Tylko on się liczy.

Na cmentarzu było ciemno i cicho. Blask księżyca oświetlał wielki, bogato rzeźbiony pomnik i nowy grób, na którym piętrzyły się wiązanki i wieńce. John Kent Graham. Jedyne dziecko swojej matki. Ale nie jedyny syn swojego ojca.

Sprytny. Przystojny. Czarujący. Mężczyzna kochany, hołubiony i pożądany. Miał cały świat u stóp jak dar niebios. I roztrwonił ten dar jak nic nieznaczącą drobnostkę. Wziął wszystko, a nie dał nic.

Ciemna postać przyklękała, dłoń w rękawiczce pogładziła nagrobek. Piękny, ale zimny i twardy. Zupełnie jak Kent.

Kent, który wiedział, jak czarować i udawać, jak wykorzystywać, a sam pozostawał bezużyteczny. Kent, który posiadał wszystko, czego może pragnąć człowiek, i nie był na tyle mądry, by to docenić.

- Byłeś żalosnym sukinsynem! I cieszę się, że nie żyjesz. Słyszysz mnie? Cieszę się, że nie żyjesz!

Postać wstała i rozejrzała się, by się upewnić, czy przypadkiem jeszcze ktoś nie składa nocnej wizyty ukochanemu zmarłemu.

Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko Will nie przypomni sobie, co wydarzyło się tamtego dnia. A gdyby odzyskał pamięć, trzeba będzie sobie z nim jakoś poradzić. Dla dobra wszystkich, może chłopakowi dopisze szczęście i nigdy nie przypomni sobie wydarzeń związanych z morderstwem ojca.

Ojciec Willa. Ha! Nikt, przynajmniej z rodziny Kentów, nigdy nie podejrzewał, że chłopak jest synem innego mężczyzny. I to nie byle jakiego mężczyzny, ale nieślubnym potomkiem Johnny'ego Macka Cahilla.

Jak poczuł się Kent, kiedy zdał sobie sprawę, że dziecko, które wychowywał jako własne, chłopiec, który nosi jego nazwisko i mówi do niego „tato”, w rzeczywistości jest synem człowieka, którego nienawidził najbardziej na świecie?

Ironia. Przysłowiowa sprawiedliwość. Co zasiejesz, to zbierzesz.

Czy Johnny Mack, którego mroczna dusza bez wątpienia płonie w piekle, powitał tam Kenta? Czy uśmiechnął się tym swoim cholernym, zniewalającym uśmiechem i roześmiał zwycięsko, widząc Kenta?

W nocnej ciszy rozległ się tłumiony chichot. Samotna postać splunęła na grób Kenta Grahama, po czym odwróciła się i skierowała w stronę bramy z kutego żelaza.

Rozdział 2

Monica Robinson wzięła głęboki oddech, pośpiesznie przeczesła dłonią krótkie brązowe włosy i ruszyła do boju. Znalazła się wśród śmietanki towarzyskiej Houston. Zatrzymała przechodzącego kelnera, wzięła ze srebrnej tacy kieliszek szampana i wypła łyk trunku. Dobry. Lubiła smak szampana. Zwłaszcza drogiego. Przy drugim łyku pozwoliła, by napój pozostał w jej ustach przez chwilę, aby się nim delektować.

Zmierzyła wzrokiem ogromne pomieszczenie, szukając swojego narzeczonego. Obojgu powinno być wstyd, że są tak zajęci, że rzadko zjawiają się razem na przyjęciach. Ale nie zmieniłaby w swoim życiu ani jednej rzeczy, poza, może... Nie, daj spokój. Nie zmienisz tego, że po rozwodzie Eric wolał zamieszkać z Herbem, a nie z tobą.

Poza tym, że jej trzynastoletni syn mieszkał w Dallas z ojcem, jej życie było idealne. Tak myślała. Osiągała najlepsze wyniki w sprzedaży Fairfield Realtors już drugi rok z rzędu. Miała luksusowe mieszkanie, nowego lexusa, inteligentnych, sprytnych i ustawionych przyjaciół, a jej kochankiem był jeden z najbogatszych mężczyzn w Teksasie.

Gdzie, do diabła, jest Johnny Mack? Na pewno nie spóźniłby się na bal charytatywny, który może przynieść setki tysięcy dolarów na jego ukochane przedsięwzięcie, Ranczo Sędziego Harwooda Browna. Nie dziwiło jej, że mężczyzna tak bogaty jak Johnny Mack może pozwolić sobie na to, by być filantropem. Jednak czasem zastanawiała się, czy jego dobre uczynki nie są powodowane w równym stopniu dobrocią serca i wyrzutami sumienia. Rzecz jasna, nie wiedziała, co dokładnie mógłby mieć na sumieniu Johnny Mack, bo czas, który wspólnie spędzali, rzadko poświęcali na omawianie przeszłości któregoś z nich. Intuicja jednak podpowiadała jej, że mężczyzna taki jak on nie byłby w stanie

przeżyć trzydziestu sześciu lat bez popełnienia kilku niewybaczalnych grzechów.

Dostrzegła go w tłumie. Jak zwykle otaczał go wianuszek kobiet. Od tego przekłętego faceta męskość biła na odległość. Wystarczyło, że wszedł do pomieszczenia, by oczy wszystkich kobiet w promieniu trzech metrów skupiły się na nim. I ona dobrze o tym wiedziała. Była jedną z nich. A już nie daj Boże, żeby wypróbował swój zabójczy, szelmowski uśmiech. Było w nim coś śmiertelnie niebezpiecznego.

Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i nawet w zatłoczonej sali przykuwał wzrok od razu. Dopija szampana, odstawiła kieliszek i po drodze zamieniła kilka słów z parą znajomych. Zbliżając się do niego, czuła coraz większe pożądanie. Nie spali ze sobą od ponad tygodnia i była tak napalona, że miała ochotę zaciągnąć go do najbliższej toalety.

Kiedy znalazła się przy nim, objął ją swobodnie ramieniem i przedstawił kobietom, którym ledwie udało się ukryć zazdrość pod wymuszonymi uśmiechami.

- Monico, pamiętasz Charlene McNair, prawda? - Johnny Mack obdarzył uśmiechem kobietę o końskiej twarzy, dziedziczkę naftowej fortuny, która była jednym z największych darczyńców na rzecz rancza.

- Miło znów panią widzieć, pani McNair. Przyszła pani z mężem? Uśmiech Charlene lekko zbladł.

- Tak, Denny jest gdzieś tutaj.

Johnny Mack delikatnie odwrócił Monicę twarzą do dwóch innych kobiet.

- A te cudowne damy to Florence Barr i jej córka, Ashley. Zamierzają odwiedzić Ranczo Sędziego Harwooda Browna w ten weekend.

Monica grzecznie podała rękę obu kobietom, dostrzegając uderzające podobieństwo między matką i córką - różowe

twarze i figura beczki wciśniętej w suknię od znanego projektanta.

- Będą panie pod wrażeniem wykonywanej tam pracy. Wszyscy chłopcy, mieszkający na ranczu, zostali odrzuceni przez swoje rodziny i społeczeństwo.

Znała tę gadkę na pamięć. Johnny Mack recytował ją przy wielu okazjach.

- Nie możemy się doczekać. - Ashley nie spuszczała wzroku z twarzy Johnny'ego Macka.

- Jesteśmy zatem umówione z panem około dziesiątej rano w następną niedzielę. - Florence poklepała go po ramieniu. - Byłybyśmy niezmiernie zaszczycone, gdyby oprowadził nas pan osobiście.

Monica odetchnęła z ulgą, gdy dziesięć minut później udało im się uciec od trzech kobiet o dobroczynnych zapędach i podejść do zastawionego stołu.

- Boże, umieram z głodu - oznajmiła. - Nie jadłam dziś obiadu. Pokazywałam dom Wrightów pewnej parze i zabrało mi to ponad dwie godziny, a później musiałam się przebić przez całe miasto, żeby pokazać luksusowy apartament w Daily Towers. - Napełniła sobie talerz po brzegi.

- Co byś powiedziała na to, żebyśmy ulotnili się stąd szybko i pojechali do mnie? - wyszeptał jej do ucha.

- A możemy? Wyjść z tej fety wcześniej?

- Według moich obliczeń dziś wieczorem zdążyłam wyciągnąć od ludzi prawie dwieście tysięcy.

- No cóż, sądząc po tym, jak patrzyły na ciebie pani Barr i jej córka, śmiem twierdzić, że chyba oczekują od ciebie czegoś więcej niż tylko wycieczki po ranczu.

- No, no, ale jesteś cyniczna. - Włożył do ust krewetkę.

- Wydawało mi się, że to jedna z rzeczy, które we mnie lubisz. Mój cynizm.

- Lubię w tobie wiele rzeczy, Monico.

-A ja lubię wiele rzeczy w tobie - odpowiedziała.

- Domyślam się, że to właśnie dlatego jeszcze ze sobą jesteśmy?

- Tak, dlatego i dzięki naszej obustronnej niechęci do długoterminowych zobowiązań.

- Zjedz i chodźmy stąd. - Połknął jeszcze kilka krewetek, po czym się pochylił. - Spotkajmy się przed wejściem za dziesięć minut - powiedział szeptem. - Widzę, że właśnie zjawił się Malcolm Winters. Ty się najedz, a ja pójdę ubić mały interes.

Interes. Interes. Interes. Johnny Mack sprawiał wrażenie człowieka, który żyje po to, by robić interesy. Wieść niosła, że jest multimilionerem, a wszystko, czego dotknie, zamienia się w złoto. Każde przedsięwzięcie, w jakie się angażował, uważano za pewne. Od interesów odrywał się jedynie wtedy, gdy działał charytatywnie, zwłaszcza na rzecz Rancza Sędziego Harwooda Browna, albo wtedy, gdy sporadycznie robił sobie wolny weekend i wyjeżdżał na swoje ranczo w Hill Country. Nigdy jej tam nie zaprosił. Do tego prywatnego królestwa nigdy nie miała wstępu żadna kobieta.

Zostali kochankami prawie rok temu. Czasami spędzali noc w jej mieszkaniu, czasem u niego, a raz czy dwa wyjechali razem na kilka dni. Do Nowego Orleanu pół roku temu, a w zeszłym miesiącu na Jamajkę. Wiedziała, że bardzo lubi kawę, wiedziała, kto w Houston jest jego przyjacielem, a kto wrogiem, wiedziała, którą stronę łóżka woli, i wierzyła mu bezgranicznie. Nie znała tylko jego przeszłości. Miała o niej ogólne pojęcie, tak jak wszyscy, którzy wiedzieli, że był biednym chłopakiem, który wpakował się w kłopoty i dlatego piętnaście lat temu przyjechał do Houston. Przygarnął go pod swoje skrzydła dobroduszny stary sędzia Harwood Brown, który uchronił go przed stoczeniem się. Posłał chłopaka do szkoły i sam uczył, co znaczy być człowiekiem honoru.

Często zastanawiała się, skąd się wziął i dlaczego nigdy nie wspominał czasów sprzed przeprowadzki do Teksasu. Co takiego kryje jego przeszłość, że nie chce, by ktokolwiek ją poznał? Tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Była po prostu ciekawa. Nie planowała wspólnej przyszłości z nim.

Nie pragnęła tego, ale nawet gdyby właśnie o tym marzyła, wiedziała, że dla niego małżeństwo jest pojęciem zupełnie obcym.

Ujeżdżał ją jak dzikus, zagłębiając się w niej z siłą, która przykuwała ją do łóżka. Gdy napięcie wewnątrz niej sięgnęło zenitu, wbiła mu paznokcie w barki. Kochał się z nieposkromioną siłą i wyniszczającą władczością, to wyróżniało go spośród wszystkich jej dotychczasowych kochanków. Wiedział, jak zadowolić kobietę i jednocześnie całkowicie nią zawładnąć.

Krzyknęła pod wpływem siły rozkoszy. Zanurzył się w niej do końca ostatni raz i jęknął.

Wcisnęła głowę w poduszkę i westchnęła z zadowolenia, kiedy fale orgazmu wstrząsały jej ciałem. Leżała i obserwowała, jak Johnny Mack Cahill wstaje z łóżka. Przyglądając się nagiemu smukłemu i kształtnemu ciału i wyraźnie zaznaczonym mięśniom, stwierdziła, że jest niezły. Najlepszy ze wszystkich, jakich miała. Wiedziała, że kiedy ten romans się skończy, będzie tęsknić za Johnnym Mackiem.

Wrócił z łazienki w czarnym jedwabnym szlafroku, luźno przewiązanym w pasie.

- Chcesz drinka? - spytał.

- Teraz chyba miałabym ochotę na tę twoją wiekową brandy.

- Zostań. Zaraz wracam. - Puścił do niej oko i się uśmiechnął.

Coś wisiało w powietrzu. Johnny Mack nigdy nie proponował jej drinka ani nie zaczynał rozmowy. Kiedy

kończyli się kochać, zwykle przytulał ją na chwilę, a potem oboje zasypiali. Kilka razy, gdy byli w jej mieszkaniu, budziła się następnego ranka i stwierdzała, że już go nie ma.

Dlaczego więc dziś wieczorem zmienił zwyczaj? Skąd nagle po seksie drinki i rozmowa?

Wrócił i podał jej kieliszek złotobrazowego alkoholu, a potem usiadł na brzegu łóżka obok niej.

- Brakuje ci Erica, co? - Uniósł kryształowy kieliszek do ust i pociągnął łyk brandy.

Pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Poza przypadkowymi uwagami nigdy nie rozmawiali o jej synu. Ten temat był dla niej zbyt bolesny i zwykle starała się go unikać.

- Tak, tęsknię za Erikiem. Przecież o tym wiesz. Komu płakałam w koszulę, kiedy mój syn oznajmił mi, że woli mieszkać ze swoim ojcem? - Poruszyła kieliszkiem i wpatrzyła się w brandy, wirującą, jakby można było wyczytać z niej przyszłość. Podniosła wzrok i zmrużyła oczy. - O co tak naprawdę chodzi? Skąd to nagle zainteresowanie moim związkiem z synem?

Johnny Mack opróżnił swój kieliszek, odstawił go na nocny stolik i wstał.

- Właśnie dowiedziałem się, że być może ja też mam - oznajmił, stojąc do niej tyłem.

- Co masz? - spytała, chociaż przyspieszone bicie serca i ssanie w żołądku mówiły jej, że zna już odpowiedź na swoje pytanie. Czy to możliwe, że przypadkiem jakaś inna kobieta zaszła z nim w ciążę? Na pewno nie. Johnny Mack Cahill nigdy, przenigdy nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia.

- Dzieciaka - odpowiedział. - Syna. Czternastoletniego syna.

Wypuściła z płuc wstrzymywany oddech i natychmiast poczuła ulgę. Czternastolatek. Czyli dziecko z odległej przeszłości. Sprzed przyjazdu do Teksasu.

Wyskoczyła z łóżka, podniosła z podłogi szlafrok w czerwono-czarne paski i włożyła go na siebie.

- Chodź. Zrobię mocnej kawy i pogadamy.

Johnny Mack, pocierając kark, przechadzał się w tę i z powrotem u stóp wielkiego łóża.

- Mam zamiar powiedzieć ci coś, co nie powinno wyjść na jaw. Oczekuję, że zachowasz to w ścisłej tajemnicy.

Położyła mu dłoń na plecach.

- Przecież mi ufasz? -Tak.

- No to chodź. Najpierw kawa, potem rozmowa.

Dziesięć minut później usiedli w salonie - wielkim, urządzonym przez architekta pomieszczeniu, które było typowym przykładem nowoczesnego stylu. Dwie filiżanki z chińskiej porcelany pozostały nietknięte na srebrnej tacy, którą Monica postawiła na stoliku do kawy.

- No to słucham - oznajmiła. - Dlaczego uważasz, że możesz mieć czternastoletniego syna?

Wstał, podszedł do stojącego w rogu biurka z metalu i szkła, spod blatu wyjął kopertę i podał ją Monice. Usiadł obok niej.

- Zobacz.

Wytrząsnęła zawartość. List napisany na kartce w linie. Wycinek z gazety. I fotografię wielkości portfela. Pośpiesznie przeczytała wiadomość i artykuł, a później spojrzała na zdjęcie przedstawiające przystojnego, ciemnowłosego chłopaka o ostrych rysach twarzy, czarnych oczach o migdałowym kształcie i zapierającym dech w piersiach uśmiechu. Uśmiechu Johnny'ego Macka.

- Jezu! - Westchnęła mimowolnie. - I co, myślisz, że może być mój?

Przeniosła wzrok ze szkolnej fotografii na czarno-białe zdjęcie na wycinku z gazety.

- Znasz ją? Matkę chłopca?

Starał się uniknąć spojrzenia Moniki. Spoglądał ponad nią, na szklane drzwi prowadzące na balkon, z którego widać było panoramę Houston.

- Tak. Znam ją. A raczej znałem. Piętnaście lat temu.

- Jak dobrze ją znałeś?

- Lane i ja nigdy nie byliśmy kochankami, jeśli o to pytasz.

Dostrzegła ból w jego oczach. Ledwie zauważalny. Znała go na tyle, że nie mogło umknąć jej uwagi coś tak potężnego, choć ulotnego. Ta kobieta - wyczytała imię z gazety - ta Lane Noble Graham coś dla niego znaczyła. I bez względu na to, czy Johnny Mack tego chce, czy nie - najwyraźniej nadal znaczy.

- Chłopak wygląda jak ty - oznajmiła. - Może jest dzieckiem krewnego?

- To możliwe. - Rozłożył swoje długie nogi, wsunął ręce między kolana i splótł palce. - Chcę wiedzieć, dlaczego ktoś wysłał mi tę wiadomość. I, u diabła, kto to zrobił. A jeśli ten chłopak, ten Will Graham, rzeczywiście jest moim synem, dlaczego przez tyle lat o tym nie wiedziałem? - Poruszał palcami, rozkładając je i splatając, i wpatrywał się w dywan. - Jeśli jest dzieckiem Lane, nie może być moim.

- Jesteś pewien? Może zdarzyła się jakaś noc, kiedy wypiełeś za dużo albo jeden raz, o którym zapomniałeś, albo...

- Nigdy nie zapomniałbym, gdybym kochał się z Lane.

Ton jego głosu zmroził ją, przeszył na wylot jak arktyczny podmuch, który nagle ochłodził atmosferę do temperatury poniżej zera. Dotknęło ją głęboko nie tylko to, co powiedział, ale sposób, w jaki wyraził swoje myśli. Johnny Mack był kiedyś zakochany w tej kobiecie. I ten fakt zaskoczył Monicę. Była przekonana, że nie jest zdolny do tego, by się zakochać.

- Jeśli ona jest jego matką, a w tym artykule... - Pomachała wycinkiem z gazety, który trzymała w ręce - ... Twierdzą, że jest, to chłopak nie może być twoim synem.

Przesunął dłońmi po udach, klepnął się po kolanach i wstał gwałtownie.

- Z samego rana zadzwoniłem do Bentona Pike'a, a on skontaktował się z prywatnym detektywem, żeby dowiedział się o chłopaku wszystkiego, co możliwe.

- W takim razie zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Masz prawnika, który zajął się sprawą. Może okazać się, że ktoś wysłał ci tę wiadomość po prostu dlatego, że czegoś od ciebie chce. Na przykład pieniędzy.

- Tak, to samo powiedział Benton, ale instynkt mówi mi, że ten list jest prawdziwy. A Will Graham jest moim synem.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, dlaczego sam nie pojedziesz do... do... - sprawdziła nazwę miejscowości w gazecie - ...do Noble's Crossing i...

- Kiedyś przysiągłem sobie, że prędzej mnie piekło pochłonie, niż wrócę do Noble's Crossing.

-Ale wtedy nie wiedziałeś, że być może zostawiłeś tam niezakończony sprawy.

- Zostawiłem tam wiele niezakończonych spraw. - Otworzył drzwi balkonowe, wyszedł na zewnątrz i chwycił poręcz z taką siłą, że pobiełały mu kostki palców.

Stanęła za nim, objęła go w pasie i oparła mu głowę na plecach.

- Dlaczego nie możesz pojechać do domu, do Noble's Crossing? Czego aż tak bardzo się obawiasz?

- Boję się, że spotkam ducha.

- Czyjego ducha?

- Mojego własnego.

Rozdział 3

Johnny Mack zaparkował wynajęty samochód przed ceglanymi kolumnami. Zardzewiałe zawiasy, które podtrzymywały zdezelowaną otwartą furtkę, niebezpiecznie wystawały z otworów. Delikatna sierpniowa bryza powiewała nad porośniętą chwastami okolicą, kołysząc wysoką trawą, zostawiając w spokoju gęste krzewy i drzewa. Piętnaście lat temu te dwa hektary ziemi na przedmieściach Noble's Crossing były miejscem postoju przenośnych domów. Teraz pozostały tu jedynie resztki zwirowych ścieżek.

Mieszkał tu kiedyś w jednopokojowej dziesięcioletniej przyczepie z Wileym Petersem, alkoholikiem, weteranem wojny w Wietnamie, podczas której stracił lewe oko i lewą rękę do połowy. Jeden z wielu kochanków Faith Cahill jako jedyny człowiek w miasteczku zechciał zająć się zbuntowanym trzynastolatkiem, gdy zmarła jego matka, zostawiając go z niczym. Nie był zbyt dobrym opiekunem, ale nikt w Noble's Crossing się tym nie przejmował. Johnny Mack Cahill był zły od urodzenia. Wydawał się dziki i gburowaty, pełen złości i goryczy. Po prostu biały nędzarz. Wiley dał mu dach nad głową, a kiedy czasem wygrał w karty, kupował chłopakowi trochę jedzenia i nową parę dżinsów. Jednak przez większość czasu Johnny był zdany na samego siebie i musiał imać się dziwnych zajęć, żeby przeżyć.

To właśnie na tym kempingu pewnego upalnego letniego wieczoru odkrył, czym jest seks. Miał czternaście lat, był postawny, niesforny i niecierpliwie chciał się z kimś przespać. Jego pierwszą kochanką została trzydziestolatka, szmatława dziwka kempingowa, której mąż odsiadywał w stanowym więzieniu dziesiąty rok z piętnastoletniego wyroku za napad z bronią w rękę. Pieprzyli się tego lata jak szaleni. Później nastąpiła jesień, a ona zabrała się ze swoją przyczepą i

wyjechała ze swoim dawnym chłopakiem, który miał dobrze płatną pracę w Mobile.

Laura. Nie, Lorrie. A może Lorna? Cholera, nie mógł sobie przypomnieć. A właściwie dlaczego miałby pamiętać? To działo się dwadzieścia dwa lata temu. Wtedy czasami nawet nie pytał dziewczyny o imię, przed ani po. Młody Johnny Mack Cahill był prawdziwym dupkiem i zasługiwał na swoją złą reputację.

Otworzył drzwi niebieskiego escorta, wysiadł i stanął obok wypożyczonego samochodu. Mógł przyjechać z Houston swoim jaguarem, zamiast lecieć samolotem i wypożyczać auto, ale nie chciał, by ktokolwiek domyślił się, że odniósł sukces, gdy pojawi się w mieście. Wolał, żeby ta informacja wszystkich zaskoczyła. Ta cholerna podróż będzie o wiele bardziej interesująca, jeżeli nie od razu stanie się wiadome, że jest multimilionerem. Może być ciekawie, bo przecież sporo ludzi jest przeświadczonych, że nie żyje.

Przeszedł brudną zwirową alejką, zastanawiając się, czy uda mu się odnaleźć miejsce, gdzie kiedyś stała przyczepa Wileya. Tak dawno temu. Milion lat. Zatrzymał się przy strzelistej topoli, której gałęzie sięgały nieba jak drapacze chmur w Nowym Jorku. Przyczepa Hickmanów stała za drzewem. Pierwszy raz przeleciał Sharon, przyciskając ją do tego drzewa. Byli parą napalonych dzieciaków, oboje nad wiek doświadczeni, przyjaciele z tego samego środowiska. W ich związku nigdy nie chodziło o miłość, jednak odkąd skończyli szesnaście lat, przeżywali gorący seks, dopóki nie wyjechał z miasteczka.

Czy to możliwe, by jego matką była Sharon, gdyby okazało się, że William Graham rzeczywiście jest jego synem? Z wstępnych informacji zdobytych przez prywatnego detektywa dowiedział się, że Lane i Kent Graham adoptowali chłopca wkrótce po urodzeniu, dwudziestego kwietnia,

czternaście lat temu. Co oznaczało, że prawdopodobnie został poczęty pod koniec lipca. Pike zapewniał, że detektyw zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby dowiedzieć się czegoś o jego biologicznej matce. Powiedział Pike'owi, że ma zdobyć tę informację bez względu na koszty i bez względu na to, co trzeba będzie zrobić, by ją uzyskać.

Zdjął z głowy beżowy kapelusz kowbojski i ręką przecesał włosy. Podczas lotu z Houston rozważał wszystkie informacje, jakie miał o chłopcu, który może być jego synem. Czternastolatek. Wzorowy uczeń. Gra w koszykówkę i piłkę nożną. Adoptowany jako niemowlę przez młode małżeństwo, Kenta i Lane Grahamów. Rodzice rozwiedli się cztery lata temu. Sam zdecydował, że chce mieszkać z matką.

Dlaczego, na Boga, ze wszystkich mężczyzn na ziemi, jacy mogliby wychowywać chłopca, który być może jest jego synem - padło na Kenta Grahama?! Od pierwszej klasy rywalizować ze sobą. Kent był ideałem, zawsze wygrywał, dopóki nie podrośli. Johnny Mack cieszył się szacunkiem wszystkich chłopaków i budził wśród nich strach, a wśród niemal wszystkich kobiet w mieście - podziw. Kent zazdrościł mu tego i nienawidził go.

Wtedy też usłyszał niemiłe plotki, przez lata krążące po Noble's Crossing przekazywane szeptem insynuacje, że ojcem syna Faith Cahill jest John Graham. Myśl o tym, że mogą być przyrodnimi braćmi, zachwyciła Johnny'ego Macka i rozwścieczyła Kenta.

Jednak prawdziwy koniec nastąpił dla Johnny'ego Macka wtedy, gdy Kent dowiedział się, że Lane Noble, dziewczyna, którą sobie wybrał, jest zadurzona we wrogu, którym gardził. Ich chłopięce współzawodnictwo zamieniło się w otwartą wojnę, a jej płomieni nie dało się ugasić. Płomień ten zapłonął do białości tej nocy, gdy Kent nakrył Johnny'ego Macka ze swoją matką. Edith Graham chciała się zemścić na mężu

kobieciarzu i uznała, że najlepszym sposobem będzie przespanie się z jego nieślubnym synem.

Po tym, co zrobili Johnny'emu Mackowi mieszkańcy tego miasteczka, postanowił, że nigdy tu nie wróci. Wiedział wtedy równie dobrze jak i teraz, że gdyby wrócił, zabiłby Kenta Grahama.

Czy Kent podejrzewał, że to on jest biologicznym ojcem jego adoptowanego syna? Najpewniej nie. Nigdy nie przyjałyby jego dziecka do znamienitej rodziny Grahamów. A pani Edith utopiłaby dziecko zaraz po porodzie, gdyby wiedziała, że to on je spłodził. Chyba że... Czy to możliwe, że biologiczną matką Willa jest Edith? Piętnaście lat temu była po czterdziestce, już niemłoda, ale mogła jeszcze zajść w ciążę.

Edith Graham Ware, ściskając w dłoni słuchawkę przenośnego telefonu, spoglądała przez drzwi balkonowe na patio i ogrody. Mary Martha siedziała w cieniu, w milczeniu i nieruchomo, nie mogąc otrząsnąć się od dnia pogrzebu Kenta. Jackie Cummings, niedawno zatrudniona prywatna pielęgniarka, usadowiła się naprzeciwko niej, czytając na głos jedną z ulubionych książek Mary Marthy. Był upalny letni dzień, ale Edith pomyślała, że godzina na świeżym powietrzu dobrze zrobi córce. Przynajmniej blade policzki dziewczyny nabiorą trochę koloru.

Edith nienawidziła czekać na coś lub kogoś, dlatego to, że sekretarka męża kazała jej poczekać, tylko spotęgowało jej irytację. Jak James śmie dzwonić do niej i zostawiać tak wkurzającą wiadomość na automatycznej sekretarce!

„Do naszego nowego okręgowego prawnika zadzwonił ktoś podający się za Johnny'ego Macka Cahilla i pytał o morderstwo Kenta i udział Lane w tym przestępstwie. Pytał też o Willa”.

- Bardzo mi przykro, pani Ware, ale burmistrz wyszedł na obiad i nie powiedział dokładnie, dokąd idzie - oznajmiła Penny Walsh. - Proszę zadzwonić do niego później.

Edith bez słowa podziękowania rozłączyła się i rzuciła słuchawkę na fotel chippendale. Dobrze sobie, Johnny Mack Cahill! Przecież to niemożliwe, że Johnny Mack Cahill żyje, prawda? Kent był pewien, że jego przyrodni brat zginął. Nawet Buddy Lawler przyznał, że Johnny nie miał żadnych szans na to, żeby przeżyć. A jeśli przeżył? I jeśli dowiedział się o Willu? Jeśli chce zemsty?

Wprawdzie chłopak miał niezaprzeczalny urok, zwłaszcza w łóżku, jednak były z nim same kłopoty. A jeśli, jakimś cudem, nadal żyje, przysporzy im jeszcze więcej kłopotów. Prawdę mówiąc, mógłby okazać się niebezpieczny.

Jeśli żyje i przyjechał do domu, by spróbować pomóc Lane, będzie musiała go powstrzymać. I potrafi to zrobić. Nazywa się przecież Edith Noble Graham Ware, a to jest Noble Crossing. Jej miasto. Posiada dość wpływów, by takich jak Johnny Mack Cahill posłać do piachu, jeśli tylko zechce. W końcu ludzie sprawujący władzę w Noble's Crossing byli jej krewnymi albo mieli wobec niej długi wdzięczności.

Jeśli Johnny Mack żyje i postanowił wrócić do miasta i zrobić aferę, pożałuje tego. Już ona tego dopilnuje.

- Mocniej, kochanie, mocniej - dyszała Arlene, wbijając długie czerwone paznokcie w mięsiste pośladki kochanka. - Daj mi to, chłopczyku Jimmy!

Burmistrz James Ware, uderzając okrągłym brzuchem o płaskie, naznaczone rozstępami ciało Arlene, zagłębiał się w leżącej pod nim ponętnej kobiecie. Boże, uwielbiał ją pieprzyć. Była prawdziwą kobietą i sprawiała, że czuł się jak prawdziwy mężczyzna.

- Masz najśłodszą cipkę w całym stanie i wiesz o tym.

Uniosła się, obejmując Jamesa w pasie długimi, szczupłymi nogami. Uśmiechnął się, gdy poczuł, że i ona drży, i usłyszał, jak krzyczy, szczytując. Przy ostatnim pchnięciu spuścił się w nią. Podrapała jego pośladki paznokciami. Jęknął i zadrżał w fali rozkoszy.

Kiedy opadł przy jej boku na małym łóżku polowym w salonie piękności Arlene, połowa jego tyłka znalazła się za krawędzią. Przysunął się bliżej, wziął ją w ramiona i pocałował w ramię.

- Nigdy nie mam cię dość, złotko - wyszeptał, pieszcząc ustami płatek jej ucha.

Zadrżała.

- Będziesz musiał się ubrać i stąd wyjść, chłopczyku Jimmy. Zaraz po przerwie obiadowej przychodzą klientki.

- Mogę ulotnić się tylnym wyjściem, na podwórko. - James zlizął wilgoć z lewej piersi Arlene.

- Któregoś dnia ktoś zobaczy, jak się stąd wymykasz i powie pani Edith. - Przesunęła końcem długiego paznokcia po kręgosłupie Jamesa.

- Nikt mnie nie zobaczy. Poza tym wymyśliłbym jakąś wymówkę dla Edith. Teraz jest tak zaabsorbowana sprawą morderstwa Kenta, że nie ma czasu zawracać sobie głowy niczym innym.

- Gdybym to ja była Lane, urządziłabym sobie przyjęcie, żeby uczcić śmierć bydlaka. Jeśli to ona go zabiła, rozumiem ją.

- A co takiego zrobił ci Kent? - Szarpnął ją do góry tak mocno, że aż jęknęła.

- Nic, do cholery. Nigdy nie miałam do czynienia z Kentem Grahamem, ale wszyscy w mieście wiedzą, dlaczego Lane go zostawiła.

- Czy mama nie nauczyła cię, że nieładnie jest mówić źle o zmarłych? - Uśmiechnął się szeroko.

- Mama nauczyła mnie tylko tego, że droga do serca mężczyzny nie wiedzie przez żołądek. - Wsunęła dłoń między ich spocone ciała i zaczęła miętosić zwiotczały członek Jamesa.

- Nie znam dziewczyny, której seks sprawiałby tyle przyjemności co tobie, może z wyjątkiem Sharon Hickman.

- Tak, domyślam się, że Sharon rozchyłała nogi prawie dla wszystkich chłopaków z Alei Magnolii, co?

James zachichotał na wspomnienie zdumionego wyrazu twarzy Edith, gdy Kent poinformował rodzinę o tym, jaki list przysłała mu Sharon. List napisany na łożu śmierci.

- O czym myślisz, chłopczyku Jimmy? O tym, jak pieprzyłeś Sharon?

- Nie, madam. Myślałem o tym, kiedy następnym razem ty i ja będziemy mogli być razem - skłamał.

Nie był na tyle głupi, żeby mówić jej, że właśnie myślał o Sharon, nie śmiał też wspominać o tym, co najbardziej zaprzętało jego uwagę - o porannym telefonie, jaki odebrał okręgowy prawnik. Wes Stevens powiedział, że zadzwonił do niego ktoś, kto twierdził, że jest Johnnym Mackiem Cahillem i zadał mnóstwo pytań na temat śmierci Kenta Grahama i tego, jakie jest prawdopodobieństwo, że Lane zostanie aresztowana za przestępstwo. Pytał też o Willa. I dał do zrozumienia, że wrócił do Noble's Crossing.

Ale jak to możliwe? Przecież Johnny Mack Cahill nie żyje? Zginął tej nocy, kiedy Buddy Lawler wrzucił jego ciało do rzeki Chickasaw.

- A może byś wymyślił coś, żebyśmy mogli wyrwać się na następną weekendową wyprawę, jak w marcu? Lubię, kiedy nie musimy się kryć.

- Zobaczę, co uda mi się zrobić, skarbie. - Wstał, podniósł swoje bokserki z podłogi i włożył je.

Kiedy kończył się ubierać, spojrzął przez ramię na Arlene i jego męskość znów stwardniała. Cholera, dałby wszystko, żeby mieć ją w łóżku co noc. Był mężem Edith od dziesięciu lat, a przez pierwsze cztery zastanawiał się, czy całkowicie nie stracił przy niej męskości z powodu jej silnej pozycji w małżeństwie. I wtedy odnowił romans z Arlene, zaraz po jej drugim rozwodzie. Zaczęło się niezobowiązująco, ale dobrze się bawili. Z biegiem czasu sprawa nabrała powagi.

Byli kochankami, gdy mieli po kilkanaście lat, ale dobrze wiedział, że nigdy się z nią nie ożeni. Pochodzili z dwóch różnych brzegów rzeki Chickasaw. Jego rodzice nigdy nie zaakceptowaliby dziewczyny pokroju Arlene. Teraz żałował, że rodziców i całego miasteczka nie posłał w diabły. Żałował, że nie miał jaj, by zmierzyć się z rodziną. Gdyby się pobrali i wyjechali z Noble's Crossing dwadzieścia lat temu, to on byłby ojcem dwójki dzieci Arlene i nie musieliby kombinować, żeby móc spędzać czas ze sobą.

Czasami wydawało mu się, że naprawdę ma dość odwagi, by zażądać rozwodu z Edith, ale wtedy przypominał sobie o wszystkich jej pięknych pieniądzach. Starucha pożarłaby go żywcem i wypluła w małych kawałkach, gdyby ją zostawił, zwłaszcza dla kogoś takiego jak Arlene Vickery Cash Motes Dothan, trzykrotnej rozwódki, która pochodziła z drugiego brzegu rzeki.

Na razie był uwięziony w małżeństwie bez miłości i bez dzieci. Musi poczekać jeszcze trochę, zanim zagarnie dość pieniędzy na to, by on, Arlene i jej dwoje dzieci mogli wyjechać z Noble's Crossing i nigdy nie obejrzeć się za siebie. Kiedy Edith zorientuje się, co zrobił, będzie za późno, by mogła cokolwiek w związku z tym zdziałać.

Johnny Mack Cahill jechał Aleją Magnolii w biały dzień, wystawiając się na widok całego świata, i zastanawiał się, czy jest kretyńcem. Przez piętnaście lat nosił w pamięci ostatnie

wspomnienie Ziemi Bogaczy, jak miejscowi nazywali tę dzielnicę. Choć bardzo starał się zapomnieć wszystko i wszystkich z Noble's Crossing, jednej jedynej rzeczy zapomnieć nie był w stanie. Uratowała mu życie tamtej nocy, kiedy kilku chłopaków pod wodzą Buddy'ego Lawlera pobiło go do utraty przytomności za domem państwa Noble'ów i wrzuciło do rzeki Chickasaw, skazując na śmierć.

Zastanawiał się, czy Lane nadal mieszka przy Alei Magnolii. Może po rozwodzie przeprowadziła się do matki? Zdziwiło go, że ze wszystkich kobiet, jakie znał w Noble's Crossing, ze wszystkich kobiet, jakie pojawiły się wtedy w jego życiu, to właśnie Lane Noble nie dawała mu spokoju do dziś.

Nie Sharon Hickman, mimo łączącej ich przyjaźni i gorącego seksu. Nie wielka dama Edith Graham, która przespała się z nim, chcąc się zemścić na mężu. I nawet nie Mary Martha Graham, z całą swoją delikatną urodą i łamiącym serce smutkiem.

Dlaczego właśnie Lane Noble? Lane Noble Graham. Matka chłopca, który być może jest jego synem.

Była mądrą, spokojną dziewczyną o niepozornej urodzie i chłopaki nie zwracali na nią uwagi. Ale on zwrócił. Dostrzegł to, że różni się od koleżanek, snobistycznych panienek, w których żyłach płynęła błękitna krew. One w towarzystwie nigdy nie przyznawały się, że go znają, choć wcześniej czy później pieprzył je wszystkie. Za to Lane, której nigdy nie dotknął, zawsze miała dla niego nieśmiały uśmiech i ciepłe „cześć”.

Tej nocy, gdy Kent Graham stał z boku i przyglądał się, jak Buddy Lawler i jego kumple tłuką go bezlitośnie, wiedział, że mają zamiar go zabić. I tej deszczowej wrześnie nocy przeszedłby do świata umarłych, gdyby ona, słodka mała Lane

Noble, nie odnalazła go na brzegu rzeki, kiedy zdołał wyczołgać się ze śmiertelnie zimnej wody.

Zwolnił lekko przed domem państwa Noble'ów, zbudowanym przed wojną secesyjną i zamieszkiwanym przez rodzinę od pokoleń. Piętnaście lat temu spędził w nim trzy dni i trzy noce. Lane ukryła go tu i pielęgnowała, gdy był bliski śmierci, dając mu jedyne dobre wspomnienia z Noble's Crossing.

Jechał Aleją Magnolii wynajętym samochodem, przyglądając się okazałym posiadłościom. Choć zapadła dziura zmieniła się w bardziej nowoczesne miasto, przy tej ulicy nie zmieniło się absolutnie nic. Te same ładne domy, starannie przystrzyżone trawniki i niewidzialny znak, mówiący reszcie świata: „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”.

To tutaj popełnił błąd wiele lat temu. Przekroczył granicę. I nikt, a zwłaszcza Kent Graham, nigdy mu tego nie wybaczył. Cholera, nikogo nie obchodziło, co robi ani kogo pieprzy, dopóki trzymał się tamtego brzegu rzeki, z podobnymi Sharon Hickman. Ale kiedy podniósł głowę nieco wyżej, rozpętało się piekło, a flirty z panienkami z dobrych domów niemal przypłacił życiem.

Piętnaście lat temu przysiągł sobie, że nigdy nie wróci do tego przeklętego miasta. Ale wtedy jeszcze nie miał pojęcia, że być może zostawił tu dziecko.

Rozdział 4

Podobno miał tak rozwaloną głowę, że własna matka by go nie poznała. - Arlene Dothan zebrała platynowe włosy Jackie Cummings i skręciła starannie we francuski lok. - Bóg mi świadkiem, że niezbyt lubiłam Kenta Grahama, ale czuję dreszcz na myśl o tym, jak umarł.

- Moim zdaniem powodem wszystkich problemów Kenta i Lane był chłopak. Ponoć Kent i Will żyli jak pies z kotem. To są właśnie skutki adopcji.

- Jackie przejrzała się w szerokim na całą ścianę lustrze w salonie piękności.

- Nie wspominając już o tym, czyim był dzieckiem.

- Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego Lane i Kent tak pośpieszyli się z adopcją zaraz po ślubie. - Arlene kilkoma wsuwkami upięła francuski lok na głowie Jackie. - Słyszałam, jak ludzie gadali, że Kent prawdopodobnie był bezpłodny. Co o tym sądzisz, Jackie? Na pewno coś słyszałaś, mieszkasz przy Alei Magnolii i pracujesz jako pielęgniarzka poczciwej biednej Mary Marthy.

- Nie mam zielonego pojęcia, czy Kent Graham był bezpłodny. Ale wiem, że pani Edith nie chce wierzyć, że ten chłopak nie jest jej wnukiem. Chyba uważa, że jest dzieckiem Kenta i jednej z jego byłych dziewczyn. Ale teraz jej największym zmartwieniem jest chyba Mary Martha. Wiesz, że ta kobieta od dnia pogrzebu nie powiedziała sensownego słowa? Wiadomo, że była rozchwiana od lat i wszyscy dobrze wiemy, że uwielbiała tego swojego brata. Nic dziwnego, że całkiem oszalała.

- A ja myślałam, że ten mały Will Graham jest szczęściarzem, bo adoptowali go Lane i Kent i stał się członkiem jednej z tych rodzin - oznajmiła Arlene.

- Wiesz, wielu ludzi w Noble's Crossing uważa, że może być jednym z nieślubnych dzieci Johna Grahama i to on kazał swojemu synowi adoptować go, żeby został w rodzinie?

- Nigdy nie wierzyłam w te bzdury - ucięła Jackie. - To prawda, że John Graham nie był w stanie upilnować rozporzeka i prawdopodobnie zostawił kilku bękartów w całym stanie, ale żadnego z nich nigdy nie miał zamiaru wprowadzać do rodziny. Arlene wzięła butelkę lakieru do włosów.

- Widziałam Willa kilka razy. Jest przystojny i wygląda na młodego dżentelmena.

- Jest bardzo przywiązany do Lane - stwierdziła Jackie. - Była dla niego dobrą matką. Oczywiście dla nikogo nie jest to zaskoczeniem. Za to Kent zaskoczył nas wszystkich tym, jaki był naprawdę. Nabrał nas wszystkich, co?

- Niektórzy winią za to Lane. Podobno rozpił się na dobre cztery lata temu, kiedy go opuściła. Ale moim zdaniem obwiniają ją niesłusznie. Nie mają pojęcia, przez co musiała przechodzić przez dziesięć lat małżeństwa. - Arlene pokręciła głową, ubolewając nad losem Lane. Wiedziała, jak to jest żyć ze złym człowiekiem, który nie widział nic niestosownego w tym, by swoją żonę traktować jak worek treningowy.

- Każdy, kto zna Lane, wie, że nie zabiła Kenta. Nie jest z tych, którzy mogliby kogoś zamordować.

- Uważam, że trzyma się naprawdę nieźle, biorąc wszystko pod uwagę - stwierdziła Arlene. - Pewnie słyszałaś, jakie krążą plotki? Mówią że Kenta zabił chłopak, a ona go kryje.

- Rozpieściła go, to fakt. A ludzi drażni, że czternastolatek tak dobrze wygląda i jest tak czarujący. Są zazdrośni o to, że chłopak w tym wieku ma wszystko.

Arlene zagryzła lekko dolną wargę i spojrzała z góry na Jackie, która była stałą klientką i długoletnią znajomą. Dlatego

też nie odważyła się udowodniać, że Jackie jest w błędzie, sądząc, że Lane rozpuściła chłopaka.

- Will Graham to przystojny dzieciak, nie ulega kwestii. Kiedy widziałam go ostatnio, odniosłam wrażenie, że kogoś mi przypomina. Jest w nim coś niepokojąco znajomego. Nie mogę dojść, do kogo jest podobny, ale wcześniej czy później skojarzę.

Drzwi wejściowe otworzyły się i do chłodnego salonu piękności Arlene Dothan Tnij i Kręć wpadł powiew gorącego powietrza.

- Glenn! Jesteś za wcześnie -jęknęła Jackie. -Arlene jeszcze nie skończyła robić mnie na bóstwo na wieczór.

Niski, krępy i pocący się okrutnie mężczyzna otarł twarz białą chusteczką i usadził swój szeroki tyłek na wiklinowej sofie.

Arlene знаła go jeszcze z dzieciństwa. Był miłym chłopakiem i miał dobrą pracę konserwatora Noble's Crossing. Wyglądało na to, że dostał kompletnego bzika na punkcie Jackie. Spotykali się ze sobą prawie od roku.

- Nie spieszy mi się. - Uśmiechnął się do swojej dziewczyny, a na jego zdumiewająco młodszej twarzy pojawiło się kilka zmarszczek mimicznych. W wieku czterdziestu lat nie miał ani jednej zmarszczki, a jego kiedyś jasne włosy pociemniały i stały się jasnobrązowe. - Jeśli o mnie chodzi, jesteś już wystarczająco piękna na każdą okazję.

- Czemu przyszedłeś wcześniej? - spytała Jackie.

- Wstąpiłem po drodze do biura burmistrza i dowiedziałem się czegoś, co może zainteresować Arlene.

Arlene spryskała włosy Jackie lakierem tak mocno, że fryzury nie naruszyłyby nawet huragan.

- Pewnie czegoś na temat morderstwa Kenta Grahama? Słowo daję, w tym mieście mówi się tylko o tym.

- Nie mogę wyjawić żadnej poufnej informacji, jeśli dalej chcę pracować dla miasta, ale słyszała to również Penny Walsh, wiadomość zdąży więc przed zachodem słońca obiec całe miasteczko. - Założył prawą nogę na lewe kolano. - Może dałbym się przekonać za colę.

Arlene poklepała Jackie po ramieniu.

- Nie ruszaj się. Przyniosę Glennowi colę i zaraz zajmę się twoimi paznokciami.

Pognała do automatu z napojami, a Jackie okręciła się na obrotowym krześle i rzuciła swojemu chłopakowi surowe spojrzenie.

- Coś pikantnego?

Arlene otworzyła wieczko puszki i wręczyła Glennowi napój.

- Twoja łapówka. A teraz słuchamy. Zarumienił się lekko.

- Nigdy nie zgadniecie, kto wrócił do miasta. - Uniósł puszkę do ust i pociągnął łyk orzeźwiającej coli.

- Też mi wiadomość! - Jackie wstała, zdjęła plastikową pelerynę i rzuciła ją na krzesło obok. Kawałki ściętych lśniących platynowych włosów opadły na podłogę. - Chodź, Arlene, zrób mi paznokcie.

- No więc, kto wrócił do miasta? - zapytała Arlene, idąc za Jackie do stołu do manicure.

- No co, dziewczyny, nie chcecie zgadnąć?

- Boże, a co to, teleturniej? - Arlene usiadła naprzeciwko Jackie i włożyła jej dłoń do naczynia z ciepłą mydlaną wodą. - Chyba w nic nie gramy?

- Wiadomość jest bardzo intrygująca - oznajmił Glenn. - No, dalej. Dam wam kilka wskazówek.

- Zachowujesz się nedorzecznie. - Jackie wydeła pełne różowe usta.

- Chodzi o mężczyznę, który wyjechał z miasta piętnaście lat temu. - Pociągnął łyk z puszki. - Mieszkał na kempingu

Myera. Umówiłaś się z nim raz czy dwa, Arlene. Ty zresztą też, Jackie.

- Chyba nie masz na myśli Johnny'ego Macka! - Wielkie orzechowe oczy Arlene zrobiły się jeszcze większe. Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Johnny Mack wrócił do miasta? - Jackie zadrżał lekko głos. - Ale po co miałyby wracać, po tylu latach?

- Nad tym samym się zastanawiam - stwierdził Glenn. - Kiedy wymieniałem oświetlenie w gabinecie Penny, słyszałem, jak burmistrz Ware rozmawiał przez telefon z okręgowym prawnikiem. Jakiś facet podający się za Johnny'ego Macka Cahilla zadzwonił do jego biura i pytał o morderstwo Kenta Grahama. - Dopił colę i wyrzucił pustą puszkę do stojącego obok wiklinowego kosza. - Ten telefon musiał rozwścieczyć Jamesa Ware'a do białości. Od razu zadzwonił do pani Edith. Ja i Penny słyszeliśmy każde słowo.

- Ciekawe, jakim cudem Johnny Mack się o tym dowiedział. - Arlene uśmiechnęła się i westchnęła. - Swoją drogą, to był prawdziwy facet. Już kiedy miał dwadzieścia lat, wydawał się na tyle silny, że należało się z nim liczyć. Ludzie gadali, że tacy jak on zawsze kończą w więzieniu.

- Ciągle nie pojmuję, po co miałyby wracać do Noble's Crossing po tylu latach. - Jackie powtórzyła pytanie. - Nienawidził tego miasta tak bardzo, jak i ono nienawidziło jego.

- Cóż, wygląda na to, że interesuje go nie tylko morderstwo Kenta Grahama - oznajmił Glenn. - Słyszałem, że James Ware pytał prawnika, dlaczego niby mężczyzna podający się za Macka interesuje się Willem Grahamem.

- Bardzo dobre pytanie. Dlaczego niby interesuje się Willem Grahamem? - zapytała Arlene.

- Chcesz powiedzieć, że Johnny Mack Cahill przyjechał do Noble's Crossing z powodu tego chłopaka? - Jackie wyciągnęła dłoń z wody. - Ale dlaczego?

- Nie słuchałaś, skarbie? To właśnie chciał wiedzieć burmistrz. - Glenn założył wielkie ręce na brzuchu i oparł się na kanapie.

- A co Johnny'ego Macka może obchodzić dzieciak Kenta Grahama? - spytała Arlene. - Przecież oni się nie cierpieli. - Arlene wyciągnęła rękę po dłoń Jackie, ale ta wyszarpnęła ją.

Odwróciła się do Glenna.

- Ten chłopak jest dla Johnny'ego Macka nikim. Nie ma żadnego powodu, żeby się nim interesował.

- A może stare plotki, że Johnny Mack i Kent byli przyrodnimi braćmi, są jednak prawdziwe? - zastanawiała się Arlene. - Jeśli tak, Will jest bratankiem Johnny'ego.

- Możliwe - zgodził się Glenn. - Ale ja mam swoje przypuszczenia co do tego, po co wrócił do miasta. Widocznie pomyślał, że Will i Lane go potrzebują. - Przeniósł wzrok ze swojej dziewczyny na Arlene, po czym znów spojrzął na Jackie. - Wszyscy wiedzą, że Will został adoptowany, a to znaczy, że gdzieś ma prawdziwą matkę i ojca, prawda?

- Prawda - przytaknęła Arlene. - O Jezu drogi! Już wiem, kogo przypomina mi Will! Wygląda dokładnie jak młody Johnny Mack! Jak to się mogło stać, że do tej pory tego nie zauważyliśmy, Jackie? Przecież ty i ja byliśmy najbliższe Johnny'emu z całego tego miasta.

- Mów za siebie - obruszyła się Jackie.

- Wybacz, panno Cummings, ale prawda jest taka, że ty i ja spotykałyśmy się z nim.

- Wszyscy wiedzą, że ty umawiałaś się z nim od czasu do czasu przez lata, jeśli nikogo innego nie było pod ręką, ale ja nigdy tak naprawdę się z nim nie spotykałam. On za mną latał... a ja mu dałam kosza.

- Niech cię piorun strzeli, Jackie Jo Cummings. - Arlene roześmiała się zachrypniętym, gardłowym chichotem nałogowego palacza. - Byłaś tak samo napalona na Johnny'ego Macka, jak każda inna dziewczyna w tym mieście.

- Nie byłam! Uważałam go za prostaka i brutala, i...

- I uważałaś, że jest pociągający - wtrąciła Arlene. - Jak my wszystkie. Marzyły o nim nawet dziewczyny z Alei Magnolii.

Glenn odkaszlnął.

- Dobra, wytłumaczcie mi dziewczyny, dlaczego, na Boga, Kent i Lane mieliby adoptować Willa, jeśli jego biologicznym ojcem jest Johnny Mack? - Pokręcił głową i chrząknął. - Johnny Mack i Kent z pewnością nie byli przyjaciółmi i na pewno nie obracali się w tym samym towarzystwie.

- Mack nie obracał się w żadnym towarzystwie - wtrąciła Jackie. - Był samotnikiem.

- Może więc Johnny Mack nie jest tu istotny? Może ważne jest to, kto jest prawdziwą matką Willa? - zastanawiał się Glenn. - A może, kiedy Lane i Kent się pobierali, wiedzieli, że nie będą mogli mieć własnych dzieci i ktoś z miasteczka powiedział im o dziewczynie, która chce oddać swoje? Przecież nikt nie wie, skąd wzięli tego chłopca.

Arlene uderzała długimi sztucznymi paznokciami o blat stołu manikiurzystki.

Szkoda mi Willa i szkoda mi Johnny'ego Macka, jeśli chłopak rzeczywiście jest jego synem.

-A biednej dziewczyny, która musiała oddać ukochane dziecko, ci nie szkoda? - Glenn zamyślony spojrzał na Arlene.

- Wy chyba o wiele za dużo myślicie. - Jackie położyła obie dłonie na blacie. - Zrób mi paznokcie! Glenn i ja mamy być w Heartbreakers na siódmą, a ja muszę jeszcze jechać do

domu się przebrać. To mój jedyny wolny wieczór w tym tygodniu i mam zamiar bawić się do upadłego.

- Uważam, że możliwości nie są nieograniczone - oznajmiła Arlene. - Przecież nie każda dziewczyna w miasteczku sypiała z Johnnym Mackiem ostatniego lata, zanim wyjechał. Najbardziej kręcił się wokół panienek z Alei Magnolii.

- Każda mądra dziewczyna stamtąd zrobiłaby aborcję. - Jackie wyjęła swoją dłoń z dłoni Arlene i przyjrzała się zaczętemu manikiurowi. - Co oznacza, że matką Willa jest prawdopodobnie dziewczyna z tej samej hołoty co Johnny Mack. Nie sądzicie, że to byłoby niezłe? Nieślubne dziecko białej hołoty wychowywane w największym luksusie jako dziecko Lane Noble Graham. Gdyby pani Edith domyśliła się tego, dostałaby na miejscu ataku serca i padła trupem. Wyobrażacie sobie, że dziecko Johnny'ego Macka Cahilla może być jej spadkobiercą?

- Cóż, mogę się założyć, że jego ojcem jest Johnny Mack - stwierdził Glenn. - Ale kim może być matka? Oparłoby mu się niewiele dziewczyn w wieku szesnastu czy siedemnastu lat.

- Wydaje mi się, że nie wzięliśmy pod uwagę jednej możliwości - odezwała się Jackie.

- Jakiej? - spytała Arlene.

- Takiej, że biologiczną matką Willa jest Lane Noble.

Johnny Mack zatrzymał się w Four Way, schludnym i niedrogim motelu po drugiej stronie rzeki. Miejsce to niewiele zmieniło się przez lata. Trochę nowych mebli. Świeża warstwa farby. Większy neonowy szyld.

Spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do siódmej. Postanowił wziąć prysznic i przebrać się, zanim zadzwoni do kogoś z Noble's Crossing. Na razie nie chciał, by ktokolwiek domyślił się, że odniósł sukces, że jest bogaty i wpływowy.

Później, kiedy znajdzie taka potrzeba, wyjawí prawdę i wszyscy dowiedzą się, z kim mają do czynienia.

Podniósł walizkę i rzucił ją na łó¿ko, otworzył i wyciągnął parę ulubionych d¿insów w kolorze wyblakłej czerni. Choć był przyzwyczajony do garniturów szytych na miarę, lnianych koszul i jedwabnych krawatów, nadal najwygodniej czuł się w d¿insach i kowbojkach. Dzięki wrodzonym zdolnościom doskonale radził sobie w każdej sytuacji, ale najwięcej przyjemności sprawiały mu dni spędzone na ranczu. Hill Country było spokojne i ciche, ale jakoś nie czuł się tam tak samotny, jak w otoczeniu ludzi z Houston.

Przez piętnaście lat usiłował uciec od przeszłości, chcąc zmazać z siebie piętno złego chłopaka z małego miasteczka. A przez ostatnich dziesięć lat starał się odpokutować błędy, jakie popełnił, kiedy był zbyt młody i głupi, żeby rozumieć, że każdy czyn pociąga za sobą konsekwencje.

Boże drogi, czy naprawdę jakaś dziewczyna zaszła z nim w ciążę ostatniego lata, jakie spędził w Noble's Crossing? Czy naprawdę zostawił tu dziecko?

Ledwie zdążył zrzucić z siebie ubranie, zadzwonił telefon komórkowy w kieszeni kurtki. Sięgnął na łó¿ko, wsunął dłoń do kieszeni, wyciągnął telefon i odebrał.

- Cahill.

- Johnny Mack, na biurku mam raport, który pewnie cię zainteresuje - oznajmił Benton Pike.

- Nowości od detektywa?

-Tak.

- Dowiedział się tego, co chciałem?

- Jasne. Wiemy, kto jest biologiczną matką Johna Williama Grahama.

Rozdział 5

Zameldował się w Four Way - poinformował komendant policji Buddy Lawler. - Sądząc po opisie recepcjonisty, może to być Johnny Mack.

- Zameldował się, podając nazwisko Johnny Mack Cahill, prawda? - James Ware chciał tylko potwierdzić to, co zdążył mu powiedzieć jego stary przyjaciel. - I zapłacił za tydzień z góry?

- Jaka jest możliwość, że to naprawdę Johnny Mack? - Buddy przechadzał się po lśniącej dębowym parkiecie, jakim wyłożona była podłoga w gabinecie posiadłości Grahamów. - Obaj wiemy, że piętnaście lat temu zrobiliśmy z niego pokarm dla ryb. Jakim cudem przeżyłby takie pobicie i miał siłę dopłynąć do brzegu?

- Był twardzielem jakich mało. - James nalał sobie szkockiej whisky z butelki, którą trzymał na biurku. - Chcesz? - spytał, wskazując głową alkohol.

- Nie. Chcę mieć trzeźwą głowę, dopóki nie dowiem się, kim jest nasz gość.

- A co zrobimy, jeśli okaże się, że to rzeczywiście on? - James uniósł szklankę do ust, pociągnął długi łyk i przełknął.

- Załóżmy, że to on - zasugerował Buddy. - Nie było go tu przez piętnaście lat. Po co teraz miałby wracać?

- Wes Stevens powiedział, że ten facet, kimkolwiek do cholery jest, zadzwonił do jego biura i pytał o morderstwo Kenta, o Lane i Willa. Możliwe, że dowiedział się prawdy o Willu.

- A skąd, do diabła, by się dowiedział? - Buddy rozluźnił krawat, odpiął jeden guzik koszuli i rozchylił kołnierzyk. - Chyba że przez te wszystkie lata utrzymywał kontakt z kimś z Noble's Crossing.

- Z osobą, która mogła mu pomóc piętnaście lat temu - podsunął James. - Z kimś, kto wie, co mu zrobiliśmy.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie mamy żadnej pewności. Nie wiemy nawet, czy ten mężczyzna to rzeczywiście Johnny Mack Cahill.

- Oczywiście, że wiemy. - James opróżnił szklanę do dna, odstawił ją na bok i otarł pot z czoła grzbietem dłoni. - On jest z tych, których trudno zabić. Powinniśmy wiedzieć, że nie jest martwy. Jeśli dotarł do brzegu, mogła mu pomóc każda kobieta z tego miasta.

- Znam jedną, która by mu nie pomogła - odezwał się wyniosły kobiecy głos. Obaj mężczyźni odwrócili się w stronę drzwi, które właśnie się otwały. Do pokoju weszła Edith Ware z zaciśniętymi w uśmiechu czerwonymi ustami. Była szczupła i drobna, z włosami koloru cynamonu modnie przyciętymi na boba nie wyglądała na kobietę pod sześćdziesiątkę.

- Ile udało ci się podsłuchać? - spytał James.

- Och, kochanie, uspokój się, znam twój mały brudny sekret już od jakiegoś czasu. Wam, mężczyznom, za bardzo zależało, żeby Johnny Mack zginął. W końcu skonsultowałam moje podejrzenia z Kentem pewnej nocy, kiedy wypił sobie trochę za dużo burbona.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi ani... - James spojrzał na żonę.

- Pani Edith, obiecuję, że kimkolwiek jest ten mężczyzna, Johnnym Mackiem Cahillem czy kimś podającym się za niego, nie przysporzy tej rodzinie żadnych problemów, dopóki jestem komendantem policji.

Edith ścisnęła Buddy'ego za ramię, wbijając idealnie opiłowane czerwone paznokcie w materiał jego kurtki.

- Wiem, że potrafisz zapanować nad sytuacją. Ale jeśli ten facet to zmartwychwstały Johnny Mack, moim zdaniem powinniśmy poczekać na właściwy moment i przekonać się, po co właściwie się zjawiał. Możliwe, że chce zemsty.

James jęknął, Buddy uderzył pięścią o dłoń, a Edith zmrużyła oczy i wpatrywała się w portret wiszący nad zdobionym jakobińskim biurkiem. John Graham obejmujący ramieniem swojego syna. Ich syna. Johna Kenta Grahama.

- A może Johnny Mack przyjechał po Willa? - zastanawiała się głośno.

- Albo żeby pomóc Lane - wtrącił Buddy. - Jeśli wie o Willu, może też wiedzieć, co dla tego chłopca zrobiła Lane.

Edith zsunęła dłoń po rękę Buddy'ego i przebiegła palcami po wybrzuszeniu w kurtce, pod którą kryła się broń, Buddy nigdy się z nią nie rozstawał.

- Ktoś z tego miasta przez cały ten czas wiedział, gdzie jest Johnny Mack, i to właśnie ten ktoś wezwał go z powrotem do Noble's Crossing. Musimy zadbać o to, żeby nie zdążył narobić bałaganu. Powinieneś bez trudu znaleźć sposób, by znowu się go pozbyć. Daj mu jasno do zrozumienia, że w Noble's Crossing jest równie niemile widziany, jak piętnaście lat temu.

- A jak ostrzeżenie nie skutkuje? - spytał Buddy.

- Najpierw zrobmy pierwszy krok - powiedziała Edith. - Dowiedzmy się, kim jest ten człowiek, i wtedy zaczniemy działać.

- Będzie padać. - Lillie Mae zebrała naczynia z kuchennego stołu. - Czuję to w kościach.

- Chciałabym, żeby padało - odezwała się Lane. - Jest tak gorąco i wilgotno, że na dworze prawie nie można oddychać.

- Nie rozumiem, jak możecie sobie rozmawiać o pogodzie jakby nigdy nic! - Will odsunął krzesło, poderwał się i wybiegł z pokoju.

- Idź do niego. - Starsza kobieta wskazała głową pokój chłopca. - Bóg raczy wiedzieć, po co Sharon napisała do Kenta ten list. Gdyby miała pojęcie, co swoim wyznaniem zrobi Willowi, tobie i...

Lane położyła rękę na ramieniu gospośi. Od wielu lat łączyła je szczególna więź, bliższa niż niejedną matkę i córkę. Od piętnastu lat wiązały je dwie tajemnice, z których jedna wyszła na jaw kilka miesięcy temu, kiedy zmarła jedyna córka Lillie Mae, Sharon.

- Może nie postąpiła właściwie, ale wydaje mi się, że chciała dobrze. - Lane przytuliła kobietę, odwróciła się i poszła za synem.

Stał przy oknie i spoglądał na Aleję Magnolii. Podeszła do Willa, ale nie dotknęła go. Znała dobrze swojego syna i wiedziała, że jest impulsywny i trzeba dać mu czas, by ochłonął.

Ulica była pogrążona w mroku. Gorący wiatr poruszał liśćmi drzew rosnących wzdłuż wielkiego chodnika przed domem. Ten dom jej przodkowie wybudowali przed wojną secesyjną, a ona dostała go w spadku po rodzicach.

- Jedyne sposoby na to, żeby nie zwariować, kiedy zwariowało wszystko dookoła, to zachować pozory normalności wokół siebie, żyć małymi przyziemnymi sprawami. - Lane spojrzała na syna, któremu poświęciła całe swoje życie. Już nie chłopca, ale jeszcze niezupełnie mężczyznę. Kruche i bezbronne czternastolatka. Jej biedne, słodkie dziecko, które straciło niewinność. Odebrał mu ją Kent, kiedy bezdusznie odarł go z dziedzictwa i bezlitośnie roztrzaskał w drobny mak poczucie tożsamości.

„Czym jestem dzieckiem?” - pytał w dniu śmierci Kenta Will, z płaczem tuląc się w jej ramionach.

Moim, odpowiedziała wtedy. Moim.

-Nasze życie już nigdy nie będzie normalne, prawda?.- Głos chłopca drżał z przejęcia. Głos, który już był głęboki i chrapliwy, jak głos jego ojca.

Splótł długie palce i poruszał dłońmi w tył i w przód. Lane przyglądała się nerwowemu zwyczajowi syna, wspominając

innego mężczyznę, który także splatał i rozplatał dłonie zawsze, kiedy był wzburzony albo czuł się nieswojo.

- Masz rację. Nasze życie nigdy już nie będzie takie jak przedtem - odpowiedziała. - Ale przyjdzie dzień, kiedy to wszystko zostanie za nami i...

- Dlaczego nie chcesz, żebym powiedział, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia? - Spojrzał matce w oczy.

- Bo ty nie wiesz, co się stało tamtego dnia. Policja zrozumiała, że szok po śmierci Kenta wywołał u ciebie częściową amnezję.

- Ja wiem, że nie zabiłaś tat... Kenta. Oboje wiemy, że nawet cię tu nie było, kiedy znaleziono ciało. - Czarne oczy Willa zaszły łzami. - Mogłabyś mi tylko pozwolić, żebym powiedział komendantowi Lawlerowi chociaż to, co pamiętam.

- Nie! - Z przejęciem ujęła w swoją drobną dłoń jego wielką rękę. - Rozmawialiśmy już o tym nieraz, Will. Jeśli powiesz Lawlerowi, co pamiętasz, wyjdzie na to, że być może to ty zabiłeś Kenta. A przecież wiemy, że to niemożliwe, prawda?

- Niemożliwe, mamó? Czy my naprawdę wiemy, że to niemożliwe? Skoro nie mogę sobie przypomnieć, co wydarzyło się po tym, jak go uderzyłem, to skąd...

- Uderzyłeś Kenta raz - przypomniała mu. - Raz. Przecież pamiętasz, że odrzuciłeś kij, kiedy uderzyłeś go ten jeden raz. A sekcja zwłok wyraźnie wykazała, że Kent został uderzony wiele razy. Twój kij baseballowy podniósł ktoś inny i to on go zabił. - Chwyciła syna za ramiona i potrząsnęła nim gwałtownie. - Słyszysz, co mówię? Ty go nie zabiłeś!

- No więc kto?

Wspięła się na palce i objęła swojego syna.

- Nie wiem. Ale wiem, że nie ty.

- A ja wiem, że ty też nie. - Przytulił matkę z całych sił.

Pogłaskała ciemne, proste włosy, opadające mu do ramion. Były w dotyku jak jedwab. Lśniące, miękkie i niemal kruczoczarne w blasku wieczornego słońca, wślizgującym się do pokoju spomiędzy rolet.

Odsunęła go delikatnie.

- Może poszedłbyś pomóc Lillie Mae posprzątać w kuchni? Na pewno ucieszy się z towarzystwa.

- Przepraszę ją. Ostatnio dużo przeze mnie przechodzi, a nie zasługuje na to, żeby okazywać jej złość. - Chłopiec się uśmiechnął. Lane pogładziła go po policzku i lekko popchnęła w kierunku drzwi.

- Nie zasługuje - przyznała. - Wycierpiała tyle samo, co my. I kocha cię ponad wszystko.

- Tak, wiem. Ja... ja...

- Idź jej pomóc. Nic nie musisz mówić. Zrozumie.

Kiedy wyszedł z pokoju, Lane opadła na ogromny skórzany fotel, który był ulubionym miejscem jej ojca. Ciągłe tęskniła za rodzicami i wiedziała, że prawdopodobnie będzie tęsknić już zawsze. Śmierć ojca w bezsensownym wypadku, spowodowanym przez pijanego kierowcę, uświadomiła jej, jak ulotne jest życie i jak bardzo, bardzo cenne. Kiedy wyszła z mglistego, wywołanego żalem zamroczenia po śmierci Billa Noble'a, zrozumiała dwie rzeczy. Po pierwsze, że matka odniosła w wypadku obrażenia, które skazały ją w zasadzie na wegetację i będzie wymagała stałej opieki. Przez półtora roku ona, Lillie Mae i kilka wynajętych pielęgniarek zaspokajały wszystkie potrzeby Celeste Noble. Zmarła spokojnie we śnie, mając u boku córkę. Po drugie, do Lane dotarło, że nie może dalej żyć pod jednym dachem z Kentem. Oboje byli nieszczęśliwi, a Kent z każdym rokiem stawał się coraz bardziej agresywny. Wprawdzie nigdy jej nie uderzył, jednak miażdżył ją słowami, sprawiając, że życie stawało się nie do

zniesienia. I żyła w strachu przed nim, nie mogąc zapomnieć, co zrobił jej kiedyś.

Choć nie był najlepszym ojcem, kochał Willa, a chłopiec uwielbiał go tak jak wszyscy mali chłopcy uwielbiają ojców. Uwielbienie to skończyło się jednak, kiedy Will po raz pierwszy usłyszał, jak Kent na nią krzyczy. A ojcowska miłość skończyła się w dniu, gdy Kent otrzymał list od Sharon Hickman.

Dlaczego Sharon nie mogła zabrać tajemnicy do grobu? Dlaczego nagle na łożu śmierci poczuła wyrzuty sumienia? Mogła pozbyć się ciężaru winy, spowiadając się przed śmiercią, a jednak postanowiła załatwić sprawę inaczej, skazując wszystkich na piekło. Willa. Kenta. Lillie Mae. Ją. A nawet rodzinę Kenta.

Lane wierzyła, że kłamstwo jest grzechem. A z grzechem wiąże się kara i pokuta. Tylko nigdy nie wyobrażała sobie, że za swoje kłamstwo otrzyma karę tak surową. I tak srogą pokutę.

Will był niewinnym dzieckiem. Jediną osobą, która nie powinna cierpieć za grzechy dorosłych. A jednak to on cierpiał najbardziej. To on stracił wszystko. Stracił jedyne go ojca, jakiego znał. A teraz, jeśli ona zostanie aresztowana, oskarżona o morderstwo Kenta i uznana za winną, chłopiec straci również matkę.

W cichym domu rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Wstała i wyszła na korytarz.

- Zobaczę, kto to - krzyknął Will, wyłaniając się z kuchni.

Pozwoliła mu skinieniem głowy i wróciła do pokoju. Ale coś ją powstrzymało, ścisnęło w żołądku. Przeczucie ostrzegło ją, że coś jest nie tak. Spojrzała przez ramię, kiedy syn otwierał wejściowe drzwi.

- Dzień dobry - usłyszała głęboki, chrapliwy męski głos. - Czy mieszka tu jeszcze Lane Noble?

- Tak, ale teraz nazywa się Lane Graham - odpowiedział chłopiec. - Kim pan jest?

- Will! - krzyknęła Lane.

Syn odwrócił się, najwyraźniej przestraszony jej wybuchem i przesunął się lekko w prawo, dając Lane lepszy widok na ganek. W drzwiach stał wysoki, barczysty mężczyzna w kowbojskim kapeluszu. Zmienił się. Dojrzał. Jego usta i oczy okalały drobne zmarszczki.

- Co się stało, mamó?

- Nic - odpowiedziała. - Ten pan przyszedł się ze mną spotkać. Idź do kuchni i poproś Lillie Mae, żeby zaparzyła dzbanek świeżej kawy.

Zawahał się, ale posłuchał matki, zostawiając ją samą z duchem jej przeszłości.

- Witaj, Lane - odezwał się mężczyzna.

- Witaj, Johnny Mack.

Rozdział 6

Kto przyszedł? - spytała Lillie Mae. - Nie wiem. Jakiś wysoki facet w kapeluszu - odpowiedział Will. - Mama powiedziała, że przyszedł do niej, a mnie kazała poprosić cię, żebyś zaparzyła dzbanek świeżej kawy. Ciekawe, kto to jest?

- Wysoki mężczyzna? W kapeluszu? - Serce Lillie Mae zaczęło walić jak oszalałe. - Czyżby jej modlitwy zostały wysłuchane? - Śniady brunet? Ze trzydzieści sześć lat?

- Tak, chyba tak wygląda. Nie zdążyłem mu się zbyt dobrze przyjrzeć, bo mama mnie odprawiła.

Wykonawszy polecenie matki, odwrócił się do wyjścia. Jednak kiedy sięgnął do klamki, Lillie Mae chwyciła go za rękę. Wyrwał mu się przerażony jęk. Spojrzał na nią pytająco.

- Co się stało?

- Nie idź tam i nie przeszkadzaj mamie. Musi porozmawiać z tym panem na osobności.

- Ty go znasz, prawda?

Ścisnęła mocniej rękę chłopca. Kochała go nad życie. Tylko jego miała na tym starym świecie. Syna Lane. Wiedziała dobrze, że to nie Lane nosiła go w sobie, że nie ona go urodziła, ale mimo wszystko był jej synem. Należał do Lane tak, jakby ukształtował się w jej ciele. Ona i Lane kochały Willa, poświęciły się dla niego i chroniły go za wszelką cenę. Jednak nie były w stanie ochronić go przed prawdą. Ani przed wściekłością i mściwością Kenta.

- Wydaje mi się, że wiem, kto to jest - przyznała, uwalniając rękę chłopca z silnego uścisku. - Wezwałam go, żeby pomóc mamie.

- Jest prawnikiem? Myślisz, że lepiej sobie poradzi ze sprawą mamy niż James?

- Poczekajmy, niech na te pytania odpowie ci mama.

Zmrużył oczy tak, że stał się niezwykle podobny do Johnny'ego Macka, kiedy ten był chłopcem, a później młodym

mężczyzną. Był to wyraz twarzy rozzłoszczonego, zgorzkniałego młodego mężczyzny. No ale nie ma się czemu dziwić - miał do tego pełne prawo. Życie nie potraktowało go łaskawie, a on starał się poradzić sobie najlepiej, jak umiał.

- Nienawidzę tego! - Will wycedził słowa przez zaciśnięte zęby. - Znowu tajemnice! Takie jest całe moje życie, nic tylko wstrętne, brudne tajemnice!

- Przestań! - Kobieta pogroziła chłopcu przed nosem kościstym palcem. - W twoim życiu nie ma nic wstrętnego ani brudnego. Jesteś dobrym chłopakiem. W niczym, co się stało, nie było twojej winy. Słyszysz? Mama ci już mówiła, jesteś jedyną niewinną osobą w całym tym zamieszaniu.

Oblał się rumieńcem.

- Może wcale nie jestem taki niewinny. Może to ja... Chwyliła go za ramiona i potrząsnęła nim.

- Nie chcę nigdy więcej słyszeć takich bzdur! Pozwól, że mama, ja i... i ten pan... - wskazała głową korytarz - ..zajmiemy się wszystkim. Nie pozwolimy, żeby stało ci się coś złego. Nigdy więcej.

- Ten pan tam... - Powtórzył jej skinienie. - Co on ma z nami wspólnego? Dlaczego on ma pomóc tobie i mamie poradzić sobie ze wszystkim?

- Bo zawdzięcza twojej mamie życie. - Wypuściła chłopca z silnego uścisku, uniosła podbródek i założyła ręce na piersiach. - Wrócił do Noble's Crossing, żeby spłacić dawno zaciągnięty dług.

- Jak mama uratowała mu życie?

Lillie Mae dostrzegła w oczach chłopca ciekawość. Chyba nic się nie stanie, jeśli opowie mu o Johnnym Macku, o tym, co stało się tamtej wrześnieowej nocy dawno temu, nie wyjawiając, jaki związek z chłopcem ma ten mężczyzna. Wcześniej czy później i tak trzeba będzie mu powiedzieć, ale

to Lane zdecyduje, kiedy wyjaśnić dziecku, kim jest nieznajomy, i przedstawić sobie ojca i syna.

- Chodź tu z powrotem i usiądź, a ja zaparzę kawy. - Wskazała, by usiadł przy kuchennym stole. - Zostań tu ze mną, to opowiem ci o tym, jak mama przyprowadziła do domu na wpół żywego człowieka, którego ciężko pobito i wrzucono do rzeki Chickasaw.

Całą uwagę chłopca w jednej chwili pochłonęła opowieść, którą miał usłyszeć. Wysunął dębowe krzesło w stylu Windsor z okrągłego stołu i usiadł.

- Kiedy to się stało? Ile lat miała mama?

Lillie Mae uśmiechnęła się do siebie. Mogła upiec dwie pieczenie na jednym ogniu - zająć Willa, żeby Lane miała czas spokojnie porozmawiać z Johnnym Mackiem, a jednocześnie opowiedzieć chłopcu coś o dawnym związku Lane z jego biologicznym ojcem.

Zajęta przygotowywaniem ekspresu do kawy pozwoliła swoim myślom odpłynąć do tamtej nocy piętnaście lat temu, kiedy panna Lane wciągnęła do domu tylnymi drzwiami na wpół żywego Johnny'ego Macka. To był najsmutniejszy widok w jej życiu. Chłopak twarz miał tak zmasakrowaną i zakrwawioną, że w pierwszej chwili go nie poznała. Ci, którzy to zrobili, mieli zamiar go zabić. Ale źle ocenili siły chłopaka, zawziętość i nieposkromioną wolę życia. Wyrósł na twardego, odpornego i dzikiego mężczyznę. Takiego mężczyznę niełatwo zabić.

- Ten mężczyzna... cóż, był wtedy jeszcze chłopcem, ale był twardym dzieckiem. .. Robił rzeczy, które rozzłościły kilku mieszkańców Noble's Crossing.

- A co zrobił?

- Nie przerywaj mi. Poza tym w tej historii są wątki tylko dla dorosłych, będziesz więc musiał poczekać, aż skończysz dwadzieścia jeden lat, by je usłyszeć.

Tą uwagą rozbawiła Willa, który uśmiechnął się najpiękniej, jak potrafił. Te uśmiechy cieszyły jej serce od czternastu lat i będą cieszyć do śmierci. Dla tego chłopca była w stanie zrobić wszystko.

- I co dalej? - dopytywał się. - Ale nie opuszczaj wątków dla dorosłych, możesz je dla mnie najwyżej ugrzecznic, dobrze?

- Ugrzecznic, nieźle. - Uśmiechnęła się. - Ten młody mężczyzna romansował z kilkoma kobietami, które należały do innych mężczyzn. Łamał serca wszystkim dookoła, a twoja mama durzyła się w nim od czternastego roku życia. Miała tyle lat, co ty teraz.

- To dlaczego nie wyszła za tego mężczyznę zamiast za Kenta? - Z twarzy chłopca zniknął uśmiech, wymazany nagle przez wspomnienie mężczyzny, który tak okrutnie się go wyparł.

- To już inna historia, ale przede wszystkim dlatego, że ten mężczyzna wyjechał z miasta dawno temu, zanim panna Lane wyszła za Kenta. - Przerwała i wzięła głęboki oddech. - Twoja mama spędzała dużo czasu nad rzeką. Rozmyślając. Marząc. - Lillie Mae wskazała kciukiem tył domu. - Jej ulubioną pustelnią była stara przystań dla łodzi. Tamtej nocy poszła tam i zgadnij, kto leżał na brzegu, podtopiony i zbity tak, że nie miał nawet sił wstać?

- Ten mężczyzna, ten, w którym durzyła się, mając czternaście lat?

- Tak. Pomogła mu się więc podnieść i zaciągnęła go do tylnych drzwi tego domu. Zawołała mnie i ułożyliśmy go w moim pokoju, bo była to jedyna sypialnia na parterze. Panna Lane chciała wezwać lekarza, ale on nie pozwolił wzywać nikogo. To wtedy powiedział nam, że chcieli go zabić.

- Kto chciał go zabić? - Will siedział na brzegu krzesła, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie powiedział mi kto, ale przypuszczam, że twoja mama wie. A ja się mogę tylko domyślać.

- Jak udało mu się wyzdrowieć bez pomocy lekarza? - dopytywał chłopiec. - I co dziadek i babcia Noble'owie na to, że został u nich w domu?

Dziadków nie było w mieście, nigdy więc się nie dowiedzieli, że panna Lane go uratowała. Twoja mama i ja zajęliśmy się nim najlepiej, jak umiałyśmy. Był twardy, jakich mało, i uparcie chciał przeżyć. Wydaje mi się, że przy życiu utrzymała go chęć zemsty. To i... i twoja mama.

- Kim on jest? - Will spojrzał na Lillie Mae kątem oka.

- Najlepiej będzie, jeśli powie ci mama.

Odwrócił głowę i spojrzał na zamknięte drzwi kuchenne.

- To Johnny Mack Cahill, prawda? To on jest tą szumowiną i sukinsynem, o którym Kent powiedział, że jest moim prawdziwym ojcem!

Marzyła o tej chwili przez wszystkie lata od jego wyjazdu z miasta. O tym, że Johnny Mack Cahill wraca do domu, do niej. Ale z biegiem czasu, gdy nie dawał znaku życia, zapomniała o tym marzeniu. A gdzieś po drodze miłość, jaką kiedyś go darzyła, powoli zmieniła się w nienawiść. Nie ulegało wątpliwości, że dokądkolwiek pojechał i cokolwiek zrobił ze swoim życiem, zapomniał o niej. Z każdym mijającym rokiem było jej więc coraz łatwiej winić go za to, że nie jest szczęśliwa.

A teraz nagle wraca po piętnastu latach. To, co kiedyś byłoby dla niej spełnieniem marzeń, teraz stało się koszmarem. Stał przed nią wcielony diabeł. Uosobienie pokusy. Pragnienie każdej kobiety. I przyczyna upadku każdej kobiety.

Dlaczego teraz, dobry Boże? Dlaczego teraz?

- Dawno się nie widzieliśmy - odezwał się swoim głębokim głosem z uwodzicielskim, południowym akcentem,

ściągnając z głowy kapelusz. - Jesteś jeszcze ładniejsza niż w moich wspomnieniach.

Lane robiło się coraz bardziej gorąco, aż w końcu rumieniec zalał jej twarz. Komplementy Johnny'ego Macka zawsze wywoływały u niej mrowienie w żołądku. Nawet jeśli wszystko inne się zmieniło, to pozostało bez zmian. Nie wierz w ani jedno jego słowo, ostrzegał wewnętrzny głos. To fircyk. Uwodziciel. Pożeracz serc.

- Nie chcę być niegrzeczna - zaczęła, jak zawsze kulturalna, kierując się dobrymi manierami, tak jak wychowała ją matka. - Ale po co przyjechałeś? Co robisz w Noble's Crossing? Przysięgałeś, że nigdy nie wrócisz, że prędzej cię piekło pochłonie. Czemu zmieniłeś zdanie?

Usiłowała nie przyglądać mu się i nie oceniać jego urody. Ale mając do czynienia z mężczyzną tak zniewalająco przystojnym jak Johnny Mack Cahill, nie potrafiła przestać patrzeć na jego zgarbioną sylwetkę i piękną twarz. Ubrany swobodnie w dzinsy i ciemną bawełnianą koszulkę wyglądał jak robotnik, który wybrał się na wieczór w mieście.

Ale gdzie był przez te wszystkie lata i co robił? I dlaczego, po piętnastu latach, akurat dziś wieczorem, stanął w jej drzwiach?

- Nie zaprosisz mnie nawet, żebym usiadł? - Spojrzał w stronę salonu.

- A przyszedłeś na towarzyską pogawędkę? - Jej żołądek zaczął szaleć, a nerwy się buntowały.

- Sam nie wiem, jaki charakter ma ta wizyta - przyznał. - Może chcę poznać prawdę.

Powstrzymała się, by nie westchnąć głośno. Czyżby wiedział? Czy jakimś cudem dowiedział się o Willu? Ale jak, po tylu latach? Czy to możliwe, że wiadomość o morderstwie Kenta dotarła do niego tam, gdzie teraz żyje? A może nie przyjechał tu z powodu Willa? Może wcale nie wie, że ma

syna? Może zjawił się w Noble's Crossing, by jej pomóc? Jeśli rzeczywiście tak jest, w takim razie, jak mawia stare przysłowie - zjawił się całą wieczność za późno. Gdyby kiedykolwiek coś dla niego znaczyła, wróciłby do niej już dawno.

- A jakiej prawdy szukasz? - Wysunęła wyzywająco podbródek, jakby prowokując go, by wspomniał o Willu. Na myśl o synu spojrzała w stronę zamkniętych kuchennych drzwi, modląc się, by Lillie Mae zdołała zająć go czymś, dopóki jej się nie uda pozbyć nieproszonego gościa.

- Martwisz się, że chłopiec podsłucha naszą rozmowę?

Wargi Johnny'ego Macka drgnęły w uśmiechu, od którego kobietom miękły kolana i który Lane pamiętała aż nazbyt dobrze. Wie zatem, że ona ma syna, ale jak dużo wie o Willu?

- Tak - przyznała. - Dopóki nie dowiem się, po co wróciłeś do miasta po piętnastu latach, wolałabym, żeby mój syn cię nie znał.

- Jasne. - Nie mówiąc ani słowa więcej, sięgnął do tylnej kieszeni dzinsów i wyciągnął portfel. Wyjął z niego złożony kawałek papieru. Wycinek z gazety i małe zdjęcie. Podał je Lane. Popatrzyli sobie w oczy. Strach ścisnął jej żołądek. Wyciągnęła drżące dłonie i wzięła od niego kartkę.

Na zdjęciu był Will. Fotografia z zeszłego roku. Żołądek ścisnął jej się jeszcze bardziej. Dokładna kopia Johnny'ego Macka, każdy rys twarzy i ten zniewalający uśmiech. Czy to możliwe, że Johnny Mack zobaczył to zdjęcie i nie zorientował się, że ten chłopiec jest jego synem?

Pośpiesznie rzuciła okiem na wycinek z gazety i poznała pierwszą stronę lokalnego dziennika, w którym opisano zabójstwo Kenta. To „Herald” - była jego współwłaścicielką wraz z panią Edith. Johnny Mack trzymał w ręku coś jeszcze, kawałek kartki w linie, z napisanymi dwoma zdaniem: Przyjedź do domu. Twój syn cię potrzebuje.

Lęk przeszył jej wnętrzności. Poczwała, że miękła jej kolana. Zamknęła oczy i w jednej chwili dotarła do niej prawda. Johnny Mack wie, że Will jest jego synem!

- Nie możemy rozmawiać tutaj - oznajmiła, starannie składając kartki i oddając mu je. - Musimy porozmawiać na osobności, gdzie nikt nie będzie mógł nas podsłuchać.

Johnny Mack spojrzał ponad nią na korytarz prowadzący do kuchni.

- Dobrze. Gdzie i kiedy? Im szybciej, tym lepiej.

- Tak, zgadzam się, im szybciej, tym lepiej. - Lane nie mogła pozbierać myśli, a każda biegła w inną stronę. - Jutro. Spotkamy się, gdzie chcesz - wyrzuciła z siebie bez namysłu.

- Zatrzymałem się w Four Way. O której?

W Four Way zatrzymują się jedynie ci, których nie stać na nic lepszego. Motel ten niewiele różnił się od lisiej nory. Był czysty, ale nędzny. Doszła do wniosku, że najwidoczniej sytuacja finansowa Johnny'ego niewiele zmieniła się przez te lata.

- O dziesiątej rano - rzuciła.

Skinął głową, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Wyczuwała, że chce powiedzieć coś jeszcze, że chce jej dotknąć. Podać rękę. Chwycić za ramiona. Cokolwiek. Coś. Nawiązać bezpośredni kontakt. Nie mogła do tego dopuścić. Nie miała odwagi.

Zrobiła niepewnie krok do tyłu, żeby odsunąć się od niego. To najbardziej niebezpieczny mężczyzna, jakiego znała, a intuicja podpowiadała jej, że teraz jest o wiele bardziej niebezpieczny. Było w nim coś niezwykłego, jakaś pewność siebie, której brakowało mu piętnaście lat temu. Co mogło dodać mu tego poczucia własnej wartości, która zajęła miejsce młodzieńczej brawury?

- Jutro o dziesiątej w Four Way. Pokój 17 - oznajmił. - I nie bój się mnie, Lane. Jesteś ostatnią osobą na ziemi, którą bym skrzywdził.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Dogoniła go, kiedy już zdążył otworzyć drzwi i wyszedł na ganek. Odchyliła się, obawiając się podejść zbyt blisko. Zawołała go, stojąc w drzwiach.

- Johnny Mack?

Zesztywniał. Jednak kiedy się odwrócił przez ramię, uśmiechał się uwodzicielsko. -Tak?

- To nie ja wysłałam wiadomość. - Z trudem przełknęła ślinę. - Nie miałam pojęcia, gdzie... - Przerwała nagle, gdy usłyszała kroki za sobą. Cofnęła się do środka i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Jeszcze zanim się odwróciła, wiedziała, że z kuchni wyszedł Will. Stał przed nią, patrząc uważnie, a w jego oczach mnożyły się pytania.

- Poszedł?

- Tak, poszedł.

- To Johnny Mack Cahill, prawda?

- Tak. - Boże, pomóż nam wszystkim, tak, to Johnny Mack Cahill. Twój ojciec. A moja zguba.

- Cieszę się, że kazałaś mu wyjść. Nie chcę widzieć go nigdy więcej! Minął ją pośpiesznie, wbiegając szybko po krętych schodach na piętro. Ruszyła za nim, ale zatrzymała się w połowie schodów.

- Will!

Usłyszała tylko huk zatrzaskiwanych drzwi. Usiadła na schodach, czując, że ogarnia ją poczucie beznadziei. Ile jeszcze będzie musiał wytrzymać jej syn? Ile jest w stanie znieść? Musi chronić go przed wszystkim i wszystkimi, którzy mogliby go skrzywdzić, również przed Johnnym Mackiem.

- Czy Johnny Mack już poszedł? - spytała Lillie Mae z dołu.

Lane spojrzała na chudą jak wiór starszą kobietę, która przez ostatnich piętnaście lat była jej najbardziej zaufaną i najbliższą przyjaciółką.

- Czy to ty wysłałaś wiadomość do Johnny'ego Macka? Lillie Mae stanęła na baczność jak dumny żołnierz.

- Tak, to ja wysłałam list. Nawet jeśli Will na razie nie jest tego świadomy, potrzebuje ojca. Prawdziwego ojca. I niezależnie, czy się do tego przyznasz, czy nie, ty też potrzebujesz Johnny'ego Macka. Potrzebujesz pomocy silnego mężczyzny, jeśli zamierzasz wygrać tę bitwę. A najwyższa pora, żeby Johnny Mack spłacił swój dług.

Edith Ware otworzyła drzwi do pokoju Mary Marthy. Jackie Cummings zerwała się z krzesła przed telewizorem i uśmiechnęła się ciepło na powitanie pracodawczyni.

- Proszę wejść, pani Edith.

Jackie ukloniła się prawie w pas. Edith lubiła uległych pracowników. Właściwie lubiła, kiedy otaczający ją ludzie byli ulegli, nawet mąż. Tylko dwóm osobom udało się uniknąć jej dominacji. Pierwszemu mężowi, Johnowi Grahamowi. I jego nieślubnemu synowi, Johnny'emu Mackowi Cahillowi.

Edith wskazała Buddy'emu Lawlerowi, żeby wszedł za nią do pokoju córki, w którym niewiele się zmieniło, odkąd Mary Martha skończyła dwanaście lat.

Pastelowe kolory, koronki i dziewczęce ozdóbki. Meble we francuskim rustykalnym stylu i regał ścienny pełen lalek.

- Jak się dziś czuje Mary Martha? - spytała Edith.

- Zjadła trochę na kolację - poinformowała Jackie. - Ostatnią godzinę przesiadła spokojnie w swoim fotelu.

Edith spojrzała na córkę. Trzydziestotrzyletnią córkę. Jedyne dziecko po śmierci Kenta. Mary Martha wyróżniała się zwodniczo niewinną urodą. Miała nieskazitelną błądą

karnację, długie do pasa jasne włosy i jasnobrązowe oczy, które najwyraźniej nie były w stanie widzieć rzeczywistego świata.

- Co ona trzyma? - Edith zbliżyła się o krok i ledwie się powstrzymała, by nie westchnąć.

- To tylko lalka - wyjaśniła Jackie. - Nosiła ją ze sobą przez cały dzień. A teraz ją kołysze i jej śpiewa. Mam nadzieję, że to nic złego. Nie sędzę, aby zabawa lalką mogła zaszkodzić Mary Marcie.

- Nie, oczywiście, że nie. - Edith zagryzła wargę. Zabawa lalką na pewno nie zaszkodzi jej psychicznie niezrównoważonej trzydziestotrzyletniej córce. - Może zrobi sobie pani przerwę, pani Cummings? - zaproponowała, nie patrząc nawet na pielęgniarkę. - Buddy i ja posiedzimy chwilę z Mary Martha.

- Dobrze, proszę pani. Dziękuję. Miałabym ochotę zapalić.

- Pamiętaj, żeby wyjść na dwór. Od śmierci pana Grahama w tym domu nikt nie pali. W dniu jego śmierci spaliłam wszystkie pudełka cholernych cygar.

- Wyjdę na ganek z tyłu domu. - Skinęła głową komendantowi policji na powitanie.

Edith podeszła powoli do córki. Przystanąła za bujanym fotelem.

- Jest w takim stanie od dnia pogrzebu Kenta. Miałam nadzieję, że do tej pory na pewno wydobrzeje.

Mary Martha bujała się w tył i w przód na białym drewnianym fotelu. W ramionach trzymała lalkę wielkości niemowlaka i nuciła jej jak matka dziecku. Edith pogłaskała córkę po głowie.

- Boję się iść z nią do psychiatry. Bóg jeden wie, co mogłaby powiedzieć.

- Musimy się więc o nią troszczyć, dopóki sama nie będzie w stanie wrócić do naszego świata. - Buddy Lawler uklęknął

przed dziewczyną i zaczął mówić do niej miękkim, łagodnym głosem. - Jak się dziś czujesz, kochanie? Słyszałem, że zjadłaś trochę na kolację? To dobrze. Musisz jeść więcej. Musisz mieć siłę. Jak tylko dojdiesz do siebie, zabiorę cię nad zatokę i będziemy zbierać muszelki na plaży tak jak ostatnio.

Nie zwróciła na niego uwagi i nadal nuciła lalce, kołysząc się, najwyraźniej obojętna na wszystko dookoła. Buddy wyciągnął rękę i pogłaskał lalkę po policzku. Dziewczyna przysunęła lalkę bliżej swojej piersi i trzymała ją mocno, jakby bała się, że Buddy ją zabierze.

- Nie odbieraj mi dziecka! Nie odbieraj mi dziecka!

Przeraźliwy krzyk rozdarł serce jej matki. To ona jest winna tej tragedii. Jest winna wszystkiemu. Ale teraz jest już za późno, żeby pomóc córce. I za późno, żeby wynagrodzić jej zło. Nic nie jest w stanie odmienić przeszłości. Teraz może tylko chronić córkę.

-Nie, nie, kochanie - odezwał się Buddy. - Wszystko w porządku. Nie mam zamiaru zabierać ci dziecka.

Wstał i odwrócił się, ale Edith zdążyła zauważyć łzy w jego oczach. Był chyba jedynym mężczyzną na tej ziemi, który naprawdę kochał Mary Marthę. Zakochał się w niej jeszcze jako dzieciak i wzruszająco okazywał jej oddanie. Zrobiłby dla Mary Marthy wszystko. Zazdrościła tego córce.

Chwyciła oparcie fotela tak mocno, że zbieleły jej kostki u palców. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić i skinieniem głowy wskazała Buddy'emu sofkę przy kominku.

- Może usiądziesz, Buddy? Zostaniemy jeszcze chwilę. Może nasza obecność pomoże jej w jakiś sposób, nie sądzisz?

Skinął głową i usiadł na kanapie. Wpatrywał się ze smutkiem w Mary Marthę.

- Myślisz, że można tak przy niej mówić? Nie sądzisz, że się zdenerwuje? Może rozumie, o czym rozmawiamy?

- A o czym właściwie chciałeś ze mną porozmawiać? - spytała Edith.

- Nie mieliśmy okazji omówić obecnej sytuacji. Najpierw pogrzeb Kenta, teraz Mary Martha w takim stanie.

- A jaka jest obecna sytuacja? - Podeszła do toaletki, wzięła srebrną szczotkę do włosów i z powrotem stanęła za córką.

- Lane jest główną podejrzaną o zabójstwo Kenta. Jak mamy to rozwiązać? Chcesz, żebyśmy ją aresztowali czy nie?

- Ach, o tej sytuacji. - Edith zaczęła czesać złociste włosy Mary Marthy, żałując, że nigdy nie umiała na to znaleźć czasu, kiedy córka była mała. - Lane oszukała Kenta. Przez nią był nieszczęśliwy i to z jakiego powodu? Z powodu dziecka, którego ojcem jest Johnny Mack Cahill i ona dobrze o tym wiedziała. Nawet jeśli to nie Lane zadała śmiertelne ciosy, oszustwo, którego się dopuściła, zabiło Kenta na długo przed śmiercią.

- Wiesz, jakie krążą plotki, prawda?

-Nie.

- Słyszałem, jak ludzie gadali, że to Will zabił Kenta, a Lane go chroni.

Edith kochała wnuka, a raczej chłopca, którego uważała za wnuka. Nawet teraz, wiedząc, że nie jest jej krewnym, nie był jej obojętny. Ale nie mogła i nie miała zamiaru dopuścić do tego, by syn Johnny'ego Macka odziedziczył cokolwiek z posiadłości Johna Grahama.

- Hm... Ciekawe. Ale przecież wiemy, że ten biedny chłopiec jest tak niewinny jak... jak moja Mary Martha. To dobry chłopak, mimo że pochodzi z diabelskiego nasienia.

- Tak, oczywiście. - Buddy spojrzał Edith w oczy i skinął głową na znak zgody. - A skoro o diable mowa, zamierzam zadzwonić do naszego gościa i dowiedzieć się, kim jest i czego chce. - Nerwowo przesuwiał dłońmi po udach. - Jeśli

jakimś cudem to rzeczywiście Johnny Mack Cahill, to nie chcemy, żeby się tu kręcił i mącił, prawda?

- Oczywiście. Złóż wizytę mężczyźnie, który podaje się za Johnny'ego Macka Cahilla. Dziś wieczorem. Jeśli rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje, daj mu jasno do zrozumienia, że nie chcemy go tu tak samo, jak piętnaście lat temu.

- Nie sadzę, aby Mack Cahill wrócił tu po tym, jak go potraktowaliśmy. - Na czole i górnej wardze Buddy'ego wystąpił pot. - Jestem przekonany, że jego szczątki znajdują się na dnie rzeki Chickasaw.

- Jeśli więc ten człowiek nie jest tym, za kogo się podaje, dowiedz się, kim jest naprawdę i czego chce. I pozbadź się go!

- Podśluchujemy, panno Cummings? - James Ware podszedł do prywatnej pielęgniarce pasierbicy.

Jackie sapnęła i odskoczyła, odwracając się twarzą do oskarżyciela.

- Jezus, panie Ware, śmiertelnie mnie pan przeraził!

- Co się dzieje w pokoju Mary Marthy?

- Och, są u niej pani Edith i Buddy Lawler. - Rzuciła mu prowokujący uśmiech. - Dopiero wróciłam na górę, paliłam papierosa na ganku. Nie podśluchiwałam. Czekam. Nie chciałam przeszkadzać im w wizycie.

- Hm... Rozumiem.

James założyłby się o wszystkie swoje pieniądze, że Jackie bez wahania wskoczyłaby mu do łóżka. Cieszyła się taką reputacją, odkąd pamiętał. Ale go nie interesowała. Liczyła się tylko Arlene. Kochał ją, odkąd byli nastolatkami, ale wtedy okazał się potwornym tchórzem. Pozwolił, by rozdzieliła ich rodzina. Jednak w końcu, po tylu latach, jeśli jego plan wypali, resztę życia spędzą razem. Teraz, kiedy Edith jest pochłonięta sprawą zabójstwa Kenta, nastał najlepszy czas, żeby doprowadzić wszystko do końca.

- Trochę późno pan wraca, co, panie Ware? Sprawy na mieście?

James spojrział Jackie w oczy, żeby sprawdzić, czy wie coś o jego romansie z Arlene, ale jej mina nic nie zdradzała.

- Praca burmistrza nigdy się nie kończy - odpowiedział, mając nadzieję, że słowa zabrzmiały dowcipnie.

- Doprawdy? Uwierzy pan, że moja kosmetyczka mówi to samo? Twierdzi że jej praca nigdy się nie kończy? Zna pan moją kosmetyczkę, Arlene Dothan, prawda?

Chichot Jackie niczym ostrze noża przeniknął nerwy Jamesa.

- Tak, oczywiście, że znam panią Dothan.

- Tak myślałam. - Przysunęła się do mężczyzny. - Proponuję panu układ, burmistrzu. Pan nie wspomni nic pani Edith, że podsłuchiwałam, a ja jej nie wspomnę o tym, jak dobrze zna pan moją kosmetyczkę.

Rozdział 7

Światło księżyca w pełni zalewało przystań łagodnym, mlecznym strumieniem i tańczyło po szemrzących falach rzeki. Świeża warstwa farby na starym drewnie i nowe zawiasy w drzwiach oświadczyły o tym, że Lane utrzymywała budynek w nieskazitelnym stanie. Johnny Mack zastanawiał się, czy w środku nadal znajduje się łódź Williama Noble'a, czy może dawno została sprzedana. Od wyjazdu z Noble's Crossing często myślał o tym miejscu, o czasach, kiedy on i Lane spotykali się tutaj. Była taka młoda. Tak naiwna. Tak niewinna. Boże, jak bardzo jej wtedy pragnął. I mógł ją mieć. Oddałaby mu się bez oporów.

Pociągnął drzwi. Zamknięte. W dawnych czasach Lane zawsze zostawiała dla niego otwarte drzwi. Mieli tu swoją pustelnię, miejsce ucieczki od prawdziwego świata. Tutaj nie był szmatławym bękartem, a ona księżniczką Noble's Crossing.

Dziś chciała się go pozbyć jak najszybciej. Dostrzegł w jej oczach strach. Czyżby bała się, że poprosi ją, by przedstawiła go synowi? Chyba wie, że nigdy nie zrobiłby krzywdy jej ani chłopcu. Nawet gdyby okazało się, że Will jest synem Kenta, nigdy by go nie skrzywdził. Bo jest też dzieckiem Lane.

Idąc brzegiem rzeki, czuł pod stopami miękką ziemię i grzął obcasami w wilgotnym piasku. Stare wierzby płaczące zanurzały długie, pierzaste gałęzie w gęstej zielonej trawie, tworząc małe kryjówki wokół swoich pni. To właśnie pod jednym z tych drzew pocałował Lane, jeden jedyny raz.

Pobzykiwanie nocnych owadów niosło się niczym pieśń chóralna, której dźwięki zlewały się z delikatnym szumem rzeki. Wilgoć osiadała na skórze ludzi i zwierząt, wywołując uczucie gorąca i pot na ciele. Nawet budynki nie uchroniły się przed skutkami upalnej pogody. Trwało wyczekiwanie na ulgę jesiennego chłodu.

Kiedy był młody, kochał lato. Uwielbiał pływać w rzece. Pić zimne piwo w knajpie Goodloe'a. Obserwować dziewczęta w krótkich spodenkach. Płonąć i pocić się w rozgrzanej pościeli ze spragnioną kobietą. I przyglądać się Lane Noble, kiedy patrzyła, jak kosił ich trawnik i przycinał żywopłoty. Pracował zwykle w podartych dżinsach i bez koszulki, pozwalając słońcu opalić skórę na brąz, a kobietom popatrzeć na swoje ciało.

Zachichotał. Był takim niechlujnym chojrakiem. Białym szmaciarzem, który nie miał dość rozsądku, by pozostać tam, skąd pochodził. Kobiety z Alei Magnolii były nie dla niego, ale on nie liczył się z nikim. Zasmakował wdzięków bogatych, rozpieszczonych, zepsutych pańienek i kilku ich matek również. Nie przespał się jednak z Mary Martha, bo wiedział, że może być jego przyrodnią siostrą. Nawet tak zepsuty chłopak jak on miał swoje zasady, przynajmniej kilka. I nawet taki chłopak jak on, który szczycił się tym, że pieprząc się, utorował sobie drogę do ekskluzywnego klubu za miastem, wiedział, że ma do czynienia z prawdziwym skarbem, gdy go zobaczył, dotykał, kochał. A na swój sposób kochał Lane. Boże, uwielbiał Lane!

Była dla niego uosobieniem wszystkiego, czego pragnął, wszystkiego, co było dobre, łagodne i miłe. Dobrego pochodzenia, łagodnego charakteru i wielkiego serca. Wiedział, że jest o wiele za dobra dla kogoś takiego jak on. Ale do diabła, była również o wiele za dobra dla Kenta Grahama. Dlaczego więc wyszła za tego sukinsyna? Na samą myśl o tym, że Kent jej dotykał, zrobiło mu się niedobrze.

Lane miała w głowie wielki mętlik. Uciekła do różanego ogrodu za domem. Spoglądała w ciemne niebo i pozwoliła uwolnić się długo skrywanym w głębi serca wspomnieniom. Johnny Mack znów jest w mieście! Dobry Boże, i co teraz?

Była święcie przekonana, że nigdy więcej go nie zobaczy, że on nie wróci do Noble's Crossing.

Will go nienawidził. Zadbał o to Kent, wygłaszając swoje nikczemne, mściwe tyrady i pokazując chłopcu najgorszy z możliwych obraz Johnny'ego Macka i jego życia od narodzin do dwudziestego pierwszego roku życia. Wiedziała, że jej mąż potrafi być okrutny, ale dopóki nie zaczął niszczyć Willa swoją gorzką nienawiścią, nie miała pojęcia, jak daleko może się posunąć w swoim okrucieństwie.

Niech Bóg się nad nią zmiłuje, ale chciała śmierci Kenta. I przyszła jej do głowy myśl, by go zabić. Ale mogłaby pozbawić go bezużytecznego życia tylko w obronie syna albo siebie samej. Jednak ktoś ją wyręczył. Ktoś, kto nienawidził Kenta jeszcze bardziej niż ona. Ktoś, kto został popchnięty do granic wytrzymałości.

Najbardziej obawiała się tego, że zabił go Will. Kiedy zastała zamroczonego i zdezorientowanego syna nad ciałem Kenta, postanowiła w jednej chwili, że będzie chronić swoje dziecko bez względu na to, jaką cenę przyjdzie jej samej zapłacić. Była winna w tym samym stopniu co Kent, Sharon czy Lillie Mae. Stała się sprawczynią tego wielkiego oszustwa. Od pierwszego dnia małżeństwa okłamywała męża.

Robiłam to dla Willa.

I dla siebie, przypomniało jej sumienie. Chciałaś mieć dziecko Johnny'ego Macka. Zrobiłabyś wszystko, żeby powstrzymać Sharon przed aborcją.

Gdyby mogła cofnąć się w czasie o piętnaście lat... Nie, cofnęłaby się dalej. Dziewiętnaście lat. Do czasów, gdy była czternastolatką. Do tej chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła Johnny'ego Macka Cahilla.

Ale co by jej to dało? Czy zmieniłoby się to, że zakochała się w nim po uszy, tak jak potrafi tylko młoda dziewczyna? Nie, oczywiście, że tego, co nieuniknione, nie dałoby się

odmienić. Jedynie Bóg mógłby powstrzymać ją od zakochania się w Johnnym Macku. Przecież nie chciała zakochać się w miejscowym utrapieńcu, niebezpiecznym kobieciarzu, dla którego była tylko przyjaciółką.

„Jesteś jedyną dziewczyną, która została po prostu moją przyjaciółką”, powiedział jej kiedyś. I tym wyznaniem złamał jej serce. Chciała znaczyć o wiele więcej, niż tylko pełnić rolę przyjaciółki. Naiwnie marzyła o tym, by stać się miłością jego życia.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, ruszyła ścieżką prowadzącą od ogródka jej matki do starej przystani i pomostu nad rzeką. Ileż to godzin przesiedziała tam z Johnnym Mackiem, na pokładzie małego jachtu ojca? W samotności. Z dala od całego świata. Rozmawiali, śmiali się, a ona coraz bardziej zakochiwała się w nim.

Nie mogła pozwolić - i nie pozwoli - na to, by wszystkie te dawne uczucia odrodziły się z popiołów. Spaliła ten most dawno temu, kiedy w końcu dotarło do niej, że za miłość do Johnny'ego Macka zapłaciła zbyt wysoką cenę. Na początku, za każdym razem kiedy dotykał jej Kent, starała się udawać, że to Johnny Mack. Fantazja okazała się wielką pomyłką. W końcu dorosła do tego, by do Johnny'ego poczuć większą nienawiść niż pogardę do męża.

Wiedział, kim jest ciemna postać idąca w stronę przystani, kiedy tylko ją dostrzegł. Nie była w stanie wytrzymać, tak samo jak i on. Oboje ciągnęło z powrotem do miejsca, w którym spędzili tyle szczęśliwych godzin. Nad rzekę, gdzie łowili ryby z pomostu, kiedy nikogo nie było na przystani.

- Spodziewałem się, że przyjdiesz - odezwał się.

- Johnny Mack?

Głos przeszłości. Głos, którego nigdy nie była w stanie zapomnieć. Barwny, łagodny, słodki jak miód i melodyjny.

- Tutaj jestem. - Wyszedł spod wierzby, pozwalając, by oświetlił go blask księżyca.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Mógłbym zapytać cię o to samo.

- Musiałam wyjść z domu - przyznała. - Pojawiłeś się tak niespodziewanie... Dlaczego nie mogłeś trzymać się z daleka? Mojemu synowi jest teraz wystarczająco ciężko, żeby jeszcze na dodatek musiał mieć do czynienia z tobą.

- Jednak ktoś pomyślał, że twój syn mnie potrzebuje.

Lane przystanąła na pomoście przy wyjściu z przystani, w połowie schowana w mroku.

- Ten list wysłała Lillie Mae.

-Ach, już rozumiem. - Ruszył powoli w jej stronę, dając jej czas do namysłu.

Wyczuwał niepewność Lane, wyczuwał strach. Czego się boi? Na pewno nie jego. Przystanął i czekał, pozwalając jej wyjść z ponurego, granatowoczarnego mroku. Ruszyła w stronę przystani, a on wziął głęboki wdech. Godzinę temu, gdy odwiedził ją w domu, dostrzegł, że stała się piękną kobietą. W jasno oświetlonym korytarzu, mając nieopodal Lillie Mae i chłopca, nie pozwolił sobie na to, by delectować się jej urodą. Jednak teraz, gdy byli sami, tylko w towarzystwie letniego wiatru i kołyszących się wierzby, upajał się jej widokiem.

Pamiętał, że miała kręcone brązowe włosy, które sięgały do pasa. Czasem, gdy o niej myślał, fantazjował na temat tej wspaniałej kaskady loków. Ale ona nie tylko je ścięła do ramion, ale też przefarbowała na ciemny blond. Lekka pulchność, która dręczyła ją od dzieciństwa, zmieniła się w dojrzałe, kobiece krągłości. I te błyszczące błękitne oczy, które kiedyś były tak bardzo przepełnione życiem i miłością, teraz przymrużone, nieufnie, wpatrywały się w niego błagalnie.

- Powiedziałem ci, że nie musisz się mnie bać. Nie przyjechałem do Noble's Crossing, by cię skrzywdzić czy przysporzyć problemów.

Zrobiła następny odważny krok w jego stronę.

- Dlaczego wróciłeś? Dlaczego po tych wszystkich latach miałoby ci zależeć na... na mnie czy kimkolwiek innym z Noble's Crossing?

- Zawdzięczam ci życie. Oczywiście, że zależy mi na tobie i przejmuję się tym, że jesteś główną podejrzaną w sprawie zabójstwa Kenta. - Otarł dłońmi usta, jakby chciał zetrzeć z nich gorycz, nie przestając wpatrywać się w Lane. - Dlaczego, do cholery, wyszłaś za Kenta Grahama?

Jej pierś wznosiła się i opadała przy każdym nabieranym z wysiłkiem oddechu. Wysunęła podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Wyszłam za niego, żeby móc adoptować Willa.

W jej słowach dało się wyczuć nie tylko złość i ból, ale też miłość i siłę. Tym wyznaniem najwyraźniej chciała sprowokować go, by zapytał o powody. Ale jego dotknęło bardziej to, czego nie powiedziała, niż to, co usłyszał. Choć nie powiedziała tego głośno, w tonie jej głosu usłyszał wymówkę: „Gdybyś zabrał mnie ze sobą, nigdy nie wyszłabym za Kenta”. A może się myli? Może usłyszał tylko to, co chciał, i wmówił sobie to, w co chciał wierzyć?

-Wynająłem prywatnego detektywa, żeby zdobył informacje o Willu. Wiem, że w jego akcie urodzenia, prawdziwym akcie urodzenia, figurują jako matka Sharon Hickman, a ojciec - Kent Graham.

Otworzyła szeroko oczy, rozchylając lekko wargi i wstrzymując oddech.

- Jakim cudem twój detektyw zdobył kopię prawdziwego aktu urodzenia?

- Czyżbyś jeszcze nie wiedziała, że jeśli człowiek ma pieniądze, może kupić wszystko, co zechce? - Wyraz zaskoczenia na twarzy Lane sprawił mu radość, jednak natychmiast poczuł się jak bydlak. Ale nie mógł powstrzymać radości na myśl o reakcji ludzi, których nienawidzi, takich jak pani Edith.

- A czy ty masz wielkie pieniądze? - spytała Lane.

- Wystarczająco dużo, żeby dostać wszystko, co chcę.

Ironia. Tak, może mieć wszystko, co da się kupić za pieniądze. I kiedyś nie pragnął niczego więcej, to wystarczało mu w zupełności. W ciągu kilku ostatnich lat dotarło do niego jednak, że jest na świecie kilka rzeczy, których kupić się na da za żadne skarby świata.

- A czego chcesz, Johnny?

- Prawdy. Will jest synem Kenta czy moim?

Spuściła wzrok.

- Will jest moim synem! Był mój od pierwszej chwili, gdy go wzięłam na ręce.

Zachowywała się jak lwica z wyciągniętymi pazurami, która szczerząc kły, jest gotowa zaatakować w obronie swojego potomka. Johnny Mack nigdy nie zaznał matczynej miłości, nigdy nie odczuł, że kobieta, która wydała go na świat, chroni go i opiekuje się nim. W pewien dziwaczny sposób zazdrościł Willowi Grahamowi. Cóż on by dał, żeby kobieta taka jak Lane kochała go tak bardzo?

- Wiem, że jest twój. Nie podważam twojego prawa do niego. Chcę tylko znać prawdę, muszę znać prawdę. Czy Will jest moim synem?

Objęła się, chwytając rękami pod łokcie.

-A jakie właściwie może to mieć dla ciebie znaczenie po tylu latach? Przecież dobrze wiedziałeś, że mogłeś zostawić pół tuzina kobiet w ciąży, noszących twoje dziecko. Wtedy cię to nie obchodziło. Czemu miałyby obchodzić teraz?

To nie była Lane, jaką znał. Słodka. Delikatna. Niewinna. W tamtej dziewczynie nie było złości i nienawiści. A z tej kobiety biła nienawiść. Nienawiść do niego.

Do diabła, jak ta prawda boli. Boli jak cholera. Lane ma rację. Wprawdzie na ogół używał prezerwatyw, jednak tamtego lata mógł spowodować ciążę u niejednej kobiety. I nawet gdyby wiedział, że jakaś dziewczyna spodziewa się z nim dziecka, i tak wyjechałby z Noble's Crossing. Wtedy ratował życie. Gdyby został w mieście, podpisałby na siebie wyrok śmierci.

- Nawet gdyby obchodziło mnie wtedy, i tak nie mógłbym zostać. Wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy uciekłem z miasta, sporo ludzi było przekonanych, że nie żyję.

- Przez te wszystkie lata, odkąd wyjechałeś, nie napisałeś ani słowa. Nigdy nie zadzwoniłeś. Żegnając się ze mną na przystanku autobusowym w Decatur, przeciąłeś wszelkie więzy ze mną i z Noble's Crossing.

- A gdybym zadzwonił?

- Nie zadzwoniłeś.

- Ale gdybym zadzwonił, powiedziałaśbyś mi o małżeństwie z Kentem? O tym, że adoptowałaś Willa?

- Nie ma sensu bawić się w gdybanie. Lillie Mae była przekonana, że postępuje właściwie, wysyłając do ciebie ten list, ale się myliła. Nic nie możesz dla mnie zrobić. A jeśli wydaje ci się, że pozwolę, żebyś jeszcze i ty zranił Willa, to lepiej...

- Nie przyjechałem tu, żeby go skrzywdzić. - Ujął dłonie Lane, które mocno zacisnęła w pięści. Jej ręce zeszywniały, a ciało napięło się, kiedy Johnny stanął tak blisko. - Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Potarł kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Zadrżała. Puścił ją natychmiast, bo dotarło do niego, że nie tylko dostrzega w nim mężczyznę, ale także się go boi. Boże,

zależało mu tylko na tym, żeby w Noble's Crossing nie bała się go akurat ona.

- Powiedz mi prawdę. Nawet na tyle nie zasługuję? Odwróciła się, jakby patrzenie na niego sprawiało jej ból.

- Sharon przyszła do mnie po twoim wyjeździe z miasta. Powiedziała, że jest w ciąży i że ty jesteś ojcem dziecka - wyjaśniła cichym, ale zadziwiająco silnym głosem.

Poczuł się tak, jakby dostał w brzuch mocny cios, po którym uszło z niego całe powietrze. Will jest więc jego synem. Któregoś dnia, tamtego upalnego lata piętnaście lat temu, Sharon zaszła z nim w ciążę. Może prezerwatywa pękła. Może zapomniał. Cholera, nie pamiętał wszystkich sytuacji, kiedy się pieprzył z Sharon tamtego lata. Wtedy na bzykanie napalonych kobiet poświęcał więcej czasu niż na cokolwiek innego. Ale zawsze miał pod ręką paczkę prezerwatyw.

- Dlaczego przyszła akurat do ciebie? Chyba nie byliście najlepszymi przyjaciółkami? - Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, starając się opanować ogarniającą go złość.

- Chciała pożyczyć ode mnie pieniądze na aborcję.

- Uh! To do niej całkiem podobne. Nie chciała być uwiązana z powodu dzieciaka. No i dlaczego nie pożyczyłaś jej tych pieniędzy? Zupełnie nie rozumiem, dlaczego miałybyś rujnować sobie życie, wychodząc za Kenta i wychowując dziecko Sharon.

Lane zamknęła oczy, jakby starała się wymazać jakieś koszmarne wspomnienia. Światło księżyca odbiło się we łzach spływających jej po policzkach.

- Lane?

Podszedł do niej, ale kiedy chciał jej dotknąć, odskoczyła i stanęła obok sztywna, swoją postawą zabraniając mu się zbliżyć. Emanowała z niej wyjątkowa siła, jakby w ciągu tych piętnastu lat nauczyła się, że może polegać tylko na sobie. Dostrzegał tę siłę w jej zimnych oczach i wyniosłej, pewnej

siebie minie. Nie była dziewczyną, którą znał dawno temu. Stała się dla niego równie obca, jak on dla niej.

- Dogadałam się z Sharon. - Przełknęła ślinę i odkaszlnęła.
- zaproponowałam, że jeśli nie zrobi aborcji, adoptuję dziecko.

- I ona się zgodziła, wiedząc, że sama masz zaledwie dziewiętnaście lat?

- My... my wymyśliłyśmy plan - wyjaśniła Lane. - Sharon sypiała z Kentem po twoim wyjeździe z miasta, kiedy już podejrzewała, że jest w ciąży. Pomyślałyśmy, że jeśli powie mu, że to jego dziecko, Kent pewnie jej uwierzy. A gdybym ja zgodziła się wyjść za niego i adoptować jego dziecko, to...

- To na pewno chciałby tego dziecka, jeśli w grę wchodziłabyś ty! - Uderzył pięścią o dłoń. Odgłos poniósł się echem w nocnej ciszy. - Do diabła! Ale po co? Po co wyszłaś za faceta, którego odrzucałaś ze sto razy, tylko dlatego, żeby Sharon urodziła dziecko?

Lane otarła łzy.

- Bo to było twoje dziecko! Jedyne, co mi po tobie zostało. Nikomu nie pozwoliłabym go skrzywdzić! Ani wtedy, ani teraz.

Choć jej wyznanie powaliło go i miał ochotę paść przed nią na twarz, pozostał bez ruchu. Miał ściśnięte gardło. Wiedział, że zakochała się w nim kilka lat przed jego wyjazdem z miasta, jednak nie miał pojęcia o tym, że uczucie do niego było tak głębokie. Prawdopodobnie to jedyna kobieta w całym jego życiu, która go naprawdę kochała. I to kochała tak bezinteresownie.

Chciał wyciągnąć rękę, wziąć ją w ramiona, przytulić i pocieszyć, podziękować za tak cenny dar. Ale jej niewzruszona postawa jasno dawała mu do zrozumienia, że nie chce, by się do niej zbliżał. Kochała go piętnaście lat temu na tyle, by zdobyć się na niezwykle poświęcenie dla jego

dziecka, ale nie miał pojęcia, co czuje do niego teraz. Jak bardzo zmieniły ją minione lata, małżeństwo z Kentem i całe życie w kłamstwie? Pewnie teraz go nienawidzi. I jeśli rzeczywiście tak jest, nie może jej za to winić.

- Byłam wtedy bardzo naiwna, prawda? Od tamtej pory bardzo dojrzałam. Wiele dowiedziałam się o miłości. Czym jest i czym być nie powinna. - Jej głos złagodniał. Na chwilę odebrało jej mowę. - Byłam w tobie strasznie zadurzona. - Wzięła głęboki oddech, odchyliła głowę i wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo. - W tej chwili liczy się dla mnie tylko Will. Zrobiłabym wszystko, żeby go chronić.

- Nawet zamordowałabyś Kenta?

Pożałował tych słów, gdy tylko zobaczył ból w jej oczach i usłyszał ciche westchnienie. Ale było za późno. Tak samo jak za późno było na to, by cofnąć się o piętnaście lat i odmienić przeszłość. Teraz mógł tylko pogodzić się z tym, że jest winny z powodu krzywdy, jaką wyrządził. Wiedział od dawna, gdzieś w najbardziej odległym, najbardziej skrywanym zakamarku swojej duszy, że nastanie dzień pokuty. Wcześniej czy później człowiek zawsze musi zapłacić za swoje grzechy.

- Tak, nawet zamordowałabym Kenta - przyznała.

Powiedziała to tak cichym szeptem, że ledwie usłyszał jej słowa zagłuszone dudnieniem własnego serca.

- Masz dobrego adwokata? - Zerwał gałązkę wierzby i zaczął obrywać liście, unikając jej wzroku.

- Wszystkim zajmuje się James Ware.

- Ojczym Kenta?

- Po śmierci starszego Jamesa Ware'a prawnikiem mojego ojca i całej rodziny Grahamów został James junior. Jego zdaniem prokuratura ma mało dowodów, które wskazywałyby na mnie, ale nie jest specjalistą od prawa karnego. Jeśli wytoczą mi proces, wynajmę kogoś innego. Fachowca.

Johnny Mack cisnął nagą gałązkę wierzbową do rzeki i przyglądał się, jak porywa ją prąd.

- Stać mnie na to, żeby wynająć dla ciebie najlepszego adwokata od prawa karnego na całym Południu. Jeden telefon i Quinn Cortez wsiądzie w pierwszy samolot do Alabamy.

- Musisz być bardzo bogaty, Johnny, skoro stać cię na to, żeby płacić panu Cortezowi. - Wskazała głową ścieżkę wijącą się wzdłuż rzeki. - Przejdźmy się. Jestem zbyt roztrzęsiona, żeby tak stać.

Stanął obok niej i zauważył, że ich cienie zlały się w jeden kształt. Z jednej strony wysoki, z drugiej niski. Połączone, choć oni nie dotykali się wcale.

- Opowiesz mi, co się stało? - poprosił. - Jestem tu, Lane, bo chcę ci pomóc. Chcę spróbować naprawić krzywdy, jeśli to w ogóle możliwe.

Jej ostry śmiech dotknął go boleśnie. Bez słów powiedziała mu, że daje zbyt mało i zbyt późno.

- Czy wynajęcie Quinna Corteza uspokoi twoje sumienie?

Znała go zbyt dobrze. Nawet po tylu latach potrafiła zajrzeć w głąb jego duszy. To jedyna osoba na świecie, która umiała dostrzec coś poza powierzchownością zuchwałego utrapieńca. Jedyna kobieta, której kiedykolwiek zależało, by doszukiwać się w nim dobra.

- Tak, na początek. W końcu wiesz najlepiej ze wszystkich, że narobiłem wiele zła, zanim opuściłem to miasto. Muszę od czegoś zacząć naprawiać to, co zrobiłem tobie i... i Willowi...

- On nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

- Co? - Stanął jak wryty. - Chcesz powiedzieć, że on wie, że jestem jego ojcem?

Lane przystanąła i odwróciła się do niego.

- Tak, wie. I obawiam się, że cię nienawidzi.

-Ty mu o mnie powiedziałaś?

-Nie, ale żałuję, że tego nie zrobiłam. - Jęknęła cicho, jakby usiłując odstraszyć jakąś nadchodzącą katastrofę. - Powiedział mu Kent. I nie zrobił tego łagodnie. Wylądował na nim całą swoją złość i nienawiść.

- Bydlak!

- To prawda, był bydlakiem. Z radością krzywdził Willa za to, że jest twoim synem. I z radością ranił mnie, bo... Kent Graham okazał się niezbyt miłym facetem.

Wszyscy wiedzieli, że Kent nie był zbyt miłym facetem. Przypominanie tego to tak, jakby powiedzieć, że na Alasce w zimie jest zimno.

- Jakim sposobem dowiedział się, że ja jestem ojcem Willa? - Chwycił Lane za ramiona, ale w ostatniej chwili powstrzymał się, by nią nie wstrząsnąć.

- Sharon napisała list przed śmiercią. - Wymuszony uśmiech zamarł na twarzy Lane. - Wyznała wszystko Kentowi. Jak oszukałyśmy go, każąc mu wierzyć, że Will jest jego synem. Chciała uspokoić swoje sumienie. - Uderzyła zaciśniętymi pięściami w pierś Johnny'ego Macka. - Co za beznadziejnie głupia kobieta! Przez całe życie obchodziły ją jedynie pieniądze. Ale kiedy okazało się, że umiera, zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia. Nie pomyślała o tym, jak prawda odbije się na dziecku. Ani razu nie pomyślała o dobru własnego syna.

Przytrzymał jej nadgarstki jedną dłonią, hamując gniewny napad. Wpatrywała się w niego z czystą nienawiścią. Niczym błyskawica olśniła go zimna, gorzka prawda.

- Ile zapłaciłaś Sharon?

-Co?

Ścisnął ją za ramię i potrząsnął. Delikatnie, ale stanowczo.

- Powiedz mi prawdę. Ile zapłaciłaś Sharon za mojego syna?

- Och! - Otworzyła usta ze zdziwienia. W oczach zalśniły łzy. - Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Poprosiłam tatę, żeby dał mi je w prezencie ślubnym.

- Sprzedała ci swoje dziecko. - Johnny Mack wyswobodził Lane. Złość wybuchnęła w nim jak fajerwerki na obchodach Święta Niepodległości. Miał ochotę w coś uderzyć. W worek treningowy. W Kenta Grahama. W Buddy'ego Lawlera. - Dlaczego Lilly Mae nie powiedziała mi o Willu wcześniej? Wiedziała, gdzie mieszkam, prawie od dziesięciu lat.

- Nie mam pojęcia, dlaczego nie powiedziała ci o Willu ani dlaczego nigdy nie powiedziała mi, że wie, gdzie mieszkasz. Ale przypuszczam, że robiła to, co uznała za najlepsze dla dziecka, podobnie jak ja. Wyjeżdżając, zarzekałaś się, że nigdy nie wrócisz. Nie chciałaś wręcz widzieć Noble's Crossing ani nikogo stąd. Żyło nam się bez ciebie całkiem dobrze. Nie byłeś nam potrzebny.

- Ale teraz jestem ci potrzebny, prawda? Przynajmniej tak uważa Lillie Mae.

- Boi się, że mogę zostać oskarżona o zabójstwo Kenta, a wtedy...

- Nie zostaniesz skazana za zabicie Kenta, nawet jeśli rzeczywiście zabiłaś tego sukinsyna. - Ujął podbródek Lane. - Słyszysz? Quinn Cortez nie przegrał żadnej sprawy. Jeszcze dziś do niego zadzwonię.

Lane stała na ganku, przyglądała się, jak Johnny Mack wsiada do samochodu i odjeżdża. Miał przyjechać jutro na obiad, żeby poznać syna. Wprosił się sam, udowadniając, że przetrwała w nim natura nieokrzesanego chłopaka z dawnych lat. Był głuchy na wszelkie jej protesty. Musiałaby chyba zadzwonić na policję, żeby go powstrzymać. Jednak w tej chwili angażowanie miejscowych władz nie wchodziło w rachubę.

Johnny Mack wdarł się w jej życie jak huragan, stawiając żądania i wymagania. I składając obietnice. Dawniej nigdy nic jej nie obiecywał, a jednak złamał jej serce.

Chcę poznać Willa... Zadzwoń do Quinna Corteza i uprzedzę, żeby wsiadł w pierwszy samolot, kiedy tylko będziemy go potrzebowali... Nie zostaniesz oskarżona o zabójstwo Kenta, nawet jeśli rzeczywiście zabiłaś tego sukinsyna. .. Nigdy cię nie skrzywdzę, Lane. Nigdy cię nie skrzywdzę...

Nigdy więcej jej nie skrzywdzi, ale nie dlatego, że tak powiedział, tylko dlatego, że mu na to nie pozwoli. Kent zabił w niej naiwność i skłonność do wiary w dobroć ludzi. A Johnny Mack nauczył ją, że miłość i ślepe oddanie są głupotą. Kiedyś kochała całym sercem, do końca, nie biorąc nic w zamian. Ale teraz nie kocha nikogo poza synem i Lillie Mae. Johnny Mack nie może jej zranić. Już nie. Ale może zranić Willa.

Spojrzała w okna na piętrze domu i zobaczyła światło w pokoju chłopca. Musi z nim porozmawiać, opowiedzieć o Johnnym Macku i wyjaśnić, że nie jest takim potworem, o jakim mówił Kent.

Ale ile może powiedzieć mu o Kencie i jego śmierci? Ile spraw może poruszyć, żeby znów nie przywołać koszmarów? Za błogosławieństwo niebios uważała to, że chłopiec nie pamięta morderstwa, niezależnie od tego, czy sam je popełnił, czy tylko był jego świadkiem. Jeśli to Will zabił Kenta, jeśli wziął swój kij baseballowy i pobił Kenta na śmierć, czyż nie lepiej, żeby nigdy sobie tego nie przypomniał?

Żałowała, że jej tam nie było. Żałowała, że nie mogła uchronić syna przed ziejącym nienawiścią Kentem i jego zdeformowanym obrazem rzeczywistości. Ale Lillie Mae była tam i nie dała rady zapobiec katastrofie. A może? Czy to możliwe, że Lillie Mae... Nie! Musi skończyć z domysłami na

temat tego, co stało się w dniu śmierci Kenta. Tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia to, kto go zabił. Ważne było jedynie to, by Willowi nic się nie stało.

Szła powoli, przygotowując się do rozmowy z synem. Co mu powiedzieć? Jak go przekonać, że niezależnie od tego, co o Johnnym Macku powiedział Kent, nie jest on potworem? To po prostu człowiek, który podjął kilka niewłaściwych decyzji, stworzył sobie własne zasady w życiu i postanowił, że będzie miał za nic nadętych miejscowych bogaczy. Nie potrafiła usprawiedliwić większości jego czynów, ale mogła odmalować synowi bardziej uczciwy obraz biologicznego ojca. Mimo że sama go nienawidziła, nie chciała, by Will także go nienawidził.

Rozdział 8

Lillie Mae wybiegła do Lane, kiedy tylko ta weszła do domu. Na jej pokrytej zmarszczkami twarzy widać było zmartwienie. Lane знаła ją na tyle długo, by zorientować się, że jest zaniepokojona. Może myśli, że jestem na nią zła za to, że kazała przyjechać Johnny'emu Mackowi? - pomyślała.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła Lane. - Ale najpierw wejdę na górę do Willa. Chcę wyjaśnić mu kilka spraw związanych z Johnnym, żeby zrozumiał...

- Willa nie ma.

-Co?

- Zaraz jak wyszłaś, zadzwoniła pani Edith. - Kobieta skrzywiła się, jakby wzmianka o matce Kenta zostawiła gorzki smak w jej ustach. - Poprosiła, żeby Will przyszedł do Mary Marthy. Podobno cały czas go woła.

- Po imieniu czy po prostu woła swoje dziecko?

Lane nie mogła znieść tego, że Mary Martha często nazywała Willa swoim dzieckiem. Od chwili, gdy szwagierka po raz pierwszy wzięła na ręce jej syna, czuła się nieswojo za każdym razem, kiedy siostra Kenta zwracała na niego uwagę. Mary Martha okazywała wręcz chorobliwe przywiązanie do chłopca, ale gdy Lane wspominała o tym mężowi, zbywał ją i twierdził, że to bzdura.

Chyba nie jesteś zazdrosna o Mary Marthę, kochanie? Jest po prostu oddaną ciocią. Nie musisz się martwić, mawiał.

- Nie wiem, czy wołała go po imieniu. Will tego nie powiedział. Mówił tylko, że ciocia go woła. - Gospościa wskazała głową w stronę drzwi. - Johnny Mack pojechał?

-Tak.

-Wróci?

- Tak. Jutro. Wprosił się na obiad.

- To do niego podobne. - Starsza kobieta uśmiechnęła się delikatnie. - Może pójdziesz do pokoju? Zrobię herbatę i będziemy mogły porozmawiać.

Lane skinęła głową.

- Herbata to dobry pomysł.

Szła do pokoju, zastanawiając się, czy powinna wstąpić do domu Grahamów i sprawdzić, co z Willem. Nie, nie powinna. Jej syn uważa się za rozsądnego młodego mężczyznę. Często ma jej za złe matczyną nadopiekuńczość. Już przed śmiercią Kenta trudno jej było dawać Willowi swobodę, ale teraz? Dobry Boże! Teraz nie mogła znieść, kiedy syn znikał jej z pola widzenia na kilka minut. Co będzie, jeśli odzyska pamięć, kiedy jej nie będzie obok? A jeśli przypomni sobie, że to on zabił Kenta?

Usiadła na krześle z ciemnej skóry przy oknie wychodzącym na zachodnie skrzydło domu i westchnęła. Czuła się psychicznie i emocjonalnie zmęczona, utrudzona noszeniem ciężkiego jarzma. Uniosła nogi i położyła je na wielkiej skórzanej sofie.

Rozejrzała się po pokoju, w którym od śmierci rodziców nie zmieniła niczego. Ten gabinet był sanktuarium, miejscem ucieczki jej ojca, który jako właściciel jedynej gazety wydawanego w Noble's Crossing - „Heralda”, miał niezbyt wiele czasu dla siebie. Gazetę założył William Alexander Noble w 1839 roku, a dziś współwłaścicielkami były Lane i Edith Graham Ware.

Wkrótce po ślubie Lane i Kenta nad gazetą zawisło widmo wykupienia przez korporację z Nowego Jorku, ale wtedy z pomocą przyszła Edith, ratując pismo przed inwazją Jankesów. Teraz Lane z dochodów, jakie przynosiła gazeta, musiała utrzymać siebie, Willa oraz rodzinną posiadłość. Niezależnie od tego, co miało się wydarzyć, nie zamierzała

naruszać funduszu powierniczego, który jej ojciec oraz Edith założyli dla wnuka.

Ostatnio czuła, że ciągnie ją do tego małego, przytulnego gniazdka położonego z dala od reszty domu. Wyłożone ciemną boazerią ściany i szerokie gzymsy w kolorze starego drewna przywoływały na myśl elegancję minionej epoki, podobnie jak rzeźbione biurko i antyczny perski dywan. Nad kominkiem wisiał namalowany przez znanego artystę z Atlanty portret młodej pięknej Celeste Noble i jej jedynej córki, Lane, kiedy miała pięć lat.

Straszliwie tęskniła za rodzicami i pewnie nigdy tęsknić nie przestanie. Choć rzadko podzielała zdanie matki, uwielbiała królową salonów Noble's Crossing. Nikt nie potrafił urządzać takich przyjęć jak Celeste Noble. Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych o jej wystawnych imprezach mówiono w całej Alabamie. Być może, gdyby nie wydawała pieniędzy tak łatwo, ojciec nie znalazłby się nad przepaścią i nie musiałby szukać pomocy, aby „Herald” pozostał w rękach rodziny.

Lane nie tylko kochała ojca, ale szczerze go podziwiała. Bill Noble był dobrym człowiekiem. Miał silny charakter, przestrzegał zasad moralnych i nigdy nie żałował pieniędzy na cele dobroczynne. Znał po imieniu niemal wszystkich w mieście i traktował zarówno bogatych, jak i biednych z takim samym szacunkiem. To on pierwszy z mieszkańców Alei Magnolii zatrudnił Johnny'ego Macka do prac w ogrodzie.

Celeste nie chciała, aby chłopak przychodził do ich posiadłości, jednak ojciec oznajmił spokojnym, ale stanowczym tonem:

- Biednemu chłopakowi trzeba dać szansę. Oprócz tego pijaka Wileya Petersa nie ma nikogo, kto mógłby się o niego zatroszczyć. Nie lubię myśleć o tym, że ktokolwiek jest

głodny, a wydaje mi się, że Johnny Mack nieraz w życiu kładł się spać głodny.

- Zapamiętaj moje słowa, Billu Noble, wszyscy będziemy przeklinać dzień, w którym przyprowadziłeś tego młodego wcielonego diabła do naszego domu! - oznajmiła Celeste. Po latach jej stwierdzenie należałoby uznać za prorocze.

Lane usłyszała rozmowę rodziców i postanowiła sprawdzić, co to za niebezpieczny chłopak. Z okiennego siedziska w swojej sypialni na górze przyglądała się, jak Johnny Mack kosi trawę i przycina krzewy. Miała już czternaście lat i przepełniało ją seksualne pragnienie, którego nie rozumiała. Wiedziała tylko, że zawsze kiedy patrzy na Johnny'ego Macka Cahilla, jej ciało drży, a w myślach pojawiają się obrazy tulących ją umięśnionych śniadych ramion i czuje smak pierwszego w życiu pocałunku.

- Herbata gotowa. - Lillie Mae stanęła w drzwiach z tacą w rękach. Uśmiechnęła się niepewnie do Lane.

Ofiara na zgodę? Jesteś na mnie zła? - zdawała się pytać w milczeniu. A jeśli jesteś zła, wybaczysz mi, że napisałam do Johnny'ego Macka?

- Postaw tacę tutaj. - Lane wskazała ruchem głowy wielkie mahoniowe biurko z wyszukaną intarsją na szufladach. - Nalej do filiżanek, jeśli możesz. A potem usiądź ze mną i porozmawiajmy.

Gospoia uśmiechnęła się niepewnie, a zmarszczki na białych policzkach się pogłębiały.

- Potrzebujemy go, Lane. Bardzo go potrzebujemy. Inaczej nigdy bym do niego nie napisała.

Lane tylko skinęła głową, nie wiedząc, jak powinna zareagować. Ani przez chwilę nie wątpiła w to, że Lillie Mae kierowała się miłością i troską o Willa i o nią. Jednak nie podzielała jej przekonania co do tego, że Johnny Mack może stać się ich wybawcą. Jak człowiek, który kiedyś narobił tyle

zamętu w tym mieście, który zachowując się nieodpowiedzialnie, zrujnował życie tylu osób, może nagle pomóc im rozwiązać ich problemy? Johnny Mack Cahill oznaczał jedynie kłopoty.

Lillie Mae podała Lane filiżankę z chińskiej porcelany z kolekcji Rogal Douulton z gorącym earl greyem. Bez cytryny. Bez cukru. Bez mleka.

- Wydaje mi się, że po piętnastu latach nie jest tym samym chłopakiem, który wyjeżdżał z Noble's Crossing w ciemną noc, pozostawiając ludzi w przekonaniu, że nie żyje. Ma trzydzieści sześć lat. Jest starszy i może mądrzejszy. I wiem na pewno, że ma pieniądze. Przez wiele lat co miesiąc przysyłał mi czek, a ja odkładałam pieniądze na rachunek oszczędnościowy, w razie gdyby tobie albo Willowi kiedyś były potrzebne. Jeśli nie zaproponuje ci, że zapłaci za dobrego adwokata spoza miasta, to weźmiemy te oszczędności.

Lane wzięła filiżankę, odstawiła ją na mały stolik i ujęła dłoń Lillie Mae.

- Kocham cię bardzo i rozumiem, że napisałaś do Johnny'ego Macka, ale... dlaczego uważasz, że on może nam pomóc?

Starsza kobieta ścisnęła dłoń Lane, spoglądając jej głęboko w oczy z wyrazem głębokiej miłości i oddania.

- On nigdy nie wykorzystywał ciebie ani twojej niewinności, a obie wiemy, że mógł. A kiedy wyjeżdżał z miasta, nie chciał zabrać cię ze sobą. Jesteś jedyną kobietą, którą traktował w ten wyjątkowy sposób. I przypuszczam, że czuł, iż ma wobec ciebie dług wdzięczności za to, że uratowałaś mu życie. A ja tylko dałam mu znać, że masz kłopoty.

Lane wypuściła dłoń Lillie, oparła się na krześle i zamknęła oczy.

- Powiedział mi, że jest bardzo bogaty.

Gospośnia usiadła na bujanym fotelu naprzeciwko Lane.

- Domyślałam się. Gdyby nie był, nie mógłby sobie pozwolić na to, żeby co miesiąc wysyłać mi taką ilość pieniędzy.

- Wynajął prywatnego detektywa, który jakimś cudem dotarł do prawdziwego aktu urodzenia Willa. - Lane określonymi ruchami palców wskazujących pomasażowała sobie skronie.

- I sądzi, że Kent jest ojcem Willa tylko dlatego, że Sharon podała jego nazwisko do aktu urodzenia?

- Spytał mnie, kto jest ojcem chłopca.

- I co mu powiedziałaś?

- Prawdę.

Lillie Mae westchnęła z nieskrywaną ulgą.

- Powiedziałaś mu wszystko? To znaczy o tym, jak Sharon przyszła do ciebie po pieniądze na aborcję i jak skłoniłyście Kenta do adopcji Willa?

Lane podniosła filiżankę z herbatą.

- Tak. Wyjaśniłam, dlaczego Kent i ja pobraliśmy się i adoptowaliśmy Willa, i że do chwili wyznania Sharon Kent wierzył, że Will jest jego synem.

- Nigdy nie pojmem, dlaczego tę moją dziewczynę przed śmiercią wzięło na wyznania. - W kącikach szarych oczu Lillie Mae pojawiły się łzy. - Kochałam ją, tę moją Sharon. Bóg wie, że nie zasługiwała na śmierć. Ludzie pewnie myśleli, że umarła na AIDS i że to była kara za grzechy. Ale to nie była kara boska, tylko jej własne czyny. Gdyby nie brała narkotyków, nigdy nie umarłaby na tę straszną chorobę.

Lane milczała. Zgadzała się co do tego, że Sharon zmarnowała życie. Ale Lillie miała prawo przeklinać biologiczną matkę Willa, ona - nie. Przecież dała jej coś, czego inaczej nigdy by nie miała - dziecko Johnny'ego Macka.

- Johnny Mack zna zatem prawdę. - Lillie Mae przyjrzała się badawczo Lane. - Ale chyba nie zdradziłaś mu żadnych szczegółów na temat małżeństwa z Kentem? Nie powiedziałaś mu, jaką cenę zapłaciłaś za życie Willa?

- Nie, nie powiedziałam. I nie chcę również, byś ty dzieliła się z nim moimi tajemnicami. Jasne?

- Tak, jasne. Jasne jak słońce.

W drzwiach czekała na niego babka, a nie któryś ze służących, co uzmysłowiło mu, że bardzo chciała go zobaczyć. Może powinien przestać myśleć o Edith Ware jak o babce, skoro już wie, że Kent nie był jego ojcem. Ale jak ma przekreślić uczucia? Pani Edith, bo tak zwracali się do niej wszyscy, podkreślając szacunek dla jej pozycji w miasteczku, zawsze była dla niego czułą babcia, kimś, kto przez całe życie nie skąpił mu uwagi i pieniędzy.

Edith wyciągnęła rękę i ścisnęła go za ramię ze smutnym, niepewnym wyrazem twarzy.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Wiem, że od śmierci twojego ojca, od śmierci Kenta, wszystko się skomplikowało.

- Tak, proszę pani. Przypuszczam, że skoro wierzyła pani, że moim prawdziwym ojcem jest Kent, musiała być pani wstrząśnięta, kiedy okazało się, że jednak nim nie jest.

- Tak, oczywiście. Był to poważny wstrząs dla wszystkich oprócz Lane, która przez cały czas o tym wiedziała...

- Nie chcę, żeby ktoś mówił źle o mojej matce - oznajmił Will. Ścisnęło go mocno w żołądku. Nie miał zamiaru słuchać, jak pani Edith oskarża jego matkę. Ani teraz, ani nigdy. To prawda, że ma dopiero czternaście lat i inni mogą traktować go jak dziecko, ale znał życie. Wiedział, że jego matka wycierpiała więcej niż inni. Słyszał, jak odnosił się do niej Kent przed rozwodem. Widział, jak ją traktuje. I chociaż ludzie podejrzewają, że to ona go zamordowała, wiedział

swoje. Jego matka nie zabiłaby nikogo, chyba że w obronie własnej albo kogoś, kogo kocha.

- Proszę bardzo - odpowiedziała Edith. - Nie będziemy rozmawiać o Lane. Nie dziś wieczorem. W tej chwili mam poważniejszy problem. - Edith wprowadziła chłopca do holu wyłożonego białym marmurem i zamknęła za nim drzwi. - Mary Martha jest podenerwowana i nie możemy jej uspokoić. Jackie chciała podać jej środek uspokajający, ale moje biedne maleństwo od śmierci Kenta jest nafaszerowane tabletkami. I czasami leki przynoszą odwrotny skutek. Miałam nadzieję, że może ty ją uspokoisz. Od urodzenia potrafiłeś zdziałać cuda, jeśli chodzi o moją córkę.

- Wie pani, że zrobię, co będę mógł, ale jeśli nadal jest w takim stanie jak w dniu pogrzebu tat... Kenta, to wątpię, czy w ogóle mnie pozna.

- Od dnia pogrzebu nie odezwała się do nikogo słowem. Do dzisiaj. Przez kilka godzin tuliła jedną z lalek i nazywała ją swoim dzieckiem. Potem nagle rzuciła ją w kąt i powiedziała, że to nie jest jej dziecko, że jej dziecko jest już teraz dużym chłopcem. I wtedy zaczęła wołać ciebie.

W oczach Edith pojawiły się łzy. Zacisnęła powieki, a błyszczące krople znalazły się na rzęsach i spłynęły po policzkach.

- Kiedy się bawiliście, Martha najbardziej lubiła, gdy udawałeś, że naprawdę jesteś jej dzieckiem. Miałam nadzieję, że pobawisz się z nią dzisiaj. - Otworzyła oczy i spojrzała na niego. - A jeśli powie coś... wiesz, o Kencie...

- Nie sądzi pani, że należałoby wezwać lekarza? Nie starego doktora Morgana, tylko prawdziwego psychiatrę. Kogoś, kto mógłby jej pomóc.

- Jeśli jej stan się nie poprawi, wtedy oczywiście będę szukać pomocy psychiatrów. Wiesz, że kiedyś jeździliśmy z

nią do wielu lekarzy, spędziła też jakiś czas w kilku prywatnych klinikach, ale nikt nie potrafił jej pomóc.

Will ruszył po schodach, ale przystanął, kiedy zauważył, że jego babka została w holu. - A pani nie idzie ze mną?

- Nie. - Pokręciła głową. - Chyba lepiej będzie, jeśli zobaczy cię samego. Zawsze wołała mieć cię całego dla siebie. Ale kiedy wyjdiesz, proszę... Opowiedz mi, jak było.

Skinął głową.

- Jasne.

Pokój Mary Marthy znajdował się na końcu korytarza. Will stał przed zamkniętymi drzwiami przez kilka minut, odetchnął głęboko kilka razy i przygotował się psychicznie na to, co może zastać, kiedy wejdzie do sypialni ciotki. Zapukał, a drzwi otworzyła natychmiast Jackie Cummings.

- Witaj, Will. - Cofnęła się na tyle, by wpuścić chłopca do środka. - Pani Edith mówiła, że przyjdiesz. Mam szczerą nadzieję, że uda ci się uspokoić ciotkę. Jak widzisz, narobiła niezłego bałaganu, ale pani Edith nie pozwoliła dać jej kolejnej tabletki uspokajającej. I chyba słusznie. Serwowałyśmy jej końskie dawki od pogrzebu twojego ojca... to znaczy Kenta.

Spojrzał na ciotkę ponad głową pielęgniarce, szybko ogarniając wzrokiem pokój. Dziecinny pokój. Raj dla małej dziewczynki. Lalki, pościel, poduszki i książki walające się po podłodze świadczyły o tym, że mała dziewczynka, która tu mieszka, dostała napadu złości.

Mary Martha stała skulona w końcu pokoju, miała nieobecny wzrok i wyrywała kartki z książki. Papier opadał na podłogę jak jesiennie liście z drzew.

- Nie będzie bajki. Nie będzie bajki - powtarzała bez przerwy, niszcząc książkę.

Will zrobił kilka niepewnych kroków w stronę ciotki. Od zawsze istniała między nimi szczególna więź. Odkąd sięgał

pamięcią. Patrząc z perspektywy czasu, wiedział, że ze zdzienniałą ciotką rozumiał się tak dobrze dlatego, że sam był dzieckiem. Ale nawet gdy podrosł, łączące ich więzi pozostały nienaruszone. Często mówiła do niego „moje dziecko”, a kiedy dopadały ją „nastroje”, jego rodzice pozwalali cieszyć się Mary Marcie złudzeniem, że to ona, a nie Lane, jest jego matką.

- Ciociu Mary?

Przestała drzeć książkę, gdy tylko usłyszała jego głos.

- Will? - Uśmiechnęła się, kiedy go dostrzegła. Był to blady, delikatny uśmiech, tak delikatny i kruchy, jak cała jej postać. - Will, czy to ty? - zapytała, wyciągając do niego rękę.

- Tak, to ja. Babcia powiedziała, że ciocia nie czuje się dobrze, przyszedłem więc zobaczyć, co słyhać.

- Och, moje słodkie maleństwo. - Mary Martha upuściła częściowo zniszczoną książkę i przemknęła przez pokój jak duch unoszący się w powietrzu.

Zawsze wydawało mu się, że ciotka jest podobna do anioła. Wysoka, smukła, drobnej budowy, o bladej karnacji, blond włosach i jasnobrązowych oczach. Dziś wyglądała szczególnie blado i szczupło. A zwiewna biała suknia, którą miała na sobie, jeszcze bardziej podkreślała jej nieziemską urodę.

Znaleźli się na środku olbrzymiego pokoju. Uniosła drżącą dłoń, położyła na policzku chłopca i pogłaskała go z największą czułością.

- Zabrali mi cię i powiedzieli, że nie żyjesz. Ale ja wiedziałam, że to nieprawda. Jesteś moim maleństwem, tylko zupełnie dorosłym.

- Tak, ciociu.

Nie przestawała głaskać go po twarzy.

- Byłam chora. To dlatego nie mogłam się tobą zajmować. To dlatego mieszkasz z Lane, wiesz o tym.

- Tak. - Słyszał to bez przerwy. Zawsze, gdy znajdowała się w tym stanie, miała urojenia, że jest jej synem. Nie widział dlaczego. Może ktoś z rodziny był zorientowany, ale jemu tego nie wytłumaczono. Właściwie wszyscy twierdzili, że nie mają pojęcia, czemu jego ciotkę dręczy wizja utraconego nieistniejącego dziecka.

Ścisnęła jego dłoń i pociągnęła go, jakby zachęcając, żeby poszedł za nią.

- Oni mówią, że Kent nie żyje. Ale ja im nie wierzę. On by nigdy nie odszedł i mnie nie zostawił. Obiecał mi, że nigdy, przenigdy mnie nie zostawi.

Co można na to odpowiedzieć? Co nie będzie jawnym kłamstwem i jej nie rozdrażni?

- Nie jest ciocia zmęczona? Może chciałaby się ciocia położyć? Mogę zostać i cioci poczytać, dopóki ciocia nie zaśnie. Zawsze lubiła ciocia, żebym czytał.

- Kiedy byłam małą dziewczynką, zawsze czytał mi Kent. Zaprowadziła Willa do regału stojącego na tylnej ścianie. Co najmniej jedna trzecia książek leżała porozrzucana na podłodze. Podchodząc do półek, minęła kilka tomów, a po innych przeszła.

- Poczytaj mi Jasia i Małgosią. - Zaczęła przeszukiwać rzędy książek. - Nie ma jej tutaj - zwróciła się do Willa, kiedy nie udało jej się znaleźć opowieści.

- Kent ją przede mną schował, prawda? Czasami chowa przede mną bajki, dopóki ja... dopóki ja... - Nagle zauważyła, że podłoga zasłana jest książkami. Uklękła i zaczęła przeszukiwać tomy. - Wolę, jak ty mi czytasz, Will.

- Wybrała cienką książkę w sztywnej oprawie, z rozlatującymi się kartkami i nadszarpniętym brzegiem. - Jest. Kent też najbardziej lubi tę.

Pomógł ciotce wstać. Gdy dotknął jej w talii, od razu zorientował się, że schudła i że jest jeszcze szczuplejsza niż

miesiąc temu. Lillie Mae powiedziała, że to tylko skóra i kości. Poprowadził ją w stronę łóżka. Na pytające spojrzenie Jackie Cummings, która patrzyła na niepościelone łóżko, skinął głową.

- Daj mi kilka chwil, żebym mogła położyć prześcieradło i koc. - Jackie zaczęła zbierać z podłogi rozrzuconą pościel.

Mary Martha popatrzył na Jackie pogardliwe i pokiwała ze smutkiem głową.

- Mama mówi, że w dzisiejszych czasach coraz trudniej o dobrą pomoc - zwróciła się szeptem do Willa. - Nie możemy mówić mamie, że łóżko nie było pościelone. Bardzo by się zdenerwowała. Kent twierdzi, że nie należy zwracać głowy mamie i tacie. Oboje są bardzo zajęci. Nie mają dla nas czasu. Mówi, że musimy polegać na sobie. Kent mnie kocha najbardziej. I ja też go kocham najbardziej.

Jackie zakasłała. Will zauważył, że zdążyła pościelić łóżko, tylko narzuta nadal leżała na podłodze zwinięta w kłęb.

- Chodźmy. - Will zaprowadził ciotkę do łóżka. Usiadła na brzegu i uśmiechnęła się do niego. - Dobrze. A teraz ciocię przykryję.

- A później poczytasz. - Uśmiechnęła się smutno.

Kiedy wyciągnęła się na wielkim łożu z baldachimem, Will przykrył ją do pasa różową kołdrą i kocem w tym samym kolorze. Pochylił się i pocałował ciotkę w czoło, a potem wziął książkę z jej rąk. Kiedy wstał, żeby przysunąć sobie biały bujany fotel bliżej łóżka, Mary Martha krzyknęła:

-Nie zostawiaj mnie!

- Nie zostawiam - uspokoił ją. - Ja tylko... Jackie szybko przysunęła fotel obok nocnej szafki.

- Dziękuję - powiedział. - Chyba poradzę sobie sam. Czy mogłaby pani zejść na dół i powiedzieć babci, że ciocia ma się o wiele lepiej?

- Dobrze. Ale zaraz wracam. Na wypadek, gdybyś mnie potrzebował. Will usiadł w fotelu, otworzył sfatygowany egzemplarz Jasia i Małgosi

i zaczął czytać. Jak zwykle, zatrzymywał się od czasu do czasu, żeby ciotka mogła popatrzeć na obrazki. Zanim dobrnął do końca opowieści, Mary Martha zasnęła z wyrazem anielskiego spokoju na pięknej twarzy.

Całe życie zastanawiał się, dlaczego jest taka dziwna. Dlaczego jej myśli tak często uciekają w świat fantazji. Dlaczego, kiedy nie jest sobą, myśli, że on jest jej dzieckiem? Chyba nikt z rodziny tego nie wie. Lane, dawno temu, starała się wytłumaczyć mu, że niektórzy ludzie są tak wrażliwi i delikatni, że nie mogą poradzić sobie z rzeczywistością.

Odłożył książkę na nocną szafkę, wstał i odwrócił się do wyjścia. Babka czekała na niego w drzwiach, a Jackie Cummings z nią.

- Zasnęła - oznajmił Will.

- Dziękuję - powiedziała Edith.

Kiedy stanął w progu, obie kobiety odsunęły się, by go przepuścić. Jackie pośpiesznie wbiegła do sypialni, czując się w obowiązku sprawdzić, co z Mary Martha. Podniosła z podłogi narzutę, poskładała ją starannie i położyła w nogach łóżka.

Will został na korytarzu sam na sam z Edith.

- Co się stało, że ciocia tak zdemolowała pokój? Twarz Edith przeszły wyraz bólu.

- Obawiam się, że to moja wina.

- Jak to babci wina?

- Wieczorem był u nas z wizytą Buddy Lawler. Wiesz, jak bardzo jest oddany ciotce. Kiedy wyszedł, zostałam z nią chwilę. Tak się o nią martwię od pogrzebu Kenta. I niepotrzebnie o nim wspomniałam. Biedne dziecko tak

ubóstwiało brata, jest zdruzgotana, od kiedy... od kiedy nie żyje.

- Moja mama nie zabiła Kenta - oznajmił chłopiec. - Gdyby ciocia Mary Martha była zdrowa, stanęłaby po stronie mamy. Dobrze babcia wie.

- Nie denerwuj się, Will. Nikt w rodzinie nie wini Lane za śmierć Kenta. Tylko że wszystkie dowody... cóż, sprawy nie wyglądają najlepiej dla niej. Obawiam się, że jest główną podejrzaną i...

- Mogłaby babcia powiedzieć Buddy'emu Lawlerowi, żeby nie aresztował mamy. Może mu babcia kazać poszukać prawdziwego mordercy. Buddy babci posłucha.

- Tak, oczywiście. I tak właśnie ma zrobić. Znaleźć mordercę Kenta. Ale Will... - Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale odsunął się od niej. - Musisz być przygotowany na najgorsze. Jeśli Lane zostanie aresztowana, wiesz, że znajdziesz dom u nas, u mnie i Jamesa i... Mary Marthy.

- Jeśli babcia dopuści do tego, żeby aresztowali mamę, nigdy babci tego nie wybaczę. Nie przeprowadziłbym się tutaj. Nie wiem, dlaczego miałyby mnie babcia chcieć. Przecież tak naprawdę nie jestem babci prawdziwym wnukiem.

- Kochanie, jeśli nie przeprowadzisz się tutaj, to dokąd pójdziesz? Kto się tobą zajmie?

- Zostanę z Lillie Mae. Ona jest moją prawdziwą babcia.

Edith zacisnęła wargi i zmarszczyła czoło, a jej twarz wyrażała najgłębszą naganę. Will uśmiechnął się szeroko.

- Albo zamieszkać z ojcem. Prawdziwym ojcem. Wie babcia, z Johnnym Mackiem Cahillem.

Zanim Johnny Mack otworzył drzwi pokoju hotelowego, instynkt ostrzegł go, że coś jest nie tak. Dawne doświadczenie mówiło mu, że niebezpieczeństwo czyha za rogiem. A raczej, w tym przypadku, za zamkniętymi drzwiami.

Wsunął klucz. Zamek ustąpił. Położył dłoń na klamce, przekreślił ją i uchylił drzwi. Pokój tonął w zupełnej ciemności. Pamiętał, że zostawił włączoną lampę. Stał w drzwiach, rozważając, co robić.

- Wejść i zamknij za sobą drzwi - usłyszał męski głos.

Rozpoznałby ten głos zawsze i wszędzie. Pobrzmiwał mu w głowie jeszcze przez długie lata po wyjeździe z Noble's Crossing. Prześladował go. Wyśmiewał się z niego.

- Mógłby pan zostać aresztowany za włamanie, komendancie - stwierdził Johnny Mack, wciskając włącznik na ścianie, żeby oświetlić pokój i upewnić się, kim jest nieproszony gość.

- Boże drogi, to naprawdę ty! - Buddy Lawler w policyjnym mundurze stał w drugim końcu pokoju. Dłoń trzymał na pasie z bronią. Czoło i górną wargę miał zroszone potem.

- Tak, to ja, Johnny Mack Cahill we własnej osobie. - Wyciągnął ręce, prezentując się w całej okazałości. - Zmartwychwstałem i wyglądam całkiem nieźle jak na trupa, nie sądzisz?

Rozdział 9

Często zastanawiał się, co by powiedział i zrobił, gdyby znów zobaczył Buddy'ego Lawlera. Był dla niego zawsze jak cień w boku, irytującym echem wrogości Kenta Grahama. Z własnej woli nie zrobiłby najmniejszego kroku. Ale mając za plecami Kenta i z pomocą paru kumpli, zbił go do nieprzytomności i wrzucił do rzeki Chickasaw, skazując na niechybną śmierć. Komendant policji Noble's Crossing chciał go zamordować z premedytacją. Był jednak niedoszłym mordercą, dokładniej mówiąc.

- Jakim cudem, do diabła, udało ci się... - Buddy nerwowym ruchem rozpiął kaburę i przesunął kciukiem po celowniku swojego magnum.

- Co zamierzasz zrobić? Zastrzelić mnie? - Johnny Mack uśmiechnął się szeroko. Bał się Buddy'ego tak, jak bałby się nadepnąć mrówkę. Śmieszne, że facet, który kiedyś niemal go zabił, teraz wydawał mu się zupełnie nieważny i dziwacznie żaloszny.

- Dałbym sobie głowę uciąć, że nie żyjesz, Cahill. Powiedziałem nawet pani Edith, że jestem tego pewien.

- I co ona na to? Zresztą nie, nic nie mów. Niech zgadnę. Co też zrobiła pani Edith? Wydała na mnie wyrok śmierci, tak jak Kent piętnaście lat temu?

- Pani Edith nie chce cię tu widzieć, to nie ulega wątpliwości. - Głos Buddy'ego drżał nieznacznie. - Przyszedłem tu, żeby przekonać się naocznie, czy to rzeczywiście ty.

- Tak, to naprawdę ja.

- No cóż, w Noble's Crossing jesteś równie niemile widziany, jak piętnaście lat temu. - Zmierzył Johnny'ego wzrokiem od stóp do głów, jakby chciał upewnić się, czy ma broń. - Jeśli zostało ci odrobinę zdrowego rozsądku, wyjedziesz z miasta. Dziś wieczorem.

- I tu jest problem. Zdrowego rozsądku nie miałem chyba nigdy, prawda?

- Chyba nie chcesz skończyć tak jak wtedy, co? Tyle że tym razem załatwimy to do końca. - Buddy wypiął pierś i zadarł podbródek z udawaną odwagą.

- Grozisz mi? - Johnny Mack uśmiechnął się szerzej.

- Tylko ostrzegam po przyjacielsku. - Policjant przesunął spoconymi dłońmi w górę i w dół po bokach. Jedna dłoń cały czas błędziła w pobliżu kabury.

Och, jaki wspaniały był widok spoconego Buddy'ego. Wielkie koła wilgoci pojawiły się spod pachami, zostawiając plamy na jego nieskazitelnej ciemnej koszuli. Na policzki wystąpił rumieniec. Pot zalewał całą jego twarz i spływał po szyi za kołnierzyk. Johnny Mack wyczuwał strach. Te zapach rozpoznawał bez trudu. Ci, którzy wiedzieli, że przegrają, zawsze wydzielali ten odór. Prowadząc interesy w ciągu ostatnich dziesięciu lat, budził strach w wielu ludziach. A teraz sama jego obecność śmiertelnie przeraziła Buddy'ego Lawlera.

- Nie zamierzam wyjeżdżać - oznajmił.

Tętnica na szyi Buddy'ego zaczęła pulsować jak oszałała.

- Będę z tobą szczery, chłopcze. Jeśli nie znikniesz stąd do jutra rana, znajdę powód, żeby wpakować twój żaloszny tyłek do pierdła. I załatwię, żeby przez przypadek coś ci się stało, kiedy będziesz siedział. Jasno się wyrażam? - Jedną dłoń trzymał na pistolecie, a drugą zacisnął w pięść.

Odkąd wyjechał z Noble's Crossing, nikt nie nazwał go „chłopcem”, nikt też nie mówił do niego z taką pogardą. Ta zniewaga przywołała niemiłe wspomnienia. Był złym chłopakiem i pochodził ze złej strony rzeki. Złym chłopakiem, któremu nie można wierzyć. Białym szmaciarzem, który wykonywał najgorsze roboty dla bogaczy i który nie był dość dobry, by móc rozmawiać z ich kobietami. Chłopakiem, który

nie chciał kłaniać się, płaszczyć i okazywać wdzięczności za ochłapy, jakie rzucali mu lepsi.

Buddy przesunął się ostrożnie w stronę drzwi, ale Johnny Mack zaszedł mu drogę. Zapach strachu wzmógł się jeszcze. Buddy, który miał ledwie metr siedemdziesiąt, z prawdziwym przerażeniem spojrzał w górę na wyższego o dobre dwadzieścia centymetrów mężczyznę.

Johnny położył wielką dłoń na ramieniu Buddy'ego, a ten drgnął i z trudem przełknął ślinę. Popatrzyli sobie w oczy. Strach stanął naprzeciw całkowitej beztroski.

- Pozwól, że i ja ci coś wyjaśnię - odezwał się Johnny Mack. - Nikt nie wypędzi mnie z Noble's Crossing. Zostanę tak długo, jak długo będę chciał. Nie jestem białym śmieciem, takim jak kiedyś. Nie pozbędziecie się mnie tak łatwo jak wtedy.

- Popelniasz wielki błąd, sprzeciwiając się pani Edith.

- To ona popełni wielki błąd, jeśli mi się sprzeciwi. Chcę, żebyś jej coś przekazał. Powiedz jej, że w mieście znów pojawił się problem i że nadchodzą złe czasy, niech więc się pilnuje.

Drzwi z tyłu domu otworzyły się i zamknęły. Lane wstała z krzesła w pokoju, gdzie siedziała, czekając na powrót syna. Zastała go na schodach. Na jej widok zamarł.

- Jak się czuje Mary Martha? - spytała.

- Zasnęła. Przeczytałem jej bajkę.

- Co jej było? Dlaczego twoja babka... Dlaczego pani Edith uznała, że jesteś jej potrzebny?

- Wiesz, że ciocia Mary Martha nie powiedziała ani słowa od dnia pogrzebu Kenta?

- Nie, nie miałam pojęcia. Nie kontaktowałam się z Edith od pogrzebu.

- Ciocia potrzebuje pomocy. Bardzo potrzebuje pomocy. Zanim przyszedłem, rozniosła cały pokój, a pani Edith nie

pozwoliła, żeby Jackie dała jej następną tabletkę uspokajającą. - Will wzruszył ramionami. - Tylko ja byłem w stanie ją uspokoić. Na chwilę. Ona myśli, że Kent żyje. I znowu to robiła. Wiesz, mówiła szalone rzeczy, że jestem jej dzieckiem i że jest moją matką. Ona nie jest... to znaczy... chyba niemożliwe, żeby była moją matką, prawda? - Spojrzał na Lane ciemnymi oczami, pełnymi pytań i podejrzeń.

Westchnął głośno i usiadł na trzecim stopniu od dołu. Kiedy tak patrzył, Lane myślała, że pęknie jej serce. Jego mina mówiła wszystko. Jej syn był zagubiony i poraniony. A ona nie wiedziała, czy może zrobić cokolwiek, by mu pomóc.

Usiadła obok niego i objęła jego skulone ramiona.

- Mary Martha nie jest twoją biologiczną matką. Wiem, że nie masz podstaw, by mi wierzyć, skoro okłamywałam cię przez całe życie, ale teraz mówię ci prawdę. Johnny Mack Cahill jest twoim prawdziwym ojcem, a biologiczną matką była Sharon Hickman. Badania DNA dowiodłyby tego. Wyjaśniłam ci to wszystko po tym, jak Kent... jak Kent dowiedział się prawdy.

- Tak, wiem. - Chłopiec splótł palce i zaczął pocierać kciukiem nadgarstek.

- Dałaś mi do przeczytania list, który Sharon napisała do Kenta. Tylko że ciocia Mary Martha...

- Mary Martha ma poważne problemy psychiczne. Była niezrównoważona przez całe życie, już jako dziewczynka. I dostała na twoim punkcie bzika od chwili, gdy Kent pierwszy raz dał cię w ramiona Mary Marcie. Nie umiem tego wyjaśnić. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek umie.

Will wpatrywał się w swoje stopy, zwieszając zaciśnięte dłonie pomiędzy rozchyłonymi kolanami.

- Wiesz, co? Cieszę się, że Kent nie był moim ojcem. Był strasznym człowiekiem. Pijakiem. Prawdziwym nieudacznikiem. I traktował cię jak... - Podniósł głowę i

spojrzał na Lane. - Chciałbym, żebyś to ty była moją biologiczną matką. Nie obchodzi mnie, kim jest mój prawdziwy ojciec, ale chciałbym...

Przytuliła go mocniej, oparła głowę o jego głowę i położyła mu rękę na kolanie.

- Wiem, kochanie. Ja też chciałabym być twoją prawdziwą matką, ale nawet gdybym to ja wydała cię na świat, nie byłbyś bardziej mój niż jesteś.

- Mamo. - Odwrócił się i wtulił w jej ramiona, położył głowę na jej ramieniu i objął ją. Nie wiedziała, czy to ona pociesza Willa, czy on ją. Być może pocieszają się nawzajem. Marząc o niemożliwym.

- Wszystko skończy się dobrze. - Pogłaskała go po głowie jak dziecko, przesuwając palcami po jedwabście miękkich czarnych włosach.

- Dlaczego wyszłaś za Kenta i mnie adoptowałaś? - Uniósł głowę na tyle, by móc spojrzeć matce w oczy. - Nigdy nie kochałaś Kenta i wiedziałaś, że nie jestem jego prawdziwym dzieckiem, a Sharon Hickman napisała w liście do Kenta, że chciałaś mnie, bo jestem synem Johnny'ego Macka Cahilla. To prawda? To dlatego mnie chciałaś?

Lane ujęła dłonie syna w swoje i patrzyła mu głęboko w oczy, modląc się, by znaleźć właściwe słowa.

- Tak, to dlatego chciałam dziecka Sharon. Miałam wtedy dziewiętnaście lat i byłam szaleńczo zakochana w Johnnym Macku Cahillu od czternastego roku życia. Nigdy nie zostaliśmy kochankami. Tylko przyjaciółmi. To był jego wybór, nie mój. Ale kochałam się w nim tak bardzo, że zrobiłabym wszystko, żeby ocalić jego dziecko.

- Nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak ty mógł pokochać mężczyznę takiego jak Johnny Mack. - Wyswobodził dłonie z jej uścisku. - Kent mówił mi jaki był Mack Cahill. Biały śmieć, nic więcej. Wyleciał z liceum i zarabiał na życie jako

ogrodnik, i zabawiał się, pieprząc wszystkie kobiety w mieście.

- Johnie Wiliamie Grahamie!!!

- Chcę znać prawdę o moim ojcu. Moja matka była śmieciem i mój ojciec też, prawda? Kent nie kłamał?

- Nie, Kent nie kłamał. Ale nie był też obiektywny. Gardził Johnnym Mackiem od dzieciństwa. Od zawsze ze sobą rywalizowali. Widzisz, skarbie, jesteś trochę podobny do Kenta dlatego, że on i Johnny Mack byli przyrodnimi braćmi. Twój dziadek, Graham, był kobieciarzem i...

- W takim razie Johnny Mack jest bękartem, tak jak ja.

Lane zacisnęła zęby, z całych sił powstrzymując się, by nie skarcić syna.

- Nie mów tak o sobie. Nigdy - powiedziała spokojnie.

- Przepraszam, mamó. Czy „nieślubny syn” brzmi lepiej? - spytał sarkastycznie.

- Masz prawo być zły i zdezorientowany. Gdybym mogła uwolnić cię od tej paskudnej prawdy, zrobiłabym to. Bóg mi świadkiem, że przez tych czternaście lat starałam się cię chronić.

-A zatem mój ojciec naprawdę był białym śmieciem, którego wyrzucono ze szkoły i który pracował jako ogrodnik i pieprzył wszystko, co się rusza?

- Jeśli starasz się mnie zdenerwować, to ci się udało - oznajmiła. - Jeśli czujesz potrzebę, by się na mnie wyładować, to proszę bardzo. Chyba jestem dość silna, żeby to wytrzymać.

- Nie chcę cię zranić, mamó. Chcę, żebyś powiedziała mi wszystko o moim prawdziwym ojcu.

- Dobrze. Kent mówił prawdę o twoim ojcu. Ale... to nie wszystko. Johnny Mack był bardzo przystojnym młodym mężczyzną i praktycznie latały za nim wszystkie dziewczyny w okolicy. Dorastał w ciężkich warunkach. Bez ojca. Przy matce, która go zaniedbywała. I bez pieniędzy. Nie był miłym

chłopcem z porządnej rodziny. Ale nie był też taki zły, mimo tego, co wmówił ci Kent.

- Ale jaki facet zostawia dziewczynę w ciąży i odchodzi? -
Twarz chłopca była spięta, a jego ciemne oczy zmrużyły się, kiedy czekał na odpowiedź matki.

- Nie miał pojęcia, że Sharon zaszła w ciążę, a kiedy ja się o tym dowiedziałam, nikt z nas nie wiedział, gdzie on się podziewa. - Nie było sensu tłumaczyć Willowi, że kilka osób, w tym pani Edith, było święcie przekonanych, że Johnny Mack nie żyje.

- A czego teraz tu szuka?

- Lillie Mae od dziesięciu lat wiedziała, gdzie mieszka. Wysłała mu list. Jest przekonana, że ty i ja go potrzebujemy.

Chłopak poderwał się ze schodów i pognął w stronę korytarza.

- Dlaczego myślisz, że go potrzebujemy? My go tu nie chcemy, prawda? Jeśli chce ci pomóc i odwdzińczyć się za to, że ocaliłaś mu życie, to dlaczego nie było go tutaj, kiedy Kent traktował cię jak szmatę?

-A skąd ty wiesz, że uratowałam Johnny'ego Macka?

- Lillie Mae opowiedziała mi, że kilku facetów pobiło go i wrzuciło do rzeki, a ty przyciągnęłaś go do domu i obie się nim zajmowałyście. Powiedziała mi to dzisiaj, kiedy rozmawiałaś z nim w salonie.

- Rozumiem.

- Chyba kazałaś mu wracać, skąd przyszedł? I wyjaśniłaś, że nie chcemy go w naszym życiu? Lillie Mae się pomyliła. My mamy siebie. Nie potrzebujemy go.

- Johnny Mack nie wyjedzie tylko dlatego, że ty tego chcesz. Uparł się, żeby mi pomóc, jeśli zostanę aresztowana za zabójstwo. I chce cię poznać.

-Ale ja wcale nie chcę go znać.

- Wprosił się na jutrzejszy obiad.

- I pozwoliłaś mu?

Pokręciła głową.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie pozwoliłam. Ale musisz zrozumieć, że on nie jest typem faceta, który przyjmuje do wiadomości takie rzeczy. Nigdy nie był. Jeśli czegoś chce, dopnie celu.

- A czego on chce, mamó? Chce ciebie?

- Chce ciebie, Will. Chce swojego syna.

- Chyba trochę się spóźnił, nie sądzisz? Ja go nie chcę. I nie będę siedział z nim przy stole. Słyszysz? Jeśli się tu jutro pojawi, powiedz mu, że jeśli o mnie chodzi, może iść do diabła.

James przygotował żonie drinka - whisky z lodem. Edith na chwilę przestała dreptać po pokoju, żeby wziąć od niego szklanekę.

- Widziałeś go. Rozmawiałeś z nim. I jesteś naprawdę pewien, że to Johnny Mack Cahill? - Wpatrywała się w Buddy'ego Lawlera, który stał z czapką w ręce na środku perskiego dywanu w bibliotece.

- Tak, proszę pani, to na pewno Johnny Mack Cahill. Jest taki sam, dumny, zادیorny i uparty. Ale jest też inny. Po tym, co stało się piętnaście lat temu, należałoby myśleć, że kiedy mu pogrozę, przynajmniej trochę się wystraszy. A on nic. Nie boi się niczego.

- Czego się o nim dowiedziałeś?

- Od niego, zupełnie nic. Ale sprawdzam go i najpóźniej jutro powinniśmy coś wiedzieć.

- Wrócił z powodu Lane. - Edith pociągnęła łyk drinka. - Nie mógł dowiedzieć się o Willu. Chyba że... Może przez te wszystkie lata utrzymywał kontakt z Lane?

- Cóż, niezależnie od tego, co go tu sprowadziło, oznajmił mi, że zostanie, dopóki będzie miał ochotę. I kazał pani przekazać wiadomość, pani Edith.

- Co za bezczelny sukinsyn! - Opróżniła resztę whisky i zakaszła, gdy mocny alkohol wypalił ścieżkę w jej gardle. - Jaką wiadomość?

- Powiedz pani Edith, że w mieście znów zjawił się problem i że nadchodzą złe lata, niech się więc pilnuje.

- On mi grozi! Chcę, żebyś go aresztował i...

- Nie można aresztować nikogo za to, że wysłała niemiłe wiadomości - wtrącił James.

Edith odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na męża. Na tego gnojka. Co ona w nim widziała?

- To oczywiste, że Johnny Mack przysporzy nam kłopotów. Jak zawsze. Jeśli nie znajdziemy sposobu, by się go pozbyć...

- Może lepiej dowiedziałybyś się dokładnie, kim teraz jest Johnny Mack Cahill, moja droga, zanim zaczniesz planować, jak Buddy ma się go pozbyć - zasugerował James. - Poza tym za pierwszym razem robota niezbyt mu się udała, prawda?

- Cholerny świat. Byłem pewien, że nie żyje - stwierdził Buddy. - Kent też tak myślał. Wszyscy tak myśleliśmy. Naprawdę nieźle mu wtłukliśmy i dopiero wtedy wrzuciliśmy do rzeki. Żaden normalny człowiek by tego nie przeżył.

Edith ścisnęła w dłoni pustą szklanę.

- No cóż, wszyscy dobrze wiemy, że Johnny Mack bez wątpienia nie był i pewnie nadal nie jest zwykłym facetem.

Bękart jej pierwszego męża wyróżniał się pod wieloma względami. Od dzieciństwa wyglądał niesamowicie. No ale nic dziwnego, John Graham był przystojnym mężczyzną. A Faith Cahill to tylko kempingowa dziwka, ale ujmowała zniewalającą urodą. Edith wiedziała o brudnych ścieżkach męża od początku i słyszała plotki, że ojcem dziecka Faith nie jest jej mąż, zabity w karczemnej burdzie, kiedy Johnny Mack był niemowlakiem. Po raz pierwszy zobaczyła chłopca na ulicy z matką, kiedy miał sześć lat, i od razu wiedziała, że jest

synem Johna. Tak samo jak jej syn, Kent. Różnica polegała tylko na tym, że Kent nosił nazwisko ojca i miał prawo do dziedziczenia jego majątku.

- Czy mam być zazdrosny, kochanie? - Na okrągłej, rumianej twarzy Jamesa pojawił się wymowny uśmiezek. - Mężczyzna nie lubi, kiedy jego żona uważa innego faceta za niezwykłego.

Edith odwróciła się, strzelając z oczu błyskawicami i cisnęła pustą szklanką w męża. Zdążył uchylić się w porę i szkło nie wylądowało na jego głowie. Kryształowa szklanka uderzyła w krawędź marmurowego kominka tuż za Jamesem i roztrzaskała się w drobny mak.

- Jesteś skończonym kretynem, Jamesie. - Rzuciła mu znowu mordercze spojrzenie, po czym odwróciła się do Buddy'ego. - Dowiedz się o Johnnym Macku wszystkiego, co się da, i zadzwoń do mnie, choćby o drugiej w nocy. Nie mam zamiaru dopuścić do tego, żeby ten śmieć mi wygrażał w moim własnym mieście. A jeśli mu się zdaje, że uzna Willa za swojego syna, to lepiej niech się dobrze zastanowi. Nie zasługuje na to, żeby być ojcem tego chłopca.

- Wracam na posterunek - oznajmił Lawler. - I nie wyjdę stamtąd, dopóki nie zdobędę informacji o Johnnym Macku.

- Dobrze. - Edith odprawiła go ruchem dłoni. - Idź już.

Kiedy wyszedł z pokoju, James również odwrócił się do wyjścia, ale Edith zatrzymała go. -A ty dokąd?

- Na górę, do mojego pokoju. Do zobaczenia jutro rano, kochanie.

Edith przyglądała się, jak mąż odchodzi. Jęknęła i przeczesła ręką lśniące krótkie włosy. Po śmierci Johna James był troskliwy i czuły, a przed ślubem cieszyli się dość udanym seksem. Był przynajmniej namiętym kochankiem. Fakt, że jest niemal dwadzieścia lat od niej młodszy i o wiele biedniejszy, wcale jej nie martwił. Zgodził się na podpisanie

interczy, żeby nie ryzykowała swojego majątku. A co do różnicy wieku - nawet najzgorzalsi wrogowie Edith Graham Ware musieli przyznać, że nie wygląda na swoje lata.

Gdyby mogła cofnąć czas, nie wyszłaby za Jamesa. Czerpałaby przyjemność z romansu, a później zajęła się czymś innym. Jej mąż był troskliwy, ugodowy i często przypominał jej salonowego pieska. Starał się, jak mógł, by ją zadowolić, ale uległości, której od niego wymagała, jednocześnie nienawidziła w nim najbardziej. Choć dojrzała do tego, by nienawidzić Johna Grahama, on nigdy jej nie nudził. Ani w sypialni, ani poza nią. I prawdę mówiąc to, że nie potrafiła go zdominować, bardzo ją podniecało. Oboje mieli silną osobowość, która - kiedy byli razem - wybuchała niczym pożar.

I podobnie rzecz miała się z jego synem. Tylko w większym stopniu. To, czego Johnny'emu Mackowi brakowało jako niedoświadczonemu kochankowi, nadrabiał siłą i pożądaniem. Na myśl o chłopaku, w Edith zaczęła wzbierać rozedrgana seksualna tęsknota. Jaki jest teraz, jako mężczyzna i kochanek?

- Nazwałaś Jamesa głupcem - powiedziała do siebie na głos, lekko wzdychając. -A sama jesteś głupia, skoro myślisz o tym mężczyźnie.

Przecież Mack Cahill nie wrócił do Noble's Crossing, żeby odnowić z nią romans, to wiedziała z pewnością. Jeśli wrócił po kobietę, była nią Lane.

Uśmiechnęła się nieznacznie, przemierzyła pokój, zdjęła nakrętkę z butelki i naląła sobie whisky do szklanki. Uniosła ją do ust i pociągnęła łyk.

Lane wkrótce będzie nieosiągalna. Zostanie aresztowana, osądzona i skazana za zabójstwo Kenta. To tylko kwestia czasu. Kwestia tego, żeby wydać Buddy'emu i prokuratorowi okręgowemu Wesowi Stevensowi odpowiednie rozkazy.

Kwestia tego, żeby poprosić kilka osób o przysługę. Lane musi zostać ukarana. Trzeba chronić Willa i Mary Marthę. A Johnny Mack przekona się, że tutaj nadal rządzi ona.

Rozdział 10

James Ware posłał buziaka do słuchawki i westchnął z zadowolenia, kiedy usłyszał zachrypnięty śmiech Arlene. Marzył ponad wszystko, żeby być z nią tego wieczoru. W jej łóżku, w jej ramionach. Do diabła, w niej!

- Tęsknię za tobą, mój chłopczyku. Tęsknię w każdej minucie, kiedy jesteśmy osobno.

- Ja też tęsknię, skarbie. Wiesz, jak bardzo cię teraz pragnę, prawda?

- Nie tak bardzo, żeby wyjść z tej wielkiej posiadłości i znaleźć się po drugiej stronie Chickasaw, w moim domu.

- Słuchaj, wiesz, że dziś nie dam rady się wymknąć. Nie mogę ryzykować, że któryś ze służących zobaczy mnie i powie Edith. Wiem z całą pewnością, że twoja przyjaciółka Jackie już podejrzewa, że coś między nami jest.

- Może się jedynie domyślać. Nic jej nie mówiłam. Przysięgam. Nie zrobiłabym nic, co mogłoby przysporzyć ci kłopotów. Nam. Ale jestem już zmęczona czekaniem. Chcę, żebyśmy się pobrali i żyli razem.

- Postaraj się o jeszcze trochę cierpliwości, słońce. Jeszcze tylko kilka transakcji i będę miał dość pieniędzy, żebyśmy wyjechali z Noble's Crossing na zawsze.

- Chyba nie robisz nic niezgodnego z prawem, co? - W głosie Arlene słyhać było prawdziwą troskę. - Powiedziałeś mi, że wyprowadzasz pieniądze z konta pani Edith, ale nie pojmuję, jak...

-Nie zwracaj sobie tym swojej ślicznej główki -uspokoił ją James.

Do diabła, to prawda, że robi coś niezgodnego z prawem, ale Edith jest na tyle zaabsorbowana innymi sprawami, że kiedy się dowie, nie będzie miała ochoty poszukiwać go i sądzić. Poza tym zamierzał zmienić nazwisko. Już zaczął załatwiać dla siebie, Arlene i jej dzieci sfałszowane akty

urodzenia i dokumenty ubezpieczeniowe. Sporo go to kosztowało. Na swoim szwajcarskim koncie miał niewielką sumkę, jednak niewystarczającą.

Nic mu nie grozi, dopóki Edith nie dowie się, że Kent odkrył niezgodności na jej kontach. Swoją drogą, nigdy nie pojmie, jak, u licha, przepity umysł Kenta zdołał połapać się w tym, co się dzieje. Ale akurat on na pewno nikomu o tym nie powie. Już nie.

James się uśmiechnął. Nie. Kent Graham już nigdy więcej nie sprawi nikomu kłopotów. Ani jemu. Ani Lane. Ani Willowi. Ani biednej Mary Marcie.

- Bez przerwy się o ciebie martwię - wyznała Arlene. - Wiesz, jak bardzo cię kocham i zawsze kochałam.

- Nie tak bardzo jak ja ciebie.

Zrobił się sztywny i odczuwał podniecenie pod wpływem samej rozmowy z Arlene. Zawsze tak na niego działała. Pierwszy raz po tym, jak do siebie wrócili, myślał, że to tylko pożądanie, że może mieć romans ze swoją ukochaną z młodości, pozostając w nieszczęśliwym małżeństwie ze swoją bogatą żoną. Ale w końcu zobaczył, jak dobrze mu z kobietą, dzięki której czuje się jak prawdziwy mężczyzna. Arlene miała to „coś”, czym sprawiała, że czuł się jakby miał dwa metry. Kochał ją za sam ten fakt.

- Pocałuj mnie jeszcze raz - poprosiła.

Złożył usta i posłał do słuchawki drugą serię dzieciennych pocałunków.

- Do zobaczenia jutro. Zamknij salon wcześniej na obiad.

- Śnij o mnie dzisiaj...

- Co noc śnię o tobie, skarbie. Zachichotała.

- Pa, mój kochany.

- Pa.

Odłożył słuchawkę, przewrócił się na plecy i wyciągnął na antycznym łożu z orzechowego drewna, które było co

najmniej o sto lat od niego starsze. Ciekawe, ile pokoleń Grahamów sypiało w tym łóżku. Wsunął rękę w spodnie od piżamy, zsunął palce pod brzuch i objął wzwiedziony penis. Zastanawiał się, ilu mężczyzn, których niechciana żona spała po drugiej stronie korytarza, leżąc w tym łóżku, przynosiło sobie ulgę, myśląc o innej kobiecie.

Johnny Mack sprawdził, która godzina, na elektronicznym budziku stojącym na szafce nocnej. Piętnaście po jedenastej. Usiadł w fotelu, jedynym miejscu do siedzenia w hotelowym pokoju, wyciągnął nogi w skarpetach na łóżku i odchylił głowę. Rozprostował ręce i jęknął. Ktoś powiedział kiedyś: „Im większe zmiany, tym większe podobieństwo”.

Noble's Crossing i jego mieszkańcy nie są tacy sami jak piętnaście lat temu, a jednak Johnny Mack Cahill nadal był tutaj persona non grata, w tym samym stopniu, jak dawniej. Roześmiał się nad ironią tego spostrzeżenia. Własny śmiech wydał mu się żalonym jękiem. Śmieszne było tylko to, że piętnaście lat temu nie wiedziałby, co znaczy persona non grata. Teraz to i inne podobne powiedzenia przychodziły mu na myśl odruchowo i bez trudu się nimi posługiwał. Cztery lata szkoły i osiem lat mieszkania z sędzią Harwoodem Brownem sprawiły, że nabrał oglądy i pozwoliły mu uchodzić za dżentelmena.

Ale nic i nikt nie był w stanie wykorzenić z niego instynktu samozachowawczego, tych zasad z gatunku: „Wpieprz im, zanim oni wpieprzą tobie”, których nauczył się w młodości w twardej szkole życia. Tak naprawdę to właśnie ten dziki instynkt w ciągu ostatnich dziesięciu lat pomógł mu stać się cudem przedsiębiorczości Houston. Mężczyzna, który nie miał nic do stracenia i nie miał kogo się bać, wykorzystał szansę, której nie wykorzystali inni.

Powiedział Lane, że jest bogaty, ale na niej najwyraźniej nie zrobiło to żadnego wrażenia. Ale ona i jej ojciec byli

jedynymi osobami w mieście, które nie oceniały innych po zawartości rachunków bankowych ani prestiżu nazwiska. Przyjaźniła się z nim, chociaż żadna inna kobieta z Alei Magnolii nie przyznałaby się publicznie do kontaktów z nim. Tak jak stary Bill Noble, dała mu szansę i naprawdę wierzyła, że jest tego wart.

Oczywiście, nie był wart ich wysiłku. Nie wtedy. Ale teraz, może tak. Bóg mu świadkiem, że chciał stać się lepszym człowiekiem. Takim, z którego Lane byłaby dumna.

Kiedyś nie tylko wierzyła w niego, ufała mu, troszczyła się o niego, ale też ocaliła mu życie. Tej nocy, kiedy znalazła go pobitego i półżywego, przeciągnęła go znad brzegu rzeki do swojego domu. Ukrywała go przez trzy dni, dopóki nie stanął na nogi i mógł odejść. Kusilo go, by zabrać ją ze sobą i udowodnić Kentowi Grahamowi i wszystkim z Noble's Crossing, że ich słodka mała księżniczka porzuciła wszystko, żeby być z nim. Ale za bardzo zależało mu na niej i za bardzo ją szanował, żeby ściągnąć Lane do swojego poziomu.

Wydawało mu się, że w ten sposób zniszczyłby jej życie. Teraz zastanawiał się, czy nie doprowadził do tego, zostawiając ją tutaj.

Sięgnął za siebie do wiszącej na oparciu fotela kurtki, pomacał kieszeń i wyjął telefon komórkowy. Wystukał z pamięci numer starego przyjaciela. Kolegi, który również skorzystał z dobroczynności sędziego Harwooda Browna i jego wyjątkowej umiejętności do reformowania złych chłopców.

- Niech to lepiej nie będzie pierdoła - odezwał się Quinn Cortez, odbierając telefon.

- Witam cię również.

- Czy ty wiesz, która godzina?

- Nie ma jeszcze północy - oznajmił Johnny Mack. - A jeśli dobrze pamiętam, jesteś nocnym markiem i rzadko kładziesz się przed dwunastą.

- Tak, ale wyobraź sobie, że człowiek chodzi do łóżka nie tylko po to, żeby spać.

- Przepraszam. - Johnny Mack odchrząknął. Quinn cieszył się reputacją kobieciarza. Rzadko widywało się go dwa razy z tą samą kobietą. - Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było ważne. Powiedz tej, którą masz tam w łóżku, że nie zabiorę ci dużo czasu.

- Cahill, do cholery, mów, o co chodzi.

- Chcę, żebyś był gotowy wsiąść w samolot, kiedy dam ci znać. Polecisz do Huntsville w Alabamie, potem wypożyczysz samochód i przyjedziesz do Noble's Crossing.

- A może powiesz mi, dlaczego miałbym to robić?

- Bo wygląda na to, że matka mojego syna może zostać aresztowana za zabójstwo byłego męża i potrzebuje najlepszego adwokata od prawa karnego.

- Do usług, stary przyjacielu. Może wtajemniczyłbyś mnie w jakieś szczegóły? Nie miałem pojęcia, że masz dzieciaka.

- Ja też nie - przyznał Johnny Mack. - W szczegóły wtajemniczę cię później. Przy okazji, w Noble's Crossing znajdziesz mnie w hotelu Four Way. To tani motel, ale na razie tak mi jest na rękę.

- Podróże incognito?

- Coś w tym rodzaju.

Buddy wyciągnął się na łóżku polowym na zapleczu gabinetu w komisariacie i położył sobie na piersi wydruk z komputera. Kilka godzin temu zdjął kaburę i odpiął kilka guzików koszuli, po przeczytaniu policyjnego raportu na temat Johnny'ego Macka Cahilla sprzed piętnastu lat, kiedy został aresztowany za włóczęgostwo w Houston w Teksasie.

Było to trzydziestego września. Niecałe dwa tygodnie po tym, jak Buddy z kumplami pobili go i wrzucili do rzeki.

Wspomnienie tamtej nocy przez lata nie dawało mu spokoju. Nigdy wcześniej nikogo nie zabił. A był pewien, że Johnny'ego Macka Cahilla zabił. Nie lubił go, choć kiedyś darzył najwyższym szacunkiem, a nawet zazdrościł mu powodzenia u kobiet. Ale nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Buddy wprawdzie nie należał do grona chłopców z Alei Magnolii, ale mieszkał po właściwej stronie rzeki Chickasaw, a jego ojciec był szeryfem okręgowym i jednym z towarzyszy Johna Grahama do polowań i łowienia ryb.

Wszyscy w mieście słyszeli plotki o tym, że Johnny Mack jest nieślubnym synem Johna Grahama i powszechnie było wiadomo, że Kent nienawidzi przyrodniego brata z siłą, której dorównywało jedynie pragnienie, by pojąć i poślubić Lane Noble. Kiedy dowiedział się, że jest zadurzona w Macku, wpadł w szal. Buddy już wcześniej widział rozwścieczonego Kenta, ale po raz pierwszy miał do czynienia z nieopanowaną furją, w której kazał mu zabić Johnny'ego Macka.

- Wiem, co czujesz do tego chłopaka - powiedział mu wtedy. - Ale chyba tak naprawdę nie chcesz, żeby zginął. Możemy po prostu wypędzić go z miasta.

- Jeśli wypędzimy go z miasta, wróci. Ten sukinsyn nie uspokoi się, dopóki nie zaliczy wszystkich kobiet z Alei Magnolii. Zdążył się przespać nawet z moją mamą. Widziałem ich na własne oczy. W letnim domku, oboje byli nadzy i robili to jak para zwierząt.

- Cholera, chłopie, naprawdę nakryłeś panią Edith z Johnnym Mackiem?

- Mama nie wie, że ich widziałem, ale on tak. Powiedziałem mu, że pożałuje i że mi za to zapłaci. - Kent chwycił Buddy'ego za koszulę i wpatrywał się w niego rozwścieczonym wzrokiem. - Teraz przymierza się do Lane.

Nie pozwolę, żeby ją miał. Jest moja. Zawsze była moja. Nasze rodziny przeznaczyły nas sobie, kiedy jeszcze byliśmy niemowlętami.

- Lane nie należy do dziewczyn, które...

- Kręci się też koło Mary Marthy - oznajmił Kent, dobrze wiedząc, co Buddy czuje do jego siostry. - Chcesz, żeby dobrał się do niej przed tobą?

Sama myśl o tym, że ktokolwiek mógłby wykorzystać jego cudowną Mary Marthę, rozwścieczyła go i Kent doskonale to przewidział. Dwa dni później zwołał sześciu kumpli. Kent przyglądał się, jak zaciągnęli Johnny'ego Macka do przystani. Cała szóstka nieźle się napociła. Walczył jak wcielony diabeł, ale nawet on nie był w stanie wygrać walki sześciu na jednego.

Buddy pojął, że gdyby wtedy wiedział to, co wie teraz - że niemal na śmierć pobił nie tego z braci co trzeba - udusiłby Kenta gołymi łapami.

Zadzwoił telefon. Buddy podskoczył. Kiedy wstawał z łóżka, wydruk spadł z jego piersi na podłogę. Dwoma susami znalazł się przy biurku i podniósł słuchawkę.

- Komendant Lawler.

- Mówi porucznik Mills z okręgu Houston. Dostałem wiadomość, że potrzebuje pan informacji o Johnnym Macku Cahillu.

- Tak, rzeczywiście. Jedyne, co o nim mam, to wyrok za włóczęgostwo sprzed piętnastu lat. Facet jest w moim mieście, grozi ludziom, a ja nie chcę kłopotów. Ma pan coś, jakąś informację z raportów czy spoza, cokolwiek, co mogłoby mi pomóc znaleźć sposób, jak pozbyć się go z Noble's Crossing?

Po drugiej stronie linii rozległ się śmiech, który przeszył Buddy'ego do szpiku kości.

- Komendancie Lawler, proszę posłuchać. Nie wiem, komu grozi pan Cahill, ale na pana miejscu traktowałbym go

poważnie. A co do raportów na jego temat, niestety, nic nie mogę panu przekazać. Widzi pan, Johnny Mack Cahill tutaj, w Houston, jest grubą rybą. Obraca się wśród multimilionerów. Wie pan, ma kontakty z największymi bossami. I uchodzi za najbystrzejszego i najbardziej krwiożerczego z nich.

Buddy przełknął zaskoczenie. Za gardło chwycił go nagły strach.

- Chce mi pan powiedzieć, że Johnny Mack Cahill jest multimilionerem?

- Tak, właśnie to chcę panu powiedzieć.

- I nie jest notowany poza tym wyrokiem za włóczęgostwo piętnaście lat temu?

- Tak.

- Cóż, dzięki, poruczniku.

- Nie ma za co. - Mężczyzna zawahał się i odkaszlnął. - A tak przy okazji, komendancie, zastanówcie się poważnie, czy nie pozamykać waszych kobiet, dopóki Cahill jest w mieście.

Jeszcze długo po odłożeniu słuchawki pobrzmiwał mu w uszach śmiech porucznika Milea.

Lane przebierała się po raz trzeci. To śmieszne, pomyślała. W końcu, co za różnica, w czym będę, kiedy Johnny Mack przyjdzie na obiad? Niech niebiosa mają ją w swojej opiece, ale musiała przyznać, że jednak ma to dla niej znaczenie. Kiedyś, kiedy pragnęła Johnny'ego Macka, zawsze miała nadwagę, a jej największą zaletą była pozycja społeczna rodziców. Widziała w sobie jedynie nikłe odbicie blasku matki, które nie mogło równać się z jej zniewalającą urodą. Dobrze poczuła się dopiero po dwudziestce, gdy dojrzała i zeszczułała.

Niezależnie od tego, jakie uczucia żywiła do Johnny'ego Macka, nie mogła oprzeć się pragnieniu, żeby dostrzegł, jaką stała się kobietą.

Zdjęła czerwoną sukienkę, w której zawsze zbierała mnóstwo komplementów. Czerwony jest zbyt wyzywający. Zbyt odważny. Zbyt niedostępny. Ale dzinsy i koszulka, które włożyła na śniadanie, są z kolei niechlujne. Nawet Lillie Mae zasugerowała, że chyba powinna się przebrać.

Przeszukała całą szafę i wybrała czarne spodnie, czarny top bez rękawów i śnieżnobiałą koszulę, którą wypuściła rozpiętą na wierzch. Założyła srebrną biżuterię. Okrągłe kolczyki. Kilka prostych bransoletek. I celtycki krzyżyk na srebrnym łańcuszku, który zawisł między piersiami.

- Czym się tak denerwujesz? - spytał Will, stojący w otwartych drzwiach sypialni.

Westchnęła.

- Och, mój Boże, kochanie, nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Lillie Mae przysłała mnie, żebym ci powiedział, że odbyliśmy jeszcze jedną rozmowę i... zostanę na obiedzie, żeby poznać Johnny'ego Macka Cahilla.

Uśmiechnęła się. -Och, Will, to...

- Zostanę, ale nie oczekuj ode mnie, że będę miły dla tego faceta.

- Ale będziesz grzeczny, prawda, skarbie?

- Tak. - Przesunął się, powłócząc nogami. -Ale tylko ze względu na ciebie.

- Dziękuję.

- Ja go nie polubię.

- Nikt nie każe ci go lubić - uspokoiła go matka. - Musisz tylko go poznać, żebyś mógł sam ocenić. Przypuszczam, że on jest tak samo podenerwowany, jak my.

- Ja nie jestem zdenerwowany - uściślił chłopak.

-A ja jestem. Chcę, żebyście się polubili. Jest twoim ojcem i mimo moich uprzedzeń do niego, jeśli zostanę aresztowana za zabójstwo Kenta...

-Nie zostaniesz!

-Ale jeśli przyjdzie nam zmierzyć się z najgorszym scenariuszem i zostanę aresztowana, a potem skazana, wtedy przynajmniej będziesz miał ojca, który się tobą zajmie.

- Myślisz, że facet taki jak on chciałby nastolatka, który narobiłby mu zamieszania w życiu? Zakładam się, że zniknie, kiedy tylko zaspokoi ciekawość.

- Wcale nie musiał przyjeżdżać do Noble's Crossing. Mógł zignorować list, który wysłała mu Lillie Mae, a jednak tego nie zrobił. Przyjechał, żeby dowiedzieć się, czy jesteś jego synem i... i zobaczyć, jak może mi pomóc.

- Ty i Lillie Mae powtarzacie tę samą śpiewkę - stwierdził Will. - Co takiego ma w sobie ten facet, że obie tak zaciekle go bronicie? Córka Lillie Mae zaszła z nim w ciążę, porzucił ją, ale Lillie Mae mimo to twierdzi, że nie jest zły. A za tobą latał i rozkochał cię w sobie do szaleństwa, tak że zniszczyłaś sobie całe życie i wyszłaś za Kenta tylko po to, żeby mnie adoptować. A ty mi mówisz, że chcesz, żebym go polubił. A ty go lubisz, mamó? Może o to w tym wszystkim chodzi? Nadal jesteś w nim zakochana?

Wzięła z toaletki szczotkę, przeczesła włosy kilka razy i odłożyła ją na miejsce.

- Dla twojej wiadomości, Willu Grahamie. Najlepsze, co mogło mi się w życiu przydarzyć, jesteś ty. A co do tego, czy lubię Johnny'ego Macka... Nie znam go. Teraz. Jest dla mnie obcy. Czy lubiłam go piętnaście lat temu? Tak, lubiłam mimo jego niezbyt kryształowej reputacji. A co do tego, czy go kocham... Nie, synu, nie kocham go. Ale szczerze mówiąc, nie jestem do końca pewna, czy go nie nienawidzę.

Na grobie Kenta Grahama leżały świeże kwiaty. Kwiaciarka codziennie przywoziła krwistoczerwone róże. Pół tuzina. Z polecenia Edith Graham. Co za wstyd. Wyrzucone pieniądze.

W oddali, po drugiej stronie cmentarza codzienną pracę zaczęli kosiarze. Jednak byli zbyt daleko, by dostrzec, kto składa poranną wizytę na grobie człowieka, który powinien znaleźć się pod ziemią wiele lat temu.

Kent był potworem. Polował na słabych. Wykorzystywał tych, którzy go kochali. Niszczył wszystko, czego dotknął. Jego życie można by porównać do podstępnego nowotworu, który roztacza swoje złośliwe zło na zdrowe umysły i ciała i powoli, ale bezwzględnie je pożera.

Nie zasługiwał na to, żeby żyć. Szkoda że człowiek może umrzeć tylko raz. Szkoda, że Kent nie może cierpieć więcej. Cierpieć całymi dniami. Tygodniami. Latami. Cierpieć tak, jak cierpiały jego ofiary.

Rozdział 11

Johnny Mack Cahill siedział przy bankietowym osiemnastowiecznym stole w jadalni w posiadłości rodziny Noble'ów przy Alei Magnolii. Za nim stał imponujący, zajmujący całą ścianę i sięgający aż do sufitu chiński kredens, pełen bezcennych pamiątek rodzinnych. Nigdy wcześniej nie był w tym pokoju. W zasadzie, do czasu krótkiego, trzydniowego okresu rekonwalescencji piętnaście lat temu, zapraszano go tylko do kuchni. A nawet podczas tamtego trzydniowego pobytu w tym domu zobaczył tylko sypialnię i łazienkę Lillie Mae.

W Houston bywał w domach najbogatszych ludzi i najbardziej uprzywilejowanych mieszkańców miasta i jadał kolacje przy bardziej eleganckich stołach niż ten. Dlaczego więc, u licha, czuje się jak intruz, jak ktoś, kto zapomniał wytrzeć buty przed wejściem na lśniące parkiety i bezcenne perskie dywany?

Bo to jest Noble's Crossing, a w tym mieście był i zawsze pozostanie bękartem, synem brudnej dziwki.

- Nie smakuje ci sałatka? - spytała Lane.

-Nie. To znaczy tak. Sałatka jest doskonała. Dziękuję. - Co się z nim dzieje? Jaka się jak zagubiony nastolatek, który nie ma pojęcia, jakiego widelca użyć. A przecież nie jest nastolatkiem. I z całą pewnością nie czuje się zagubiony. Obycia przy stole nauczył go sędzia Brown, kiedy Johnny zamieszkał na jego ranchu.

Zmusił się, żeby zjeść trochę sałatki. Zwykle dobry posiłek sprawiał mu przyjemność. Ale w tej właśnie chwili gorzko żałował, że wprosił się na obiad. Dlaczego nie powiedział Lane, że dziś tylko wpadnie na chwilę? Gdyby tak zrobił, oszczędziłby wszystkim trojgu tego stresującego przeżycia. Lane wyraźnie siliła się na uprzejmość, a Will

Graham nie spojrzał na niego ani nie odezwał się słowem, to była absolutna tortura.

Ale czego właściwie oczekiwał? Tego, że chłopak zacznie mówić do niego „tato” i powita go z otwartymi ramionami?

Po dłuższej chwili kompletnej ciszy Lane powiedziała coś na temat pogody i tego, jak gorąco jest tego lata. Lillie Mae wyniosła talerze po sałatce i podała danie główne. Przystanąła na chwilę w drzwiach, a potem sapnęła głośno, wyraźnie zdegustowana.

- Will, może poprosisz Johnny'ego Macka, żeby zagrał z tobą w szachy po obiedzie? - zaproponowała. - Wiesz, dawno temu nauczyła go grać twoja mama.

Mężczyzna spojrzał na chłopca, siedzącego z głową spuszczoną nad talerzem. Will nagle rzucił Johnny'emu przenikliwe, krótkie, wściekłe spojrzenie. Nienawidzi go, nietrudno to zauważyć.

- Grasz o wiele lepiej niż ja. - Lane starała się złagodzić niezręczną sytuację, jaką wywołało milczenie syna. - Tata nauczył mnie, gdy byłem małą dziewczynką, ale okazałam się dla niego zbyt słabą partnerką do gry.

- Właściwie od lat nie grałem w szachy. - Johnny Mack uniósł szklankę z mrożoną herbatą. - Grywałem z sędzią Brownem. Ale nigdy nie udało mi się wygrać z tym starym szczywanym lisem.

- Kim był sędzia Brown? - spytała Lillie Mae.

- To facet, który wyciągnął mnie z więzienia piętnaście lat temu i dał mi szansę, żebym udowodnił, że jestem kimś więcej niż bezwartościowym, białym bękartem z nizin społecznych.

Lane westchnęła bezgłośnie. Lillie Mae zakasłała. Kiedy na nią spojrzał, wskazała głową Willa, który po raz pierwszy spojrzał na niego z podniesioną głową.

- One traktują mnie jak dziecko - oznajmił. - Nie mówią przy mnie brzydko, chociaż powtarzałem im setki razy, że

codziennie w szkole słyszę gorsze rzeczy i że wszystkie dzieciaki używają takiego języka, że włosy by im dęba stanęły.

- Mimo wszystko wolałabym, żebyś nie słyszał takich słów ode mnie ani Lillie Mae. - Lane spojrzała wprost na Johnny'ego Macka. - Proszę, opowiedz nam więcej o sędzim Brownie, ale byłabym wdzięczna, gdybyś używał mniej barwnego języka.

- Przepraszam. Nie przywykłem do przebywania w towarzystwie... podatnego na wpływy młodego mężczyzny. - Uśmiechnął się szeroko do syna, który wlepił w niego wzrok. - Ale nie chcę ukrywać przed nim tego, kim byłem i kim jestem.

- Mówiłeś o sędzim Brownie. - Lane spoglądała to na niego, to na syna.

- Tak, rzeczywiście. Sędzia Brown był mężczyzną w sile wieku, kiedy go poznałem, przeszedł na emeryturę kilka lat później. Postawił sobie za cel życia uchronić jak najwięcej młodych mężczyzn przed popełnianiem przestępstw.

- Za co pan siedział w więzieniu? - spytał chłopiec.

- Will, jesteś niegrzeczny - zwróciła synowi uwagę Lane.

- Oj, mamó.

- Nic nie szkodzi, Lane. Will ma prawo wiedzieć, za co trafiłem do więzienia. - Wprawdzie wolałby nie opowiadać synowi o swojej niechlubnej przeszłości, ale miał świadomość, że Will niemało się o nim nasłuchał. O tym, jakim był utrapieńcem, kiedy mieszkał w Noble's Crossing. A należała mu się prawda, bo jego życie zostało zbudowane na kłamstwach, piętrzących się jedno na drugim.

Lane skinęła głową. Lillie Mae, która stała w drzwiach, założyła sobie ręce na piersiach.

- Kiedy wyjeżdżałem z Noble's Crossing, Lane i Lillie Mae dały mi dwieście dolarów, ale do Teksasu dotarłem

dopiero po kilku tygodniach bez grosza przy duszy. Podejmowałem się przeróżnych prac tu i tam, wystarczało mi na jedzenie, ale którejś nocy nie miałem pieniędzy na nocleg, zostałem zatrzymany za włóczęgostwo i aresztowany. To jedyne przestępstwo, jakiego dopuściłem się w życiu. Włóczęgostwo.

- Ale przecież popełnił pan wiele przestępstw, za które nigdy nie został pan skazany, prawda? - Will uśmiechnął się wymownie jak ktoś, kto wie, że zadaje ranę i jest cholernie dumny ze swojego osiągnięcia.

- Johnie Williamie Grahamie! - skarciła go matka.

- Nie złość się na niego. - Johnny Mack zdjął serwetkę z kolan i odłożył ją na stół. - Ma rację i wszyscy o tym wiemy. - Odsunął krzesło i wstał. - Nie wiem, skąd masz te informacje, Will, ale ktoś najwyraźniej naopowiadał ci, jakim kiedyś byłem łajdakiem. - Spojrzał na gospodynię Lane. - Nie dałabyś za mnie złamanego grosza, prawda, Lillie Mae?

- Jakieś dobro się w tobie tliło. Przynajmniej takiego zdania była Lane. - Kobieta odwróciła się i wyszła z jadalni.

- Nie lubisz mnie za bardzo, prawda, synu? - Zwrócił się do Willa.

- Niech pan nie nazywa mnie synem. Nie ma pan prawa. A co do tego, czy pana nie lubię, ja pana nienawidzę! - Podniósł się z krzesła z takim impetem, że przewróciło się na podłogę. - Nie chcemy pana tutaj. Nie potrzebujemy pana. Nie teraz. - Jego oczy zrobiły się wąskie jak szparki. Drżała mu broda. Na ostro zarysowanych kościach policzkowych wystąpił rumieniec. - Gdzie pan był, kiedy naprawdę pana potrzebowaliśmy? Niech pań powie! Kiedy Kent zamieniał mamy życie w piekło? I gdzie pan był, gdy Kent powiedział mi, kto jest moim prawdziwym ojcem i jakim pan jest żalosnym, podłym sukinsynem?

Wybiegł z jadalni jak zwierzę uciekające przed obławą. Lane wstała powoli, zrzucając przy tym na podłogę serwetkę, którą miała na kolanach. Spojrzała na Johnny'ego Macka, a ból i smutek, jakie dostrzegł w jej oczach, zraniły go o wiele bardziej niż słowa, którymi zarzucił go wściekły Will.

- Mam za nim pójść? - spytał.

- Nie - odpowiedziała Lane. - Lillie Mae zmusiła go, żeby zgodził się zjeść z tobą obiad. Powiedziała mu, żeby zrobił to dla mnie. - Uniosła głowę, zadzierając ją na tyle, aby okazać siłę i zawziętość. - Widzisz, mój syn bardzo się o mnie martwi. Kiedy pierwszy raz usłyszał, jak Kent mnie poniża i pomiata mną, napadł na niego. I za każdym razem, kiedy mój mąż się upijał i wyładowywał na mnie frustracje, Will stawał w mojej obronie. W końcu zrozumiałam, że dla syna i dla mojego własnego dobra muszę rozwieść się z Kentem. W tym czasie uczucia Willa do ojca, do człowieka, którego uważał za ojca, zmieniły się diametralnie. Nadal go kochał, ale przestał szanować.

- Przykro mi, że dążyłem do tego spotkania na siłę. Powinienem poczekać do czasu, gdy będziecie na nie gotowi, dopóki Will nie będzie gotowy. Mam skłonność do zbytnej natarczywości. Ale na moją obronę powinienem powiedzieć ci, że staram się tylko znaleźć sposób, żeby wszystko naprawić. Ty i Will, cokolwiek byście chcieli... Czegokolwiek byście potrzebowali... Wystarczy powiedzieć. Proszę, Lane, pozwól sobie pomóc.

- Will ma rację. Naprawdę spóźniłeś się z pomocą. Być może gdybyś się pojawił, zanim Kent został zamordowany...

Walnął pięścią w zabytkowy stół, sprawiając, że chińska porcelana zadźwięczała, a sztucce podskoczyły z brzękiem.

- Cholerny Kent! Powinienem tu zostać piętnaście lat temu i sam się go pozbyć. Jak nikt zasługiwał na to, żeby go zabić. A gdybym wiedział, że jesteś jego żoną i że się nad tobą

znęca, rozdarłbym go na strzępy gołymi rękami. Boże, dlaczego Lillie Mae nie wezwała mnie wcześniej?

- Pomagała mi utrzymywać wszystkich w przeświadczeniu, że ojcem Willa jest Kent. Obie robiłyśmy to, co uważałyśmy za najlepsze dla chłopca. Jestem przekonana, że nie miała pewności, czy przyjedziesz nam pomóc. W końcu nigdy nie byłeś typem człowieka, na którym można polegać, prawda?

- Hm. Może wszyscy uznaliście, że lepiej dla Willa, żeby był synem Kenta niż moim. Kent jako dziedzic fortuny Grahamów stał wyżej w społecznej hierarchii niż ja. Prawdopodobnie wszyscy uważaliście, że ja temu dziecku nie mogę nic dać. Absolutnie nic. Ani pieniędzy. Ani nazwiska. Ani rodowodu.

Lane spojrzała na niego ze złością i niedowierzaniem.

- Czy ty naprawdę jesteś przekonany, że to z tego powodu Lillie Mae nie skontaktowała się z tobą?

- Nie wiem, ale to by wiele wyjaśniało. - To rzeczywiście wiele wyjaśniało, a prawda bolała jak diabli. - Kent Graham do ciebie pasował, prawda? W obojgu was płynęła błękitna krew Alabamy i mieliście rodowód sięgający samego Adama. Może wydawało wam się, że Will zasługuje na to, by tak żyć, by należeć do rodziny Grahamów.

Podbiegła do niego, w jej oczach widać było ból i wściekłość. Zatrzymała się pół kroku przed nim.

- Wydawało mi się, że Will zasługuje na to, żeby żyć i nie zasługuje na to, by usunęła go dziewczyna, która zaszła z tobą w ciążę. Gdybym wiedziała, gdzie jesteś i gdybym choć przez chwilę mogła myśleć, że będziesz chciał mnie i Willa, zapłaciłabym Sharon i przybiegła do ciebie z twoim dzieckiem. To ciebie kochałam! - Uderzyła palcem w jego pierś. - To ciebie chciałam.

Nie Kenta. Ale ty okazałeś się zbyt ślepy, zbyt głupi, żeby zdać sobie sprawę z tego, że zostawiłabym wszystko, żeby być z tobą.

- Lane... - Wyciągnął rękę w jej stronę, ale odskoczyła w bok, spojrzeniem dając mu do zrozumienia, żeby nie ważył się jej dotykać.

Dobry Boże, miała rację. Był zbyt ślepy, żeby dostrzec prawdę. Myślał, że jej uczucia to tylko fascynacja nastolatki miejscowym zawadiaką. Ależ się mylił! Dziewczyna naiwnie zauroczona nie poświęciłaby własnego życia, żeby ocalić obce dziecko. Była w stanie to zrobić jedynie kochająca kobieta. Jeśli to była Lane Noble.

Ale najwyraźniej miłość, którą kiedyś do niego czuła, umarła dawno temu. W tej chwili nie zostało po niej nawet śladu. Jeśli czuła cokolwiek do niego, była to pogarda.

- Młodzieńczą fascynację wybiłam sobie z głowy już wiele lat temu, nie myśl więc sobie, że... - Odwróciła się tyłem do niego i wzięła głęboki oddech. - Twoja obecność tutaj wcale mi nie pomaga i z pewnością nie pomaga Willowi. Może dobrze byłoby, gdybyś wrócił do Teksasu i zostawił nas w spokoju?

- Nie mogę tego zrobić.

Stał za nią tak, że piersią prawie dotykał pleców Lane. Miał ochotę wyciągnąć ręce i położyć jej na ramionach, przyciągnąć do siebie i objąć. Wyczuwał jej zdenerwowanie i widział, że jest napięta jak struna. Miał wrażenie, że wstrzymuje oddech, czekając na to, czy jej dotknie. Chciał. Boże, jak bardzo tego chciał.

- Sama mi powiedziałaś, że możesz potrzebować dobrego prawnika. Jeśli dowody przeciwko tobie zaprowadzą cię przed sąd, całkiem możliwe, że zostaniesz aresztowana za zabójstwo.

- Mogę wynająć adwokata.

- Ja już to zrobiłem.

Odwróciła się do niego i spojrzała zdziwiona.

- Skontaktowałeś się z Quinnem Cortezem?

- Tak, wczoraj wieczorem. Jeden mój telefon i natychmiast przyleci do Noble's Crossing.

- Chyba jesteście dobrymi przyjaciółmi, skoro jest skłonny czekać w gotowości, dopóki nie będzie wiadomo, co zrobi prokurator okręgowy.

- Quinn jest moim przyjacielem od ponad czternastu lat. Poznaliśmy się, kiedy obaj przechodziliśmy program resocjalizacyjny sędziego Browna, obaj byliśmy młodymi chuliganami. Nikt, kto wtedy znał Corteza, nie pomyślałby, że pewnego dnia zostanie wziętym adwokatem.

- Jest dość słynny. I na pewno bierze duże honoraria. Pewnie płacisz mu bająnskie sumy za to, żeby był na twoje skinienie.

- Znam twoją sytuację finansową, Lane, w każdym razie na tyle, że mam świadomość, iż wszystkie twoje pieniądze są zamrożone w „Heraldzie” i wiem, że połowę udziałów w gazecie posiada Edith. - Rozejrzał się po pokoju. - Utrzymanie tego domu musi trochę kosztować.

- Jeśli wydaje ci się, że wynajmując dla mnie Quinna Corteza, odpłacisz mi za to, że uratowałam ci życie, to możesz uznać, że jesteśmy kwita. I wracać do Teksasu z czystym sumieniem. Jeśli mnie aresztują...

- Quinn nie przegrywa. Nawet jeśli rzeczywiście zabiłaś Kenta, wyciągnie cię z tego.

- W takim razie nie muszę się martwić, prawda?

Jackie wzięła ze stołu tacę z obiadem Mary Marthy i postawiła ją za drzwiami sypialni. Później zabierze ją pokojówka, która wieczorem przyniesie kolejny posiłek. Po południu Jackie zaprowadził Mary Marthę na godzinę do ogrodu. Pani Edith jest przekonana, że codzienne przebywanie

na świeżym powietrzu odgrywa ważną rolę w rekonwalescencji córki.

Pokręciła głową, spoglądając na śpiącą kobietę, zwiniętą w kłębek, która przypominała dziecko. Co za niedorzeczność, żeby kobieta, która ma wszystko - pieniądze, pozycję społeczną i urodę - postradała zmysły. To takie niesprawiedliwe.

Dlaczego to ja nie urodziłam się ze srebrną łyżeczką w ustach, zastanawiała się.

Wychowała się po drugiej stronie rzeki Chickasaw, przecznicę od miejsca, gdzie mieszkała rodzina Arlene i trzy przecznice od pola kempingowego Myera. Całe życie marzyła o tym, co mają mieszkańcy Ziemi Bogatych Ludzi. Odkąd sięga pamięcią, zazdrościła dziewczynom, takim jak Mary Martha Graham czy Lane Noble.

Poza dzielącą je rzeką różniły je jedynie pieniądze. Mnóstwo pieniędzy.

Skradając się jak kot, otworzyła drzwi łazienki, usiadła na zamkniętej klapie sedesu i z kieszeni fartucha wyjęła paczkę papierosów i zapalniczkę. Zapaliła, zaciągnęła się i zamknęła oczy, smakując dym. I marząc o wielkim szczęściu. Wiedziała, że podjęcie pracy pielęgniarki Mary Marthy na pewno się opłaci. Czowała, że mądrze zrobi, zbliżając się do królowej Noble's Crossing.

Odkąd zorientowała się, że James Ware bzyka Arlene, rozważała pomysł szantażu burmistrza. Ale Arlene była jej przyjaciółką. A James Ware nie miał grosza przy duszy. Kasę trzymała pani Edith i ponoć była bardzo skąpa, jeśli chodziło o mężusia.

Jackie miała nadzieję, że coś się wydarzy, że jakimś cudem życie tutaj, przy Alei Magnolii, choćby w roli pracownicy, otworzy jej jakieś drzwi. Ale nigdy nie marzyła o tym, że odkryje kopalnię złota, nie miała też pojęcia, że

posiadanie pewnych kompromitujących informacji może przynieść takie zyski. Słono jej zapłacić za to, żeby siedziała cicho. I już nigdy nie będzie musiała pracować. Gdyby powiedziała to, co wie, spadłoby kilka głów. Ważnych głów.

Ale nie może działać zbyt pochopnie. Sytuacja wymaga rozwagi. Kiedy nadarzy się najodpowiedniejszy moment, żeby zastawić pułapkę? I ile tak naprawdę warta jest ta informacja? Wystarczy tylko, żeby wspomniała, że wybiera się do prokuratora okręgowego i dostanie wszystko, czego zażąda. Pomyśl, Jackie, pomyśl. Ile? Milion? Dwa miliony? Więcej? Nie powinnaś być chciwa. Dwa miliony powinny ci zupełnie wystarczyć.

- Powinnaś wiedzieć, że wróci do Noble's Crossing dopiero wtedy, kiedy będzie na tyle silny, żeby zrobić nam krzywdę. - Edith bezwiednie uderzała umalowanymi paznokciami o policzek. - Jest więc bogaczem. Multimilionerem.

- Z tego, co zdołałem się dowiedzieć, jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Teksasie - oznajmił Buddy Lawler. - Wygląda na to, że genialnie sobie poradził.

- Tak jak wcześniej jego ojciec i dziadek. - Na czerwonych ustach Edith pojawił się wyzywający uśmiech. - Ma to we krwi.

Uśmiech zniknął na wspomnienie matki. Słabej, kruchej, drobnej kobiety, która popełniła samobójstwo, kiedy Edith miała dziesięć lat. Dzięki Bogu, że w niczym nie jest do niej podobna. Jest twardsza. Ale niestety, przekazała słabe geny swojej córce. Tak, ma to we krwi.

- Przyjechał tu pewnie po to, żeby pomóc Lane i stać go na to - stwierdził Buddy. - A jeśli chce Willa...

- Może i jest grubą rybą w Houston, ale tutaj ja rządę. To ja pociągam za sznurki i wszyscy mają tańczyć tak, jak ja zagram.

- To znaczy? - Buddy uniósł brwi i przenikliwie przyglądał się Edith.

- To znaczy, że skoro Johnny Mack jest bogaty i wpływowy, to szanse są prawie wyrównane. A walka z równym sobie dostarcza o wiele większej rozrywki, zwłaszcza jeśli ją wygrasz.

-A co pani chce wygrać?

-A jak myślisz, o co walczę? O bezpieczeństwo mojej rodziny, to proste. Johnny Mack Cahill od dnia narodzin jest zagrożeniem dla mnie i dla moich dzieci.

- Jest pani pewna, że chodzi pani tylko o ochronę rodziny?

- Co sugerujesz?

- Znam panią, pani Edith. - Odkaslnął. - Jest pani kobietą, która kocha zemstę. Przecież w romans z Johnnym Mackiem wdała się pani tylko po to, żeby zemścić się na panu Johnie. I dlatego teraz tak bardzo obstaje pani przy tym, że zabójstwa Kenta winna jest Lane, jeśli nie dlatego, żeby zemścić się na niej za to, że okłamywała pani syna i panią w kwestii ojcostwa Willa?

- Co też... - Jak on śmie tak do niej mówić! Jest jej podwładnym. Wiernym i posłusznym podwładnym. Dlaczego więc nagle zaczął zachowywać się tak zuchwale i podważać jej autorytet? - Jakim to prawem zwracasz się do mnie w ten sposób? Chyba się zapominasz. Chyba zapominasz, z kim rozmawiasz.

- Nie, proszę pani. Wiem, kim pani jest i nie chciałem pani urazić. - Skłonił głowę na znak uległości. Rumieńce na policzkach dowodziły zmieszania.- Ale wie pani, dlaczego mnie to dotyczy. Dlaczego zawsze mnie dotyczyło.

- Podniósł nieznacznie wzrok, na tyle, żeby móc spojrzeć Edith w oczy. -Piętnaście lat temu posłuchałem polecenia Kenta, żeby pozbyć się Johnny'ego Macka i pani wie, dlaczego to zrobiłem. Z tego samego powodu jestem w tę całą

sprawę zamieszany. Proszę panią tylko o to, żeby niezależnie od tego, co się wydarzy, przede wszystkim zajęła się pani Mary Martha.

- Tak, oczywiście, że to jest dla mnie najważniejsze. - Położyła dłoń na ramieniu Buddy'ego i poklepała go, w jej mniemaniu pokrzepiająco. W końcu jest ostatnią osobą, jaką chciałyby obrazić. Potrzebuje go. I potrzebuje go również Mary Martha. - Ale nie ma takiego prawa, które zabroniłoby mi małej słodkiej zemsty, jeśli tylko moja córka będzie bezpieczna.

- Nie, nie sędzę - przyznał dość niechętnie. - Ale jeśli zobaczę, że naraża ją pani na najmniejsze niebezpieczeństwo, powstrzymam panią.

A niech go! Jest za bardzo pewny siebie.

- Nie będzie potrzeby mnie powstrzymywać. I posłuchaj, Buddy Lawlerze. Gdybym nie wiedziała, że wszystko, co powiedziałaś, wypływa z twojego oddania mojej córce gorzko pożałowałbyś tego moralizatorskiego tonu. - Cofnęła dłoń i wymierzyła mu policzek. - Zrozumiałeś?

Zrobił się purpurowy, z wyjątkiem miejsca na policzku, gdzie odcisnął się biały ślad dłoni pani Edith.

- Tak, proszę pani - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Johnny Mack zaparkował wynajęty samochód na krawężniku i wszedł przez otwartą czarną bramę z kutego żelaza, która oddzielała dziedziniec posiadłości Grahamów od Alei Magnolii. Do dzisiejszego dnia był tylko dwa razy na terenie posiadłości Grahamów. Pierwszy raz, kiedy pieprzył Edith Graham w letnim domku. A drugi raz w nocy, kiedy przyprowadził lekko wstawioną i bardzo rozkojarzoną Mary Martha do domu, którą znalazł, gdy błąkała się wzdłuż drogi w pobliżu klubu za miastem. Była chyba najładniejszą dziewczyną w Noble's Crossing, delikatną i kruchą jak porcelanowa lalka. Każdy facet by ją chciał. I pewnie chciał.

Ale on nie uprawiałby - i nie mógłby uprawiać - z nią seksu. Nawet wtedy miał jakieś poczucie moralności. Jego uczucia do Mary Marthy nie wiązały się z seksem, nawet wtedy, gdy zarzuciła mu ręce na szyję i usiłowała pocałować. Było mu jej żal i martwił się o nią.

Błagała go, żeby się z nią kochał, ale odrzucił jej propozycję tak delikatnie, jak tylko umiał. To wtedy załamała się, zaczęła płakać i powiedziała mu, że jest w ciąży. Przytulił ją, pocieszał i słuchał przerażającej opowieści, która przyprawiła go o mdłości. Wierzył Mary Marcie, jednak jakaś jego część nie chciała przyjąć do wiadomości skandalicznej prawdy. Wszyscy w mieście wiedzieli, że córka Johna i Edith Grahamów ma nie po kolei w głowie.

Przystanął, kiedy znalazł się na ganku. Zapewne nie będzie tu milej widziany niż piętnaście lat temu. Tutaj, w domu ojca.

Ale nadeszła pora, by znowu spotkać się z panią Edith twarzą w twarz. Pora, by udowodnić jej, że jest mężczyzną, z którym należy się liczyć. Pora, by ostrzec ją - osobiście - że znowu jest w mieście. Wrócił na miejsce zbrodni - do miasta, w którym niemal go zamordowano - z powodu Lane i Willa. Miał zamiar zostać, żeby bronić ich przed niesprawiedliwością. A myśl, że pani Edith nie jest w stanie zrobić nic, by wykurzyć go z Noble's Crossing, dawała mu nie lada satysfakcję.

Bez wahania nacisnął dzwonek. W uszach słyszał łomotanie własnego serca.

Kiedy rozległ się dźwięk dzwonka, Edith głaskała piekący policzek Buddy'ego, a Jackie Cummings prowadziła pogodną Mary Marthę do pokoju.

Buddy odskoczył od Edith i pospiesznie podszedł do dziewczyny.

- Wyglądasz dziś prześlicznie, słońce. Jak się czujesz?

Co za oddanie. Bezgraniczne. Biedny Buddy. Nigdy nie kochał nikogo innego poza Mary Martha, a jej córka nie potrafiła docenić całej jego młodej, kuszącej męskości. Trzydziestoosmioletni Buddy był u szczytu swoich możliwości, niezbyt wysoki, ale słusznej postury, barczysty i szczupły w pasie.

W policyjnym mundurze wyglądał dość imponująco. I choć Edith bardzo starała się temu zaprzeczyć, uważała, że jest przystojny. Zawsze, kiedy patrzył na nią tymi przenikliwie niebieskimi oczami, nie mogła powstrzymać myśli o tym, jak zareagowałby, gdyby zrobiła pierwszy krok.

- Panna Mary Martha zjadła dziś porządny obiad - oznajmiła Jackie. - A po drzemce od razu była gotowa na spacer w ogrodzie, prawda, kochanie? - Trzymając swoją podopieczną pod ramię, uśmiechnęła się ciepło.

- Łatwo marznie, nawet w ciepłe letnie dni - ostrzegła Edith. - Może pobiegłaby pani na górę i wzięła jej szal?

- Oczywiście. - Pielęgniarka posadziła dziewczynę na kanapie, z uśmiechem skłoniła głowę i pośpiesznie wyszła z salonu.

Miała w sobie coś, co niepokoiło Edith. Owszem, była przemiła, słodka i całkowicie posłuszna. Ale miała w oczach coś dziwnego, jakby bez przerwy oceniała wartość wszystkiego i wszystkich w tym domu.

Edith usiadła obok córki.

- Chcesz, żebym dziś poszła z tobą na spacer?

- Gdzie jest Kent? - spytała dziewczyna. - Chcę, żeby Kent poszedł ze mną na spacer.

Edith zamknęła na chwilę oczy, a potem pochyliła się i ujęła dłonie córki. Westchnęła ciężko.

- Kenta nie ma, kochanie. Nie pamiętasz? Mary Martha pokręciła głową.

- A gdzie jest?

Do drzwi zapukała gospodyni, pani Russell. Weszła.

- Przepraszam, że przeszkadzam, pani Ware, ale pewien dżentelmen chce się z panią widzieć.

Edith wyswobodziła dłoń córki, wyprostowała się i spojrzała na służącą.

- Jaki dżentelmen?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wparował czarny diabeł. Tak samo bezczelny, nieokrzesany i miażdżąco przystojny jak kiedyś. Mężczyzna wyjątkowy. U szczytu formy w wieku trzydziestu sześciu lat. I bardziej seksowny niż wypada mężczyźnie.

- Pani gospodyni się myli. Oboje wiemy, że nie jestem dżentelmenem.

- Co ty tu robisz, Cahill? - odezwał się Buddy.

- Przyszedłem z wizytą do starych przyjaciół.

Uśmiechnął się szeroko, a Edith przez jedną krótką chwilę poczuła dziwne klucie w żołądku. Co jest w uśmiechu tego faceta, że kobietom - wszystkim, bez wyjątku - miękną nogi?

- Johnny Mack? - Mary Martha wstała i uśmiechnęła się, kiedy przypatrywała się nieproszonemu gościowi.

- Witaj, Mary Martho. - Zdjął z głowy ciemny kapelusz kowbojski i uklonił się jej.

- Miło cię wiedzieć. - Zrobiła odważnie krok w jego stronę. - Dawno cię nie widziałam.

Edith poderwała się na równe nogi i chwyciła córkę, która jednak odtrąciła dłoń matki i podeszła do mężczyzny.

- Kent mówi, że nie powinnam być dla ciebie miła. - Spojrzała na niego, zadzierając głowę, najwyraźniej uszczęśliwiona. - Ale powiedziałam mu, że cię lubię i że będę dla ciebie miła, jak tylko zechcę. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Powiedziałam mu, że okazałeś się dla mnie tak dobry tamtej nocy..., tamtej nocy... Nie powinnam pamiętać,

prawda? Kent nie pozwolił mi mówić nikomu, ale tobie powiedziałam. A ty mi uwierzyłeś, prawda?

- Córeczko, kochanie, proszę, nie denerwuj się - odezwała się Edith. Dobry Boże, musi znaleźć sposób, żeby zmusić córkę do milczenia. Im więcej będzie mówić, tym więcej może jej się przypomnieć. A ona nie może do tego dopuścić. Jeżeli zacznie przypominać sobie zamierzchłą przeszłość, może przypomnieć sobie też niedawne wydarzenia. Może przypomnieć sobie, co stało się w dniu śmierci Kenta.

Rozdział 12

Buddy, bądź tak dobry i zabierz Mary Marthę na popołudniową przechadzkę. - Edith spojrzała na panią Russell, czekającą w drzwiach. - Proszę pójść na górę i powiedziec Jackie, żeby pospieszyła się z szalem dla mojej córki. Dziewczyna ścisnęła rękę Johnny'ego Macka.

- Wybaczysz mi, prawda? Mama nalega, żebym codziennie wychodziła na słońce.

- Oczywiście.

Co, u diabła, stało się tej dziewczynie - zastanawiał się Johnny. Zawsze wydawała się słaba emocjonalnie, i nie bez powodu, jeśli to, co opowiedziała mu piętnaście lat temu, było prawdą. Ale nawet tamtej nocy, kiedy pijana i roztrzęsiona błagała go, żeby się z nią kochał, miała kontakt z rzeczywistością. A teraz... dobry Boże, teraz robiła wrażenie osoby zupełnie nie z tego świata.

Czyżby tak bardzo przeżyła śmierć Kenta? Czyżby w końcu pełna miłości i nienawiści więź z bratem zniszczyła ją całkowicie?

Wzięła Buddy'ego pod ramię. Poprowadził ją do drzwi wychodzących na werandę. Przystanęła na chwilę i spojrzała przez ramię na Johnny'ego Macka ze słodkim uśmiechem naznaczonym cieniem gorzkości.

- Przyjdiesz jeszcze, prawda? Zawsze byłeś dla mnie taki dobry. Ale nie możesz przychodzić, kiedy będzie Kent. Boję się, że jest o ciebie potwornie zazdrosny.

Johnny Mack wymienił znaczące spojrzenie z Buddym i przez krótką chwilę niemal mu współczuł. Obaj wiedzieli, że Mary Martha postradała zmysły, że w końcu została zepchnięta z uczuciowej liny, na której usiłowała utrzymać równowagę przez większą część życia. Ciekawe tylko, ile Buddy wiedział o kobiecie, którą kocha? Czy kiedykolwiek

opowiedziała mu tę samą niesamowitą historię, co jemu? I czy jej uwierzył, jeśli podzieliła się z nim swoją tajemnicą?

Buddy odwrócił wzrok od Johnny'ego Macka i pośpiesznie wyprowadził dziewczynę na zewnątrz, zostawiając Edith zadanie uporania się z niechcianym gościem.

Zapadła grobowa cisza, słyhać było tylko delikatny odgłos oddechu Edith. Nagle odezwały się kroki w holu i po chwili weszła pełna szacunku gospodyni.

- Jackie już schodzi - oznajmiła.

- Dziękuję. - Edith odprawiła służącą skinieniem głowy.

Oparła ręce na wąskich biodrach. Niemal na każdym palcu połyskiwały pierścionki. Odchyliła głowę i mierzyła go wzrokiem z góry na dół, od stóp do głów.

- Jesteś teraz bardziej podobny do Johna niż wtedy, gdy miałeś dwadzieścia lat.

- To komplement czy...

- To komplement i dobrze o tym wiesz. John był przystojny jak diabli. Ty też. - Spojrzała na niego badawczo. - I mój Kent również.

- Przypuszczam, że powinienem powiedzieć, że przykro mi z powodu śmierci Kenta i złożyć pani kondolencje, ale trudno mi wykrzesać z siebie żal za człowiekiem, który polecił mnie zamordować. - Zauważył, że lekko się skrzywiła. Wyraz jej twarzy praktycznie nie zmienił się, a jednak, choć zachowała pozorny spokój, wiedział, że jego uwaga trafiła w czuły punkt.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz rozgłaszać tej bzdury po Noble's Crossing. - Poglądziła swoje szare spodnie z miękkiej wełny i oparła lewą dłoń na biodrze. - Nikt nie uwierzy w twoją bajkę.

- Obawia się pani, że wróciłem, żeby się zemścić, pani Edith?

Słyszając te słowa, skrzywiła się naprawdę i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

-A po cóż innego miałbyś wracać? Buddy przekazał mi twoją zwięzłą wiadomość. Zabrzmiała jak groźba. Chcesz powiedzieć, że nie było to ostrzeżenie?

- Zwięzłą. Znaczą: krótką i grzeczną. Bez zbędnych słów.
- Spodobała mu się zaskoczona mina Edith. - Nieudacznik ze szkoły średniej nauczył się tego i owego na studiach. Na przykład znaczenia prostych, zwykłych słów, które kiedyś wprawiały mnie w zażenowanie, gdy używali ich inni.

- Skończyłeś studia?

- Jestem pewien, że zdążyła się już pani tego dowiedzieć. Przypuszczam, że Buddy zdobył o mnie wszystkie możliwe informacje. Właściwie jestem zaskoczony, że nie wynajęła pani prywatnego detektywa.

- Nadal istnieje taka możliwość.

- Co do wiadomości, którą przekazałem przez pani sługusa... - zachichotał. - Czy była to groźba, czy ostrzeżenie... Hm... Gdyby zemsta była najważniejsza w mojej hierarchii wartości, to wróciłbym już dawno. Pięć lat temu miałem już tyle pieniędzy, że mógłbym kupić Noble's Crossing z całym majdanem. - Jaka szkoda, że nie wrócił pięć lat temu... Gdyby tylko wiedział... Ale kiedy już wyjechał z tego cholernego zapyziałego miasteczka, z czasem pragnienie zemsty powoli zaczęło znikać. Miał przecież świadomość, że nie był niewinnym gapiem w wydarzeniach, które doprowadziły do tego, że pewnej nocy Buddy ze swoimi kolesiami wrzucili go do rzeki.

- Skoro jesteś aż tak bogaty, dziwi mnie, że nie wróciłeś, żeby postarać się udowodnić prawdziwość swoich oszczerstw. Nigdy nie byłeś szlachetny, a już z pewnością nie potrafiłeś wybacząć.

Szlachetny? Szlachetny był tylko raz w życiu. Kiedy wyjeżdżając z miasta, nie zabrał ze sobą Lane. Wybaczający?

- Jestem niemal tak skłonny do wybaczenia, jak pani.

Ktoś zakaszłał. Edith zeszywniała. Johnny Mack odwrócił się i zobaczył wchodzącą do pokoju Jackie Cummings. Kolejna osoba, która zmieniła się, a jednak pozostała taka sama. Te same tlenione blond włosy. To samo chude ciało. Spoglądając na fartuch, który kusząco opinał jej okrągłe piersi, zastanawiał się, czy miała na sobie wypchany biustonosz, tak jak w czasach szkoły średniej, czy może zrobiła sobie operację plastyczną. Kiedy na pierwszej randce wsunął jej rękę do biustonosza, dotknął czegoś na kształt cytryny, a nie dorodnej pomarańczy, którą kłamliwie nęciła.

Czas nie był przychylny Jackie ani wypalanie dwóch paczek papierosów dziennie, od chwili, gdy była nastolatką. Miała trzydzieści pięć lat, ale wyglądała o dziesięć lat starzej. Wygląd zmęczonej kobiety powiedział mu, że nie miała łatwego życia.

- Och, witam przybysza. - Przemknęła obok niego, uśmiechając się uwodzicielsko. - Gdzie się podziewałeś tak długo? To miasto bez ciebie było ponure jak ścieki.

- Jackie, proszę, zanieść szal mojej córce. - Edith rzuciła pielęgniarce piorunujące spojrzenie. - Buddy zabrał ją na spacer po ogrodzie.

- Oczywiście, pani Edith. - Posłała Johnny'emu zalotny uśmiech i pospiesznie przeszła przez pokój w stronę szklanych drzwi.

- Jedna z twoich kochanek?

- Nie należę do ludzi, którzy opowiadają o swoich podbojach. Powinna pani o tym wiedzieć.

Zaczerwieniła się, choć starała się zachować zimną krew. Po jej przyspieszonym oddechu domyślił się, że pamięta. Tamto ostatnie lato. Kiedy uwiodła nieślubnego syna swojego

męża. Ironia losu sprawiła mu wtedy niemal tyle samo radości, ile jej, ale za zemstę na Johnie Grahamie zapłacili wysoką cenę. W letnim domku zobaczył ich Kent. To był dla Johnny'ego początek końca. Sądził też, że sytuacja ta na zawsze odmieniła stosunek Kenta do matki. Był pewien, że wykorzystał to przeciwko niej. Należał do ludzi, którzy nie mieliby oporów, by szantażować własną matkę.

- Po co przyjechałeś do Noble's Crossing? - spytała znów Edith.

- Z dwóch powodów. - Przerwał, zmuszając ją do czekania, bo wiedział, że tego nienawidzi. - Po pierwsze, przyjechałem po mojego syna.

Westchnęła cicho, po czym zagryzła wargę, jakby starała się powstrzymać, by nie wyrzucić z siebie pytania: skąd wiesz?

- Nie przypuszczała pani, że wiem o Willu. Przykro mi, że panią rozczaruję, ale znam całą historię.

- Wiesz zatem, że Lane okłamywała Kenta. Oszukiwała go przez te wszystkie lata. Załamał się, kiedy cała prawda w końcu wyszła na jaw. A teraz, niestety, Lane jest główną podejrzaną o zabójstwo.

- To właśnie drugi powód, dla którego znów tu jestem. Zadbam o to, żeby nie wpakowano Lane do więzienia.

-Sugerujesz...

- Nic nie sugeruję. Stwierdzam fakt. Może pani brać to za groźbę, ostrzeżenie czy cokolwiek, na co tylko ma pani ochotę. Ale proszę zapamiętać moje słowa: ten, kto zamierza skrzywdzić Lane, będzie miał do czynienia najpierw ze mną. Przysunął się do niej na odległość zaledwie kilku centymetrów. Ujął jej podbródek. - Mnie nie można przestraszyć. I mnie nie można wygonić. I nie można mnie także kupić. Puścił ją, a ona potarła brodę i niemal syknęła na niego.

- To jest nadal moje miasto. Mój okręg. Mój stan. Może i jesteś grubą rybą w Teksasie, ale tutaj pozostaniesz tylko białym śmieciem z kasą.

Johnny Mack wcisnął kapelusz na głowę i zaśmiał się głośno.

- Tak, proszę pani. Jak zwykle ma pani rację. Ale proszę pamiętać o jednym: ja nie uznaję zasad w grze. A obecnie to ja zawsze wygrywam.

Skinął jeszcze głową, odwrócił się i wyszedł, zostawiając Edith samą, by przemyślała to, co powiedział. Miał nadzieję, że suka się tym udławi.

Buddy wszedł po schodach z Mary Marthą i poczekał, dopóki Jackie nie posadzi jej w bujanym fotelu i nie poda kobiecie lalki. Ta natychmiast zaczęła tulić lalkę i śpiewać kołysankę. Pocałował Mary Marthę czule w czoło, skinął głową Jackie i wyszedł z pokoju. Przystanął na półpiętrze, dając sobie kilka minut, zanim zejdzie na dół i stanie twarzą w twarz z Edith.

Wydawało mu się, że zakochał się w Mary Marcie, kiedy miała zaledwie dwanaście lat. Była najśłodszą i najładniejszą dziewczyną, jaką w życiu widział. Jak księżniczka z bajki. I ona go lubiła. Jak przyjaciela. Kiedy miała szesnaście lat, zaproponował jej randkę i nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu, kiedy się zgodziła. Później wyjaśniła mu, że Kent namawiał ją, żeby się z nim umówiła, bo jest poczciwym i dobrym kolegą i że z nim będzie bezpieczna. I była bezpieczna. Pewnie, że jej pragnął. Pragnął jej tak straszliwie, że stawał się sztywny na samą myśl o niej. Ale kiedy próbował czegoś więcej niż pocałunki, odpychała go.

Był na tyle głupi, że myślał, że ona chce z tym poczekać. Poczekać do dnia ich ślubu. Mylił się w obu kwestiach. Nigdy nie miała zamiaru wyjść za niego. I nie czekała z tym na niego.

Przez te lata nigdy nie przestał jej kochać, chociaż ożenił się i rozwiódł, a potem przeżył kilka długotrwałych związków. Ale kiedy ostatni z nich skończył się rok temu, przyfrunął do tego domu -jak zawsze - podobnie do gołębia wracającego w swoje strony.

Kochał Mary Marthę i pewnie będzie ją kochał już zawsze. Bóg mu świadkiem, że dla niej zrobiłby wszystko, nawet kłamałby i umarł, gdyby to było konieczne. Ale nigdy nie mógł jej mieć w taki sposób, w jaki mężczyzna chce mieć kobietę, w jaki potrzebuje kobiety. Zniszczono ją dawno temu, fizycznie i psychicznie. Z Mary Marthy Graham została jedynie godna współczucia mała dziewczynka, która udaje, że w jej świecie wszystko gra. I skoro nie jest w stanie zrobić dla niej nic innego, przynajmniej postara się, żeby ten świat nie przestał być jasny, lśniący i bezpieczny.

Zacisnął drżące dłonie w pięści, żeby jakoś nad nimi zapanować, wziął głęboki oddech i zszedł na dół. Z korytarza usłyszał dźwięk zmienionego głosu Edith Ware. Z kim rozmawia? Przecież Johnny Mack wyszedł ponad godzinę temu.

Wszedł do biblioteki, przystanął w progu i wiedząc, że kobieta nie ma pojęcia o jego obecności, przysłuchiwał się rozmowie telefonicznej.

- Słyszałeś mnie, Wes. Pora przedstawić ławie przysięgłych wszystkie dowody, jakie masz przeciwko Lane. Zwlekaliśmy za długo. Nic innego już nie wyskoczy. Kent nie żyje od ponad dwóch tygodni. Chcę, żeby Lane postawiono oficjalne zarzuty. I jeszcze jedno, lepiej postaraj się, żeby to było oskarżenie o morderstwo zagrożone karą śmierci. - Rzuciła słuchawką.

Buddy dostał gęziej skórki na rękach. Ona naprawdę już się do tego zabrała. Chce zmusić Wesa Stevensa do działania w sprawie Kenta, chociaż policja nie miała przeciwko Lane

nic poza poszlakami. Na kiju baseballowym, którym posłużył się przestępca, nie znaleziono odcisków palców. On oraz inni policjanci prowadzący dochodzenie doszli do wniosku, że ten, kto pobił Kenta na śmierć, zrobił to szybko i skutecznie. W afekcie. A prokurator potwierdził ich wersję. Nie sądził, żeby Wesowi udało się przeforsować karę śmierci. Lane stała się główną podejrzaną tylko dlatego, że znalazła ciało i zadzwoniła na policję, prawdopodobnie miała też powód, by zabić Kenta, żeby chronić Willa. Ale Kenta Grahama nie lubiło wielu ludzi. Przez kilka ostatnich lat nie zyskał sobie niczyjej sympatii pijackimi wybrykami, które często kończyły się tym, że pani Edith dzwoniła na policję, żeby zabrali go dla jego własnego bezpieczeństwa. Buddy stracił rachubę, ile razy sam zamykał go na noc. I za każdym razem kusiło go, żeby własnoręcznie wymierzyć mu sprawiedliwość.

Co najmniej pół tuzina ludzi, nie wyłączając jego samego, miałyby tyle samo lub więcej powodów niż Lane. Ale była jedyną podejrzaną bez alibi i w dodatku znalazła ciało. Lillie Mae była z Willem, co dawało alibi im obojgu. Pani Edith siedziała z Mary Marthą. James Ware odwiedził Arlene Dothan, co wyznał z wielkimi oporami. A on sam miał dyżur na komendzie. Buddy, jak i wielu innych, życzył Kentowi Grahamowi śmierci.

- Wesowi nie uda się wysunąć oskarżenia zagrożonego karą śmierci - oznajmił, uśmiechając się, kiedy Edith podskoczyła i westchnęła głośno.

- Matko, Buddy, śmiertelnie mnie przestraszyłeś. - Uniosła dłoń i położyła sobie na biuście. Obfitym biuście. Zdziwiło go, że sześćdziesięcioletnia kobieta może być tak atrakcyjna i tak seksowna. Ale umiała korzystać ze swojego bogactwa, od czasu do czasu poprawiając coś w swoim wyglądzie. Nie chciał, aby podniecała go matka Mary Marthy. Ale od miesiąca nie był z kobietą, a ostatnio Edith

najwyraźniej z nim flirtowała. Nie trzeba było geniusza, żeby domyślić się, że chce go zdobyć. A podobieństwo między nią i córką działało tylko na jej korzyść.

- Można liczyć najwyżej na to, że zabójstwo zakwalifikują jako ciężkie przestępstwo, a przypuszczam, że jeśli będzie miała coś do powiedzenia ława przysięgłych, skończy się jedynie na nieumyślnym spowodowaniu śmierci. Jeżeli Lane chroniła Willa, jak twierdzą niektórzy, i nie miała zamiaru zabić Kenta, tylko spowodować, żeby przestał dręczyć chłopca, to...

- Już ja się postaram. - Wydeła wargi pogardliwie. - Lane zasługuje na karę, Johnny Mack też.

- A dlaczego niby skazanie Lane za zabójstwo Kenta miałyby być karą dla Macka?

- Bo zarzekał się, że ją ochroni, ocali, że zostanie jej rycerzem w lśniącej zbroi. - Podeszła do Buddy'ego i położyła mu dłoń na piersi. - To znaczy, że mu na niej zależy, może bardziej niż ktokolwiek przypuszczał. A kiedy mężczyźnie, takiemu jak on, na czymś zależy... och, drogi Buddy, to znaczy, że mamy przeciwko niemu broń.

- Nie ma pani zamiaru przyznać, że Kent sam ściągnął na siebie tę straszną śmierć, prawda? - Ujął dłoń, spoczywającą na jego torsie i ściągnął ją w dół, do klamry swojego paska. - Woli pani winić kogoś innego, a nie siebie za to, co stało się z pani dziećmi, prawda? Gdyby pilnowała pani, co dzieje się w pani własnym domu, zamiast mścić się na mężu dziwkarzu...

- Nikt nie będzie się do mnie odzywał w ten sposób! - Cofnęła dłoń i zamierzyła się, by uderzyć go w twarz, ale wykręcił jej nadgarstek, powstrzymując ją w ostatniej chwili. - Jak śmiesz! Puść mnie natychmiast! - Starła się wyszarpnąć rękę, ale ścisnął jeszcze mocniej, aż krzyknęła. - Cholera, boli mnie!

Przyciągnął ją do siebie tak, że dotykała go piersiami. Uwięził ręce Edith za plecami, trzymając ją bez ruchu i pochylił głowę. Wargi Buddy'ego znalazły się tuż nad jej ustami. Przyglądała mu się bez tchu, z wściekłością w oczach.

- Tego pani chce, prawda, pani Edith? - Otarł się o nią wzwidzioną męskością. - To pani lubiła w panu Johnie i w Johnnym Macku. I tego nie może pani mieć z Jamesem. Lubi pani trochę siły, prawda? Lubi pani, kiedy mężczyzna ma nad panią przewagę.

- Ty sukinsynu, puść mnie albo wydrapię ci oczy. - Warknęła.

Zmiażdżył usta Edith pocałunkiem. Atakował i kaleczył, kiedy starała się zaprotestować. Gdy tylko dotknął jej języka, jęknęła i natychmiast przestała walczyć. Przyłgnęła do niego, a pocałunki stawały się bardziej namiętne.

Nie tutaj. Nie teraz. Resztką zdrowego rozsądku nie przestawała go ostrzegać. Nie mógł pieprzyć się z nią w tym domu. Mając Mary Marthę nad głową.

Przerwał pocałunek niespodziewanie i lekko odepchnął Edith. Stała, wpatrując się w niego, a jej piersi gwałtownie unosiły się i opadały z każdym oddechem.

- Wie pani, gdzie mnie szukać, jeśli jest pani zainteresowana tym, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy.

- Nie czujesz się ani trochę nie fair wobec mojej córki? Przecież twierdzisz, że kochasz ją ponad życie...

- Bo kocham. Ale i pani, i ja wiemy doskonale, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości. Nigdy nie będę mógł wziąć jej w ramiona, zanieść do łóżka i kochać się z nią tak, jakbym chciał. - Otarł usta grzbietem dłoni, usuwając z nich smak Edith Graham. - Jestem mężczyzną i mam potrzeby jak każdy. Ale proszę się nie łudzić, że mi na pani zależy. Gdybym zamiast pani mógł mieć Mary Marthę, to...

- Zamknij się! Natychmiast się zamknij!

- O co chodzi? Czyżby nigdy nie była pani dla nikogo jedyną kobietą? Może zawsze traktowano panią jako artykuł zastępczy? Pan John wolał pierwszą lepszą ładną kobietę w mieście. A James... cóż, to, że nie grzeje mu pani łóżka, nie oznacza wcale, że obywa się bez tego. A Johnny Mack? Naprawdę myśli pani, że cokolwiek pani dla niego znaczyła? - Edith westchnęła, a Buddy zachichotał. - Tak, Kent powiedział mi o tym, jak was nakrył. Zawsze ciekawiło mnie, ilu jeszcze ludziom zdążył powiedzieć.

- Zamknij się! Mogę cię zniszczyć i wypędzić z miasta, jeśli będziesz mnie tak traktował! Ale wiesz, że tego nie zrobię, bo cię potrzebuję. Bo Mary Martha cię potrzebuje.

Po raz pierwszy przez te wszystkie lata, kiedy związany był z rodziną Grahamów, poczuł się silny. I podobało mu się to. Bardzo mu się podobało. Ale nie odważyłby się przeciągać struny. Zbyt dobrze wiedział, do czego zdolna jest Edith Graham.

- Jeśli Wes ma dość dowodów na to, by przedstawić zarzuty, mogę aresztować Lane jeszcze dziś wieczorem. Chce pani tego?

- Chcesz mnie ugłaskać?

- Chcę współpracować. Oboje chcemy takiego samego zakończenia historii, mianowicie obarczenia Lane winą za śmierć Kenta. Pytam więc znowu. Chce pani, żebym aresztował ją dzisiaj?

- Nie. Dzisiaj nie. Poczekaj na akt oskarżenia. A później napiszę o aresztowaniu na pierwszej stronie „Heralda”.

- Będzie ją pani sądzić i skazywać w jej własnej gazecie?! Jest pani naprawdę wyjątkową suką.

- Owszem, jestem. I nigdy o tym nie zapominaj.

Lane odpoczywała na antycznym łóżku w stylu Ludwika XVI. Splótłszy ręce pod głową, wpatrywała się w sufit. Po rozwodzie z Kentem wróciła do rodzinnego domu i

wyremontowała swoją dawną sypialnię. Ściągnęła na dół niektóre antyki po babce ze strony matki, które ta schowała na poddaszu pod koniec lat sześćdziesiątych. Chciała, żeby jej sypialnia była schronieniem przed całym światem, przytulnym azylem, w którym znajdzie ukojenie.

Rozejrzała się po pokoju. Uśmiechnęła się, przyglądając się ścianom w kolorze złamanej bieli, jaskrawoczerwonym draperiom i dobranym do nich rzymskim roletom, przysłaniającym trzy okna wychodzące na tył domu. Jej wzrok spoczął na osiemnastowiecznej włoskiej komodzie, na której porozstawiała zdjęcia Willa z różnych okresów jego życia. Na oparciu włoskiego fotela, który obiała jedwabiem w stonowane czerwono-złote pasy, wisiał bawełniany letni szlafrok, który miała na sobie poprzedniego wieczoru.

Uwielbiała ten pokój. Czowała się w nim bezpiecznie, bo nigdy nie dzieliła go z Kentem. W tych czterech ścianach nie szalały złe wspomnienia.

Jak mogła się tak stoczyć? Jak to możliwe, że rozpieszczona, ukochana córeczka Billa i Celeste Noble'ów stała się główną podejrzaną o zabójstwo? Przez całe życie była grzeczną, posłuszną, stosującą się do obowiązujących zasad dziewczyną. Na pierwszym miejscu stawiała zadowolenie rodziców. Matka często przypominała jej, że jest wszystkim, co mają, i ponieważ dali jej wszystko, co mieli najlepszego, oczekują w zamian tego, że odwdzięczy się tym samym.

Miłość do Johnny'ego Macka była wielką gafą, potajemnym aktem niesubordynacji, którego matka jedynie się domyślała, a ojciec wielkodusznie ignorował. Rodzice nigdy nie dowiedzieli się prawdy o pochodzeniu Willa i teraz cieszyła się, że umarli w nieświadomości. Ojciec zrozumiałby ją i pewnie nawet stanął po jej stronie, ale matka by się jej wyrzekła.

Zamknęła oczy, westchnęła i starała się odpocząć. Chciała się zdrzemnąć, bo od śmierci Kenta nie sypiała dobrze w nocy. Zamierzała porozmawiać z Willem, kiedy ten wróci do domu, ale zadzwonił do Lillie Mae, że wybiera się ze szkolnymi kolegami na popołudniowy seans do kina i wróci dopiero na kolację. Najwyraźniej unikał jej i całej sytuacji. Ale wcześniej czy później będzie musiał uporać się z faktem, że Johnny Mack jest jego ojcem i nie zniknie tylko dlatego, że on tak chce.

Ty też będziesz musiała uporać się z faktem, że Johnny Mack wrócił do miasta i że nie możesz zapanować nad dawnymi uczuciami. Wydawało ci się, że Kent zupełnie zniszczył twoją zdolność odczuwania zmysłowych pragnień, że jego okrucieństwo na zawsze zabiło w tobie pożądanie i seksualny głód. Myślałaś, że już nigdy nie będziesz chciała ani potrzebowała mężczyzny. Ale po latach odkryłaś, że to, co uważałaś za martwe, jest tylko zduszone i czeka, by wydostać się na wolność.

Ale Johnny Mack nie jest wybawicielem. Wprawdzie nie siał zniszczenia tak jak Kent, ale wykorzystywał. Nie odważyłaby się mu zaufać. Nie zaryzykowałaby swojego życia. Ani życia Willa. Jeszcze nie. I na pewno nie dałaby mu swojego serca. Nigdy.

Uporczywy sygnał telefonu na nocnym stoliku przywołał ją z powrotem do rzeczywistości. Przewróciła się na bok, wyciągnęła rękę i podniosła słuchawkę.

-Halo?

- Lane?

- To ty, James?

-Tak.

- Mówisz tak cicho, że ledwie cię słyszę.

- Słuchaj, Lane, jako twój prawnik... i jako twój przyjaciel uprzedzam cię, że Wes Stevens przedstawi ławie przysięgłych

dowody, jakie ma przeciwko tobie i przypuszczam, że w ciągu tygodnia, a może nawet wcześniej, zostaniesz oskarżona o zabójstwo Kenta.

- O Boże! - Wzięła kilka głębokich oddechów. - Wiedziałam, że to nastąpi, ale miałam nadzieję...

- Będziesz potrzebowała lepszego adwokata niż ja - przyznał. - Gdybym to ja tu rządził, zaproponowałbym ci, że poszukam kogoś dla ciebie, ale wątpię czy Edith...

- Doceniam twoją propozycję. Ale nie musisz się o mnie martwić.

- Ale się martwię. Wiem, że nie masz pieniędzy...

- Mam przyjaciela, który zaproponował, że wynajmie dla mnie jednego z najlepszych adwokatów w kraju.

- Na twoim miejscu skorzystałbym z tej propozycji.

Johnny Mack rozważał możliwości. Zostać w Four Way czy przenieść się rano do Holiday Inn lub Ramada Inn, jednego dwóch hoteli w Noble's Crossing. Chyba, że chce zamieszkać w pensjonacie Miss Charlotte. Może też wynająć mieszkanie albo nawet dom. Wiedział, że będzie musiał kilka razy wybrać się na krótko do Houston w interesach, jednak nie miał zamiaru wyjeżdżać z miasta na dobre, dopóki nie zrobi wszystkiego, co w jego mocy, by nawiązać kontakt z synem. I z całą pewnością nie zamierzał zostawić Lane, kiedy wisi jej nad głową perspektywa oskarżenia o zabójstwo.

Przechadzał się niespokojnie po pokoju, nieprzyzwyczajony do tego, że ma tyle wolnego czasu. Może powinien wybrać się wieczorem do kina, po samotnej kolacji w restauracji obok motelu? Albo pójść do jednego z barów. Zastanawiał się, czy Boogie Barracks nadal jest najpopularniejszym miejscem w mieście, czy też może tę starą knajpę zamknięto dawno temu. Przed laty, zanim jeszcze osiągnął pełnoletność, chodził tam z Wileym Petersem.

Właściciel był jego dawnym wojennym kompanem i nie zawracał sobie głowy sprawdzaniem wieku swoich klientów.

Sharon lubiła Boogie Barracks. Sporo tutaj razem wypili i przetańczyli. A raz nawet zrobili to w męskiej toalecie, kiedy weszła za nim do kabiny. Boże, miej w opiece Willa, jeśli po nich odziedziczył geny. Mógłby mieć zadatki na wcielonego diabła. Ale nim nie był. Jeszcze nie. Jego biologiczni rodzice w wieku czternastu lat znajdowali się już na prostej drodze do piekła.

Jeśli może cokolwiek dla niego zrobić, chciałby uchronić go przed błędami, które sam popełnił. Wtedy nie przejmował się tym, co robi ani kogo rani. Liczyło się tylko to, żeby przeżyć i poradzić sobie z samotnością i bólem, że jest dzieckiem niekochanym i niechcianym.

Nie obchodził nikogo i on też miał wszystkich w dupie. Olewaj wszystkich, a nikt cię nie zrani. Nie chciej tego, czego mieć nie możesz, a nie będziesz rozczarowany.

Ale Will jest inny. Urodziła go Sharon, ale wychowała Lane. Według informacji zebranych przez prywatnego detektywa był mądrym, pilnym, wysportowanym i na ogół grzecznym oraz roztropnym chłopakiem. Przed adoptowanym synem Lane i Kenta świat stał otworem. Znał swoje miejsce w tej zapadłej dziurze, miejsce młodego „księcia wzgórze”. Choć wiedział, że został adoptowany, pewnie zawsze żył w przekonaniu, że kiedyś to miejsce będzie należało do niego.

Ale jak czuje się teraz? Teraz, kiedy zna prawdę? Czy dojdzie do głosu odziedziczona w genach dzika natura i wpędzi go w kłopoty?

- Nie, jeśli na to nie pozwolę!

Głośne pukanie do drzwi pokoju sprowadziło Johnny'ego Macka z powrotem na ziemię. Nie spodziewał się odwiedzin. Porwał koszulę z łóżka, na które rzucił ją, idąc do łazienki ogolić się po raz drugi tego dnia. Wpychając ręce w rękawy

czarnej kowbojskiej koszuli, podszedł do drzwi. Porozpinane perłowe zatrzaski połyskiwały w stłumionym świetle dwóch nocnych lampek. Spojrzał przez wizjer i natychmiast otworzył.

- Lane?

- Mogę wejść?

Blask późnopołudniowego słońca zalewał ją od stóp do głów przezroczystym złotem. Wyglądała jak złota bogini ze snów, które tak bardzo starał się zapomnieć.

- Co się stało? - Odsunął się na bok, żeby wpuścić ją do środka. Poczekała, aż zamknie drzwi.

- Zadzwoił do mnie James z informacją, że Wes Stevens ma zamiar przedstawić ławie przysięgłych dowody w sprawie zabójstwa Kenta, najszybciej jak to możliwe. Chyba będziesz musiał zadzwonić do Quinna Corteza. W ciągu kilku dni pewnie zostanę oskarżona o zabójstwo.

Rozdział 13

Wejdz i usiądź. - Wyciągnął rękę, by ująć dłoń Lane, ale celowo cofnęła się w stronę zamkniętych drzwi. Obawiała się, że nie wytrzyma jego dotyku. Rozpadłaby się w jego ramionach na kawałki. Trzymała się dzielnie od śmierci Kenta tylko dzięki żelaznej sile woli. I choć rozpaczliwie potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się wesprzeć, Johnny Mack nie wchodził tu w grę. Przez tyle lat była zdana tylko na siebie. To na niej spoczywały wszystkie obowiązki, to ona musiała podejmować wszystkie decyzje i sama nieść ciężary życia. Dla swojego dobra i dla dobra Willa musiała pozostać silna nawet w najcięższych chwilach. Wprawdzie Lillie Mae pomagała jej, jak mogła, jednak nie potrafiła zastąpić silnego mężczyzny, który wspierałby ją w trudnych chwilach. A sprawy skomplikowały się tak bardzo, że nie miała pewności, czy po tym, co zrobił jej Kent, odważy się zaufać Johnny'emu Mackowi albo innemu mężczyźnie.

- Przecież wcale nie wiadomo, czy zostaniesz oskarżona. Kentowi Grahamowi życzyło śmierci mnóstwo osób. Policja na pewno... Do diabła!

Zapomniałem, że jestem w Noble's Crossing i że komendant policji jest prawą ręką Edith Graham. Lane nerwowo skubała pasek torebki przewieszanej przez ramię.

- Policja od dwóch tygodni zbiera dowody i szczerze wątpię, czy brali pod uwagę to, że przestępstwo mógł popełnić ktokolwiek inny.

- To znaczyłoby, że Edith nie chce innego podejrzanego. A dlaczego tak uważasz?

- Może ona naprawdę jest przekonana, że to ja zabiłam Kenta?

- A może wie, kto rzeczywiście to zrobił, i dlatego wolałaby obarczyć winą ciebie.

-Nie wierzę, że chroniłaby mordercę Kenta. Przecież jest jego matką.

- Jest pozbawiona instynktu macierzyńskiego. Usiłowała rządzić dziećmi tak, jak rządzi Noble's Crossing. Zawsze robiła to, co uważała za najlepsze dla siebie samej. Wydaje mi się, że to się nie zmieniło.

Lane skinęła głową, przyznając mu rację, a potem spojrzała na niego. Nie mogła nie zauważyć, że spod rozpiętej koszuli widać twardą, śniadą klatkę piersiową. Był potężniejszy i wyższy niż wtedy, gdy miał dwadzieścia jeden lat, ale nadal szczupły i umięśniony. Kiedy miała czternaście lat, siadała w oknie i przyglądała się, jak kosił trawę i przycinał żywopłot. W gorące letnie miesiące miał na sobie tylko obcięte dżinsy. Jak każda inna kobieta w Noble's Crossing, pożądała najgorszego chłopaka, jakiego w swojej historii wydało miasto.

Zaczął ogarniać ją żar. Zmysłowy żar. Nie chciała tego. Nie teraz. Nigdy. Miała dość problemów w życiu i nie potrzebowała dokładać sobie kolejnego - romansu z Johnnym Mackiem. Romansu, który mógł skończyć się dla niej tylko kolejnym bólem serca.

Myśl rzeczowo, skarciła się. Przyszłaś tu po to, żeby przyjąć propozycję. Spłatę dawnego długu wdzięczności. Jak powiedziała Lillie Mae, odebrać to, co ci się należy. Skup się tylko na tym. Jeśli pozwolisz sobie, żeby o Johnnym Macku myśleć jak o mężczyźnie godnym pożądania, zaczniesz igrać z ogniem. Raz już pozwoliła, by w jej sercu zagościł ten płomień, i nie miała zamiaru dopuścić do tego, by stało się tak po raz drugi.

Na krótką chwilę spojrzeli sobie w oczy. Oboje poczuli niesamowite napięcie. Lane miała wrażenie, że ktoś jej dotyka i aż zadrżała, jednak zorientowała się, że to tylko wyobraźnia płata jej figle.

- Usiądziesz? - Wskazał samotnie stojące krzesło.

Skorzystała z zaproszenia, a on przysiadł na brzegu łóżka. Założyła nogę na nogę, położyła torebkę na kolanach, a na niej splecione dłonie.

- Zadzwoń do Quinna i powiem mu, co się stało.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że wiesz, że nie byłoby mnie tutaj... że nie skorzystałabym z twojej propozycji wynajęcia adwokata, gdybym sama mogła pozwolić sobie na to, żeby zapłacić Quinnowi Cortezowi.

Co za ironia. Człowiek, który kiedyś wykonywał pracę w ogrodzie jej rodziców, ma teraz więcej pieniędzy niż ona. Gdyby nie obecna sytuacja, cieszyłaby się niezmiernie, że tak mu się powiodło. Musiał odczuwać wyjątkową satysfakcję, wracając do rodzinnego miasta, w którym kiedyś przypięto mu etykietkę bezwartościowego łajdaka, jako bogaty i wpływowy mężczyzna.

- Nie musisz mi nic tłumaczyć. I na pewno nie musisz mi dziękować. Zawdzięczam ci życie. - Pochylił się, wsunął dłonie między rozchylone kolana i splótł palce. - I zawdzięczam ci także to, że mam syna. Nie uważasz, że rachunek za adwokata to niewielka stawka za ocalenie życia dwóm istotom?

Nie mogła brać zapłaty za coś, co zrobiła instynktownie, za rzeczy, które zrobiła z miłości. Ocaliła go i ocaliła jego syna, bo nie potrafiłaby postąpić inaczej.

- Chciałabym prosić cię o jeszcze jedno. Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

- Wszystko, cokolwiek zechcesz.

- Nie chcę, żeby w tę sprawę zamieszany był Will. Nie chcę, żeby Cortez go przesłuchiwał i denerwował. Buddy bardzo ulgowo potraktował go w dniu śmierci Kenta. Edith wie, że nie jest synem Kenta, ale kocha go i jestem pewna, że przekona Buddy'ego i Wesa Stevensa, żeby go chronić.

- A przed czym właściwie trzeba go chronić?

- Przed tym, żeby nie przeżywał po raz drugi tego dnia. - Przesunęła się na skraj krzesła. - Wolałabym przyznać się, że to ja zabiłam Kenta, niż pozwolić, by Willa zniszczyło... - Czy może mu zaufać? Nie, jeszcze nie.

- Zniszczyło co? Prawda? Doświadczenie nauczyło mnie, że to kłamstwa nas ranią.

- Muszę iść. Proszę, daj mi znać, kiedy skontaktujesz się z Cortezem. Wstała. Torebka upadła na podłogę. Kiedy schyliła się, żeby ją podnieść, jej dłoń natrafiła na dłoń Johnny'ego Macka. Podniósł torbę. Wyprostowali się oboje. Stali na wprost siebie. Bez słowa założył pasek drogiej skórzanej torebki na jej ramieniu. Przesunął dłoń w kierunku szyi.

Serce zaczęło bić jej szybciej. Krew tętniła w głowie. Był tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu, delikatny zapach wody po goleniu, napięcie mięśni.

Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu, żeby uciekać, jak podpowiadał jej zdrowy rozsądek. Spojrzała w dół i dostrzegła, że prawie się dotykają. Była tak blisko niego tylko raz wcześniej i chwilę tę zapamięta do samej śmierci. Tego ostatniego lata, zanim wyjechał z miasta. Nad rzeką. Pod wierzbami rosnącymi na brzegu. Pocałował ją tak, jak zawsze marzyła. A kiedy przyciągnął ją do siebie, poczuła na brzuchu jego twardą pulsującą męskość. Położyłaby się na ziemi i oddała mu się, ale on odszedł bez słowa.

Gdyby kochał się z nią tamtej nocy, być może to ona, a nie Sharon Hickman zaszłaby z nim w ciążę i nosiła jego dziecko.

Ujął jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Nie rób mi tego, błagała w milczeniu. Potrzebowałam piętnastu lat, żeby przestać cię kochać. Nie rozkochuj mnie w sobie. Nie budź we mnie znowu tej miłości.

Oczarowana zabójczym męskim wdziękiem, tak jak wtedy, gdy była nastolatką, nie zaprotestowała, gdy objął ją w

talii. Drugą ręką chwycił Lane za szyję i przysunął do siebie na tyle, że dotykała piersiami jego torsu. Prawą rękę bezwiednie położyła na nagim ciele Johnny'ego. Jak to możliwe? Była przekonana, że nie potrafi już reagować w ten sposób na dotyk mężczyzny.

Ogarnęło ją poczucie nierealności. To był sen. Ten sam, który nawiedzał ją tyle razy, że nie umiałaby zliczyć. Wiele lat temu, kiedy była młoda, naiwna i ufna. Kiedy pragnęła doświadczyć przyjemności seksu z mężczyzną, którego kochała.

Ale marzenie to zostało brutalnie zabite. Jak wiele innych marzeń. Zduszone przez rzeczywistość. Zniszczone przez to, że Johnny Mack zniknął z jej życia. Zmiażdżone niewrażliwością Kenta, która w końcu zamieniła się w okrucieństwo.

- Lane - wyszeptał jej imię, miękko, cicho i gardłowo.

Jej ciało ogarnął dreszcz, wspinający się spiralnie z najgłębszych otchłani kobiecej duszy. Czyżby prosił ją o przyzwolenie? A może uczciwie ostrzegał?

Kiedy dotknął wargami ust Lane, była przygotowana na miażdżące natarcie, jakiego musiała spodziewać się zawsze, kiedy całował ją Kent. Ale Johnny Mack nie całował natarczywie ani mocno i nieustępliwie.

Pamiętasz, szeptał jej umysł, pamiętasz, jak to było z Johnnym Mackiem? Westchnęła, zarówno pod wpływem wspomnienia, jak i doświadczanej przyjemności. Usta Johnny'ego były ciepłe i wilgotne i obejmowały jej wargi z powolną zmysłową wprawą, która pozbawiała Lane tchu. Smakował ją i kusił, lizał i przygryzał. Delikatnie, cierpliwie. Dopiero kiedy otworzyła usta, by westchnąć z rozkoszy, wsunął język do środka i zaczął całować ją bardziej intymnie.

Racjonalne rozumowanie przestało się liczyć, bo Lane zawładnęła tęsknota, nad którą nie była w stanie zapanować. Chciała więcej. O Boże, potrzebowała o wiele, wiele więcej.

Jego twarde, gorące ciało, które czuła pod swoimi dłońmi, podnieciło ją, chociaż myślała, że to zupełnie niemożliwe po tym, czego doświadczyła od brutalnego męża. Kiedy jednak Johnny Mack przesunął ręce w dół, chwycił Lane za pośladki i przycisnął do swojej wezbranej męskości, nie potrafiła zapanować nad instynktowną reakcją ciała, przygotowującego się do bliskości. Poczwała wilgoć. Gwałtowne skurcze. Ból, któremu mógł ulżyć jedynie seks.

- Chcę się z tobą kochać. - Przysunął usta do jej ucha. - Odmówiłem nam obojgu tego, czego chcieliśmy piętnaście lat temu, ale już nie jesteśmy tacy sami jak wtedy. Jeśli tego chcesz...

Dlaczego to powiedział? Dlaczego po prostu nie zaniósł jej do łóżka, żeby się z nią kochać? Zostawiał jej decyzję. Od niej zależy, czy sprawy posuną się dalej.

- Jesteś w tym bardzo dobry. - Z trudem wyswobodziła się z jego uścisku. - Niewątpliwie dzięki sporemu doświadczeniu.

Uwolnił ją natychmiast, ale się nie odsunął. Spojrzał na nią kątem oka. W jego oczach dostrzegła złość i coś więcej. Żal?

- Kiedy właściwy mężczyzna trafia na właściwą kobietę, nie jest ważne, ile osób było wcześniej. A przynajmniej nie powinno to mieć znaczenia.

Wiedziała, że nie wzdychał do niej przez te wszystkie lata i na pewno nie żył w celibacie. Ale ona do niego wzdychała, rok po roku, aż w końcu go znienawidziła. Od dnia, kiedy poprosiła Kenta o rozwód, nie była z mężczyzną. Nie chciała już nigdy takiej bliskości. Wiedziała, że nie pozwoli więcej dotknąć się Kentowi ani żadnemu innemu mężczyźnie, i przynosiło jej to ogromną ulgę.

- A ile razy spotkałeś właściwą kobietę?

Wpatrywał się w nią tak, jakby odpowiedź na to pytanie była zbyt cenna.

- Z żadną kobietą nie było mi źle. Było dobrze, zabawnie, podniecająco.

I zadowolająco.

Tak myślała. Ciągłe pozostawał samcem. Jeśliby mu się oddała, zaryzykowałaby wszystko, bo znowu by się w nim zakochała. A dla niego byłaby tylko kolejną łatwą zdobyczą. Myśl o tym, że miałyby się stać następną pozycją na liście łóżkowych osiągnięć Johnny'ego Macka, w najmniejszym stopniu nie przypadła jej do gustu.

- Powinam iść - powiedziała, ale nogi nie chciały jej słuchać, stała więc bez ruchu przed mężczyzną, przed którym chciała uciekać.

- Uhm. - Skinął głową.

- Zadzwoń do mnie, kiedy porozmawiasz z Cortezem. Znowu skinął głową.

W końcu zmusiła się, aby ruszyć do drzwi. Kiedy je otworzyła, zatrzymała się i odwróciła.

- Jeśli naprawdę chcesz być ojcem dla Willa, pomogę ci w tym. To nie jest proste zadanie i nie mogę dać ci gwarancji, że Will cię zaakceptuje. Ale musi wiedzieć, że jego ojcem jest lepszy mężczyzna niż Kent Graham.

- Dziękuję, Lane.

- Nie dziękuj mi. Na to jeszcze za wcześnie. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - I ostrzegam cię przy okazji. Jeśli zrobisz mu najmniejszą krzywdę, pożałujesz, że przyjechałeś do Noble's Crossing.

- Zawsze jak tygrysica broniąca młodego - zażartował.

- Tak. A jeśli myślisz, że zabiłam Kenta, żeby chronić Willa, to się nie mylisz. Zabiłabym go, ale ktoś mnie wyreczył.

- Szkoda, że nie ja. Powinienem skrócić mu kark dawno temu. Zanim cię dotknął.

Nie potrafiła dłużej się uśmiechać ani udawać silnej. Jeśli nie wyjdzie natychmiast, prawdopodobnie rozsypie się na milion drobnych kawałków. I nikt na świecie nie będzie w stanie poskładać jej z powrotem w całość.

- Zadzwoń, zanim przyjdiesz - poprosiła go Lane. - Postaram się, żeby Will był w domu.

Wyszła pośpiesznie i zauważyła, że Johnny Mack idzie za nią, dopiero kiedy usłyszała jego kroki. Przystanęła i obejrzała się przez ramię. Zatrzymał się i popatrzył na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć.

- Co się stało?

- Seks znaczył dla mnie wiele, ale nigdy nie był doskonały. Nigdy nie pomyślałem sobie, że tym razem trzymam w ramionach właściwą kobietę, tę idealną kobietę.

-Och.

- Chciałem tylko, żebyś to wiedziała. - Odwrócił się i wszedł z powrotem do swojego pokoju motelowego.

Kiedy zamknął drzwi, wzięła głęboki oddech i pobiegła do samochodu. Nie myśl o tym, co powiedział, ostrzegła samą siebie. Jeśli wydaje ci się, że to ty jesteś kobietą, z którą byłoby mu idealnie, że ty jesteś tą jedną jedyną odpowiednią dla niego kobietą, to się oszukujesz. Seks z Johnnym Mackiem byłby pomyłką. Dla ciebie i dla niego. Ale, na Boga, byłby dobry. Bardzo dobry.

Johnny Mack oparł się na tapicerowanym szezlongu z kutego żelaza i znad okularów słonecznych patrzył na syna, dokazującego w odległym końcu basenu z dwoma swoimi kumplami, George'em Markhamem III i Theodore'em „Tedem” Uptonem IV. Obaj chłopcy byli synami ludzi z Alei Magnolii. A Will należał do tego grona i płynęła w nim czysta błękitna krew mimo wątpliwego rodowodu. Może do tego, by

mieć błękitną krew, wystarczyło zostać wychowanym w uprzywilejowanej rodzinie.

Za dawnych dobrych lat, kiedy pracował jako pomocnik ogrodnika, zza płotu ogradzającego basen posiadłości rodziny Noble'ów dobiegały go piski, chichoty i donośny śmiech. Zastanawiał się, jak by to było należeć do kręgu przyjaciół Lane i nie mieć w lecie nic innego do roboty niż igraszki w basenie.

Po raz pierwszy poszedł do pracy u Billa Noble'a, gdy skończył szesnaście lat i rzadko miał w kieszeni jakieś drobne, chyba że Wiley wygrał sporo w karty, co nie zdarzało się często. Podczas tego pierwszego lata, pod koniec dnia, kiedy dzieciaki wracały do domów, a państwo Noble'owie jedli kolację w swojej eleganckiej jadalni, zakradał się do basenu w nadziei, że Lillie Mae jeszcze nie zdążyła wszystkiego sprzątnąć. Czasami znajdował pół kanapki, nietknięte ciastko albo kilka frytek na talerzu. Zwykle była też herbata albo cola w szklankach, mocno rozcieńczona przez roztopione kostki lodu. Nie uważał za kradzież zjadania resztek, które inaczej wylądowałyby w śmieciach. Sądził też, że Lillie Mae celowo zostawiała sprzątaninę na wieczór, bo domyślała się, że gdyby nie te nędzne resztki, często chodziłby spać głodny. A zbyt dobrze wiedziała, że nigdy nie wzięłby nic od niej.

To było dwadzieścia lat i całe życie wyrzutów sumienia temu. Przestał być dzikim, gniewnym, młodym wcielonym diabłem dopiero w dniu, kiedy wyjeżdżał z Noble's Crossing. W dniu, kiedy powiedział Lane, że nie może zabrać jej ze sobą. Ale choć odnosił ogromne sukcesy i stał się bogaty, nadal odzywała się w nim natura tego głodnego nastolatka. Jakaś część jego duszy nadal pozostała zła i wiedział, że nie jest godzien całować drobnych stóp Lane Noble.

Spojrzał na płytki podwórka za leżakiem i zobaczył dziesięć czerwonych paznokci u stóp. Dziesięć palców. Dwa

klapki plażowe w rozmiarze trzydzieści osiem. Podniósł głowę i jego oczom ukazały się dwie kształtne łydki. Czerwony ażurowy płaszcz kąpielowy, sięgający połowy ud, pozostawiał niewiele miejsca wyobraźni. Dopasowany do figury czerwony kostium kąpielowy, wysoko wycięty na dole i nisko wycięty na plecach, podkreślał wszystkie krągłości i idealne proporcje. Cała męska natura zareagowała na widok ponętnego kobiecego ciała.

Stała nad nim Lane z dwiema szklankami mrożonej herbaty w dłoniach.

- Pomyślałam, że może chcesz się napić. Lillie Mae zrobiła dzbanek świeżej herbaty.

Podciągnął się, usiadł okrakiem na środku szeszlona i wyciągnął rękę po szklankę, którą przyniosła Lane.

- Dzięki.

Wskazała głową na trójkę wygłupiającą się w basenie.

- Will nieźle się bawi. Po raz pierwszy od śmierci Kenta widzę, jak się śmieje. - Usiadła na tapicerowanym krześle z kutego żelaza, stojącym przy podobnym stole, osłanianym przed popołudniowym słońcem przez ogromny parasol, który rzucał szeroki okrąg cienia. - Nadal cię unika?

-A jak myślisz?

- Przykro mi. Myślałam, że do tej pory przynajmniej odezwie się do ciebie sam. - Uniosła szklankę do ust i napiła się łyk zimnej herbaty.

- Uciekanie przede mną wychodzi mu całkiem nieźle, biorąc pod uwagę fakt, że jestem tu codziennie prawie od tygodnia. Zawział się, żeby mnie nie zauważać.

- Uprzedzałam cię, że nie będzie ci łatwo zaskarbić sobie jego przychylności.

Odstawiła szklankę na stół i wzięła tubkę kremu do opalania. Wycisnęła niewielką ilość na dłoń, położyła na nos i rozsmarowała. Zauważył, że jej nos i ramiona są

zaczerwienione, choć reszta ciała opaliła się na brązowo. Pod tyłoma względami nadal była tą słodką małą dziewczynką, która, podobnie jak jej ojciec, okazywała mu dobroć. Ale po części stała się kobietą, której zupełnie nie znał. Czy ona też właśnie tak o nim myśli? Jak o dawnym przyjacielu, który stał się obcy?

- Po tym weekendzie wraca do szkoły - oznajmiła. - Boję się nawet myśleć, co może usłyszeć od niektórych dzieciaków. W końcu trzy tygodnie temu zamordowano mu ojca i wygląda na to, że za przestępstwo zostanie aresztowana jego matka.

- Jest twardy. Da sobie radę, zaserwuje kilka celnych ripost. - Wypił pół szklanki herbaty, po czym odstawił ją na stół obok szklanki Lane.

- Martwię się, że może będzie próbował sobie radzić tak, jak ty kiedyś i zacznie wdawać się w bójki. - Westchnęła. - Rozważałam nawet, czy nie przenieść go do innej szkoły, poza miastem, ale szczerze wątpię, żeby się zgodził. Nie chciałby mnie zostawić. I prawdę mówiąc, nie mogę znieść myśli, że miałabym być z daleka od niego. Jeśli zostanę skazana za zabójstwo i wsadzą mnie do więzienia, nie...

- Przecież Quinn powiedział ci, że nawet gdyby cię oskarżono, jest raczej niemożliwe, żebyś została skazana, nawet za nieumyślne spowodowanie śmierci. - Oparł się na leżance i wyciągnął nogi. - Policja nie ma wystarczających dowodów. Poza tym, jeśli ława przysięgłych okaże się na tyle głupia, żeby cię oskarżyć, nie poddamy się i dowiemy się, kto naprawdę zabił Kenta. Cztery dni temu przyleciał do Noble's Crossing prywatny detektyw, który dla mnie pracuje i szuka innych podejrzanych. Jeśli jest ktoś, kto miał powód, by zamordować Kenta i nadarzyła się taka sposobność, Wart Foster znajdzie go, choćby pod ziemią.

- Wydasz fortunę, żeby dowieść mojej niewinności.

Mimo że miała na nosie ciemne okulary, był pewien, że patrzy mu w oczy. Delikatnie pochyliła się w jego stronę.

- Mogę wydać fortunę.

- No tak. - Westchnęła głęboko. - Chyba żadne z nas nigdy nie przypuszczało, że nastanie taki dzień, kiedy będę zdana na łaskę dobroczyńcy, takiego jak ty.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zerwała się, zdjęła płaszcz kąpielowy i pobiegła do basenu. Obserwowanie, jak się porusza, kołysanie okrągłych bioder, pełny kształt unoszących się piersi, wcięcie szczupłej talii boleśnie go pobudziło. Codzienne spędzanie czasu z nią stało się torturą. Była jedyną kobietą, której pragnął tak bardzo i której nie miał. W młodości rozładowywał pragnienie, sypiając z innymi kobietami. Z mnóstwem innych kobiet. Ale seks z kimś innym nie złagodził pożądania, które czuł do Lane. A teraz, kiedy nie był z żadną inną kobietą od przyjazdu do Noble's Crossing, jego obsesją stało się to, jak sprawić, by została jego kochanką.

Czy ma tak krągłe i pełne piersi, na jakie wyglądają? Duże i ciemne brodawki czy może małe i różowe? Czy potrafi doprowadzić ją do szczytu dotykiem palców i pieszczotą ust? Będzie krzyczeć czy jęczeć z rozkoszy? Będzie głośno wołała jego imię czy miękko szeptała?

- Pani Lane, telefon do pani. - Lillie Mae wyszła na podwórko kuchennymi drzwiami, zatrzymując Lane, kiedy ta miała już zanurkować w basenie.

- Kto to?

Podawała jej przenośny telefon i czekała, a w jej oczach - szarych i zmęczonych - rysowała się troska.

- James Ware.

Johnny Mack poderwał się z leżanki i zanim Lane zdążyła przyłożyć słuchawkę do ucha, stanął za nią, kładąc jej dłoń na

ramieniu. Zadrżała, kiedy jej ciało przeszył ledwie wyczuwalny dreszcz.

- Witaj, Jamesie.

Mack pochylił się bardziej, skłaniając głowę tak, że kiedy nieznacznie odsunęła słuchawkę od ucha, mógł słyszeć, co mówi James Ware.

- Lane, chciałem cię ostrzec. Ława przysięgłych oskarżyła cię o zabójstwo. Nadeszła pora, żeby sprawę przejął ode mnie ten cholernie dobry adwokat, którego wynajął dla ciebie przyjaciel. Dziś po południu zjawi się u ciebie Buddy, żeby cię aresztować.

- Tak, rozumiem. Dziękuję, James.

- Jest mi niezmiernie przykro z tego powodu. Nie sądzę, że zabiłaś Kenta, ale... jak dobrze wiesz, tutaj nikt mnie nie słucha. Żałuję, że nie mogę ci pomóc. Żałuję... do diabła, żałuję, że tak cholernie boję się mojej żony.

-Nie szkodzi. Dziękuję, że zadzwoniłaś, żebyś mnie uprzedzić.

Johnny Mack wziął od niej słuchawkę i cisnął ją na szeszlone. Lane zachwiała się lekko. Bez chwili wahania objął ją ramieniem w talii, żeby ją podtrzymać.

- O czym cię uprzedzał? - spytała Lillie Mae.

- Ława przysięgłych oskarżyła mnie o zabójstwo.

Z basenu wyszedł Will, zarzucając sobie ręcznik na ramiona.

- Co się stało?

Lane przywarła do Johnny'ego Macka.

- Will bardzo się tym przejmie.

- Do jasnej cholery, kobieto, chociaż raz pomyśl o sobie.

- Mamo? - Chłopiec zatrzymał się w odległości kilku kroków, spoglądając na rękę Johnny'ego Macka obejmującą Lane w talii.

- Ława przysięgłych oskarżyła twoją matkę - wyjaśnił Johnny Mack. - Musimy wszyscy zachować spokój i skupić się na tym, aby wyciągnąć ją z tego zamieszania. Musisz teraz postępować jak dorosły mężczyzna, a nie rozkapryszony dzieciak. Jesteś w stanie to dla niej zrobić? Potrafisz być mężczyzną na jakiego cię wychowała?

Rozdział 14

Glenn Manis dopił piwo z puszkii i rzucił nią niecelnie za siebie do starego kosza. Głośno beknął, a potem za pomocą pilota zaczął zmieniać kanały telewizyjne, szukając interesującej relacji sportowej albo programu na temat rybołówstwa czy polowania. Od czasu do czasu spoglądał przez ramię, żeby sprawdzić, czy Jackie skończyła już toaletę. Zostawiła uchylone drzwi, widział więc częściowo prysznic. Lubiła uwodzić i była przekonana, że dając mu patrzeć, jak wynurza się z kąpeli, doprowadza go do szaleństwa. Jej kościste ciało niezupełnie rozpałało go do czerwoności, ale to, co potrafiła zrobić wprawnymi ustami - zdecydowanie tak.

Umawiał się z nią od roku i czasami zastanawiał się, czy nie poprosić jej o rękę. W końcu żadne z nich nie młodnieje, a jeśli do tej pory nie znalazł nikogo lepszego, marne szanse, że znajdzie w przyszłości. Poza tym lepiej mieć chudą, brzydką żonę, która jest dobra w łóżku, niż ładniejszą, ale zimną jak lód.

Nie była bóstwem. Ale on też nie. W szkole uchodził za żalostnego durnego palanta, który nie umiał znaleźć sobie dziewczyny. A Jackie była biedną, chudą dziewczyną z wyłupiastymi oczami, na którą nie spojrzalby żaden facet. Ale kiedy skończyła szesnaście lat, znalazła sposób na to, by zyskać zainteresowanie mężczyzn. Rozjaśniła sobie włosy, zaczęła wypychać biustonosz, przestała nosić majtki i szła z każdym, kto chciał. Wszyscy faceci w mieście szybko dowiedzieli się, gdzie zgłosić się po pierwszorzędnego loda.

Wtedy się nią nie interesował. Dziewczyną, której uwagę chciał zwrócić za wszelką cenę, była Sharon Hickman. Bardzo mu się podobały jej duże cycki, słodki tyłeczek i twarz gwiazdy filmowej. Słyszał też, że w łóżku potrafi zrobić wszystko. Ale z wyjątkiem Johnny'ego Macka, który zanurzał

swoje pióro niemal w każdym kałamarzu, Sharon zwracała uwagę jedynie na chłopaków z Ziemi Bogatych Ludzi.

Oczywiście, kiedy był nastolatkiem, marzył i fantazjował o jednej z najbardziej nieosiągalnych dziewcząt w mieście. O Mary Marcie Graham. Była aniołem. Chyba w całym swoim życiu nie widział piękniejszej dziewczyny. Nie mogła się z nią równać nawet Sharon Hickman. Ale Mary Martha umówiła się kiedyś jedynie z Buddym Lawlerem.

Nagle na ziemię sprowadziły Glenna słowa dziennikarza z telewizyjnych wiadomości. Podskoczył i pogłodził telewizor. Czy aby słuch go nie myli? Boże jedyny! Na tę wiadomość czekało całe miasteczko i w końcu ogłoszono ją oficjalnie.

- Dziś po południu komendant policji, Buddy Lawler, aresztował Lane Noble Graham, oskarżoną o zabójstwo byłego męża, miejscowego biznesmena, Kenta Grahama. - Słowa dziennikarza ilustrował materiał, pokazujący zakutą w kajdanki Lane, wprowadzaną na komisariat. Buddy z dłonią na jej ramieniu, torował drogę przez tłum. Za nią szło dwóch wysokich, ciemnowłosych mężczyzn, którzy wyglądali jak ochroniarze.

- A niech mnie! To przecież Johnny Mack Cahill. Ludzie gadali prawdę. Wrócił do Noble's Crossing.

Lane zniknęła w budynku, a dziennikarz nadal opowiadał o największym od piętnastu lat skandalu w mieście.

-Adwokatem pani Graham jest znany prawnik Quinn Cortez, który według naszych informacji dziś po południu przyleciał z Houston prywatnym samolotem. Jak większość państwa pamięta, Cortez zyskał sławę sześć lat temu, kiedy jako młody adwokat, zaledwie rok po ukończeniu studiów, został wybrany przez latynoskiego piosenkarza Paco Urbano, by bronił go w sensacyjnym procesie o zabójstwo partnerki. Mimo że wszystkie dowody wskazywały, że zabójcą był Urbano, Cortez zdołał przekonać ławę przysięgłych, że

latynoski piosenkarz jest niewinny. Słynie z tego, że nie przegrał żadnej sprawy. Pani Graham towarzyszył także dawny mieszkaniec Noble's Crossing, Johnny Mack Cahill. Stacja CBS z Houston poinformowała nas, że jest on obecnie multimilionerem, przedsiębiorcą doskonale znanym w kręgach towarzyskich jako hojny filantrop i krwiożerczy rekin w interesach, słynie również z tego, że wszystko, czego się dotknie, zamienia się w złoto. Zapewne ciekawi państwa, jaki związek ma ze sprawą. Mieszkańcy Noble's Crossing, którzy znali go w młodości, twierdzą, że lepiej zadać sobie pytanie, jaki związek ma z panią Graham.

- No niech mnie piorun strzeli! To jak kopniak w tyłek. Prasa będzie miała pole do popisu.

- Co ty tam mamrociesz? - Jackie w samym ręczniku stała w drzwiach łazienki, jedną dłoń opierając o futrynę, a drugą na swoim kościstym biodrze.

- Chodź no tu, słońce ty moje. - Skinął na nią nieumiętną ręką. - Nie uwierzysz. Lane właśnie została aresztowana za zabójstwo Kenta i...

- I co takiego? Przecież całe miasto się tego spodziewało, odkąd Wes Stevens przedstawił dowody ławie przysięgłych. - Przemknęła do salonu z kuszącym uśmiechem na twarzy. - Ludzie wygadują o niej niestworzone rzeczy. Myślą, że powinna zostać skazana niezależnie od tego, czy zabiła Kenta, czy nie. Wygląda na to, że pani Edith chce ją pogrzyźć.

- Cóż, pani Edith tym razem może nie dostać tego, co chce.

- Czemu tak uważasz? - Opadła Glennowi na kolana i objęła go za grubą szyję.

Poprawił się na brązowym winylowym krześle tak, żeby jej tyłek znalazł się dokładnie na jego członku. Może mu stanie, jeśli pokręci się trochę. A jeśli to nie podziała, pozwoli, żeby w odpowiedni stan wprawiły go jej zwinne paluszki.

- Lane postarała się o najlepszego adwokata.

- Kogo? - Jackie poluźniła ręcznik, którym była owinięta i pozwoliła mu opaść do pasa.

Nie zraniłby uczuć Jackie za nic na świecie, nie mógł więc powiedzieć, że widok jej cycków, przypominających jajka sadzone, wcale dobrze na niego nie działała.

- Quinna Corteza, wyobraź sobie.

- Quinna Corteza? Będzie ją to słono kosztowało. Za sprawę o zabójstwo weźmie na pewno z milion dolarów.

- No ale przecież jest bogata? A jeśli nie ma kasy, rachunek bez problemu zapłaci Johnny Mack. Ponoć nasz diabeł wcielony zbił w Teksasie fortunę.

- To dobrze. Dobrze, jeśli komukolwiek z tej strony rzeki Chickasaw udaje się odbić od dna. - Zatoczyła językiem koło w uchu Glenna. - Zdradzę ci mały sekret. Mam sposób na to, żeby zdobyć dla nas niewielką fortunę. - Uniosła biodra na tyle, żeby wysunąć ręcznik i zrzuciła go na podłogę. - Co byś powiedział na miesiąc miodowy w Vegas z dwoma milionami?

Rozpiął spodnie, chwycił jej dłoń i wsunął sobie do slipek.

- O czym ty mówisz? Jakim niby cudem chcesz zdobyć dwa miliony? Objęła jego penis i zaczęła wolno i wprawnie poruszać dłonią, tak że jęknął po chwili.

- Zostaw to na mojej głowie, dowiesz się w swoim czasie. Zdobyłam informacje, które pewni ludzie woleliby zachować w tajemnicy, i wiem na pewno, że ci ludzie będą chcieli zapłacić mi za to, żebym milczała.

- Masz na myśli szantaż, Jackie Jo.

- Zgadza się, kochanie. Szantaż, który sprawi, że będę bogata.

- Dlaczego nie może pan wyciągnąć mamy z więzienia dzisiaj? - Will spojrzał na ojca. - Myślałem, że chce jej pan pomóc?

Johnny Mack czuł się równie bezradny jak Will. Wściekał się na myśl, że Lane miałyby spędzić choć jedną noc w więzieniu. Do cholery, czy na tym świecie nie ma sprawiedliwości? Kobieta taka jak Lane nie nadaje się za kratki. Nawet gdyby rzeczywiście zabiła Kenta - a teraz był pewien, że tego nie zrobiła - nie powinno się traktować jej jak przestępcy, któremu zdejmują odciski palców. Fotografują. Przesłuchują. Powinni raczej dać jej medal za to, że wybawiła świat od takiego padalca jak Kent Graham.

- Chcę zrobić wszystko, żeby pomóc twojej matce.

- Wcale mi na to nie wygląda - rzucił oskarżycielko chłopak.

- To się mylisz - wyjaśnił Quinn Cortez. - Twój ojciec wynajął mnie, żebym bronił Lane i...

- On nie jest moim ojcem! Nie zasłużył sobie na to, żeby mieć prawo do mojego albo mamy życia.

Miał rozpalone policzki. W oczach lśniły mu łzy. Johnny Mack wyczuwał, że jest bliski płaczu, ale bohatercko stara się powstrzymać w obecności mężczyzn. Nigdy nie podejrzewał się o ojcowski instynkt, ale ze wszystkich sił chciał mocno przytulić Willa i znaleźć sposób, by go przekonać, że wszystko skończy się dobrze.

- Twoje problemy z Johnnym Mackiem to nie moja sprawa. Z tym będziecie musieli poradzić sobie sami - stwierdził Quinn. - Ale chciałem podać ci dwa dowody na to, że twój... że Johnny Mack pomaga Lane. Po pierwsze, płaci moje honorarium, a wierz mi, nie jestem tani. Po drugie, jestem najlepszy w tym, co robię, i jeśli ktokolwiek potrafi wywalczyć dla twojej matki niewinnienie, to właśnie ja, i Johnny Mack o tym wie.

- To, że pana ego ma rozmiary Teksasu, nie znaczy wcale, że może pan uchronić mamę przed wyrokiem. - Will zacisnął

pięści i spoglądał na Quinna, jakby oczekiwał, że się z nim nie zgodzi.

Cortez uśmiechnął się lekko, kiedy spojrział na swojego kumpla.

- Ten dzieciak jest na pewno twój. Nie tylko wygląda jak ty, ale potrafi też dowalić jak ty.

Johnny Mack, unikając wzroku syna, skinął głową, przyznając Cortezowi rację. Chłopak bez słowa wbiegł z pokoju na korytarz i pognął na górę. Quinn wzruszył ramionami.

Lillie Mae wniosła srebrny dzbanek z kawą i dwie chińskie filiżanki. Rozejrzała się po pokoju.

-Gdzie jest Will?

- Poszedł na górę - wyjaśnił Johnny Mack.

- Znowu się pokłóciliście? - Postawiła tacę na biurku.

- Błahostka. - Johnny Mack podszedł, żeby nalać kawy do obu filiżanek i wziął sobie jedną. - Will jest zdenerwowany aresztowaniem Lane. Szuka winnego i trafiło na mnie.

Lillie Mae wzięła drugą filiżankę i podała Quinnowi.

- Wyciągnie ją pan z więzienia rano?

- Kiedy tylko sędzia określi wysokość kaucji, będzie mogła wyjść. Ale dzisiaj skontaktowanie się z sędzią jest niemożliwe, zostaje nam więc tylko czekać.

- Sędzia Harper jest starym przyjacielem pani Edith. - Lillie Mae wymówiła imię kobiety z odrazą.

- Tak jak sędzia Gillis i sędzia Welch. - Johnny Mack wiedział, jak funkcjonuje ten okręg. Sprawiedliwy proces byłby cudem, ale nie było żadnych dowodów na to, że Edith Ware wykorzystuje wszystkie dostępne jej środki, żeby zatruć życie Lane.

- Miałem już do czynienia z podobnymi sytuacjami - oznajmił Quinn. -Wes Stevens ma przeciwko Lane tylko

poszlaki, bez trudu uda mi się więc przekonać sąd, że na takiej podstawie nie można jej skazać.

- Nie pozwolę, żeby wylądowała w więzieniu. - Lillie Mae rzuciła krótkie spojrzenie w stronę Johnny'ego Macka. - Prędzej wyznam, że to ja zamordowałam Kenta.

- A zabiła go pani, pani Hickman? - spytał Quinn.

- Co? - Lillie Mae odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami i drżącymi dłońmi.

- Miałyby pani niemal tyle samo powodów co Lane, żeby nienawidzić Kenta. - Uniósł filiżankę do ust i napił się aromatycznej czarnej kawy. - Will jest pani wnukiem. Zrobiłaby pani wszystko, żeby go chronić, podobnie jak Lane. Mam rację?

- Ma pan rację. Byłabym w stanie zrobić wszystko... i zrobiłabym wszystko. - Wysunęła podbródek i spojrzała na niego kątem oka. - Jeśli to pomoże w sprawie, może pan powołać mnie na świadka i udowodnić sądowi, że równie dobrze to ja mogłabym wziąć ten kij baseballowy i zatłuc nim Kenta na śmierć.

Johnny Mack położył dłoń na ramieniu starszej kobiety.

- Wiem, że Lane byłaby wdzięczna za pani starania, ale nie zabiła pani Kenta i...

- A skąd wiesz, że nie? - Odwróciła się i wyszła z pokoju.

- Co ty na to? - spytał Quinn.

- Nie wiem.

- Myślisz, że byłaby w stanie to zrobić?

- W tej chwili nie jestem pewien niczego - przyznał. - Z wyjątkiem tego - wskazał głową sufit - że na górze jest mój syn, który mnie nienawidzi. A na drugim końcu miasta w więziennej celi siedzi kobieta, której los zależy ode mnie.

Buddy zdjął poplamioną od potu koszulę i rzucił ją na podłogę, a później rozpiął spodnie. Cholera, ale też gorąca ta noc. Wilgotna i duszna. Dobry znak, rano powinno padać.

Potrzeba im właśnie deszczu, żeby się ochłodziło i przestało być tak parno.

On natomiast potrzebował zimnego piwa i porządnego snu. Dziś miał cholernie ciężki dzień. Ponad tydzień przygotowywał się na chwilę, w której będzie musiał odczytać Lane jej prawa i zabrać ją do aresztu. Przez kilka minut w domu państwa Noble'ów miał wrażenie, że Johnny Mack rzuci się na niego. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, byłby już martwy. Świadomość, że ktoś, kogo kiedyś usiłował zabić, jest teraz bogaty i wpływowy, napędzała mu nie lada strachu. Aresztowanie Lane zaś tylko powiększyło listę jego grzechów wobec Johnny'ego Macka.

Ale człowiek robi to, co musi. Aresztowanie Lane należało do jego służbowych obowiązków. Rzecz jasna, mógł zlecić to zadanie komuś innemu, ale wydawało mu się, że jest winny Lane przynajmniej to, żeby aresztować ją osobiście.

Drapiąc się po owłosionej klatce piersiowej, wyszedł z sypialni i poszedł do kuchni. Częściowo oświetlało ją światło z salonu, nie zawracał więc sobie głowy zapalaniem fluorescencyjnych halogenów. Otworzył lodówkę, wziął butelkę budweisera i zdjął kapsel. Pociągnął długi, orzeźwiający łyk i zaczął przeszukiwać szafki, szukając czegoś, co mógłby wrzucić na talerz i wstawić do mikrofalówki. Wyjął z kredensu spaghetti z pulpetami i przekopał dolną szufladę w poszukiwaniu otwieracza do puszek.

Lubił Lane. Zawsze. Nawet gdy byli dziećmi. Jak można jej nie lubić? Ta dobra kobieta wyszła za bardzo złego człowieka i zrujnowała sobie życie. Współczuł jej, ale co miał zrobić? Nie mógł sprzeciwić się Edith. Nie mógł ryzykować wszystkiego, co osiągnął w tej miejscowości. Skoro Edith Ware chce, żeby Lane była sądzona za zabójstwo Kenta, to tak właśnie się stanie.

Miał tylko nadzieję, że Quinn Cortez jest rzeczywiście tak dobry, jak mówią. Wtedy Lane nie zostanie skazana, chociaż większość mieszkańców Noble's Crossing i tak będzie zdania, że jest winna. On natomiast wyda oświadczenie, że policja wznowi dochodzenie i rozpocznie poszukiwanie innych podejrzanych, ale skończy się tym, że zabójstwo Kenta stanie się kolejną nierozwiązaną zagadką.

W chwili gdy znalazł otwieracz i wyciągnął go z szuflady, usłyszał delikatne, szybkie pukanie do drzwi z tyłu domu. Kto to może być, u licha? Było prawie wpół do dwunastej.

Podszedł do drzwi, spojrzął przez szybę i zobaczył ciemną postać kobiety. Co ona tu robi, do diabła? Przekręcił zamek i otworzył drzwi. Do środka pośpiesznie weszła Edith Ware, zatraskując za sobą drzwi.

- Powiedziałaś, że znam twój adres, jeśli jestem zainteresowana tym, by dokończyć to, co zaczęliśmy. - Przesunęła ozdobionymi biżuterią palcami od jego obojczyka do pępka. - Cóż, miałam dziś bardzo dobry dzień i chcę to uczcić. - Wsunęła rękę do bokserek i od razu chwyciła jego członek. - Jestem gotowa, by dokończyć to, co rozpoczęliśmy.

Kiedy objęła go drobna, ciepła dłoń, stwardniał jak skała w pięć sekund. Nienawidził Edith Ware. Nienawidził jej za to, że była w jakiejś mierze winna żalosnego stanu Mary Marthy. Nienawidził jej za to, że chroniła kłamliwego, pożałowania godnego sukinsyna, jakim był Kent. Nienawidził jej za to, że usiłuje zniszczyć dobrą kobietę, jaką jest Lane.

I nienawidził jej za to, że jej zapragnął.

Czuł się jak skończony kretyn. Mogłaby być jego matką. Ale nie miała w sobie nic z matki. Mimo sześćdziesiątki na karku ciągle pozostawała tylko bogatą napaloną suką.

Chwycił ją za włosy, zaciągnął w stronę kuchennego stołu, uniósł i położył na plastikowym obrusie. Rozchylił jej nogi, zadarł białą lnianą spódnicę i nie był zaskoczony tym, że nie

miała na sobie ani pończoch, ani majtek. Przytrzymując ją jedną ręką za głowę, wsunął rękę między nogi Edith. Kiedy jej dotknął, poczuł gładkie ciało. Zgolila włosy.

- Suko! - Wyswobodził swoją męskość z majtek i przyjrzał się dokładnie rozciągniętej przed nim kobiecie. W kuchennym półmroku nietrudno mu będzie wyobrazić sobie, że ma przed sobą Mary Marthę.

Zadrzała, jakby podnieciła ją sama myśl o tym, co ten mężczyzna zaraz z nią zrobi. Kiedy wbił się w nią do samego końca, chwyciła go za pośladki.

- Pieprz mnie porządnie i mocno - rozkazała.

Rozdział 15

Kiedy wychodzili z budynku sądu okręgowego, gdzie sędzia Harper odczytał oficjalny akt oskarżenia o umyślne zabójstwo, otoczył ich tłum dziennikarzy. Ustanowiono kaucję w wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, a początek procesu wyznaczono na drugi października. Sprawa była głośna, bo zarówno ofiarę, jak i oskarżoną dobrze znano w mieście. Quinn zapewnił Lane, że w sprawach takich jak jej, opartych na dowodach poszlakowych, winę musi udowodnić prokurator.

- A nie są w stanie dowieść ponad wszelką wątpliwość, że zamordowała pani swojego byłego męża - wyjaśnił.

Poranny deszcz sprawił, że ulice i chodniki były mokre, a w lśniących na betonie kałużach mieniła się benzyna. Popołudniowe słońce przesłoniły szare chmury, zasnuwając miasto ciemnością, która idealnie pasowała do grobowego nastroju Johnny'ego Macka. Doskonale rozumiał, dlaczego Lillie Mae rozważała, czy nie wyznać, że to ona zabiła Kenta. Do diabła, gdyby tylko był w mieście, kiedy to się stało, sam przyznałby się do zabójstwa, żeby tylko oszczędzić Lane udrek, jakie musiała znosić.

Wyglądała pięknie w prostych ciemnych spodniach i białej płóciennej koszuli, ale nie miała makijażu, który zatuszowałby ciemne podkopy pod oczami. Wydawała się bardzo zmęczona. Bardzo krucha. Ta kobieta potrzebowała silnego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć. A on zawział się, że niezależnie od tego, jak bardzo Lane będzie protestować, to on posłuży jej tym silnym ramieniem.

Quinn zajął się dziennikarzami. Z uśmiechem odpowiadał na jedne pytania, na inne odburkiwał, a Johnny Mack ochraniał Lane. Jedną ręką obejmował ją w talii, a drugą trzymał uniesioną, każąc odsunąć się ludziom i odganiał tłum swoim morderczym spojrzeniem. Dziennikarze, jakby

rozumiejąc, że wisi nad nimi widmo zagłady, pozwolili mu przeprowadzić Lane przez rozwrzeszczany tłum do czekającego na nich lincolna continentala, którego wypożyczył dziś rano. Teraz już nie było sensu kryć się z bogactwem, bo i tak wszyscy w mieście wiedzieli, że ma grube miliony.

W samochodzie Johnny Mack pochylił się i zapiął Lane pasy bezpieczeństwa. Bez zastanowienia odgarnął jej z policzka luźne kosmyki blond włosów i wsunął za ucho. Byle tylko jej dotknąć. Gdyby mógł zrobić to, czego naprawdę pragnie, posadziłaby ją sobie na kolanach i objął z całych sił. Potem wyjechałby na autostradę M-16, zostawiając dziennikarzy w tyle. Tylko samochód chronił ich przed żądnymi sensacji reporterami z miejscowej, stanowej i państwowej telewizji oraz gazet, którzy nie dawali im spokoju. Nękali ich nawet ci pracujący w lokalnym „Heraldzie”. Było to sprawką Edith. Mógł się o to założyć. Z pewnością kazała zdobyć informacje za wszelką cenę, nie licząc się z tym, że chodzi o aresztowanie Lane.

Przyglądał się Lane wpatrzonych w wykrzykujących pytania bezdusznych pismaków. Siła ich stłoczonych ciał kołysała wielkim samochodem. Cholerni kretyni!

- Proszę, zabierz mnie stąd. - W głosie Lane pobrzmiwała panika. Spoglądała błagalnie wielkimi niebieskimi oczami.

Przekreślił kluczyk, odpalił silnik i wrzucił wsteczny bieg. Kiedy uruchomił samochód, dziennikarze cofnęli się o kilka kroków. Zanim zdążyli się przesunąć i znowu otoczyć auto, wcisnął gaz i gwałtownie wyjechał z parkingu przy sądzie. Kilka minut później mknęli Riverton Street, oddalając się od miasta.

- Czy Will był dziś w szkole? - spytała.

Nie spuszczał wzroku z drogi, ale spojrzał na Lane w lusterku wstecznym. Niemal czuł napięcie jej ciała. Siedział nieruchomo z ponurym wyrazem twarzy.

- Nie chciał iść, ale Lillie Mae przekonała go, że wolałabyś, żeby poszedł.

- Dzięki Bogu za Lillie Mae. Chyba doskonale potrafi sobie z nim radzić.

- Umie dotknąć właściwej struny. Wystarczy tylko, żeby mu wspomniała, że na pewno nie chce cię rozczarować. Zauważyłem, jak ważne dla niego jest to, żebyś była zadowolona. On cię kocha, Lane. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

- Myślę, że tak. Ja też zrobiłabym wszystko dla niego.

- Czy Will mógłby zabić Kenta... zabić go za ciebie? Westchnęła. Rzucił jej krótkie spojrzenie. Zbladła zupełnie.

- Nie chcę nigdy więcej słyszeć czegoś takiego. - Wyciągnęła rękę i położyła ją na jego umięśnionym ramieniu.
- Jeśli pojawią się jakiegokolwiek insynuacje, że Kenta mógł zabić Will, przyznam się i natychmiast utnę spekulacje.

Johnny Mack zwolnił z dziewięćdziesięciu na godzinę do pięćdziesiątki i zaczął rozglądać się za zjazdem. Jeśli dobrze pamiętał te okolice, znajdował się niedaleko drogi do miejskiego Spring Parku.

- Co robisz? Myślałam, że chcesz zawieźć mnie do domu?

- Chcę. Ale chyba powinniśmy zatrzymać się na kilka minut, żeby porozmawiać o Willu. Na osobności. Nie powiedziałaś mi o nim wszystkiego, prawda?

Zwolnił do dwudziestu kilometrów na godzinę, krążąc po niemal pustym parku. Ciemną ścieżką podążała para biegaczy i troje starszych spacerowiczów, a w stawie pływały gęsi i kaczki, które dreptały też wzdłuż drogi. Zatrzymał lincolna na jednej ze żwirowych ścieżek, wyłączył silnik i odwrócił się do Lane.

- Czy Will zabił Kenta?

Nie spojrzała na niego, domyślił się więc, że nie będzie chciała rozmawiać na ten temat. Przedłużające się milczenie było jakby potwierdzeniem winy chłopca. Czy mógł pobić Kenta na śmierć swoim kijem baseballowym? Czy Lane chroni syna kosztem swojej wolności?

- Odpowiedz mi, Lane. - Poruszył się w swoim fotelu, pochylił się i ujął jej podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała, ale ona nadal unikała jego wzroku. - Cholera jasna, kobieto, twoje milczenie jest o wiele bardziej wymowne niż słowa.

Piorunującym spojrzeniem rzuciła mu ostrzeżenie, które rozpoznałby nawet głupiec. Matczyna troska.

- Daj spokój. Natychmiast. Will nie zabił Kenta. Był z Lillie Mae, kiedy to się stało. Nie czuła się dobrze i...

- Taką wersję usłyszała policja, ale czy tak było naprawdę?

Odpięła pas i otworzyła drzwi samochodu. Johnny Mack wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać, chwytając za biodro, ale wyrwała się i wybiegła z samochodu. Do diaska! Co jej jest? Dlaczego od niego ucieka? Akurat od niego. Czyżby nie rozumiała, że jemu może powiedzieć prawdę, wyznać najskrytsze i najbardziej mroczne tajemnice, bo nie zawiedzie jej zaufania? Przy nim zawsze będzie bezpieczna.

Przyjechał do domu, żeby jej pomóc. Chce pomóc jej i Willowi. Jeśli Kenta zabił ich syn, uratuje ich tylko wtedy, jeśli pozna prawdę.

Wyswobodził się z pasa bezpieczeństwa, otworzył drzwi i szybko pobiegł za Lane. Dogonił ją przy mostku, który oddzielał północną część parku od południowej. Zatrzymała się, oparła o balustradę i wpatrywała się w zarośnięty wodorostami staw, zasilany podziemnym źródłem. Nie musiał

spoglądać jej w oczy, żeby wiedzieć, że płacze. Jej delikatne ramiona drżały. Łzy płynęły w milczeniu.

Stanął za nią i objął ją od tyłu, trzymając tuż przy swoim torsie. Wzdrygnęła się i jęknęła głośno i przeciągle. Żałośnie. Rozdzierająco. Rozpaczliwie.

- Już dobrze, kochanie - wyszeptał jej do ucha, dotykając nosem karku. - Nie musimy rozmawiać o tym w tej chwili. Ale niedługo. Kiedy będziesz gotowa. Niezależnie od tego, jak poważnie to wygląda, poruszę niebo i ziemię, żeby pomóc tobie i Willowi.

Przełknęła ślinę, żeby poradzić sobie ze ściskającymi ją za gardło uczuciami.

- Ty... ty mówisz to szczerze, prawda? - Opuściła dłonie na jego ręce, którymi trzymał ją w talii.

- Wiem, że moja przeszłość nie świadczy o mnie najlepiej, ale już nie jestem tamtym samolubnym chojrakiem, który wyjechał z miasta piętnaście lat temu. Dojrzałem i mam nadzieję, że nabrałem nieco mądrości. - Z największą delikatnością odwrócił ją twarzą do siebie. - Ciebie i Willa traktuję jak moją rodzinę. A mężczyzna, prawdziwy mężczyzna, chroni to, co należy do niego. Za wszelką cenę.

- Will jest twoim synem... twoją rodziną. Ale ja jestem tylko jego przybraną matką, nie...

- Ćśśś...

Spojrzała na niego jasnoniebieskimi oczami, w których przez ułamek sekundy dostrzegł to samo, co wtedy, gdy jako dziesiętnastolatka błagała go, żeby zabrał ją ze sobą, kiedy wyjeżdżał z miasta. Dostrzegł nadzieję. Miłość. Jej oczy błyszczały od tych uczuć. Ale po chwili pojawiły się tylko niepewność i smutek.

Jak ma zacząć mówić jej o tym, co czuje, skoro nie zna samego siebie? Może przyznać, że ze wszystkich kobiet, jakie pojawiły się w jego życiu, ona jest jedyną, o której nie potrafił

zapomnieć. Może podziękować jej za Willa, za to, że dała mu życie, kiedy Sharon chciała je zniszczyć. Może błagać ją, by wybaczyła mu, że nie zabrał jej ze sobą i nie uchronił przed Kentem.

I może też powiedzieć, że pragnie jej bardziej niż kogokolwiek czy czegokolwiek, że dręczy go pragnienie, a jedyne, co może zrobić, to powściągać swoje pierwotne instynkty.

Mógł mieć ją wiele lat temu. Bardziej tego chciała. Ale przy tym była bezgranicznie słodka i niewinna. I ufna. Był z siebie cholernie dumny, że wypuścił tego małego naiwnego króliczka z pułapki, w którą schwytał tyle innych. Ale skąd mógł wiedzieć, że wypuszczając ją, sam wpadł w pułapkę? Wiecznego zastanawiania się, ustawicznego myślenia o tym, jak by to mogło być. I nieodmiennego braku odpowiedzi.

Każda kobieta jest zagadką, która czeka, by ją rozwiązać. Ale najczęściej większą nagrodą niż samo rozwiązanie jest rozwiązywanie. Czy tak będzie też z Lane? Czy kiedy już ją posiadzie, nie stanie się po prostu kolejną kobietą na długiej liście?

Obejmował ją opiekuńczo, trzymając blisko przy sobie. Oparła się swobodnie o niego, jakby nie miała siły już dłużej dźwigać własnego ciężaru. Objęła go rękoma i przytuliła się mocno.

-Lane, ja...

Ktoś zatrąbił. Oderwała głowę od jego piersi i rozejrzała się, skąd dochodzi dźwięk. Na asfaltowej alejce, biegnącej przez obrzeża parku, młoda kobieta w jeepie zatrzymała się, żeby porozmawiać ze spacerującymi starszymi ludźmi.

Lane wyswobodziła się z objęć Johnny'ego Macka.

- Zawieź mnie do domu. - Spojrzała na zegarek. - Will już pewnie wrócił. Będzie się niepokoił, jeśli zaraz się nie pojawimy.

Odwróciła się, żeby przejść z powrotem przez mostek, ale złapał ją za rękę. Zatrzymała się i spoglądała na niego nieufnie.

- Musisz mi powiedzieć prawdę, bez względu na wszystko. Nie pomagasz Willowi, kłamiąc.

Wyrwała dłoń.

- Nie waż się pouczać mnie na temat tego, co jest dobre dla mojego syna. Cholera! Wszystko, co mówi, obraca się przeciwko niemu. Lane coś ukrywa.

Will jest bardziej zamieszany w zabójstwo Kenta, niż można by przypuszczać. A ona go kryje. I założyłyby się o wszystko, że pomaga jej w tym Lillie Mae.

A co będzie, jeśli rzeczywiście to Will zabił Kenta? Czy pozwoli pójść matce do więzienia za przestępstwo, które popełnił? Jeśli tak, to co z niego za dziecko? Zepsute, samolubne...

- Masz rację - stwierdził lakonicznie. - Widać, że choć jestem ojcem Willa, nie ufasz mi na tyle, żeby być ze mną szczerą. Może nie zasłużyłem sobie na to, żeby wydawać sądy, jeśli chodzi o Willa. Ale do cholery, Lane, bez względu na to, co o mnie myślisz albo co do mnie czujesz, musisz w głębi duszy wiedzieć - położył sobie pięść na sercu - że nigdy nie zrobiłbym nic, czym mógłbym skrzywdzić Willa.

- Mógłbyś to zrobić nieświadomie.

Nagle odezwał się telefon komórkowy. Lane podskoczyła. Johnny Mack wyjął aparat z wewnętrznej kieszeni sportowej kurtki, otworzył i burknął:

- Cahill, słucham.

- Gdzie się, do cholery, podziewacie? - ryknął Quinn. - Siedzę w domu Lane od dziesięciu minut. Lillie Mae i Will chodzą po ścianach z nerwów, że coś się stało Lane.

- Z Lane wszystko w porządku. Zjechaliśmy z drogi. Już jedziemy. Spojrzała na niego pytająco.

- To Quinn. Czekają na ciebie w domu.

- Johnny Mack?

-Tak?

- Nie mów nic Willowi o... proszę, nie zadawaj mu żadnych pytań na temat dnia, w którym zginął Kent.

- Nie zapytam go o nic, jeśli tego chcesz. Na razie. Ale lepiej znajdź jakieś cholernie dobre wytłumaczenie dla Quinna, bo on będzie chciał zadać Willowi i Lillie Mae wiele pytań.

- Lillie Mae może, Willowi nie.

Gdyby miał pewność, że to przyniesie jakiś skutek, zacząłby nią trząść, dopóki nie zacznie szczerkać zębami. Ale postanowiła chronić Willa bez względu na wszystko. Nie umie przekonać jej, że kłamiąc ze względu na Willa, na dłuższą metę tylko go skrzywdzi. Ale wcześniej czy później będzie musiał znaleźć sposób, by dotrzeć do prawdy, nawet gdyby miał urazić Lane.

Will czekał na nich w drzwiach. Lane przekroczyła próg, wyciągając ręce i chłopak od razu wpadł w jej matczyne objęcia. Na niego nawet nie spojrział ani nie odezwał się słowem na powitanie. Ale czego właściwie się spodziewał? Dzięki, tato, że wpłaciłeś sto pięćdziesiąty tysięcy dolarów kaucji, żeby wyciągnąć mamę z więzienia? Dzięki, że ochroniłeś ją przed tłumem wścibskich dziennikarzy? Dzięki, że ściągnąłeś jednego z najlepszych w kraju adwokatów od spraw kryminalnych?

Kiedy znaleźli się w salonie, podeszła do niego Lillie Mae.

- Był do ciebie telefon godzinę temu. Jakaś kobieta. Przedstawiła się jako Monica Robinson. Mówiła, że masz jej numer - powiedziała szeptem.

- Dziękuję. - Po zdegustowanej minie Lillie Mae mógł zorientować się, że nie pochwała tego, że inna kobieta telefonuje do niego do domu Lane.

-Kim ona jest?

- Monica?

-Tak. Kim jest?

- Przyjaciółką.

- Kochanką?

- Nie rozumiem, dlaczego od razu takie przypuszczenia?

- Miałam nadzieję, że się zmieniłeś. - Lillie Mae rozejrzała się po pokoju, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie usłyszy. - Jak zwykle, jedna kobieta ci nie wystarcza. Ciągłe jesteś pies na baby, co?

- Moje życie uczuciowe nie powinno pani obchodzić - odpowiedział cichym, opanowanym głosem. - Ale skoro tak uparła się pani trzymać najgorszej wersji o mnie, a nie jest mi obojętne pani zdanie, wytłumaczę się więc. Jestem w monogamicznym związku z Monica od roku.

- Masz zamiar się z nią ożenić? - spytała.

Byli tak pochłonięci rozmową, że ani on, ani Lillie Mae nie zauważyli, że podszedł do nich Will. Dopóki się nie odezwał.

- Żeni się pan? Z kobietą, która dzwoniła?

- Co? - Krzyknęła Lane z drugiego końca pokoju.

Quinn, który stał obok niej ze szklanką w dłoni, rzucił Johnny'emu Mackowi znaczące spojrzenie. Pił chyba jacka danielsa, jedyną whisky, jaką ojciec Lane miał w domu. Choć Bill Noble był bogaty, miał plebejski gust, jeśli chodzi o alkohole.

- Nie żenię się - wyjaśnił Mack. - Kobieta, która dzwoniła, jest moją przyjaciółką. Nikim więcej.

Lane starała się nie okazać tego, co czuje, ale z jej twarzy dało się wyczytać wszystko. Wyglądała tak, jakby wymierzył

jej policzek. Nie chciał dodawać jej bólu, ale kiedy się bardzo starał, wszystko wychodziło mu dokładnie odwrotnie, zwłaszcza gdy chodziło o Lane.

Cholera! Po jakie лихо ta Monica zadzwoniła i otworzyła puszkę Pandory? Bo nie pofatygowałeś się, żeby zadzwonić do niej od wyjazdu z Houston, idioto!

- Przepraszę wszystkich na chwilę, oddzwonię do Moniki.
- Spojrzał na Quinna. - Kiedy skończysz z Lane, możemy wracać do motelu. Chcę się wynieść z tej nory i znaleźć jakiś hotel, dopóki nie znajdę jakiegoś mieszkania albo apartamentu.

- Nie ma sensu, żebyście szukali czegoś do wynajęcia - oznajmiła Lane drżącym głosem. - Ten dom jest ogromny, a z niektórych pokoi w ogóle nie korzystamy. Możecie śmiało zatrzymać się tutaj do końca procesu.

- Lane, jest pani bardzo gościnna - stwierdził Quinn. - Z prawdziwą przyjemnością skorzystamy z pani uprzejmości.

- Tak będzie wygodniej dla nas wszystkich. Będę miała adwokata w zasięgu ręki dwadzieścia cztery godziny na dobę, a Johnny Mack i Will lepiej się poznają.

- Ja go tu nie chcę! - Chłopak rzucił Johnny'emu Mackowi mordercze spojrzenie.

Johnny Mack zignorował wybuch syna.

- Dziękuję za zaproszenie. Na pewno wiesz, co robisz? - zwrócił się do Lane.

- Tak, wiem. Jesteście tu mile widziani. - Skinęła głową do Johnny'ego Macka i uśmiechnęła się do Quinna. - Obaj. - Przeszła przez pokój i wsunęła dłoń pod ramię Quinnowi. - Skoro Lillie Mae przygotowuje kolację, a Johnny Mack rozmawia przez telefon, to może w tym czasie pokażę panu dom i wybierze sobie pan pokój? - Spojrzała na Willa. - Nie masz przypadkiem lekcji do odrobienia?

- Mam. - Wzruszył ramionami. - Będę u siebie w pokoju. Zawołaj mnie na kolację.

Johnny Mack najchętniej udusiłby Quinna za to, że tak ochoczo przyjął zaproszenie Lane. Kiedy zniknęli na górze, musiał powstrzymać się, żeby nie pójść za nimi. Quinn Cortez to pożeracz kobiecych serc, a Lane była teraz zupełnie bezbronna. Później pogada ze swoim przyjacielem i ostrzeże go, żeby trzymał ręce z daleka od cudzej własności. I niech Bóg ma go w swojej opiece, ale tak właśnie myśli o Lane. Należy do niego. Na zawsze. I jeśli szuka sobie kochanka, to lepiej dla niej, żeby wybrała jego.

Siedzieli na werandzie przy dużym stole z kutego żelaza ze szklanym blatem. Zachodzące słońce barwiło horyzont na żywe odcienie różu, purpury i fioletu. Usypiający szmer rzeki zlewał się z letnią muzyką grających w pobliżu cykad. Lillie Mae podała pieczone żeberka, które Johnny Mack lubił najbardziej. Ale nie wiedział, do dzisiejszego wieczoru, że są też ulubioną potrawą Willa.

Chłopak był ponury i siedział w milczeniu. Nie patrzył na Johnny'ego Macka ani nie odezwał się do niego słowem. Zadał tylko jedno pytanie Quinnowi na temat Lane. Jednak dzięki Cortezowi rozmowa toczyła się płynnie i nie zapadały chwile niezręcznej ciszy. Ten meksykańsko-irlandzki mieszaniec z pewnością odziedziczył dar wymowy po celtyckich przodkach matki. Potrafił opowiadać niewiarygodne historie najlepiej ze wszystkich. Po ojcu zaś odziedziczył latynoski wdzięk, którym dziś czarował Lane. A ona najwyraźniej chłoneła te przejawy zainteresowania Quinna niczym sucha gąbka wodę. Johnny Mack zastanawiał się, czy jest aż tak spragniona, że nabierze się na pochlebstwa Quinna.

Spojrzał na nią, ale choć się uśmiechała, nie zobaczył w jej oczach ciepła ani szczerego zadowolenia na twarzy.

- Zadzwońeś do przyjaciółki?

-Tak.

- Pewnie za tobą tęskni i chce, żebyś szybko wrócił do domu?

-Nie sędę. Jest bardzo zajęta kobietą i ma wielu innych przyjaciół. - Johnny Mack nie chciał o niej rozmawiać z Lane. Nie chciał rozmawiać z nią o żadnej kobiecie ze swojego życia, ani dawnego, ani obecnego. Monica wprawdzie wspomniała, że tęskni i spytała, jak długo go jeszcze nie będzie, ale nie sprawiała wrażenia rozczarowanej, kiedy powiedział jej, że zostaje w Noble's Crossing do końca procesu Lane. Była dobrą przyjaciółką i dobrą kochanką, ale przypuszczał, iż przeczuwała, że ich wspólny czas dobiegł końca.

- Przepraszam. - Will poderwał się gwałtownie z krzesła. - Pójdę sobie porzucac.

- Porzucac z tobą? - spytał Quinn.

- Nie. Wolałbym pobyć trochę sam. Ale dziekuje.

Zniknął za rogiem domu, a Lillie Mae zaproponowała, żeby weszli do środka na kawę. Zanim Johnny Mack podniósł się z krzesła, Quinn już stał przy Lane.

Nie zdążyli jeszcze wejść do domu tarasowymi drzwiami, a Johnny Mack chwycił Quinna za rękę.

- Mógłbym zamienić z tobą kilka słów, bracie?

Lane rzuciła Johnny'emu gniewne spojrzenie, ale do Quinna uśmiechnęła się uprzejmie.

- To my wypijemy kawę i poczekamy, dopóki nie skończycie prywatnych rozmów - powiedziała Lane i ruszyła za Lillie Mae, zostawiając mężczyzn samych.

- O co chodzi? - spytał Quinn.

- To ja chciałbym wiedzieć. - Johnny Mack puścił rękę przyjaciela, ale stał z nim oko w oko, nieustępliwy i nieugięty.

- Nie mam pojęcia, amigo. - Wzruszył ramionami.

- Nie pieprz. I nie mów do mnie amigo. Może mi powiesz, co wyprawiasz z Lane?

-A co wyprawiam? Jestem czarujący i uroczy dla każdej cudownej kobiety, która potrzebuje uwagi mężczyzny.

- No to nie musisz być tak bardzo czarujący. Nie ma takiej ustawy, która mówi, że przez cały czas masz być latynoskim kochankiem. Poza tym Lane nie wchodzi w rachubę.

- A niby czemu? Uważam ją za kobietę godną pożądania.

Czarne oczy Johnny'ego Macka zmieniły się ze złości w wąskie szparki.

- Lane nie nadaje się na jedną noc ani nawet na przelotny romans. Jest wrażliwa i samotna i łatwo można ją zranić. Trzymaj się więc od niej z daleka.

- Przyznaję ci rację. I nie widzę problemu, żeby poprzestać na tym, że będę jej adwokatem i przyjacielem. Ale chciałbym wiedzieć, Mack, czy ty będziesz w stanie zastosować się do własnej rady.

- A co, do cholery, przez to rozumiesz? Quinn położył rękę na ramieniu kolegi.

- Rozmawiasz z Quinnem, nie zapominaj. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od piętnastu lat. Znam cię lepiej niż ty sam siebie. Jesteś na nią napalony. A może nawet czujesz do niej coś więcej. I może chodzi o coś więcej niż tylko to, że ocaliła ci życie i wychowała twojego syna. Chłopie, gdybyś mógł zobaczyć swoją twarz, kiedy na nią patrzysz, wiedziałbyś, o czym mówię.

Czyżby Quinn miał rację? Czy rzeczywiście miał uczucia wypisane na twarzy? W oczach? Jeśli tak, to czy dla Lane były równie oczywiste jak dla Quinna? I co widzieli inni, czego on nie mógł zobaczyć?

- Lane jest dla mnie kimś szczególnym - przyznał. - Zawsze była... To, co czuję do niej, nie ma nic wspólnego z tym, co czułem do innych kobiet.

- Dlaczego więc nic z tym nie zrobisz i nie dasz jej tego, czego potrzebuje?

- Nie mam zamiaru jej krzywdzić. Już dość wycierpiała.

- A myślisz, że skrzywdziłbyś ją, zostając jej kochankiem?

- Ścisnął Macka za ramię. - Ona ciebie pragnie, mój przyjacielu. W jej oczach też widać pożądanie.

- Wejdz do domu i napij się kawy. I nie flirtuj z Lane jak mnie nie będzie.

- Johnny Mack celowo nie podjął tematu namiętności Lane. - Poszukam Willa i spróbuję z nim porozmawiać.

- Jest do ciebie bardzo wrogo nastawiony. Nie zdziw się, jeśli każe ci wziąć piłkę i wsadzić ją sobie gdzieś.

- Powiedz Lane, że poszedłem się przejść. Nie musi wiedzieć, że...

- Dajesz jej synowi wycisk?

- Nie muszę ci mówić, że to on mógł zabić Kenta. A Lane chce go kryć. Quinn skinął głową.

- Ale nie naciskaj go za bardzo.

- Ty się zajmij Lane. Ale trzymaj ręce przy sobie.

- Postaram się dogodzić ci w obu kwestiach.

Quinn roześmiał się gardłowo, zasalutował Mackowi szyderczo, po czym odwrócił się i wszedł do domu.

Stał z boku domu i obserwował, jak chłopak raz za razem wrzucał piłkę do kosza. Był wysoki, szczupły, umięśniony. Z niezwykłą zdolnością koncentracji. Jednak najbardziej zdumiewającą rzeczą, jeśli chodzi o tego mądrego, przystojnego i fantastycznego chłopaka, było to, że jego ojcem jest on - Johnny Mack Cahill. A początkiem życia tego wspaniałego dziecka stał się lekkomyślny akt seksualny pewnej letniej nocy dawno temu. Żadnej miłości. Żadnego oddania. Żadnych przemyśleń poza doznaniem chwili. Jak to możliwe? Natura naprawdę musiała coś spieprzyć. Aby facet został ojcem, wystarczyło tylko, żeby miał orgazm. Nie musiał

myśleć o konsekwencjach. Ani planować przyszłości. I wcale nie musiał chcieć się rozmnażać.

Przyglądał się synowi, doszukując się podobieństwa do Sharon. Kształt twarzy, nieco bardziej okrągły niż jego z trochę słabiej zarysowaną szczęką. I nos. Mniejszy, lekko zakrzywiony na końcu. Ale oczy, usta, a nawet ponury wyraz twarzy miał takie jak Johnny Mack. Wzrost i budowa oraz czarne włosy i ciemne oczy były darem przekazanym przez Johna Grahama - niech w piekle zgnije. Cechy te on, a teraz Will, dzielili ze starym i z Kentem.

Choćby w życiu miał zrobić dobrze tylko tę jedną jedyną rzecz, pragnął tego - chciał naprawić stosunki z Willem. Był mu winny dużo więcej niż pieniądze, których teraz miał w nadmiarze. Może to on zabił Kenta. Może Lane go kryje, gotowa pójść do więzienia, by go chronić. Ale jaki byłby z niego dzieciak, gdyby dopuścił do tego, żeby karę poniosła za niego matka?

- Zacziesz rzucać ze mną czy masz zamiar tam stać i gapić się na mnie cały wieczór? - Will, trzymając piłkę w górze, spojrzał na Johnny'ego Macka.

Temu ledwie udało się powstrzymać uśmiech satysfakcji. Wyszedł z cienia i wyciągnął ręce. Chłopak rzucił mu piłkę. I zaczęła się gra. Przez dobre pół godziny ojciec i syn biegali, dryblowali, blokowali i zdobywali punkty. W końcu Will wygrał, robiąc ostatni wrzut z wysoko.

Johnny Mack, któremu pot lśnił na czole i który poplamił bawełnianą koszulę, niepewnie położył rękę na mokrych plecach syna. Na twarzy chłopca pojawił się uśmiech. Wrzucił piłkę do kosza ostatni raz. Kiedy prześliznęła się przez siatkę i spadła na ziemię, pozwolił jej toczyć się do ogrodu.

- Grasz w szkole, prawda?

- Tak. W nogę, baseball i w kosza. Kent... - Zająknął się, wymawiając imię przybranego ojca. - Kent chciał, żebym

uprawiał każdy możliwy sport, tak jak on. Kiedyś bardzo zależało mi na jego uznaniu.

- Zanim dowiedział się, że nie jesteś jego biologicznym synem.

- Nie, jeszcze wcześniej. Moje uczucia do Kenta zaczęły się zmieniać jeszcze przedtem, zanim mama wzięła z nim rozwód. Miałem dziesięć lat i byłem na tyle duży, że rozumiałem, że nie jest dla niej dobry. Nigdy jej nie uderzył, poza tym jednym razem, kiedy dostał list od Sharon Hickman. Ale zawsze zwracał się do niej paskudnie i traktował ją jak śmiecia. Właściwie każdego traktował jak śmiecia, kiedy pił. A przez kilka ostatnich lat pił bez przerwy.

- Kent nie był zbyt miłym człowiekiem. Przypuszczam, że kiedy twoja mama wychodziła za niego, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest zły i ile zła może jej wyrządzić. I tobie.

- On żył w przekonaniu, że jestem najwspanialszy na świecie. Ale kiedy dowiedział się, że to pan jest moim prawdziwym ojcem, znienawidził mnie. Zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie wyobraża sobie pan, co od niego usłyszałem.

-A zdradzisz mi, co ci powiedział tamtego dnia? Co się wtedy stało? Spojrzał na ojca kątem oka.

- Tak naprawdę pyta mnie pan o to, czy to ja go zabiłem? Czy wziąłem mój kij baseballowy i pobiłem go na śmierć, kiedy był zbyt pijany, by się bronić?

Rozdział 16

Nikt by cię nie winił, jeśli rzeczywiście to ty go zabiłeś. Jeśli cię zaatakował, była to obrona własna.

- Nie zaatakował mnie. Nie fizycznie. Tylko słowami. Powiedział mi wszystko o panu, w każdym razie swoją wersję tego, kim pan jest. I powiedział, że wyrośnie ze mnie nicpoń i żaloszny bękart, jak i z pana. On chyba nie wiedział, że ma pan cholerną kasę, prawda?

- Chcesz mi powiedzieć, co wydarzyło się tamtego dnia? Wzruszył ramionami.

- Mama nie pozwoliła mi mówić nikomu o tym, co naprawdę się stało, i ja się zgodziłem. Ale to było wtedy, zanim ją aresztowano. Nie mogę pozwolić, żeby wzięła na siebie winę za coś, co prawdopodobnie ja zrobiłem.

- Jak to: prawdopodobnie ty zrobiłeś?

- Nie pamiętam wszystkiego, co wydarzyło się tamtego popołudnia. Pamiętam, że Kent przyszedł do domu. Mamy nie było. Siedziała wtedy w redakcji „Heralda”, chyba coś sprawdzała. Lillie Mae była w domu i starała się powstrzymać Kenta, żeby nie wszedł do ogrodu, ale nie udało jej się to. Przyszedł pijany i zły. Kiedy się upijał, stawał się nieobliczalny.

- Skoro Lillie Mae tam była, to wie, co się stało.

- Nie wychodziła na dwór, a kiedy do domu wróciła mama, znalazła mnie obok ciała Kenta. Widzi pan, kiedy Lillie Mae błagała go, żeby przestał wygadywać te straszne rzeczy, uderzył ją. Uderzył ją tak mocno, że się przewróciła. - Will przełknął ślinę. Zaczął oddychać szybciej i głębiej. - I kiedy to zrobił, wziąłem kij baseballowy i uderzyłem go, żeby przestał, żeby już więcej jej nie bił. Uderzyłem go raz i upadł. Później pomogłem się podnieść Lillie Mae i zaprowadziłem ją do pokoju. Nic więcej nie pamiętam. Później wróciła mama i znalazła mnie w ogródku nad ciałem Kenta. Kij baseballowy

leżał na ziemi. Podniosła go i odłożyła na miejsce, a później kazała mi mówić, że przez cały czas byłem z Lillie Mae i że wyszedłem na dwór dopiero wtedy, gdy mama wezwała policję. Powiedziała, że Lillie Mae potwierdzi moją wersję. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że mama dobrze wie, iż wykluczając mnie z kręgu głównych podejrzanych, stawia wśród nich siebie.

- Czy twoja matka kontaktowała się z psychiatrą, żeby pomógł ci przypomnieć sobie, co się stało?

- Nie! - Z oddali dał się słyszeć krzyk biegnącej w ich stronę Lane, która minęła Willa i wpadła wprost na Johnny'ego Macka. - Do diabła! - syknęła, szeroko otwierając oczy i zaciskając dłonie w pięści. - Ostrzegałam cię, żebyś nie rozmawiał z Willem na temat zabójstwa Kenta. Nie wie, co się stało. Pomieszało mu się i nie wie, co stało się tamtego dnia i cokolwiek ci powiedział...

Johnny Mack chwycił Lane za ramiona. Zaczęła szybciej oddychać, a wszystkie mięśnie jej ciała napięły się, kiedy wpatrywała się w niego z czystą nieopanowaną wściekłością, od której aż wrzała.

- Rozumiem, że starasz się chronić Willa. Ale na Boga, Lane, przede mną nie musisz! Jest moim synem! Chcę mu pomóc. Pomóc wam obojgu.

- Mamo, wszystko w porządku. Nadszedł czas, więc powiedziałem prawdę.

- Widzisz, co narobiłeś? - Lane wyrwała się z uścisku. - Wracasz tu po piętnastu latach i myślisz, że masz prawo wtrącać się do naszego życia. Anie masz żadnego prawa! To, że ktoś przypadkiem zaszedł z tobą w ciążę, nie znaczy, że jesteś ojcem! Piętnaście lat temu nie miałeś żadnych oporów, kiedy nas zostawiałeś. Mnie czy Sharon. Żałuję, że przyjechałeś do Noble's Crossing. Żałuję, że Lillie Mae napisała do ciebie ten przeklęty list.

- Mamo, Johnny Mack nie jest niczemu winny. Chciałem komuś powiedzieć prawdę. Dlaczego nie jemu? Jest moim ojcem i zaczynam mu wierzyć, że chce nam pomóc.

Lane spoglądała gniewnie na Johnny'ego. Jednak kiedy spojrzała na Willa, jej twarz złagodniała.

- Proszę, kochanie, wierz mi, że wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

- Wierzę, mamo, ale nie mogę dalej kłamać. Nie możemy udawać, że nie było mnie w ogródku, kiedy Kent został zamordowany. Wiem, że uderzyłem go raz moim kijem baseballowym. A jeśli... jeśli po tym, jak zaprowadziłem Lillie Mae do pokoju, wróciłem do ogrodu i go zabiłem? - Chłopakowi nabiegły do oczu łzy, grożąc, że zaraz spłyną mu po policzkach.

Wnętrznosci Johnny'ego Macka ścisnął ból. Lane wyciągnęła ręce i ujęła dłonie syna.

- Kochanie, przestań się zadręczać tym, żeby sobie przypomnieć.

- Johnny Mack pytał, czy byłem u psychiatry. Myślisz, że psychiatra mógłby mi pomóc sobie przypomnieć?

- Słyszałam, co powiedział Johnny Mack. - Wyswobodziła ręce, żeby móc pogłaskać syna po policzku. - Może i mógłby ci pomóc. Nie wiem. Ale czy ty byś tego chciał? Naprawdę chcesz sobie przypomnieć, co się stało tamtego dnia?

Skinął głową.

- Nie zabiłaś Kenta, ale zostałaś oskarżona, bo starasz się ukryć, że prawdopodobnie ja to zrobiłem. Nie chcę, żebyś brała na siebie moją winę. - Objął matkę i położył jej głowę na ramieniu.

- Moje maleństwo. Przecież wiesz, że to, co stało się z Kentem, jest moją winą. To ja go okłamywałam. Nie ty. To ja wyszłam za niego, kochając kogoś innego. To mnie tak naprawdę nienawidził.

Johnny Mack zauważył, że na podwórku stoją obok siebie bezradnie Lillie Mae i Quinn, którzy dokładnie wszystko słyszą. Podniósł dłoń, pokazując im, żeby nie przeszkadzali, a Quinn skinął głową.

- Wyjaśnijmy to raz na zawsze. - Johnny Mack podszedł do matki i syna. - Kent Graham nienawidził mnie. I wszelką winę za całą tę sytuację ponoszę ja. Gdybym wiedział, że Kent swoją frustrację wyładowuje na was obojgu, zabiłbym go własnymi rękami.

- Ale nie zabił go pan. Ja to zrobiłem.

- Tego nie wiemy. - Lane mocno przytuliła syna.

Johnny Mack stał bez ruchu, mimo że rozpierało go pragnienie, by objąć Lane i Willa. Przyglądał się. Z daleka. Jako biologiczny ojciec z przypadku. Ale miał zamiar to zmienić. Jeśli Will kiedykolwiek potrzebował ojca, to właśnie teraz. Zwłaszcza jeśli naprawdę zatłukł Kenta na śmierć kijem baseballowym.

Boże drogi, wszystko przez niego. Wszystko. Każda ciężka chwila, którą Lane i Will przeżyli na łasce Kenta Grahama. Jak mawia stare porzekadło? Oj, tak. Trzeba wypić piwo, którego się nawarzyło. Jako nastolatek był wcielonym diabłem i myślał tylko o tym, jak wyrwać którąś z napuszonych pańienek wychowujących się w Ziemi Ludzi Bogatych. Przy okazji wyrządził wiele krzywdy i zniszczył życie wielu ludziom, także sobie. Ale dzięki Bogu i dzięki sędziemu Harwoodowi Brownowi dostał szansę, żeby się zmienić. Przez lata żył w przeświadczeniu, że wszystko uszło mu na sucho.

A tymczasem za jego grzechy zapłacili inni. Najbardziej niewinni. Jego syn. I Lane, która ocaliła życie dwojgu ludziom i spotkała ją za to podwójna kara.

- Może dokończymy tę rozmowę rano? - zaproponował Johnny Mack.

- Wszyscy powinniśmy trochę ochłonać. Jutro, jeśli oboje się zgodzicie, zadzwonię tu i ówdzie i sprowadzę do Noble's Crossing najlepszego psychiatrę w Stanach. Kiedy już dojdziemy do tego, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia, będziemy mogli zastanawiać się, co dalej.

Johnny Mack i Lane spojrzeli na siebie.

- Chyba się zapominasz - upomniała go. - Nie będziesz podejmował decyzji za mnie czy Willa.

- A może decyzje podjęlibyśmy we trójkę? - zaproponował Mack.

- Jak rodzina? - Will podniósł głowę z ramienia Lane i przyglądał się ojcu.

- Nie - ucięła Lane.

- Tak - sprzeciwił się Johnny Mack.

- Chyba masz rację, powinniśmy wrócić do tej rozmowy rano, kiedy wszyscy będziemy myśleć trzeźwiej. - Pociągnęła Willa za rękę. - Chodźmy do domu.

Począł, aż Lane i Will miną Quinna i Lillie Mae i wejdą do domu. Dopiero wtedy wziął głęboki oddech. Podeszedł do czekających na dziedzińcu. Quinn położył mu rękę na ramieniu.

- Pozwól mi rano porozmawiać z Lane. Jeśli okaże się, że Will zabił Kenta w obronie własnej albo przeżywał załamanie nerwowe, to nie ma mowy, żeby poszedł siedzieć. Pół roku albo rok w prywatnej klinice i...

- Pani Lane prędzej sama pójdzie do więzienia, niż dopuści do tego, żeby jej dziecko musiało wycierpieć więcej niż to, co przeszło do tej pory - wtrąciła Lillie Mae.

Johnny Mack utkwiał wzrok w gospodyni.

- Gdybym nie znał pani dobrze, pomyślałbym, że być może to pani zabiła Kenta. Ale pani nie pozwoliłaby, żeby Lane i Will przechodzili przez te katusze, jeśli to pani dokonała zbrodni.

- To, że tego nie zrobiłam, nie znaczy wcale, że nie mogę przekonać policji i sądu, że to ja.

- Mój syn jest szczęściarzem, że ma matkę i babcię, które tak bardzo go kochają.

- Cóż, to wszystko, co nasza matczyna miłość może dla niego zrobić. Wydaje mi się, że dzisiejsze zajście dowodzi, że bardzo potrzebny mu ojciec. Potrzebujemy silnego mężczyzny, który pomógłby nam przejść przez to, co nas czeka. I mimo wszystkich twoich błędów, dawnych i obecnych, ty, Johnny Macku, jesteś najsilniejszym mężczyzną, jakiego znam.

- Może pani na mnie liczyć, Lillie Mae. Czas uciekania minął bezpowrotnie. Zostanę w Noble's Crossing tak długo, jak Will i Lane będą mnie potrzebować.

Nikt nie usłyszał. Nikt nie zauważył. Wszyscy spali, nietrudno więc było się wślizgnąć na górę po schodach, jeśli ktoś ma klucz do tylnego wejścia, zna kod systemu alarmowego oraz rozkład pokoi w domu. Wszystko dobrze się poskładało. Rób co masz robić, zanim zacznie świtać. Nie zostawiaj śladów. Trzeba upozorować samobójstwo. Charakter pisma na liście pożegnalnym niezupełnie się zgadzał, ale był dość podobny. Módl się, żeby nikt nie zastanawiał się nad autentycznością tego listu.

Drzwi zaskrzypiały lekko. Nocna lampka w sypialni Mary Marthy rzucała miękkie, nikłe światło na falbaniaste dekoracje. Poruszaj się cicho. Nie zbudź jej.

Jackie chrapała. To dobrze. Śpi głęboko. Nie dowie się, co jej się stało. Nie poczuje bólu. Nie będzie cierpieć. Popełniła ogromny błąd. Szantażowała niewłaściwą osobę. Gdyby zaczęła mówić, co wie, skutki byłyby opłakane. Nie można pozwolić jej żyć. Nie można pozwolić, by skrzywdziła kogoś tak drogiego.

Zabijanie człowieka takiego jak ona jest złem. Ale nie ma wyjścia. Kentowi się należało. Był sukinsynem. Potworem, który sprawiał ból i cierpienie innym. Ale jedyną winą Jackie była chciwość. Biedna, głupia suka.

Nie myśl o tym. Po prostu zrób to. I uważaj, żeby nie obudzić Mary Marthy. Ale co będzie, jeśli, mimo tłumika, odgłos wyciszonego strzału ją obudzi? Nie, nie obudzi. Jackie miała dawać jej na noc tabletki nasenne, żeby obie mogły odpocząć.

Coraz bliżej łóżka Jackie. Czujnie. Pamiętając, że ktoś może wejść, choć jest to wysoce nieprawdopodobne. Zegar dziadka w korytarzu wybił wpół. Cholerny denerwujący grat!

Ustawia tłumik. Nasłuchuje. Czeka. Ogrzewa dłonią zimną stal. Pochyla się nad Jackie. Przystawia jej broń do prawej skroni. Jackie otwiera oczy. Przerazenie. Strach.

Naciska spust. W żołądku czuje gorycz, która podchodzi do gardła.

Spogląda przez pokój na śpiącą spokojnie Mary Marthę. Dzięki Bogu. Biedna, słodka Mary Martha.

Krew tryska z rany, tworząc wielką czerwoną plamę na śnieżnobiałej poduszce.

Podnosi jej dłoń bez życia. Wkłada w nią broń. Układa rękę tak, żeby wyglądało, że strzeliła sama do siebie i zakończyła własne życie.

Zostawia list pożegnalny na biurku. Kładzie go tak, żeby służąca, która przyniesie rano tacę ze śniadaniem, nie mogła go nie zauważyć.

Jeszcze jeden problem z głowy. Jedno zmartwienie mniej. A teraz trzeba obmyślić, jak pozbyć się jeszcze groźniejszego wroga. Trzeba uporać się z Johnnym Mackiem Cahillem, i to szybko. On i jego cholerny prawnik zaczną kopać i dokopią się prawdy. A do tego nie można dopuścić. Nawet gdyby trzeba było dokonać kolejnego zabójstwa.

Mary Martha obudziła się, wstała z łóżka i poszła do łazienki. Na dworze było jeszcze ciemno. Ciekawe, która godzina? Ciekawe, czy mama i Kent zeszli już na dół na śniadanie? Czasem lubili jeść wcześniej. Ale nie aż tak wcześniej.

Może pójść do pokoju Kenta i go obudzić. Powiedział jej, że może przychodzić do niego, kiedy tylko chce i nic się nie stanie, jeśli go obudzi. Zawsze był dla niej dobry. Jej brat. Jej drogi brat.

Kent ją kocha. Kocha ją bardziej niż mama czy ojciec. Powiedział jej tak i mu uwierzyła. Kent by jej nie okłamał.

Ale okłamał ją na temat dziecka. Powiedział, że nie żyje. A żyło. Jej małego chłopca adoptowali Kent i Lane i dali mu na imię Will. Dlaczego Kent ją okłamał? Dlaczego oddał jej dziecko Lane?

Chodziła bezmyślnie wkoło i szukała czegoś, nie wiedząc czego. Dostrzegła łóżko w drugim końcu pokoju. Dlaczego w jej sypialni jest drugie łóżko? Czy ktoś z nią śpi?

Zaczęła po cichutku podchodzić i zobaczyła, że rzeczywiście ktoś w tym łóżku śpi. Ale nie wiem, kim ona jest, pomyślała.

- Hej - odezwała się. - Kim jesteś?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyciągnęła rękę i potrząsnęła sztywnym ciałem. To wtedy dostrzegła wielką, mokrą, czerwoną plamę na poduszce i szeroko otwarte oczy kobiety.

Coś się stało. Nie odzywała się. Była nieruchoma. Czyżby nie żyła? Jak Kent!

Kent nie żyje. Leży w grobie. Oczy Mary Marthy napęłniły się łzami. Jak ma żyć bez Kenta? Kochał ją najbardziej na świecie. Bez niego jej życie nie ma sensu. Chciał mieć młodszą siostrę i mama mu ją dała. Tak jej to opowiedział. Byli bratnimi duszami. Na zawsze. Skoro Kent

poszedł do nieba, to ona powinna być tam z nim. Dlaczego poszedł tam bez niej?

Przebiegła przez pokój do łazienki, zostawiając martwe ciało kobiety, której nie знаła. Słabą, drżącą ręką przeszukała rząd fiolek z lekarstwami w bieliźniarce, wreszcie znalazła te z tabletkami nasennymi. Przeczytała etykietkę, żeby się upewnić, po czym wysypała wszystkie na dłoń. Wcisnęła je sobie do ust, naląła wody do szklanki i przełknęła lekarstwo.

Teraz muszę się tylko położyć. A kiedy się obudzę, będę w niebie z Kentem. Ucieszy się bardzo, kiedy mnie zobaczy. Wiem, że beze mnie czuje się samotny. Lane zaopiekuje się moim dzieckiem tak jak do tej pory. Will nie potrzebuje mnie tak bardzo jak Kent.

Po kilku godzinach niespokojnego snu Johnny Mack zerwał się z łóżka. Usiadł i nasłuchiwał, przekonany, że może obudził go hałas. Ale usłyszał jedynie oddech starego domu nad ranem. Wziął z nocnego stolika swój zegarek i sprawdził, która godzina. Za piętnaście piąta.

Wstał z łóżka i przeszedł bosy po pokoju. Wyjrzał przez okno, ale nie dostrzegł najmniejszego zwiastuna nadchodzącego świtu. Panowała zupełna ciemność. Spokojna i łagodna ciemność. Tajemnicza, śmiertelna ciemność.

Ziewając, podrapał się po nagim torsie. Może powinien zejść do kuchni i zrobić sobie kawy? Za kilka godzin znów będzie musiał stawić czoło synowi. I jego zaborczej, nadopiekuńczej matce. Musi znaleźć sposób, by przekonać oboje, że Will będzie musiał przypomnieć sobie, co wydarzyło się tamtego dnia, kiedy zamordowano Kenta, tylko to może pomóc chłopakowi.

Nagle zauważył, że coś poruszyło się w ogrodzie. W nikłym świetle padającym z domu dostrzegł cień kobiety, idącej przez podwórko do ogrodu. Lane? Czemu nie śpi o tej porze? I dokąd idzie? Albo gdzie była?

Podniósł dzinsy, które rzucił wieczorem na krzesło, zdjął piżamę i włożył spodnie i pogniecioną koszulę. Szybko wsunął skórzane pantofle i bez zastanowienia podjął decyzję. Pójdzie za nią. Najwidoczniej miała równie ciężką noc jak on. Jeśli go potrzebuje, musi być przy niej. Poza tym może lepiej, jeśli porozmawiają najpierw sami, zanim spotkają się z Willem.

Zszedł tylnymi schodami najciszej, jak mógł, i wyszedł na dwór przez kuchnię. Lane nie było w zasięgu wzroku. Ale instynktownie wiedział, gdzie poszła.

Ogród wokół posiadłości Noble'ów był zadbanej jak dawniej. Zajmował ponad hektar ziemi. Rzędy betonowych stopni porośnięte bujną zielenią prowadziły w dół. Kamienna ścieżka wiodła nad rzekę i do starej przystani.

Kiedyś posiadłość państwa Noble'ów stała tu samotnie, na środku ogromnej plantacji. Ale w końcu miasto rozbudowało się i z biegiem czasu, dom po domu, na dawnej ziemi państwa Noble'ów wyrosły inne piękne domy.

Ile może kosztować Lane utrzymanie domu i ziemi w takim samym stanie, jak robiła to od pokoleń jej rodzina? Wydatki musiały poważnie obciążać jej budżet. Ojciec zostawił jej wprawdzie swoje czterdzieści dziewięć procent udziałów w „Heraldzie”, ale niewielka gotówka, która po nim została, ulokowana była w funduszach powierniczych dla Willa i przyszłych dzieci Lane, gdyby je miała. Bill Noble był sprytnym człowiekiem i zadbał o to, żeby Kent Graham nie mógł położyć łapy na jego pieniądzach.

Johnny Mack nie miał cienia wątpliwości, że dochody z „Heralda” z każdym rokiem maleją. Wiedział też, że Lane w tajemnicy wyprzedawała biżuterię matki. Gdyby nie potrzebowała rozpaczliwie pieniędzy, nigdy nie pozbyłaby się żadnego klejnotu po Celeste Noble. W końcu niektóre z nich należały do rodziny jeszcze przed wojną secesyjną.

Kiedy dowiedział się o tym, że Lane sprzedaje biżuterię, zwrócił się do Watta Fostera, żeby odnalazł te przedmioty i wykupił je. Zwróci je Lane, kiedy nadejdzie pora.

Zbliżając się do Chickasaw, zastanawiał się, czy zastanie Lane na brzegu, czy też może w domku na przystani, w łódce ojca. Kiedy w dawnych czasach spotykali się, żeby porozmawiać, tylko po to, żeby porozmawiać, często szukali schronienia w domku, na łódce Billa Noble'a, ale w ciepłe noce zwykle siedzieli na brzegu rzeki.

I właśnie tam ją znalazł. Siedziała na trawie, z podkulonymi nogami, obejmując kolana rękami. Blask księżyca zalewał ją strumieniem złota. Białego. Lśniącego. Czystego. Rozpuszczone włosy opadały jej na nagie ramiona.

Co wyciągnęło ją z domu przed świtem? Dlaczego nie może spać? Czy jeśli zawoła ją, wstanie i podejdzie do niego, czy może ucieknie?

Podszedł do niej, ale nie zorientowała się, że ktoś stoi obok i wpatrywała się w ciemne niebo. Miała na sobie tylko żółtą koszulę nocną z cienkiego, lejącego materiału, który ponętnie opinał się na krągłościach jej ciała. Zareagował na kobiecość Lane całą swoją męskością. I wiedział, jakby Bóg wyrył mu tę wiadomość na kamiennej tablicy, że czekał na tę chwilę całe swoje życie. Gdy był nastolatkiem, poskromił swoje uczucia. Wytłumaczył sobie wtedy, że za bardzo szanuje Billa Noble'a i Lane, żeby ją zgwałcić, żeby wziąć jej niewinność. Ale już nie była niewinna. A on czekał całe życie, żeby wziąć to, co tak naprawdę zawsze należało do niego. Czy ona też rozumie, że oboje o wiele za długo czekali na to, by zostać kochankami?

Tylko dwie rzeczy mogły powstrzymać go przed spełnieniem swojego pragnienia. Ręka boska. Albo odmowa Lane.

Rozdział 17

Lane objęła się rękami i przesuwiała dłońmi w górę i w dół po nagich ramionach. W sierpniu nad rzeką późnymi wieczorami i wczesnym rankiem było już chłodno. Dlaczego nie pomyślała, żeby wziąć szlafrok? A w ogóle, co tutaj robi? Uciekasz, przypomniała sobie. Starasz się uciec od snu. Ale przecież to tylko sen. Nie jawa. A skrzywdzić można ją tylko na jawie.

Ale bez trudu sen mógł zamienić się w jawę. Jedno jej słowo i Johnny Mack zostałby jej kochankiem. Nie jest przecież ślepa i zauważyła, jak na nią patrzy. Pragnie jej. Pragnie jej tak jak przez lata pragnął mnóstwa kobiet, Ale gdyby poszła do niego i oddała mu się, czy potrafiłby pogodzić się z tym, że nie jest nikim wyjątkowym, tą jedną jedyną kobietą na ziemi, której pisane jest ujarzmić w nim bestię? To były tylko naiwne fantazje młodej dziewczyny. Teraz dorosła i zmądrzała. Kiedyś kochała go całym sercem, a on ją szanował i cenił ich przyjaźń. Ale to było wiele lat temu. A co jest między nimi teraz? Nieufność. Podejrzliwość. Dziecko, któremu oboje rozpaczliwie starają się pomóc. I pierwotne pożądanie, które przeniknęło do wszystkich innych płaszczyzn ich znajomości.

Nigdy nie zaznała namiętności ani nie doświadczyła tak wielkiego pożądania, by trawiło ją dzień i noc. Na początku małżeństwa starała się pokochać Kenta, starała się czerpać radość z fizycznego wymiaru ich związku, ale egoizm męża i powodowane zazdrością pragnienie wymazania z jej umysłu Johnny'ego Macka stworzyły między nimi barierę. A później okrucieństwo zniszczyło resztki czułości, jaką żywiła wobec Kenta.

Jak to jest być z mężczyzną, którego naprawdę się pragnie? Może nawet mając świadomość, że to tylko przelotny romans, warto byłoby zaryzykować i jeszcze raz stracić dla

niego głowę, tylko po to, żeby w końcu mieć tego jedyne go mężczyznę, jakiego w życiu pragnęła?

Na niebie od wschodu pojawiła się łagodna jutrzienka, a ciemność zaczęła się rozjaśniać, wkrótce miał nadejść nowy dzień. Sierp księżyca świecił niewyraźnie w mroku, jakby przygotowując się do ostatniego ukłonu przed snem. Rzeka szemrała miarowo i jednostajnie, a poranny wiatr burzył jej ciemną powierzchnię.

Wstała, zziębnięta i przemoczona od pokrytej rosą trawy. I wtedy go dostrzegła. Postać wysokiego mężczyzny. Westchnęła nerwowo, ale uspokoiła się, kiedy zorientowała się, że to Johnny Mack. Ulga była krótkotrwała. Nawet w półmroku w jego czarnych oczach dostrzegła pragnienie i determinację. Wiedziała, że przyszedł tu za nią. Nie po to, żeby rozmawiać o zabójstwie Kenta. Nie po to, żeby rozmawiać o Willu. Nie po to, żeby przypomnieć jej, że wrócił do Noble's Crossing, aby jej pomóc.

Podchodził coraz bliżej i w nienickającym blasku księżyca widziała go coraz wyraźniej. Musiał wstawać pośpiesznie. Miał rozczochrane włosy i rozpiętą koszulę. Z każdego skrawka muskularnego ciała emanowała nieposkromiona męska siła.

Stała, jakby ją замуrowało, jak jeleń oślepiiony światłami nadjeżdżającego samochodu, który wie, co go czeka, a jednak nie jest w stanie uciekać przed niebezpieczeństwem. Zmagały się w niej strach z pożądaniem. Umysł nakazywał uciekać, jednak ciało błagało, by została, poddała się i pogodziła z tym, co nieuniknione.

- Lane. - Wymówił jej imię z największą czułością.

- Nie, nie możemy. - Zrobiła odważnie krok do tyłu.

- Owszem, możemy. - Przysunął się do niej, ale przystanął, widząc, że ciągle się cofa, chcąc od niego uciec. Szybko zniknęła za zasłoną wiszących wierzbowych gałęzi.

- Nie rozumiesz. - Dotknęła plecami pnia, który odciął jej drogę ucieczki. Przystanąła i czekała, oddychając nierówno i szybko. Znalazła się w pułapce. Pułapką było drzewo za plecami. Pułapką był pochylający się nad nią Johnny Mack, który się do niej zbliżał. Pułapką było jej własne rozpaczliwe pożądanie.

- Wy tłumacz mi więc. - Oparł jedną dłoń o pień drzewa, rozchylając palce tuż nad jej głową.

Był blisko. Zbyt blisko. Przymknęła powieki, żeby nie patrzeć mu w oczy. Jak miała spojrzeć mu w twarz, skrywając prawdę o małżeństwie z Kentem? Tchórze, zganiła samą siebie. Wcześniej czy później będziesz musiała opowiedzieć mu, jaką naiwną kretyńką byłaś. I na jaką żalną słabość i bezradność pozwoliłaś sobie, zanim zdecydowałaś się uwolnić.

- Kiedy wychodziłam za Kenta, byłam dziewicą. - Otworzyła oczy i obserwowała minę Johnny'ego Macka. Skrzywił się, jakby szarpnął nim ból. Z trudem przełknął ślinę. - Marzyłam o tym, żeby pierwszy raz przeżyć z tobą.

- Powinno tak być. - Uniósł drugą dłoń i dotknął jej twarzy. Czule. Niepewnie. Jakby się bał, że podskoczy i ucieknie. - Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem być twoim pierwszym mężczyzną.

- Między mną i Kentem nigdy nie działało się dobrze. Od samego początku. A później... - Wzięła głęboki oddech, sięgając do najgłębszych pokładów ukrytej siły. - Kiedy Will zaczął chodzić, przestałam dzielić łóżko z Kentem. Sypialiśmy ze sobą tylko wtedy... tylko kiedy Kent to na mnie wymuszał.

- Chcesz powiedzieć, że cię zgwałcił? - Przestał głaskać Lane po twarzy i zacisnął dłoń w pięść.

- Tak, zmuszał mnie do tego. Nie raz. I za każdym razem mówił mi, żebym wyobrażała sobie, że to ty i że wie, że

zawsze tak robię. Nigdy nie mówiłam nikomu o brutalnym zachowaniu Kenta. Wiedziała tylko Lillie Mae i to nie ode mnie. Domyśliła się. I przysięgła, że policzy się z nim raz na zawsze, jeśli jeszcze raz mnie dotknie. - Wyśliznęła się spod drzewa, od Johnny'ego Macka i pobięła w stronę wody.

- Lane! - Poszedł za nią, ale kiedy przystanąła i odwróciła się do niego, nie zrobił nic, żeby jej dotknąć.

Na wschodnim horyzoncie malowało się wielobarwne światło świtu. Nadchodził ranek. Łagodne nocne ciepło miało dopiero przerodzić się w sierpniową gorączkę. Duszący wilgotny upał był kwestią zaledwie kilku godzin, ale powietrze nad rzeką w dzień i w nocy o kilka stopni chłodził rześki powiew od wody.

Lane wpatrywała się w Johnny'ego Macka i miała wrażenie, że wzrokiem przeszywa go na wskroś, że spogląda wstecz na czasy, kiedy była żoną Kenta Grahama, zdaną na jego łaskę. Nawet swoim rodzicom wstydziła się powiedzieć o tym, jakim koszmarem stało się jej małżeństwo.

- Kiedy zmusił mnie trzeci raz, powiedziałam mu, że jeśli jeszcze raz zbliży się do mnie, to go zabiję. - Wzięła głęboki oddech. - Kupiłam pistolet. A wiesz, że zawsze nienawidziłam broni. Później zagroziłam mu rozwodem. Naprawdę miałam zamiar to zrobić. Ale wtedy tata zginął w wypadku samochodowym i prawie przez dwa lata musiałam zajmować się mamą. A Will nadal kochał Kenta. Żyliśmy więc każde swoim życiem. Tak chyba było łatwiej nam obojgu.

- Jak mogłaś nadal być z nim po tym, co ci zrobił?

Czyżby w jego głosie pobrzmiwała nagana? Czyżby potępiał ją za to, że nie rozwiodła się z Kentem wcześniej? Patrząc z perspektywy czasu, wiedziała, że powinna się rozwieść o wiele wcześniej. Ale wtedy wydawało jej się, że postępuje właściwie.

- Dopiero kiedy Will skończył dziesięć lat, zrozumiałam, że pozostając z Kentem, wyrządę dziecku o wiele więcej szkody niż decydując się na rozwód. Wtedy pił już tyle, że nawet Edith była zdania, że Willowi będzie lepiej ze mną. I to ona płaciła za Kenta alimenty na wnuka.

- Przez ostatnich piętnaście lat kierowałam się tylko dobrem Willa, prawda? - Pokręcił głową, jakby starał się zaprzeczyć rzeczy oczywistej. - Dlatego, że jest mój.

- Tak, zanim się urodził, kochałam go dlatego, że jest twój. Ale w chwili, gdy po raz pierwszy wzięłam go na ręce, stał się również mój.

- Powinien być nasz. Skinęła głową.

- Tak, powinien. Ale dziwnym trafem, mimo wszystko jest nasz.

- Czy ty nie rozumiesz, Lane, że ty i ja powinniśmy być razem już wtedy? Powinniśmy być razem teraz.

Wyciągnął do niej rękę, ale uniosła dłonie w powstrzymującym geście.

- Przez wiele lat marzyłam, żebyś się ze mną kochał. Odkąd skończyłam czternaście lat. Nawet po tym, jak wyjechałeś z miasta, a ja wyszłam za Kenta, byłeś jedynym mężczyzną w moim sercu.

- Powiniennem zabrać cię ze sobą.

- Ale nie zabrałeś. I za każdym razem, kiedy Kent mnie dotykał, marzyłam, żebyś to był ty. Aż w końcu cała miłość, jaką do ciebie czułam, zamieniła się w nienawiść.

Przypatrywał się jej z niedowierzaniem.

- Chyba mnie nie nienawidzisz, Lane? Boże, skarbie, nie możesz mnie nienawidzić.

- Znienawidziłam cię, bo mnie zostawiłeś. Znienawidziłam cię, bo Sharon zaszła z tobą w ciążę. Znienawidziłam cię, bo obwiniałam cię za to, że musiałam wyjść za Kenta. I znienawidziłam cię za to, że nigdy nie

zadzwońiłeś ani nie napisałeś. - Uniosła luźno zaciśnięte pięści i uderzyła Johnny'ego Macka niezdarnie w pierś. Łzy spływały jej po twarzy, po nosie do ust. - Nienawidziłam cię, bo... - starała się zdławić szloch, okładając go coraz wolniej i płacząc coraz gwałtowniej - ..bo tak bardzo cię kochałam, a ty po mnie nie wróciłeś.

Zadrżała, kiedy ją objął. Przycisnął ją do siebie, powoli, ostrożnie, z największą czułością. Pochylił głowę, żeby przycisnąć usta do jej skroni, a ona przylgnęła do niego. Pragnęła pociechy i poddała się, była słabą kobietą, która potrzebuje mężczyzny. Swojego mężczyzny. I choćby miało się to zdarzać tylko ten jeden raz, ta jedna chwila, ten jeden moment przed świtem, był jej. Całkowicie.

Później może tej słabości żałować. Ale mimo wątpliwości i strachu, chciała zaryzykować wszystko, żeby tylko należeć do Johnny'ego Macka. Kiedy pieścił ustami jej policzek, słodko, delikatnie, poczuła, że ogarnia ją żar, przenikający jak gorące letnie słońce, a w kobiecym wnętrzu pojawiła się wilgoć; jej ciało przygotowywało się na spotkanie. Poczowała skurcze i bolesne pragnienie, jakiego do tej pory nie знаła.

Johnny Mack całował jej powieki, nos, policzki, podbródek, aż w końcu dotknął ust. Jak skrzydłem motyla, delikatnym muśnięciem warg otarł jej łzy.

- Do niczego cię nie zmuszę - wyszeptał jej w usta. - Chcę się z tobą kochać, Lane. Bardziej niż chciałem czegokolwiek w całym moim życiu. Pozwolisz mi, Lane? Pozwolisz mi cię kochać? - Palcami przeczesał jej włosy, przytrzymując głowę tak pewnie, że błaganie o pozwolenie zakrawało na kpinę.

- Mogę cię rozczarować - ostrzegła. Seks z Kentem nigdy nie sprawiał jej przyjemności i często zastanawiała się, czy była temu winna w tym samym stopniu co on. Może należała do tych kobiet, które nie mogą... ale z Johnnym Mackiem będzie pewnie inaczej.

Ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Jesteś w stanie uwierzyć, że cię nie skrzywdzę? Oddasz mi się i pozwolisz, żebym kochał się z tobą tak, jak chcę?

Wzięła głęboki oddech.

- Tak. - Głos jej drżał.

- Nie martw się więc, skarbie. Nie rozczarujesz mnie. Nie ma takiej możliwości.

Jego pocałunek zaczął się od kuszącego delikatnego lizania i przygryzania. Kiedy odpowiedziała mu, posunął się dalej i objął jej wargi swoimi. Wilgotnymi. Ciepłymi. Zaborczymi. Kiedy westchnęła, wsunął język do środka, a ona rozpląnęła się w ich wspólnym tańcu. Drżała od gorących pocałunków, a on zaczął przesuwając wargami w dół, ku szyi i piersiom. Chwycił ustami brodawkę przez cienką koszulę. Pod Lane ugięły się kolana.

- Chcę cię zobaczyć - powiedział ochrypłym głosem.

I nie czekając na odpowiedź, wsunął palce wskazujące pod wąskie ramiączka i zsunął je na dół, po czym opuścił koszulę nocną Lane do pasa. Patrzył na nią uważnie. Zaczerwieniła się. Co sobie teraz myśli - że jest piękna? A może jest rozczarowany?

Wstrzymał oddech i jęknął.

- Często myślałem o twoich piersiach. Kiedy się spotykaliśmy, starałem się na nie nie patrzeć, ale były tak pełne i krągłe, że ostatnim wysiłkiem woli udawało mi się ich nie dotknąć.

Wziął je w dłonie, jakby je ważył, a potem podrażnił obie brodawki kciukami. Jęknęła, bo ogarnęło ją uczucie czystego pożądania. Nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła wytrzymać. Nie zrobił nic takiego, pocałował ją i potarł brodawki piersi, a ona już wiała się z pożądania.

Pochylił głowę, żeby wziąć jeden ciemny pączek do ust i zaczął ssać, jednocześnie błędząc dłońmi pod nocną koszulą

Lane, wyznaczając ścieżkę od uda do biodra. Odchyliła głowę i jęknęła z rozkoszy, kiedy pieścił ustami jedną pierś, a później drugą, ściskając jej pośladki obiema dłońmi i przyciągając ją ku swojej nabrzmiałej męskości, którą poczuła przez cienką koszulę i dzinsy.

Zanim zdążyła zorientować się, co Johnny robi, zsunął jej koszulę przez biodra. Koszula opadła na ziemię i wyglądała jak rozpuszczony sorbet cytrynowy wokół jej kostek. Delikatnie przyciągnął Lane jeszcze bliżej siebie i zaczął gładzić jej płaski brzuch. Chwyliła go za ramiona, żeby utrzymać równowagę i ucieszyła się, że zdążyła to zrobić, zanim jego ręka zsunęła się niżej. Palce Johnny'ego błądziły w włosach łonowych Lane, posuwając się coraz dalej w poszukiwaniu wejścia. W końcu wsunął do środka dwa palce i zaczął pieścić ją kciukiem w najczulszym miejscu, a ona zacisnęła uda, pomagając mu utrzymać dłoń we właściwym miejscu. Napięcie wzbierało w niej coraz bardziej.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem to zrobić wtedy, kiedy miałaś szesnaście lat i po raz pierwszy zauważyłem, że nie jesteś już dzieckiem. Zawsze liczyłaś się ty, Lane. To ciebie pragnąłem. I wiedziałem, że ciebie jednej nigdy mieć nie będę. Bo nie jestem wystarczająco dobry.

- Och, Johnny, gdybym tylko wiedziała, co czułeś... Myślałam, że mnie nie chcesz.

- Chciałem ciebie najbardziej. Zawsze. Był u granic wytrzymałości. Uniósł ją.

- Czy jest jeszcze łódka twojego ojca?

- Nie, sprzedałam ją- powiedziała bez tchu. - Ponad rok temu. Trzymając Lane pewnie w ramionach, pocałował ją namiętnie.

- Nie potrafię ci powiedzieć, ile razy przez ostatnich piętnaście lat marzyłem o tym, żeby kochać się z tobą w tej łódce - powiedział, kiedy w końcu pozwolił jej odetchnąć. -

Marzyłem o tym już wtedy, kiedy spędzaliśmy tu nad rzeką tyle czasu.

- Naprawdę o mnie myślałeś? - Bała się, że kłamie, że mówi po prostu to, co według niego chciałyby usłyszeć. A może rzeczywiście o niej marzył, tak jak ona o nim?

- Ty naprawdę nie wiesz?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie odpowiedział na jej pytanie. Zaniósł ją pod najbliższą wierzbę i położył na ziemi. Trawa była pokryta rosą, ale nie miało to dla niej znaczenia, kiedy pochylał się nad nią Johnny Mack Cahill. Jego porozpinana koszula powiewała nad biodrami Lane, a szorstki materiał dżinsów drażnił zewnętrzną stronę jej ud. To wtedy dotarło do niej, że jest kompletnie naga. A on nie.

- Marzyłem o tobie. - Jego wzrok płonął pożądaniem, kiedy wędrował po jej twarzy i piersiach. - Ciebie jednej pragnąłem, a wiedziałem, że ciebie jedynej nie mogę mieć. Byłaś dla mnie o wiele za dobra i wiedziałem o tym. Ale chciałem stać się na tyle dobry, żeby okazać się ciebie warty.

- Nie mogę uwierzyć, że tak o mnie myślałeś. - Serce łomotało jej jak szalone. Radość połączona z żalem i strachem wybuchła w niej jak fajerwerki.

- Kiedy stałem się bogaty i zacząłem żyć porządnie, nadal myślałem o tobie. Byłem pewien, że jesteś szczęśliwą żoną jakiegoś wspaniałego faceta i wyobrażałem sobie, że masz dwoje lub troje dzieci. Nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy, że mogłaś wyjść za Kenta. - Spojrzał jej w oczy. - Nie wracałem, bo myślałem, że lepiej ci beze mnie.

Pogłaskała go po zarośniętym policzku.

- Ty też byłeś moim marzeniem. Wiedziała, że kręci się koło ciebie wiele kobiet i strasznie im zazdrościłam. Rozpaczliwie chciałam wiedzieć, jak to jest być jedną z nich. - Uniosła się na tyle, żeby dotknąć piersiami jego owłosionego

torsu, objęła go za szyję i położyła na sobie. - Marzyłam o tym, że tylko mnie pokochasz naprawdę. Chciałam, żebyś był mój na zawsze.

Ujął jej dłoń i poprowadził w dół po swoim ciele. Wiedziała, do czego zmierza, zanim położył jej dłoń na swojej nabrzmiałej męskości.

- Jeśli chcesz mnie, Lane, to mnie weź.

Jego oczy lśniły jak czarne diamenty, a palące pragnienie miał wymalowane na twarzy. Czekał. Wielki, ciemny i niebezpiecznie męski. Mimo tego, że bardzo jej pragnął, to ona miała zdecydować.

Niepewnymi palcami rozpięła mu dżinsy i westchnęła, kiedy wyskoczył z nich duży, wzwiedziony penis. Bez zastanowienia zaczęła go pieścić, obejmując palcami długi twardej trzon.

- Chcę cię, Johnny Macku. Zawsze cię chciałam.

Jego uśmiech wywołał w niej spustoszenie jak wybuch bomby. Śmiertelne połączenie męskości i wrażliwości sprawiało, że nie można było mu się oprzeć. Pachniał snem, sobą i nocnym powietrzem. Wyglądał jak ciemny anioł, który zstąpił na ziemię, żeby schwytać jej ciało i zawładnąć duszą. Pod palcami Johnny'ego czuła się jak roztopiona stal.

Bez słowa, siłą, poluznił jej palce na swoim członku, ręce Lane położył na zimnym grubym dywanie z trawy, na której leżała. Przemierzał palcami jej ciało, zatrzymując się na piersiach, dalej w dół brzucha, do trójkątka między udami. Rozsunął jej nogi i uniósł biodra na tyle, żeby móc w pełni podziwiać swój cel. Niepewna i nagle zdenerwowana, usiłowała wyszarpnąć się, kiedy przysunął usta do jej łona.

- Spokojnie, kochanie, spokojnie. - Pocałował pieprzyk nad włosami łonowymi i musnął nosem jej brzuch.

Oddała mu się zupełnie, ufając, poddała się. Cała należała do niego, tak jak kobieta może należeć do mężczyzny.

Już nie protestowała, a on składał pocałunki wzdłuż wewnętrznej strony jednego uda, potem drugiego. Jedno za drugim przeszywały ją doznania czystej, intensywnej namiętności. A kiedy dotknął językiem jej intymności, uniosła biodra i wbiła pięty w mokrą ziemię. Przez jedną krótką chwilę zastanawiała się, co pomyśli sobie o niej, nagiej, podnieconej i poddającej się zmysłowym przyjemnościom. Ale wtedy zaczął ssać ją i pieścić językiem i wszelki zdrowy rozsądek ją opuścił.

Jego palce sięgnęły wyżej i dotknęły twardych brodawek piersi. Jęknęła głęboko i głośno, kiedy zaczął je gnieść i miętosić. Napięcie w niej wzbierało, aż rozprysnęła się na części, na milion kawałków, drżąc w orgazmie niepodobnym do niczego, co do tej pory przeżyła. Kiedy fale ulgi powoli ogarnęły jej ciało, otworzyła oczy i spojrzała na roześmianą twarz Johnny'ego. I wtedy pojęła, że domyślił się prawdy.

- Nigdy nie miałaś orgazmu, kiedy kochał się z tobą Kent, prawda? Nie była w stanie wypowiedzieć słowa, tylko pokręciła głową.

- W takim razie jestem pierwszym mężczyzną który cię doprowadził do tego stanu. - Wypowiedział te słowa triumfalnie, niepoprawnie, zadowolony z siebie po męsku. - Chcę, żebyś miała go znowu.

-Co?

Próbowała podnieść się z ziemi, ale gdy tylko uniosła głowę, zaczął wszystko od nowa w miejscu, które najwyraźniej było zbyt tkliwe, żeby zareagować. Ale po kilku minutach przywrócił do życia ten nieczuły fragment ciała Lane, a ona całą sobą przyjęła nadchodzącą rozkosz.

Kiedy szczytowała po raz drugi, uniósł głowę, zrzucił dżinsy i położył się na Lane.

- Nie mam prezerwatywy - wymruczał jej do ucha.

- Nie szkodzi.

- Wiesz, co mówisz? Co, ryzykujemy?

-Tak.

Uniósł jej biodra i wszedł w nią. Pewnym głębokim pchnięciem zanurzył się w niej aż po sam koniec. Ich zespolenie zaczęło się w gorączce pragnienia nie do zniesienia, głodu zrodzonego z postu. Poruszał się w niej szybko i mocno. Odpowiadała równie gwałtownie. A kiedy znalazł się u szczytu, wytryskując w jej ciało, zawył ze zwierzęcej rozkoszy, a ona przywarła do niego, drżąc w spełnieniu.

Zsunął się na ziemię obok niej, z trudem łapiąc oddech i pociągnął ją na siebie. Przez nieskończenie długą chwilę przyglądali się sobie, ale żadne się nie odezwało. Oparła głowę w zagłębieniu jego ramienia i skuliła się, ocierając się o niego. Objął ją, przytulając mocno do swojego mokrego ciała.

Chciała mu powiedzieć, że go kocha. I że tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać, nawet wtedy, gdy go nienawidziła.

- Było... było...?- spytała tylko. Pocałował ją w skroń i pieścił nagie biodro.

- Moje marzenie się spełniło.

- Moje też - westchnęła i przytuliła do niego jeszcze bardziej, nie chcąc myśleć o niczym poza tą jedną wspaniałą chwilą.

Rozdział 18

Lillie Mae zauważyła, jak wchodzą razem do ogrodu. Lane w koszuli nocnej, a Johnny Mack w porozpinanej koszuli. Byli nad rzeką, na przystani. Sami o świcie. A teraz objęci stali w ogrodzie i całowali się w delikatnym porannym wietrze i łagodnym świetle dnia, który dopiero co nastał. Lillie Mae odwróciła wzrok, chcąc zostawić im tę chwilę prywatności.

Wiedziała, że wcześniej czy później do tego dojdzie. Od powrotu Johnny'ego Macka do Noble's Crossing nie dało się nie zauważyć, że pomiędzy nim i Lane nadal iskrzy. Westchnęła. Teraz nie są już dziećmi, są dorośli i to, co dzieje się między nimi, będzie potężniejsze, zwłaszcza że przeżywają spełnienie fantazji pierwszej miłości. Nawet jeśli on nie jest jeszcze w stanie odpowiednio nazwać tego, co czuł do Lane piętnaście lat temu, Lillie Mae dobrze wiedziała. Kochał tę dziewczynę.

Nie patrząc już w okno, nastawiła ekspres do kawy, weszła do spiżarni, żeby wyjąć torebkę mąki na domowe bułeczki. Kiedy usłyszała, że drzwi z tyłu domu się otwierają, wyjrzała do kuchni i zobaczyła Lane, wchodzącą na górę. Zanim Johnny Mack zdążył pójść za nią, Lillie Mae przemierzyła kuchnię i chwyciła go za rękę.

- Poczekaj chwilkę. Odwrócił się do niej gwałtownie.
- Do diabła! Śmiertelnie mnie pani przestraszyła!
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Bardzo wcześnie pani wstaje, prawda?
- Nie tak wcześnie jak inni - odgryzła się.
- To znaczy?
- To znaczy, że widziałam, jak wracałeś z panią Lane z nad rzeki.
- Nie posądzałem pani o wścibstwo, Lillie Mae.

- Nie jestem wścibska. I w normalnych okolicznościach nie obchodziłoby mnie to, co dzieje się między wami. Ale okoliczności nie są normalne, prawda?

- Co chce mi pani powiedzieć?

- Ostrzegam cię. Ona przeszła więcej, niż ktokolwiek powinien przejść, a nie ma jeszcze trzydziestu pięciu lat. Jeśli ją skrzywdzisz, odpowiesz mi za to. Nie składaj jej obietnic, których nie masz zamiaru dotrzymać.

Johnny Mack zapiął pomiętą koszulę i wsunął ją w mokre dżinsy, a potem przeczesał zmierzwione włosy.

- Lane powiedziała mi, że ostrzegła też pani Kenta. Chce mi pani o tym opowiedzieć?

Kobieta uniosła brwi, patrząc podejrzliwie.

- A więc powiedziała ci, co jej zrobił Kent?

- Tak, powiedziała mi, że kiedy nie chciała się z nim przespać, zgwałcił ją. I powiedziała mi też, że groziła mu pani, że go zabije, jeśli jeszcze raz dotknie Lane.

- Więcej tego nie zrobił. Ale na pewno nigdy mu nie wybaczę tych nieszczęść, na które ją skazał. Był żalonym, pełnym nienawiści pijakiem i zasłużył sobie na śmierć. I gdybym mogła, zabiłabym go. Z radością. Ale nie zrobiłam tego. Pani Lane też nie.

-Ale zrobiłaby to, gdyby musiała chronić syna, tak jak pani czy Will, żeby chronić Lane.

- Masz rację. Przez długi czas byliśmy tylko we troje przeciwko całemu światu. A teraz mamy ciebie. W końcu. Jesteś tu, gdzie powinieneś być. Z Lane i Willem.

Odwróciła się i znów weszła do spizarni. Wyjęła torebkę mąki i wyszła do Johnny'ego Macka, czekającego w drzwiach.

- Śniadanie będzie dopiero za godzinę.

- Dlaczego nie wezwała mnie pani wcześniej?

Przeszła obok niego i położyła torebkę mąki na blacie, otworzyła ją i wysypała zawartość do dużego pojemnika.

- Kusilo mnie. Niejeden raz - przyznala. -Ale rzecz jasna, przez piec pierwszych lat nie mialam pojecia, gdzie jestes. Potem, kiedy zaczales przysylac mi czeki i zobaczylam, ze na kopertach jest stempel z Houston, spytalam Lane, czy jest ciekawa, gdzie sie podziewasz i czy gdyby wiedziala, to chcialaby, zebyś wrócił do Noble's Crossing.

- I co odpowiedziala?

- Odpowiedziala, ze nie. Wtedy juz cie nienawidzila. I byla przekonana, ze nigdy nie wrócisz. Chyba uwazalam, ze ma racje..- Otworzyła wiszaca szafke i wyjela duzy robot kuchenny. - Poza tym wiedzialam, ze gdybyś wrócił, pozabijalibyscie sie z Kentem. - Miarka dolaczona do miksera odmierzyla muke z pojemnika. - Skad moglam wiedziec, ze jestes na tyle wplywowy, ze wygralbyś z panią Edith walke o wladze w mieście? I szczerze mowiac, myslalam, ze chronie Willa przed paskudna prawda. Domyslalam sie, jak zareaguje Kent, kiedy sie dowie, ze Will nie jest jego synem.

- Nie zasluzyłem sobie na zaufanie Lane ani pani, prawda?

- Wysunal krzeslo z za kuchennego stolu, odwrócił je i usiadł na nim okrakiem. Skrzyzował rece na oparciu i wsparł na nim brode.

- Nie winie cie za to, jaki byles. - Wyjela z lodowki mleko i tuszcz z szafki pod blatem. - Jak miales wyrosnac na porzadnego czlowieka bez ojca, jezeli twoja matka byla Faith Cahill? Ty i moja Sharon mieliście wiele wspólnego, oboje wychowywani bez ojca, oboje dzicy, biedni i spragnieni tego, czego nie mogliście miec. Bóg mi świadkiem, ze starałam sie być dobra matka, ale nie mogłam dac Sharon tego, czego chciala, i niewiele dalam z tego, czego potrzebowała.

- Miala cholerne szczescie, ze byla pani jej matka, ze miala w swoim zyciu kogos, kto ja kochal, i martwil sie tym, co przezywa.

- Ta moja dziewczyna była zupełnie jak jej ojciec. - Pierś Lillie Mae uniosła się od głębokiego oddechu. Myśl o tym, jakie życie wybrała córka, jak nisko się stoczyła, łamała jej serce. - Gdyby wzięła te pięćdziesiąt tysięcy dolarów, które dała jej Lane, i zrobiła coś pożytecznego ze swoim życiem, być może żyłaby do dziś. Ale nie, roztrwonila pieniądze, w mgnieniu oka wydała je na samochód, ciuchy i narkotyki. To one ją zabiły, na długo wcześniej zanim zaraziła się HIV.

- Nie martwiła się pani nigdy o Willa? Dziecko Sharon i moje...

- Nie zamartwiałam się tym. W tobie i Sharon największym złem okazało się w zasadzie to, że byliście biedakami z niewłaściwego brzegu Chickasaw. Gdyby wychowali was oboje kochający rodzice z przyzwoitymi pieniędzmi i narzucili wam dyscyplinę, wszystko byłoby z wami w porządku.

- I tego chciała pani dla Willa.

- Nie zaprzeczę. - Odkroiła kawałek tłuszczu i wrzuciła do mąki, dodając trochę mleka. - Sharon nie chciała dziecka, a ciebie nie było. Oczywiście, że pragnąłem tego, żeby mój wnuk dorastał, opływając w dostatki, mając za ojca Grahama, a matkę z Noble'ów.

- A nie było pani czasem ciężko zatrzymać dla siebie to, że jest pani jego babką?

- Może. Czasami. Ale na ogół czułam po prostu wdzięczność za to, że pani Lane tak bardzo go kocha. A z początku nawet Kent był inny. Uwielbiał go i na swój sposób kochał Lane. Nie miałam pojęcia, że okaże się takim okrutnym, bezwzględny człowiekiem.

- Gdyby miała pani zrobić to jeszcze raz, zrobiłaby pani? Pomogłaby pani Lane w kłamstwie?

Zaczęła wyrabiać ciasto rękoma.

- Gdybym nie wiedziała tego, co wiem, przypuszczam, że tak. Ale gdybym miała pojęcie, że... - Chyba nie powinna opowiadać Johnny'emu Mackowi o tym, jak ciężkie życie miała Lane, ile trosk i bólu musiała znieść. Ale powinien wiedzieć. Poznać Lane do końca, taką, jaką była teraz, mógł jedynie wtedy, gdy zrozumie, co przeżyła. - Przez tych piętnaście lat Lane nie było łatwo.

- Bo wyszła za Kenta. - Złość ścisnęła mu gardło.

- Tak, w dużej mierze dlatego, że wyszła za Kenta. - Lille Mae oprószyła mąką drewnianą stolnicę i wałek. - Ale były też inne powody. Nagła śmierć ojca w wypadku. I niemal dwa lata przyglądania się powolnemu umieraniu matki. - Wyrzuciła ciasto na stolnicę i zaczęła je przyklepywać, aż na całej powierzchni miało wysokość około centymetra. - Zaskoczyło ją to, że ojciec zostawił tak mało pieniędzy. Jedynym źródłem przychodu był „Herald”, musiała więc wyteżać głowę, żeby utrzymać ten wielki dom i ziemię i opłacać pielęgniarce pani Celeste.

- Dlaczego Kent nie pomagał jej finansowo? - Podniósł podbródek z oparcia i przesunął ręką po zaroście.

- Nie miał jak. Szybko roztrwonił pieniądze z funduszu powierniczego, jakie zostawił mu pan John. A pewnie pamiętasz, jakiego węża w kieszeni ma Edith. Słynie ze skąpstwa.

- I oczywiście odmówiła Lane pomocy.

- Pani Lane nigdy nie prosiła teściowej o pomoc. Na pewno wiedziała, że ta czarownica nie podzieli się swoimi pieniędzmi, poza tym, co dawała na Willa. - Za pomocą okrągłej foremki Lillie Mae wycinała bułeczki i układała je na posmarowanej tłuszczem blasze. - Lane wychowywała się, nie mając pojęcia, co to zmartwienia, i nie była przygotowana do życia. Wyszła za mężczyznę, którego nie kochała. Wychowywała dziecko, ukrywając jego prawdziwe

pochodzenie. Musiała radzić sobie z mężem, który się nad nią znęcał, z teściową suką i z chorą matką. I dojrzewała do tego, żeby znienawidzić mężczyznę, którego kiedyś kochała. To były ciężkie czasy. Smutne czasy. Wielu by sobie nie poradziło. Często bałam się, że tego nie przeżyje, ale jakoś dała sobie radę.

-Dla Willa.

- Tak, dla Willa. - Lillie Mae wsunęła blachę z ciastem do piekarnika.

- Pani naprawdę kocha Lane, prawda? - Wstał, przeszedł przez kuchnię i położył dłoń na ramieniu kobiety.

Spojrzała na niego kątem oka.

- Tak, kocham ją. I podziwiam. I chcę, żeby była szczęśliwa. Możesz to dla niej zrobić? Możesz uszczęśliwić tę dziewczynę?

- Nie wiem - przyznał. - Ale obiecuję, że się postaram.

Uśmiechnęła się, ogarnięta poczuciem ulgi. Dobrze zrobiła, wzywając go do Noble's Crossing. Wytarła ręce w fartuch i pogłaskała go po policzku.

- Lepiej idź na górę i ogol się przed śniadaniem. Chyba nie chcesz, żeby Will zszedł na dół i zobaczył, że wyglądasz jak menel, który całą noc balował.

Puściła mu oczko. Mrugnął do niej również, pocałował ją w policzek i skierował się w stronę tylnych schodów.

Kiedy Will zbiegał po schodach, Lillie Mae nakrywała do stołu.

- Dzień dobry. Wstałem pierwszy?

- Na to wygląda.

- Umieram z głodu - oznajmił. - Chyba nie będę czekał ze śniadaniem na mamę i gości.

- Mogę przyłączyć się do tego dość wczesnego śniadania?

- Quinn Cortez zatrzymał się w połowie schodów.

Will przyglądał się wchodzącemu do kuchni prawnikowi matki.

- Zapraszamy, panie Cortez - odezwała się Lillie Mae.

Chłopak popatrzył spode łba na mężczyznę, który uśmiechał się serdecznie do jego babki. Co też sobie o nim myśli? Po tym, co wyznał Johnny'emu Mackowi zeszłego wieczoru i po histerycznej reakcji matki, uciekł do swojego pokoju i schował się przed całym światem. Ale nie można ukrywać się wiecznie, w końcu trzeba stawić czoło oskarżycielom i przyznać się do prawdy. Ale jaka była ta prawda? Czy zabił Kenta? Czy był zdolny do tego, żeby brutalnie pobić na śmierć mężczyznę, którego kiedyś uważał za ojca?

Wiedział, że matka obawia się najgorszego. Podobnie Lillie Mae. Kłamały, żeby go chronić, ale co się stanie teraz, kiedy Johnny Mack poznał prawdę? Nie wiedział do końca, dlaczego powiedział mu o tym, co wydarzyło się w dniu śmierci Kenta, dlaczego zdobył się na szczerłość. Może dlatego, że jest jego ojcem. A może dlatego, że w końcu zaczął mu trochę ufać. Naprawdę sprawiał wrażenie, że ma uczciwe zamiary, kiedy mówił o tym, że chce im pomóc za wszelką cenę.

A Quinn Cortez? Myśli, że to on zabił Kenta? W tej chwili, kiedy nie było przy nim mamy ani Johnny'ego Macka, nie miał ochoty na spotkanie trzeciego stopnia z prawnikiem. Może powinien zachować się jak mężczyzna, opowiedzieć prawdę policji i ponieść konsekwencje? Ale Bóg mu świadkiem, że teraz nie czuł się wcale jak prawdziwy mężczyzna. Czuł się jak dziecko. Śmiertelnie przerażone dziecko, które chce do mamy.

- Nie wezmę cię w krzyżowy ogień pytań, jeśli to dlatego tak na mnie patrzysz - uspokoił go Quinn.

- Przepraszam. - Will zajął miejsce przy stole, a kilka chwil później Lillie Mae postawiła przed nim talerz jajek na bekonie i tarte ziemniaki z cebulą.

Quinn nalał sobie kawy do filiżanki i usiadł przy stole naprzeciwko Willa.

- Udało ci się zasnąć w nocy?

- Z trudem - przyznał, odkrawając widelcem kawałek jajka. - Pewnie myśli pan, że jestem złym dzieciakiem, skoro się nie przyznałem i pozwoliłem, żeby moja mama wzięła na siebie winę, chociaż prawdopodobnie zrobiłem to ja.

- Uspokój się, Will - zganiła go Lillie Mae. - Nie zabiłeś Kenta, przestań więc wygadywać głupstwa.

- A pan myśli, że go zabiłem, prawda, panie Cortez? - Wpatrywał się w adwokata.

Quinn napił się łyk kawy i odstawił filiżankę na stół.

- Nie wiem, Will. Biorę pod uwagę taką możliwość, że Kent Graham przesadził, straciłeś panowanie nad sobą i zbiłeś go na śmierć. Ale równie dobrze mogłeś być tylko świadkiem zbrodni, a szok po niej wywołał u ciebie częściową amnezję.

- Myśli pan, że Johnny Mack słusznie twierdzi, że powinienem pójść do psychiatry? - Czy wizyta u psychiatry oznacza, że jest stuknięty, szalony, tak samo jak ciotka Mary Martha?

- Jestem zdania, że musimy zrobić wszystko, co konieczne, żeby pomóc ci przypomnieć sobie, co wydarzyło się tego dnia, kiedy zamordowano Kenta. Twoja matka nie ułatwiła sprawy, okłamując policję.

- Mama zrobiła to, żeby mnie chronić. - Uniósł widelec z jajkiem, przez chwilę przyglądał się jedzeniu, po czym włożył je do ust razem z połową plastra bekonu.

- Rozumiem pobudki twojej matki. Ale teraz, kiedy już znamy prawdę, najlepsze, co możemy zrobić dla ciebie i Lane, to pomóc ci przypomnieć sobie wszystko, co się wtedy stało.

Ty i twoja mama - spojrzal przez ramie - i Lillie Mae juz nie walczycie sami.

- To nie ulega watpliwosci. - Do kuchni wkroczył Johnny Mack. - Jesteśmy w tym wszyscy.

Will obrócił się przodem do ojca. Mężczyzny, którego kilka tygodni temu jeszcze nie znał i do którego nienawiść podsycił w nim Kent. Ale nie czuł do niego nienawiści. Choć tego nie chciał, zaczynał lubić swojego ojca, a może nawet mu ufać.

- Zjesz śniadanie? - spytała Lillie Mae.

- Tak, duże śniadanie. Cały zestaw i kilka pysznych bułeczek.

- A gdzie Lane? - spytał Quinn.

- Chyba jeszcze śpi - wyjaśnił Johnny Mack, wymieniając szybkie, porozumiewawcze spojrzenie z Lillie Mae. - Pewnie miała niespokojną noc.

- Mama nigdy nie śpi tak długo. - Było po siódmej, a matka w tygodniu zwykle zjawiała się w kuchni już przed wpół. - Może powinienem pójść na górę i sprawdzić, czy nic jej nie jest.

- Jestem pewien, że nic... - Zaczął Johnny Mack, ale przerwała mu Lillie Mae.

- Idź. Zobacz, czy wszystko w porządku. Ale jeśli jeszcze śpi, to jej nie budź. Później zaniosę jej śniadanie na tacy.

Will rozejrzał się dookoła, przyglądając się minom dorosłych. Coś tu się działo. Wyczuł napięcie Johnny'ego Macka i Lillie Mae, nie wspominając o podejrzliwym spojrzeniu Quinna Corteza.

- Chcecie o mnie porozmawiać. - Spojrzal babce w oczy. - Chcecie naradzić się, co ze mną zrobić. Jak rozwiązać problem.

-Nie bądź za mądry - zwróciła mu uwagę Lillie Mae. - Idź na górę na kilka minut. Włożę ci śniadanie do piekarnika, żeby nie ostygło.

- Zanieść mamie filiżankę kawy?

- Dlaczego nie? - Podniosła szklany dzbanek, nalała kawy i podała filiżankę wnukowi.

Wchodząc po schodach, usłyszał głos Johnny'ego Macka.

- Nie zrobimy nic bez zgody Lane. Jeśli nie będzie miała nic przeciwko temu, sprowadzę najlepszego psychiatrę w kraju, żeby pomógł Willowi.

Lane budziła się wolno i leniwie. Przeciągnęła się i usiadła. Satynowa poszwa zsunęła się jej do pasa, kiedy uniosła ręce nad głowę. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek czuła się tak wspaniale, kobieco, tak pełna energii. Wszystko to za sprawą jednego namiętnego spotkania z Johnnym Mackiem.

I po raz pierwszy od śmierci Kenta naprawdę zaczęła wierzyć, że jej problemy dadzą się rozwiązać i że jest sposób na to, by ocalić i siebie, i Willa. Kierowana pragnieniem, by chronić syna, zlekceważyła zdrowy rozsądek i wyrwała się z niedorzecznym planem, żeby nic mu się nie stało. Powinna przewidzieć, że Willa zacznie nękać sumienie, że w głębi duszy będzie chciał poznać prawdę na temat tego, co wydarzyło się w dniu śmierci Kenta, nawet jeśli prawda ta miałyby okazać się nie do zniesienia.

Johnny Mack ma rację - powinni pomóc Willowi przypomnieć sobie wszystko. Była już pewna, że niezależnie od wszystkiego, mogą liczyć na to, że wesprze ich i pomoże przebrnąć przez ten trudny okres.

Zrzuciła z siebie poszewkę i opuściła nogi na brzeg łóżka, a potem wsunęła stopy w żółte klapki frotte. Weźmie prysznic i ubierze się, a później pójdzie poszukać Johnny'ego Macka. Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, czy wszyscy już

wstali. Jeśli tak, to nie będzie miała sposobności spotkać się z nim sam na sam. A powinni porozmawiać o tym, co zaszło między nimi. Kiedy wracali rano do domu, ciągle byli zamroczeni seksualnym spełnieniem i spieszyli się, żeby wrócić do osobnych sypialni, by nikt nie zobaczył ich razem.

Wstała, objęła się mocno i odwróciła. A więc tak to jest czuć się kochaną przez Johnny'ego Macka Cahilla. Niewysłowione uczucie. Wspaniałe, cudowne, nieopisane. Westchnęła, stając przed owalnym lustrem. Czy wygląda teraz inaczej? Czy ma wypisane na twarzy to, co zrobiła z Johnnym Mackiem? Na ciele? Pewnie zewnętrźnie zmieniła się tak samo jak wewnątrz.

- Mamo, nic ci nie jest?

Odwróciła się i zobaczyła w drzwiach syna z filiżanką w rękach.

- Will, kochanie, co...

- Przyniosłem ci kawę. Jest piętnaście po siódmej i chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Tak. - Skinęła, żeby do niej podszedł. - Daj mi tę kawę. Na pewno mi się przyda. Strasznie dziś zasnęłam, prawda?

Will uśmiechnął się szeroko i wszedł do pokoju. Wzięła filiżankę i pocałowała go w policzek. Nagle zadzwonił telefon. Raz. Dwa. I cisza.

- Pewnie Lillie Mae odebrała - stwierdziła Lane. - I co, jak się dziś czujesz?

-Dobrze.

- Chcesz porozmawiać? - spytała. - Wczoraj wolaleś, żeby zostawić cię w spokoju.

- Tak, wiem. Potrzebowałem czasu, musiałem wszystko przemyśleć. I podjąć decyzję, co powinienem zrobić.

- Podjąłeś już tę decyzję?

- Tak. Chcę, żeby Johnny Mack sprowadził psychiatrę. Chcę sobie przypomnieć, co się stało w dniu śmierci Kenta. Jeśli go zabiłem...

- Nie zabiłeś - zapewniła go.

- Mam taką nadzieję, ale jeśli tak, to ty, ja i Johnny Mack... i Lillie Mae, poradzimy sobie z tym razem, prawda?

Zagryzła wargę, starając się powstrzymać łzy, ściskając ją za gardło.

- Na pewno.

Chciała odstawić kawę na nocną szafkę, ale kątem oka dostrzegła jakiś ruch w korytarzu. Spojrzała ponad ramieniem Willa i zobaczyła idących w stronę jej sypialni Johnny'ego Macka i Lillie Mae. Ogarnęło ją złe przeczucie.

- Co się stało, mamgo? - spytał Will. - Dziwnie wyglądasz.

Do sypialni wszedł Johnny Mack i stanął zaledwie kilka kroków za Willem. Lillie Mae z przerażoną miną przystanąła w drzwiach. Chłopak zorientował się, że matka patrzy na kogoś stojącego za nim.

- Co się stało?

- Dzwoniła gospodyni pani Edith - oznajmił Johnny Mack.

- Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Po prostu powiedz, do cholery! - Lane odstawiła filiżankę na nocną szafkę i ujęła drżące dłonie Willa.

- Jackie Cummings nie żyje. Policja... to znaczy Buddy Lawler twierdzi, że wygląda to na samobójstwo.

- Ciocia Mary Martha! - krzyknął Will.

- Jest w szpitalu. - Johnny Mack podszedł do Willa i Lane, stanął za nimi i objął oboje. - Dobrała się do tabletek nasennych i przedawkowała. Nie wiadomo, co się stało. Może obudziła się, zobaczyła ciało Jackie i wpadła w panikę. Nie wiadomo.

- Co z nią? - spytała Lane.

- Pani Russell powiedziała, że kiedy zabierała ją karetka, jeszcze żyła.

- Chcę jechać do szpitala. - Will ruszył w stronę drzwi. Drogę zastąpiła mu Lillie Mae.

- Sam nie pojedziesz. Poczekaj na Lane i Johnny'ego Macka. Zawiozą cię do szpitala i zobaczysz się z ciotką.

Kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenie. Co będzie, jeśli w szpitalu okaże się, że ciotka, którą ubóstwiał, nie żyje?

Rozdział 19

Johnny Mack nie znosił zapachu szpitala, woni leków i środków dezynfekcyjnych zmieszanych z odorem chorób i nieszczęścia. Nie lubił wykrzykujących pielęgniarek i salowych, które wykonywały swoją pracę jak ciężkie roboty, bardziej przejęte tym, co będą jadły na obiad, niż pacjentami. Ścisnęło go w żołądku na widok starych, zagubionych i bezradnych ludzi, którzy często zostawiali otwarte drzwi swoich sal, żeby świat zobaczył ich niedolę, smutne, samotne twarze i łzy wylewane w ukryciu przed bliskimi, którzy czekali na ich śmierć, denerwując się, że mąż, żona, dziecko czy rodzic zatruwają im życie.

Był w tym szpitalu dwa razy. Najpierw jako dzieciak, kiedy zmarła Faith Cahill, zasztyletowana przez zazdrosną żonę swojego ostatniego kochanka. Wiley zabrał go wtedy na oddział intensywnej terapii i stali razem przy jej łóżku. Otworzyła oczy, spojrzała na niego i powiedziała:

- Dziecko, dopieprz im, zanim oni dopieprzą tobie.

To były jej ostatnie słowa. Nie uronił ani jednej łzy na pogrzebie ani później. Długo przed śmiercią Faith przekonał się, że łzy w niczym nie pomagają.

Kiedy Wiley Peters umierał wskutek wieloletniego pijaństwa i rozedmy płuc spowodowanej nałogowym paleniem, siedział przy nim całą noc. Kochał go na tyle, na ile potrafił kochać kogokolwiek na tym etapie życia. W pewnym sensie traktował go jak substytut ojca, bo ten stary pijak był jedynym przedstawicielem męskiego gatunku w jego życiu. Umarł, kiedy Johnny miał osiemnaście lat. Pogrzebem zajęły się władze, bo Wiley Peters był weteranem wojny w Wietnamie. Johnny Mack za sto zaoszczędzonych dolców kupił kwiaty na grób, wielki wieniec z czerwonych róż i to były jedyne kwiaty na pogrzebie. Tylko miejscowy nicpoń

przejął się tym, że bohater wojenny z Noble's Crossing odszedł z tej ziemi niedoceniony i niezauważony.

Drzwi windy otworzyły się i Johnny Mack wrócił do rzeczywistości. Szedł szybko obok Lane, która spieszyła się, by dotrzymać kroku Willowi. Jego syn szalał z rozpaczony przez całą drogę do szpitala, bo tak bardzo bał się, że zastanie ciotkę martwą.

Kiedy znaleźli się pod pokojem 310, Will nie zatrzymał się, lecz z impetem otworzył drzwi i wpadł do ciemnego pomieszczenia. Rolety były zaciągnięte, tylko lampka nad łóżkiem rzucała blade światło na dzwonki i przyciski potrzebne, by w razie konieczności wezwać pomoc. Podwieszona na statywie kroplówka jak niemy wartownik strzegła pacjentki. Siedząca przy łóżku Edith trzymała Mary Marthę za rękę. Za nią stał Buddy Lawler, który położył dłonie na ramionach Edith. James Ware opierał się o ścianę.

- Jak się czuje ciocia? Wyjdzie z tego?

Edith spojrzała na Willa i wyciągnęła do niego wolną rękę.

- Chodź tu, kochanie - powiedziała przez łzy.

Sprawiała wrażenie kruchej, miała czerwone od płaczu oczy. Ale wyglądała jak zwykle nienagannie. Każdy włos znajdował się na swoim miejscu, a makijaż był bez zarzutu. Czy naprawdę, nie mając pojęcia, co będzie z jej córką, znalazła rano przed wyjściem z domu czas, aby się umalować?

Johnny Mack uważał, że Edith Graham Ware jest zdolna niemal do wszystkiego, nawet do tego, żeby kochać jedyne dziecko, które jej pozostało. Ale czy ta samolubna, skupiona wyłącznie na sobie kobieta byłaby w stanie przedłożyć czyjekolwiek potrzeby ponad swoje?

Przeniósł wzrok z matki na córkę. Była blada i krucha, miała bezbarwną twarz, a wokół jej ramion wiły się blond włosy. Leżała cicho, bez ruchu, tylko jej pierś unosiła się

ledwie zauważalnie podczas oddychania. Otaczała ją wyjątkowa aura delikatnej niewinności.

Will podszedł i przykucnął przy Edith, a ona od razu pochyliła głowę i pocałowała go w czoło.

- Will, mój skarbie, skąd się dowiedziałeś?

- Pani Russell zadzwoniła i powiedziała, co się stało.

- To jakiś koszmar. Dlaczego ta wstrętna Jackie Cummings miała fantazję zabić się w pokoju Mary Marthy. Moje biedne maleństwo obudziło się i znalazło ją martwą, a może nawet widziało... Ale nie powinna się obudzić, dostała tabletkę nasenną i...

Johnny Mack nie mógł nie zauważyć, że Buddy ścisnął Edith za ramię, a ona nagle zamilkła.

- Czy ciocia wyzdrowieje? - Will powtórzył pytanie.

- Lekarze zrobili jej płukanie żołądka - wyjaśnił Buddy. - Twierdzą, że nic jej nie będzie. - Wyswobodził ramię Edith z uścisku, wyciągnął rękę do Willa i kazał mu wstać. - Twoja babka... To znaczy pani Edith jest zmęczona. Może przekonasz ją, żeby zrobiła sobie przerwę na kawę?

- Nie opuszczę mojego maleństwa. - Edith ścisnęła mocno dłoń córki.

- Ja tu z nią zostanę - oznajmił Buddy. - Jest pani wycieńczona i nie potrafi pani jasno myśleć. Powinna pani pójść z Willem.

- Tak, babciu. Buddy ma rację. Potrzebuje babcia odpoczynku. Wygląda babcia na wyczerpaną.

Pomógł jej wstać i wyprowadził z pokoju. James poszedł za nimi. Mijając Johnny'ego Macka, skinął głową, ale nie odezwał się słowem.

- Może pójdziesz z Willem - odezwał się Johnny Mack do Lane. - Chcę zadać Buddy'emu kilka pytań na temat tego, co się stało.

Lane ścisnęła go za rękę, spoglądając na niego pytająco.

- Będziemy z Edith w barze. Przyjdź do nas, kiedy skończysz rozmawiać z Buddym.

- Zaraz tam będę.

Gdy tylko został sam na sam z komendantem w pokoju Mary Marthy, ten prychnął oburzony.

- Czego do cholery chcesz, Cahill?

- Odpowiedzi na kilka pytań.

- A dlaczego ci się wydaje, że odpowiem ci na jakiegokolwiek pytania? Johnny Mack usiadł w rozkładanym fotelu, oparł się i założył nogę na nogę.

- Samobójstwo i próba samobójcza w tym samym domu. A nawet tym samym pokoju. Tej samej nocy. Dziwne, nie sądzisz?

- A co w tym dziwnego? Jackie Cummings zabiła się, a kiedy Mary Martha zobaczyła ciało, wpadła w panikę i z powodów, których nigdy nie poznamy, przedawkowała tabletki nasenne.

- A dlaczego miałyby to robić?

- A kto może wiedzieć, dlaczego Mary Martha robi cokolwiek? - Buddy pochylił się nad spokojnie leżącą kobietą.

- Od śmierci Kenta nie jest sobą.

- Ciężko przeżyła jego śmierć, co?

Buddy przeszył Johnny'ego Macka rozwścieczonym wzrokiem.

- Był jej bratem. Kochała go.

- Hm... Nie da się ukryć. Kochała go niemal tak samo, jak nienawidziła. Buddy zacisnął dłonie w pięści i rozluźnił je.

- Cokolwiek wiesz, zostaw to dla siebie. Dla dobra wszystkich.

- Dla dobra Lane?

- Nie skaże jej żaden sąd - stwierdził Buddy błagalnie. - Nie dostanie wyroku.

- Skoro jesteś tego taki pewien, to jak sądzisz, dlaczego Wes Stevens przedstawił dowody ławie przysięgłych i zdołał ich przekonać, żeby podpisali akt oskarżenia?

- Powinieneś zapytać Wesa. - Na górnej wardze Buddy'ego pojawił się pot. Johnny Mack, widząc jego zdenerwowanie, wstał i spojrzał mu w oczy, uśmiechając się do niego.

- Właściwie mogę to zrobić.

- Rób, co chcesz, jak zawsze. Ale ostrzegam cię, że jeśli zaczniesz rozgłaszać jakieś brudne oszczerstwa na temat Mary Marthy, to...

Johnny Mack popatrzył na Buddy'ego ostrzegawczo.

- Nigdy jej nie skrzywdziłem i mogę cię zapewnić, że nie mam zamiaru skrzywdzić jej teraz. Ale wydaje mi się, że o tym wiesz. Chyba zdążyłeś się zorientować, że to nie ja byłem tym złym bratem, co?

Buddy milczał, ale przerażenie w jego oczach powiedziało Johnny'emu Mackowi wszystko, co chciał wiedzieć. On również zna tajemnicę. Johnny Mack odwrócił wzrok i wyszedł, przystając na chwilę, żeby spojrzeć na Buddy'ego, który siedział przy łóżku Mary Marthy. Wyraz uwielbienia i tęsknoty na jego twarzy niemal powstrzymał Johnny'ego przed zadaniem ostatniego pytania.

- A tak w ogóle, jak zabiła się Jackie Cummings?

- Co? - Buddy uniósł gwałtownie głowę, z przerażeniem w oczach. -Jak...

- Strzeliła sobie w głowę.

- Dziwne, że nikt nie usłyszał strzału.

- Użyła tłumika.

- Cholernie miło z jej strony, że nie chciała nikogo obudzić.

Zanim Buddy zdążył odpowiedzieć, Johnny Mack wyszedł na korytarz. Na pierwszy rzut oka było widać, że coś

jest nie tak. Założyłby się o swój ostatni milion. Dwie kobiety, pielęgniarka i pacjentka, usiłują popełnić samobójstwo tej samej nocy? Dlaczego? I czy jest jakiś związek między tym, co się stało, a zabójstwem Kenta? Gdzieś są odpowiedzi na te pytania. Trzeba tylko je znaleźć.

Lane marzyła, żeby James i Will szybko wrócili z kawą. Czowała się potwornie, siedząc sam na sam z Edith, matką Kenta, która winiła ją za śmierć syna.

- Dziękuję, że pozwoliłaś przyjechać Willowi. - Edith posłała Lane wymuszony, lodowaty uśmiech. - Jestem pewna, że kiedy Mary Martha się obudzi, będzie chciała zobaczyć najpierw jego.

Edith siedziała na brzegu zielonego plastikowego krzeselka stojącego w rogu poczekalni. Skrzyżowała nogi w kostkach, a ręce założyła na kolanach. Sprawiała wrażenie delikatnej kobiety, ale Lane wiedziała swoje. Edith Graham Ware pochodziła z bogatej, szanowanej rodziny z Południa i uważano ją za kobietę o nienagannych manierach, w której żyłach płynie błękitna krew, jednak tak naprawdę była bezwzględna bizneswoman, spragnioną władzy wielką damą i suką pierwszej klasy.

- Dlaczego przypuszcza pani, że chciałabym zakazać Willowi kontaktów z Mary Martha? Przecież wiem, jak bardzo się kochają. - Lane przestała przechadzać się nerwowo.

- Biorąc pod uwagę okoliczności... Nie mogłabym winić cię, gdybyś znienawidziła mnie na tyle, żeby...

- Wydaje mi się, że na razie, dla dobra Willa, powinniśmy zapomnieć o naszych zatargach.

Lane, po raz pierwszy odkąd znała Edith, czyli od dzieciństwa, dostrzegła, że jej dawna teściowa zaczyna się starzeć. Mimo chirurgicznych zabiegów, żeby zachować gładką twarz, oraz szczupłej, drobnej figury i ufarbowanych włosów, nie wyglądała już młodzieńczo i pociągająco.

Trudno się dziwić, skoro kilka tygodni temu pochowała syna, a dzisiaj niemal straciła córkę. Troski i zmartwienia dodają lat. Nie ulega wątpliwości, że Edith odebrały blask.

- Doceniam, że pozwoliłaś przyjechać tu Willowi, jednak nie potrafię zapomnieć o tym, co nas dzieli. - Wstała i dostojnym krokiem podszła do Lane. - To twoja wina, że Mary Martha targnęła się na swoje życie. Od śmierci Kenta szaleje z rozpaczy. Gdyby przez twoje postępowanie nie straciła brata, nie postradałaby zmysłów i nie połknęła tabletek nasennych.

- Rozumiem, że jest pani zdenerwowana, ale nie może mnie pani winić za postępowanie kobiety, która przez całe życie była umyślowo niezrównoważona!

- Mogę i właśnie ciebie winię. Do śmierci Kenta moja córka od dawna nie miała żadnych problemów. Moje dzieci były sobie bardzo bliskie. Mary Martha kochała Kenta, a on kochał ją.

Lane otworzyła usta, ale nie zdążyła się odezwać, bo tuż za nią pojawił się Johnny Mack.

- Mary Martha kochała Kenta i nienawidziła jednocześnie i pani wie o tym równie dobrze jak ja! - Stał w drzwiach poczekalni.

-Nie mam pojęcia o czym mówisz. - Syknęła, po czym ignorując Johnny'ego Macka, odwróciła się do niego tyłem.

- Doskonale pani wie, o czym mówię.

Spojrzał przelotnie na Lane, po czym utkwił wzrok w Edith. Stał obok niej, ale nie chciała mu spojrzeć w twarz.

- Znam tajemnicę - oznajmił szeptem.

Lane podszła do nich, chcąc usłyszeć, co Johnny mówi do Edith. Czyżby powiedział, że zna tajemnicę? Jaka tajemnicę?

Edith zadrżała lekko, ale nadal stała bez ruchu, w milczeniu. Lane doskonale знаła tę pozę - jej dawna teściowa

zachowywała się tak zawsze, kiedy słyszała coś, czego usłyszeć nie chciała. Za wszelką cenę starała się zignorować wszystko, tak jak teraz.

- Znam tę brudną, wstrętną tajemnicę. Mary Martha powiedziała mi o tym wiele lat temu. Tej nocy, kiedy Kent przyłapał mnie, jak odprowadzałem ją do domu. Wtedy, gdy znalazłem ją błakającą się niedaleko klubu za miastem. Była podchmielona i rozgadana.

Edith się wyprostowała. Lane czekała, wstrzymując oddech i zastanawiając się, o jakiej też tajemnicy mówi Johnny Mack.

- Błagała mnie, żebym się z nią kochał, ale odmówiłem. - Rzucił krótkie spojrzenie Lane, błagając ją w milczeniu o zrozumienie. - Powiedziałem jej, że jeśli plotki są prawdziwe, to jest moją przyrodnią siostrą.

- Plotkarze mieli rację - skwitowała Edith śmiertelnie cichym szeptem. - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że twoim ojcem był John. Jak sądzisz, dlaczego chciałam... - Ugryzła się w język, jakby zreflektowała się, że o mały włos nie wydałaby swojego ukrywanego grzechu.

Kto był ojcem Johnny'ego to tajemnica poliszynela. Całe miasto żyło kiedyś tymi plotkami. Ta tajemnica z pewnością dotyczy czegoś, o czym nikt nie wie.

Johnny Mack nie miał zamiaru się poddać.

- Wie pani, co wyznała mi Mary Martha, kiedy powiedziałem jej, że nie mogę się z nią kochać, bo możemy być rodzeństwem?

Edith odwróciła się w mgnieniu oka, zaciskając pięści, gotowa zaatakować czerwonymi paznokciami.

- Nikt ci nie uwierzy! Słyszysz? Możesz sobie wygadywać te swoje parszywe kłamstwa, ale nikt ci nie uwierzy!

- Czyżby? A może to, co wiem, jest wyjaśnieniem umysłowych i emocjonalnych problemów, z jakimi Mary Martha zмага się przez całe życie?

- Jest po prostu wrażliwa, podobnie jak moja matka - odparła Edith, unosząc dumnie podbródek.

-Może i tak, ale...

- Nie będę wysłuchiwać twoich wymysłów.

Johnny Mack sapnął, nie mając zamiaru zamilknąć. Lane wstrzymała oddech. Czekwała, zastanawiając się i obawiając prawdy, jaką za chwilę miała usłyszeć.

- Mary Martha powiedziała mi, że mogę uprawiać z nią seks, nawet gdybym był jej bratem. Mówiła też, że ona i Kent zostali...

Edith skrzywiła się, po czym zakryła sobie uszy dłońmi i krzyknęła głośno. Lane spojrzała na Johnny'ego Macka w poszukiwaniu pomocy. Mój Boże...

Mój Boże... Czyżby insynuował, że... Nie! To nie może być prawdą. Niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziła Kenta, niezależnie od tego, jak podle ją traktował, chyba nie posunąłby się do... Nie. Boże, nie.

- Zrób z nią coś! - odezwała się Lane.

Johnny Mack chwycił Edith i potrząsnął nią mocno, a potem oderwał jej dłonie od uszu i przytrzymał.

- Kent wykorzystywał seksualnie Mary Marthę, odkąd skończyła jedenaście lat.

- Nieee... - Edith zaczęła histerycznie szlochać, zachwiała się i opadła bezwładnie na Johnny'ego Macka.

Lane westchnęła ciężko. Ugięły się pod nią kolana, a nogi zrobiły jej się jak z waty. Opadła na najbliższe krzesło. Złożyła drżące ręce i starała się oddychać powoli i głęboko. Przez cały czas pobrzmiwały jej w głowie słowa Johnny'ego Macka. Bez przerwy, jak mantra z jakiegoś obrzydliwego filmu.

Kent wykorzystywał seksualnie Mary Marthę, odkąd skończyła jedenaście lat.

Rozdział 20

Buddy Lawler wybiegł z biura. - Co tu się, do cholery, dzieje? Zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek wyjaśnić, Buddy zorientował się, że Glenna Manisa siłą przytrzymują sierżant T.C. Bedlow i oficer Mike Davis. Należało się spodziewać tego rodzaju komplikacji. W końcu Glenn i Jackie byli parą prawie od roku, nic więc dziwnego, że chce dociec prawdy. A jeśli nie poradzi sobie z nim od razu, Glenn stanie się wrzodem na dupie. Uśmiechając się, podszedł do Glenna.

- O co chodzi, chłopie? Odbiło ci czy co?

- Nic mi nie odbiło. - Glenn usiłował się wyswobodzić. - I Jackie też nie odbiło.

- Obiecuj mi, że się uspokoisz i zaczniesz myśleć rozsądnie, a poproszę T.C. i Mike'a, żeby cię puścili. Ale muszę mieć twoje słowo, że będziesz się porządnie zachowywał.

- Będę się zachowywał porządnie. - Glenn przestał się szarpać, ale oddychał jak rozjuszony byk szykujący się do walki. - Chcę tylko odpowiedzi na kilka pytań.

Buddy dał znak kolegom trzymającym Glenna.

- Puśćcie go,

Uwolnili mężczyznę, który natychmiast wyjął chusteczkę z tylnej kieszeni i otarł pot z nalanej, czerwonej twarzy.

- Załatwiam pogrzeb z wujem Jackie, Ronniem, i chcę wiedzieć, kiedy wydacie ciało.

Buddy westchnął, ogarnięty poczuciem niewysłowionej ulgi. Nie miał ochoty aresztować chłopaka Jackie. Im szybciej pochowają Jackie Cummings, tym lepiej dla wszystkich, zwłaszcza dla Mary Marthy. To dlatego zażądał natychmiastowej sekcji zwłok - żeby stwierdzono samobójstwo i zakończono sprawę.

- Może wejdiesz do mojego gabinetu, Glenn. - Kiwnął zapraszająco ręką. Przepuścił gościa przodem, a potem wszedł

za nim i zamknął drzwi. - Usiądź. - Wskazał mu stojące na środku drewniane krzesło, a sam przysiadł na krawędzi biurka i założył ręce na piersiach. - Poprosiłem doktora Thompsona, żeby wyświadczył mi przysługę i przeprowadził sekcję zwłok dziś. Skończył jakieś pół godziny temu i właśnie przesłał mi raport. Mam go tutaj. - Sięgnął za siebie i wziął teczkę z biurka. - Możesz zadzwonić do zakładu pogrzebowego, żeby zabrali ciało jutro rano.

W oczach Glenna pojawiły się łzy. Biedny bydlak, pomyślał Buddy. Najwyraźniej naprawdę kochał Jackie, mimo że bzyknęła ją przynajmniej raz prawdopodobnie jedna czwarta facetów z miasta. Cholera, doskonale pamiętał, że w liceum Jackie rozkładała nogi dla niego i połowy drużyny piłkarskiej.

- Czy doktor Thompson potwierdził, że sama się zastrzeliła? - spytał Glenn, po czym głośno wysmarkał nos w poplamioną potem białą chusteczkę.

Buddy uniósł teczkę, położył ją sobie na dłoni i westchnął teatralnie.

- Obawiam się, że tak.

Glenn wydał z siebie dziwny odgłos przypominający prychnięcie i jęk jednocześnie, a potem zaczął kręcić głową.

- Ale to nie ma najmniejszego sensu. Nie miała powodu, żeby się zabijać. Rozmawialiśmy o ślubie, powiedziała, że... cóż, że niedługo będzie miała pieniądze.

- Mogę dać ci do przeczytania kopię listu pożegnalnego, jeśli chcesz. Pani Edith już ją widziała i potwierdziła, że jest to pismo Jackie.

- Nie chciałbym podważać słów pani Edith, ale czy mógłbym sam spojrzeć na ten list? - Uniósł lekko swój szeroki tyłek i wsunął chusteczkę z powrotem do kieszeni spodni.

Buddy otworzył teczkę i przekartkował dokumenty. Po chwili wyjął fotokopię listu i podał ją Glennowi, który

wyciągnął po nią drżącą rękę. Powoli wodził wzrokiem po kartce, jakby studiował każde słowo. W jego oczach znów pojawiły się łzy. Przełknął ślinę kilka razy, najwyraźniej starając się powstrzymać, żeby nie rozpłakać się jak dziecko.

Buddy znał te słowa na pamięć. Przeczytał to cholerstwo przynajmniej dziesięć razy. Proszę, wybaczcze mi, że odchodzę jak tchórz. Zrobiłam kilka potwornych rzeczy w życiu, ale mam nadzieję, że Bóg weźmie mnie do nieba mimo wszystkich moich grzechów. Gdyby było inne wyjście... Ale nie ma. Jest mi bardzo przykro. Jackie

List mówił cholernie dużo, jednocześnie nie precyzując niczego. Ale widział już listy pożegnalne samobójców, które wyjaśniały jeszcze mniej. I pracował nad kilkoma sprawami, kiedy samobójca nie pozostawił żadnego listu.

- Mówię ci, Buddy, że ten list nie ma sensu zupełnie tak samo jak to, że Jackie popełniła samobójstwo. - Glenn trzymając list, trochę zgniótł papier. - Jestem pewien, że powiedziałyby mi, gdyby ją coś dręczyło.

Buddy zsunął się z biurka i podszedł do niego, położył mu rękę na ramieniu i ścisnął pokrzepiająco.

- Jest mi bardzo przykro i rozumiem, że dręczą cię pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć. Ale na te pytania odpowiedź zna jedynie biedna Jackie. Musiało nie dawać jej spokoju coś strasznego, skoro zdecydowała się na samobójstwo.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że to zrobiła. - Glenn pociągnął nosem kilka razy, powstrzymując łzy. - Nie miała broni. Chyba nawet nie wiedziała, jak się nią posługiwać.

Buddy poklepał go po plecach.

- Dowody są niepodważalne. Doktor Thompson i ja jesteśmy zgodni co do tego, że było to samobójstwo. Może nigdy nie dowiemy się, z jakich powodów je popełniono. A jeśli chodzi o broń... Cóż, wzięła ją z kolekcji pana Grahama,

która jest przechowywana na strychu. Pani Edith doskonale pamięta, że opowiadała jej o niej któregoś dnia, kiedy rozmawiały o kolekcji filizanek.

Glenn wstał. List wypadł mu z dłoni i sfrunął na wyłożoną kafelkami podłogę. Buddy objął ramieniem szerokie barki Glenna i wyprowadził go z biura, przez komisariat policji na zewnątrz, gdzie przy krawężniku stał jego stary pikap chevy. Piekące słońce wisiało nisko na horyzoncie. Buddy zauważył, że nie ma wielkiego ruchu, a chodniki są niemal puste. Noble's Crossing wymierało po zmierzchu, stając się spokojnym, sennym miasteczkiem. A on to lubił. Kiedy nie działo się nic nieprzewidywalnego ani nieobliczalnego, przynajmniej na zewnątrz. W Noble's Crossing seks uprawiano za zamkniętymi drzwiami. Zwykle po zmierzchu.

- Uważaj na siebie - odezwał się. - I daj mi znać, kiedy już załatwisz pogrzeb. Pani Edith będzie chciała pójść. Oczywiście ja też będę.

- To miło ze strony pani Edith. Jackie ją zawsze podziwiała. Była bardzo przejęta, kiedy dostała pracę pielęgniarki Mary Marthy. - Glennowi słowa uwieźły w gardle. Zacisnął wargi, starając się powstrzymać od płaczu.

Wsiadł do samochodu, spojrzął na Buddy'ego i pokręcił głową. Po pulchnych policzkach spływały mu łzy.

Kiedy ciężarówka zniknęła z Trzeciej ulicy, Buddy odetchnął z ulgą. Obawiał się konfrontacji z Glennem, bo wcale nie miał pewności, czy zdoła przekonać kochanka Jackie, że rzeczywiście popełniła samobójstwo.

Kiedy znalazł się z powrotem w gabinecie, odpiął przymocowany do paska telefon komórkowy. Wystukał znajomy numer.

Na pewno odchodzą od zmysłów przez Mary Marthę. Dlaczego, po tylu latach emocjonalnego i umysłowego rozchwiania, akurat teraz miałyby targnąć się na swoje życie?

Po prostu dlatego, że nie może żyć bez Kenta? A może zobaczyła ciało Jackie i działała pod wpływem impulsu? A może wcale nie spała i była świadkiem śmierci swojej pielęgniarki?

Edith odebrała po trzecim sygnale.

-Halo?

Domyślił się, że czekała na jego telefon.

- Właśnie był u mnie Glenn Manis i z tym problemem sobie poradziłem. Jest skołowany i strasznie cierpi, ale porozmawialiśmy i chyba pogodził się z faktami i nie narobi syfu. No ale nie ma innego wyjścia.

- Tym przygłupim Manisem się nie przejmuję - warknęła Edith. - Martwić powinniśmy się Johnnym Mackiem Cahillem.

- Nie zrobi nic, co mogłoby zaszkodzić Mary Marcie.

- Ty kretynie! Jasne, że wolałby jej nie skrzywdzić, ale zrobi to, gdyby mógł pomóc Lane. Czy ty nie masz na tyle rozumu, żeby pojąć, że jeśli nie znajdziemy sposobu, jak się go pozbyć, to zacznie rozpowiadać te paskudztwa o Kencie? A co będzie, gdy ludzie zaczną mu wierzyć?

Buddy zmrużył oczy i zacisnął zęby, a jego twarz wykrzywiła się ze złości. Cholerna baba! Teraz najbardziej przejmuję się reputacją Kenta?

- Ale te paskudztwa o Kencie są prawdą. Twój wspaniały syn zniszczył Mary Marthę nieodwracalnie.

-A myślisz, że o tym nie wiem? Muszę żyć z tą świadomością codziennie... za każdym razem, kiedy patrzę na moją córkę. - Zakasłała. - Trzeba zrobić coś z Johnnym Mackiem. Im szybciej, tym lepiej.

- Co masz na myśli?

- Wpadnę do ciebie wieczorem. I przedyskutujemy tę kwestię.

- Dziesiąta?

- Jedenasta - rzuciła i odłożyła słuchawkę.

Buddy z powrotem przypiął telefon do paska i usiadł ciężko na obrotowym krześle za biurkiem. Jeśli zna Edith, a zna ją dobrze, najważniejsze dla niej będzie nie omawianie tego, jak pozbyć się Johnny'ego Macka, ale łóżko.

Johnny Mack patrzył, jak Lane przechadza się po pokoju. Od powrotu ze szpitala była zdenerwowana. Najpierw sądził, że zamartwia się stanem Mary Marthy. Ale przecież ciotka Willa przeżyła próbę samobójczą i po kilku dniach pobytu w szpitalu wróci do domu. Powodem jej rozdrażnienia na pewno nie był Will. Kiedy na własne oczy przekonał się, że z ciotką wszystko w porządku, szybko się uspokoił. Zostawało więc tylko jedno wytłumaczenie. Jej wzburzenie prawdopodobnie spowodowała bomba, jaką rzucił Edith prosto w twarz. Bomba prawdy, której wybuch niewątpliwie pociągnie za sobą niejedną ofiarę.

- Chcesz porozmawiać?

- Tak, chcę porozmawiać. - Przystanąła, położyła ręce na biodrach i spojrzała na niego. - Skoro znałeś prawdę o tym, jak Kent postępował z Mary Martha, dlaczego nic nie zrobiłeś? Dlaczego nie powiedziałeś o tym komuś?

-A co miałem zrobić? Komu miałem powiedzieć?

- Powinieneś pójść do Johna albo Edith i powiedzieć im. Albo mogłeś iść na policję.

- A John i Edith z pewnością by mi uwierzyli, nie sądzisz? A policję na pewno bardziej przekonałyby słowa białego szmacciarza niż złotego chłopca z miasteczka, tak uważasz? - Wstał, wyciągnął ręce i ujął dłonie Lane w swoje. Z początku opierała się, ale kiedy przyciągnął ją do siebie, poddała się bez protestu. - Kiedy Mary Martha powiedziała mi, że Kent wykorzystywał ją seksualnie, odkąd skończyła jedenaście lat, była podpita i zła na mnie, bo nie chciałem... bo ją odrzuciłem. Cholera, w pewnym stopniu wolałem jej nie wierzyć.

- Ale uwierzyłeś.

- Tak, ale do diabła, Lane, mnie nikt w tym mieście by nie uwierzył. I przypuszczam, że na chłodno, w biały dzień, Mary Martha, mając obok Kenta, wszystkiemu by zaprzeczyła i nazwałaby mnie kłamcą prosto w oczy.

- Mogłeś pójść z tym do mojego ojca. On...

- Może by mnie wysłuchał, ale trudno byłoby mu wierzyć bardziej mnie niż Kentowi. - Objął ją w talii. - Twój ojciec mnie lubił, ale oboje wiemy, że gdyby miał wybierać dla ciebie męża, wybrałby Kenta.

- To prawda. Ale pomyliłby się w tym wyborze. - Lane oparła głowę na piersi Johnny'ego Macka i objęła go. - Jak mogliśmy wszyscy być na tyle ślepi, żeby nie dostrzec prawdziwej natury Kenta? Ja wiedziałam, że od kiedy zaczął pić, zmienił się we wrednego, mściwego potwora, ale nie miałam pojęcia, że... Biedna Mary Martha.

- Kent Graham zasługiwał na to, żeby umrzeć taką śmiercią, zбитy na miazgę. - Johnny Mack czule pogłaskał Lane po plecach. - Nie ulega wątpliwości, że ten, kto go zabił, musiał go nienawidzić.

- Chyba nie sądzisz, że Mary Martha... - Lane jęknęła.

- Może. A może nawet sama Edith. I nie dałbym głowy za Buddy'ego Lawlera. Wiedział o związku Kenta z Martha, a śmiem twierdzić, że zrobiłby dla niej wszystko.

-Ale Edith i Mary Martha były razem, kiedy zamordowano Kenta. A Buddy siedział u siebie, w biurze. -Uhm.

- O czym myślisz? - Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Zastanawiam się, czy między samobójstwem Jackie Cummings a śmiercią Kenta istnieje jakiś związek.

Ścisnęła go za rękę, odsuwając się trochę od niego.

- Co masz na myśli?

- Skarbie. W łeb strzelają sobie faceci. Kobiety łykają tabletki.

- Jak Mary Martha.

-Tak.

- Myślisz więc, że Jackie nie zabiła się sama?

- Myślę, że ktoś zadał sobie cholernie dużo trudu, żeby to wyglądało na samobójstwo, do tego stopnia, że spreparował kretyński list pożegnalny. Pytanie tylko, dlaczego?

-A jaka jest odpowiedź? - spytała Lane.

- Jackie Cummings wiedziała coś, czego nie powinna wiedzieć, i ktoś zabił ją, żeby zamknąć jej usta.

-Ale kto? - Lane z trudem nabrała powietrza, kiedy dotarła do niej prawda. - Myślisz, że ten, kto zabił Kenta, zabił też Jackie?

- Tak przypuszczam.

- Och, Johnny Mack. - Westchnęła. - Życie chyba nie może być już bardziej skomplikowane niż w tej chwili.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie, a potem uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jedną z komplikacji jest to, co zaszło między nami rano, prawda? Domyślam się, że jesteś zdezorientowana. Nie wiesz, co czujesz. Nie wiesz, co ja czuję. I jak Will może zareagować, gdyby wiedział, że ty i ja... jesteśmy razem.

- A jesteśmy razem?

Zsunął dłonie z talii Lane na biodra i przyciągnął ją do swojej nabrzmiałej męskości.

- Jak najbardziej jesteśmy razem.

- Johnny Mack, przespaliśmy się ze sobą, ale to jeszcze nic nie znaczy.

- Dla mnie znaczy wiele. A ty, moja droga, nie wmówisz mi, że dla ciebie nie znaczy nic. Kiedy coś jest bez znaczenia, kobieta nie oddaje się mężczyźnie tak, jak ty oddałaś się mnie.

- Uprawiałeś seks niezliczoną ilość razy z wieloma kobietami. Chyba nie powiesz mi, że większość z nich była tylko...

Pocałował ją. Mocno. Żarliwie. Czy ona wbije sobie w końcu do tej ślicznej główki, że nie liczy się nikt, kto był przed nią? I że każda inna kobieta przestawała mieć znaczenie w porównaniu z nią?

- Oboje wiemy, że hulałem niemało. Ale teraz nie jestem już napalonym gówniarzem, który musi zaliczyć wszystko, co ma spódnicę. Jestem mężczyzną, który wie, czego chce. A chcę ciebie. Lane Noble.

- Lane Noble Graham - poprawiła go. - Nie możemy przekreślić tego, że przez dziesięć lat byłam żoną Kenta.

- Dobrze więc, nie możemy zapomnieć ani o twojej, ani o mojej przeszłości, ale możemy tę przeszłość odsunąć tam, gdzie jej miejsce. Poza nas. Liczy się tylko tu i teraz. Dzisiaj. I to, co możemy mieć razem.

- Bez zobowiązań? Bez planów na przyszłość? Będziemy po prostu cieszyć się chwilą?

Owszem, chciał zobowiązań. Należała do niego i teraz na pewno nie odda jej nikomu innemu. Ale może nie jest jeszcze gotowa na to, żeby mógł ją posiadać na zawsze? Na razie nie zrobił nic, czym mógłby sobie na nią zasłużyć. Ale umie być cierpliwy, zwłaszcza jeśli czegoś bardzo chce. A bez wątpienia chce Lane. I ma zamiar ją mieć. Dzisiaj. Jutro. Tak długo, dopóki będzie żył.

- Cieszymy się chwilą - skłamał. - Tak długo, jak pozwolisz mi, żebym cię kochał. Jeden raz nie wystarczył mi nawet do tego, żebym zaczął odczuwać satysfakcję. Nie mogę się tobą nasycić, kochanie. Chyba o tym wiesz?

- Ujął jej głowę w swoje dłonie, rozsunął palce we włosach i musnął usta wargami.

Kiedy ją pocałował, jęknęła cicho, poddając mu się bez protestu. Boże, jak też uwielbiał te odgłosy, te podniecające kobiece westchnienia, które mówiły mu bez słów, jak działa na nią jego bliskość.

- Johnny Mack... - Do biblioteki wparował Will. - Przepraszam, nie wiedziałem, że... Przepraszam. - Stał jak wryty kilka kroków za progiem. Zarumienił się.

- Will, wytłumaczę ci - odezwała się Lane.

- Nie ma czego tłumaczyć. - Wzruszył ramionami. Johnny Mack uniósł rękę i objął Lane.

- Zależy nam na sobie. Nie planowaliśmy jeszcze przyszłości, ale obiecuję ci, że kiedy nadejdzie czas poważnych decyzji, weźmiemy pod uwagę twoje zdanie. Twoja mama nigdy nie zrobiłaby niczego...

- Słuchaj, oszczędź sobie. Jeśli między tobą i mamą coś jest, to dla mnie nie ma sprawy. - Will wypiął pierś i stanął wyprostowany. - Ale pamiętaj, że jeśli zrobisz jej krzywdę, będziesz miał ze mną do czynienia.

- Będę pamiętał. - Johnny Mack ostatkiem sił powstrzymał się, by się nie uśmiechnąć. Udany ten jego syn. Jak cholera.

- Will, skarbie, chciałeś coś? - spytała Lane.

- Tak. Quinn prosił, żebym wam powiedział, że przyjechał detektyw, którego wynajął Johnny Mack. I ma informacje, które mogą dowieść, kto oprócz mamy miał powody, żeby zabić Kenta.

Rozdział 21

Johnny Mack przywitał się z Wyattem Fosterem silnym uściskiem dłoni i zaproponował mu, żeby usiadł, ale postawny, przystojny detektyw podziękował, kręcąc głową.

- Wolę stać. - Kiedy mówił, wydawał dźwięki przypominające odgłos papieru ściernego przesuwanego po metalu.

Skinął głową na powitanie Lane i spojrzał przelotnie na Willa. Lane pomyślała, że stanowczość tego mężczyzny na pewno onieśmiela wielu ludzi. Ale teraz już nic ani nikt nie wprawi jej w zakłopotanie. I dobrze, biorąc pod uwagę, że znajduje się w pokoju z trzema zabójczo przystojnymi facetami.

Kątem oka spojrzała na Willa, stojącego z lewej strony Johnny'ego Macka, i stwierdziła, że właściwie ma do czynienia z czterema zabójczo przystojnymi facetami. Will bez wątpienia jest nieodrodnym synem swojego ojca. Silnym. Upartym. Przystojnym. Facetem na medal.

- Rozumiem, że zdobył pan informację, która może nam pomóc. - Johnny Mack ujął dłoń Lane w swoją.

- Zgadza się. Wydaje mi się, że znalazłem nowego podejrzanego. Ale to na razie moje domysły, rozumieją państwo.

- Chętnie posłuchamy twoich domysłów - oznajmił Quinn. - Pamiętaj, o twoich przypuszczeniach wiem wszystko. - Odwrócił się do pozostałych. - Jeśli Wyattowi Fosterowi podpowiada coś instynkt, to zawsze się sprawdza. Jego domysły są zwykle dowodami.

Foster cieszył się niebywałym uznaniem Quinna, który korzystał z usług byłego gliniarza z Dallas w wielu sprawach. A skoro Quinn tak wierzył w jego intuicję, Lane chyba też powinna? W końcu wiedziała, że nigdy nie przegrał żadnej

sprawy i musiała uwierzyć, że znajdzie sposób, by dowieść jej niewinności.

Wargi Fostera zadrżały, jednak się nie uśmiechnął.

- Czy chcą państwo, żeby było przy tym dziecko? - spojrzał na Willa.

- Mogę wyjść. - Chłopak skierował się do drzwi.

- Nie. - Johnny Mack chwycił syna za ramię. - Will nie jest dzieckiem. Jest już młodym mężczyzną. I jest w to zamieszany tak samo jak my wszyscy. Zostanie.

W tej właśnie chwili Lane uświadomiła sobie, dlaczego kocha Johnny'ego Macka i dlaczego kochała go zawsze. Nie mógł zrobić ani powiedzieć nic lepszego, żeby zaskarbić sobie sympatię syna. Jeśli dostanie szansę, będzie naprawdę dobrym ojcem.

- Mamo, zgadzasz się?

- Oczywiście - odpowiedziała, nagle zdając sobie sprawę z tego, jak ważne dla chłopca jest to, że może liczyć na ojcowskie zrozumienie męskiej psychiki, które zrównoważy opiekuńczość matki.

- Do rzeczy, Foster - zarządził Quinn.

Wyatt Foster otworzył brązową skórzaną aktówkę i wyjął teczkę.

- Udokumentowałem wszystkie informacje i załączyłem też kilka zdjęć.

- Proszę dać teczkę Quinnowi - poprosił Johnny Mack. - I powiedzieć nam, jakie informacje pan zdobył.

- James Ware, burmistrz Noble's Crossing i mąż Edith, już od jakiegoś czasu ma romans z kosmetyczką Arlene Dothan. - Foster rzucił okiem w stronę Willa i zakaszłał. - Nie ma własnych pieniędzy, a kasę trzyma jego żona i oboje podpisali intercyzę. Ciekawi mnie więc, jak zapłacił za nowy samochód pani Dothan. Pół roku temu kupił dla niej nowego buicka w Hunstville. A gadatliwy jubiler z Decatur rozpoznał Jamesa

Ware'a i Arlene Dothan na zdjęciach, które mu pokazałem. Wygląda na to, że przez kilka lat pan Ware zdażył kupić swojej ukochanej kilka drogich klejnotów. Pierścionek z rubinem. Wyszadzany diamentami zegarek. Kilka złotych naszyjników i diamentowy wisiołek w kształcie serca.

- Interesujące - stwierdził Quinn. - Jak zależny finansowo od żony facet zapłacił za samochód i biżuterię?

- To nie wszystko. Było też kilka miłych wypadów wakacyjnych. Na Jamajkę. Do parku Smoky Mountains. Do Aspen. A nawet jeden do Disneylandu, na który zabrali ze sobą dwoje dzieci pani Dothan.

Johnny Mack zagwizdał przeciągle.

- James ma gdzieś dostęp do pieniędzy. Zgadujemy?

- Od Edith - stwierdziła Lane.

- Babcia nigdy nie dałaby mu takich sum - stwierdził Will.

- A te wycieczki były podobno wyjazdami służbowymi na spotkania z burmistrzami z innych miast.

Johnny Mack uśmiechnął się szeroko.

- Edith nie dała mu pieniędzy. Musiał je więc ukraść!

- Oczywiście! - przytaknęła entuzjastycznie Lane. - James został prawnikiem Edith i mojej rodziny po śmierci swojego ojca. Zajmuje się wszystkim, co posiada Edith. Bez problemu mógł uszczknąć trochę dla siebie.

- Ciekawe, ile pieniędzy sprzeniewierzył. - Johnny Mack spojrzał na Wyatta Fostera. - Dotarłeś do ukrytych kont bankowych?

- Jeśli jakieś ma, to na pewno w Szwajcarii.

- Wiem, że to intrygująca informacja - wtrąciła Lane. - Ale nie rozumiem, co ma wspólnego to, że James sprzeniewierza pieniądze Edith, z zabójstwem Kenta Grahama ani jak to może mi pomóc.

Wyatt uniósł brwi.

- To tylko moje przypuszczenia... Ale może ktoś inny również dowiedział się o Jamesie tego co my? I może ten ktoś rozmawiał z nim i zagroził, że go wyda? A może tym kimś był Kent Graham? Moim zdaniem James Ware miałby poważny powód, żeby dopuścić się zbrodni.

- Mój Boże! - Lane zakryła sobie usta dłonią. Czy to możliwe, żeby łagodny pantoflarz był zdolny do morderstwa?

- Ale nie ma pan żadnego dowodu na to, że Kent wiedział, co robi James, ani że z nim rozmawiał. - Will objął matkę ramieniem. - Na co się przyda ta informacja, skoro nie może pan dowieść swojej teorii? Poza tym James nie skrzywdziłby nawet muchy, nie mówiąc o tym, żeby kogoś zabić.

- Ja tylko zbieram informacje - wyjaśnił Wyatt. - Nie znam osobiście tych ludzi. Ale ludzką naturę zdążyłem poznać na tyle, żeby wiedzieć, że do morderstwa zdolny jest każdy, jeśli ma odpowiedni powód.

- Z Jamesa nietrudno będzie wyciągnąć prawdę. - Johnny Mack splótł palce, robiąc taki gest, jakby kogoś dusił.

- Nie rób żadnych głupot - poradził Quinn.

- Złożę burmistrzowi wizytę z samego rana.

- Pójdę z tobą - oznajmiła Lane.

- Nie, kochanie, sam sobie poradzę. Porozmawiam z nim jak facet z facetem, tylko James i ja.

Arlene westchnęła z zadowolenia, leżąc na łóżku na zapleczu gabinetu kosmetycznego i patrzyła, jak James Ware się ubiera. Większość kobiet nie uznałaby, że jest przystojny. Włosy mu rzedły i siwiały. Był średniego wzrostu i niezbyt dobrze zbudowany, szeroki w pasie i z początkami piwnego brzuszka. Ale jej wydawał się księciem z bajki. Kochała go do szaleństwa i nie mogła się doczekać dnia, kiedy będą mogli przestać się ukrywać i żyć razem. Chciał, żeby się pobrali i zaczęli nowe życie z dala od Noble's Crossing. Ale James w kółko powtarzał, że potrzeba im więcej pieniędzy. Chyba nie

wiedział, że mogłaby mieszkać w lepiance, żeby tylko mogli być razem.

- Muszę iść. - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Boże, nie cierpię cię zostawiać.

- To mnie nie zostawiaj. Zostań na noc.

- Skarbie, przecież wiesz, że nie mogę. - Pocałował ją jeszcze raz, ale kiedy połuźniła mu krawat, chwycił ją za rękę.

- Muszę iść. Mam odebrać Edith ze szpitala i zabrać ją na kolację.

Arlene wyszarpnęła dłoń z jego uścisku, założyła sobie ręce na nagich piersiach i zrobiła nadąsaną minę, wydymając zmysłowo wargi.

- Nie złość się na mnie. Robię to, co muszę, żeby zapewnić nam spokojną przyszłość. Tobie, mnie i dzieciakom.

- Męczy mnie już to czekanie na przyszłość, którą mi obiecujesz. Nie młodniejemy. A zanim się zestarzeję, chciałabym dać ci twoje dziecko.

Na te słowa stanął jak wryty. Dobrze wiedziała, że tak będzie. Uwielbiał jej dwoje dzieci i przypuszczała, że chciałby mieć własne. Ujął jej twarz w swoje dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Kocham cię, Arlene. I obiecuję, że będziesz mieć wszystko, czego chcesz, włącznie z tym dzieckiem.

Spuściła wzrok i westchnęła.

- Lepiej idź. Nie chcę, żeby twoja żona musiała czekać.

- Rybko, przepraszam. Naprawdę.

- W porządku.

- Nie, to wcale nie jest w porządku, ale na razie nie mogę dać ci nic więcej. Ale już niedługo, Arlene, obiecuję.

Skinęła głową. A kiedy wychodził, zeskoczyła z łóżka i pobiegła za nim. Zdażyła, zanim otworzył tylne drzwi salonu. Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła obsypywać jego twarz pocałunkami.

- Myśl o mnie dziś wieczorem, kiedy będziesz na kolacji z Edith. Wiedziała, że jest rozdarty między tym, żeby kochać się z nią znowu, a tym, że czeka na niego żona. Może powinna czuć się źle przez to, że nie ułatwia mu sytuacji, ale do cholery, nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie to wytrzymać. Myśleć o tym, że James jest z inną kobietą. Wprawdzie przysięgał jej, że od lat nie sypia z Edith, ale ciężko było jej wierzyć, że żona go nie pragnie, skoro ona pragnęła go tak bardzo.

- Puść mnie, kochanie - poprosił.

Wyswobodziła go, odsunęła się i zdobyła na sztuczny uśmiech.

- Zadzwoń do mnie, kiedy się położysz.

Skinął głową i pośpiesznie wyszedł. Arlene rzuciła się na leżankę. No i pobiegł do żony jak greczny chłopczyk. Jak cholernie posłuszny niewolnik.

Walila pięściami w poduszkę, marząc o tym, żeby uderzenia trafiały w gładką niczym główka penisa twarz Edith. Kiedy wyładowała frustrację, wstała, ubrała się i wróciła do salonu, żeby posprzątać. To ona, a nie Edith Ware, powinna dziś jeść kolację z Jamesem. I to ona powinna zasypiać co noc w jego łóżku i nosić jego nazwisko.

Kochała go od zawsze. Od samego początku, kiedy jeszcze uczyli się w liceum, wiedziała, że pochodzą z dwóch różnych światów. Jego stary był prawnikiem bogaczy z Alei Magnolii, a mama damulką z Nowego Orleanu, której rodzina miała tyle samo znamienitych przodków ile pieniędzy. Ale James też ją kochał, mimo tego że mieszkała po drugiej stronie Chickasaw, w domku niewiele większym niż garaż jego rodziny.

Kiedy byli nastolatkami, również musieli się ukrywać. James został jej pierwszym chłopakiem. Przynajmniej tyle dobrego. Planowali wspólną przyszłość, ale jak tylko stary

Ware dowiedział się, że James myśli o niej poważnie, wysłał go na studia i zakazał spotykać się z „tą białą szmaciarą”. Wierzyła, że James sprzeciwi się ojcu i nie odwróci się od niej, jednak okazał się posłusznym synem.

Pozbierała się i wyszła za pierwszego chłopaka, który jej się oświadczył. A Wade Cash oświadczył się jej tylko dlatego, że zorientował się, iż Arlene się nie puszcza. Z nikim. Robiła to tylko z Jamesem. Była porządną dziewczyną i straciła dziewictwo z miłości. Ludzie pewnie śmialiby się z tego, że Arlene Vickery Cash Motes Dothan, trzykrotna rozwódka, uważa się za moralną kobietę. Ale nią była. Seks uprawiała jedynie, nie licząc Jamesa, ze swoimi mężami. A James właściwie też był jej mężem. W głębi serca czuła się tak, jakby od zawsze byli mężem i żoną. W końcu miłość łączy ludzi bardziej niż jakikolwiek akt prawny.

Musi okazać cierpliwość. Obiecał jej, że niedługo zabiorą dzieci i wyjadą z Noble's Crossing. Tylko odłoży jeszcze trochę pieniędzy.

Kiedy następnego ranka James Ware przyszedł do swojego biura, zastał czekającego na niego niespodziewanego gościa. Zanim jego sekretarka, Penny Walsh, zdążyła się odezwać, Johnny Mack Cahill wstał z obrotowego krzesła przy komiku i rzucił Jamesowi badawcze spojrzenie.

- Już prawie jedenasta. Troszkę się pan dziś spóźnił, co?
- Wpadłem do szpitala zajrzeć do Mary Marthy.
- Cóż za przykładowy ojczym.

James zakasłał, rzucił okiem na Penny Walsh, która słyszała każde słowo i utkwiał wzrok w Johnnym Macku.

- Tak się składa, że bardzo lubię Mary Marthę. Otworzył drzwi swojego gabinetu i odwrócił się do gościa.
- W czym mogę pomóc?
- Cóż, chyba bardziej niż pan mnie, to ja mogę pomóc panu.

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza.
- Niedawno dotarły do mnie pewne informacje na pana temat i chcę...
- Proszę. - James odprawił sekretarkę gestem dłoni. - Penny, mogłabyś zejść do piekarni, przynieść świeże ciastka i zrobić nam kawy?
- Oczywiście, panie burmistrzu. Wyszła, a James od razu zamknął drzwi.
- Domyślałam się, że dowiedział się pan o moim... moim związku z pewną kobietą.
- O pańskim romansie z Arlene Dothan.
- Tak, no cóż, tak.
- Wyjaśnijmy sobie coś od razu. Nie obchodzi mnie, z kim pan sypia i nie jestem tu też po to, żeby grozić panu, że oszukuje pan Edith.
- No więc po co? - Jamesa oblał zimny pot. Johnny Mack przecież nie wie o pieniądzach. Na pewno nie. Bo niby skąd?
- Wynająłem jednego z najlepszych prywatnych detektywów w kraju, żeby powęszył w Noble's Crossing. Moim zdaniem podejrzany jest każdy, kto miał powiązania z Kentem Grahamem.
- Zachowaj spokój, ostrzegł samego siebie James. Nie daj mu się zastraszyć.
- Rozumiem pana. Robi pan dla Lane wszystko, co w pana mocy. Jeśli mogę jakoś pomóc, żeby...
- Może się pan przyznać, że to pan zabił Kenta.
- Co?! - Czy on oszalał? Nie ma żadnej możliwości, by łączono go z morderstwem. A nawet gdyby, to ma niepodważalne alibi. Arlene przysięgłaby na cały stos Biblii, wysoki jak góra, że był wtedy u niej i robiła mu manikiur. To właśnie powiedział Buddy'emu Lawlerowi, który prawdopodobnie domyślał się, że robiła mu coś więcej niż

manikiur. Ale niezależnie od wszystkiego miał zamiar trzymać się tej wersji.

- Zabił pan Kenta?

Cholera jasna, Cahill przeraża go nie na żarty. Jak zawsze zresztą. Jest wielki, szczupły i wredny. I ma spojrzenie zabójcy, którym poraża każdego.

-Nie, nie zabiłem Kenta. Dlaczego miałbym zabijać mojego pasierba? Przyjaźniliśmy się przez całe życie. Byłem nawet jego drużbą na ślubie z Lane.

James zauważył, że Mack się skrzywił. Zorientował się, że małżeństwo Kenta i Lane było dla niego tematem bolesnym jak wrzód na dupie. Lepiej nie mówić o niczym, co mogłoby jeszcze bardziej zaostrzyć sytuację.

- Skąd wziął pan pieniądze na to, żeby kupić Arlene nowy samochód i drogą biżuterię i zabrać ją kilka razy na miłe wakacje? - Johnny Mack zmrużył oczy, które zamieniły się w wąskie szparki.

James chwycił kołnierzyk koszuli i poluźnił krawat, przełknął kilka razy ślinę. Nie mógł zdobyć się na odpowiedź. Skąd, do diabła, się dowiedział? Ach tak, ten detektyw. Ale czy wie o defraudacji? Oczywiście. Nie jest kretynem. Na pewno zorientował się, że mógł pozwolić sobie na to, żeby wydawać na Arlene i jej dzieciaki, tylko kradnąc pieniądze Edith.

- Wie pan, prawda? - Opadł na krzesło z czerwonej skóry stojące za biurkiem.

- Wiem, że defrauduje pan pieniądze Edith i odkłada je na konto w banku. - Johnny Mack uśmiechnął się szeroko, opierając się o biurko Jamesa i patrząc mu prosto w oczy. - I wiem, że Kent Graham dowiedział się o tym i rozmawiał z panem.

James trząsł się cały, ale najbardziej drżały mu ręce. Położył je na blacie biurka, starając się nad nimi zapanować.

Johnny Mack na pewno blefuje. Po prostu rzuca podejrzeniami. Nawet najlepszy detektyw na świecie nie dokopałby się do takich informacji.

- Bawisz się w domysły, Cahill. - Modlił się, żeby jego głos nie zdradzał, że czuje się niepewnie.

- Kent zagroził, że pana wyda, zabił go pan więc, żeby zamknąć mu gębę. James podskoczył, oparł się o biurko i spojrzał groźnie na Johnny'ego Macka.

- Nie udowodni pan ani słowa z tego, co pan powiedział!

- Obaj wiemy, że to prawda. Wiemy, że Lane nie zabiła Kenta, a to znaczy, że zabił go ktoś inny.

-Ale nie ja. Przysięgam.

- Nie ma pan się zatem czym martwić, prawda?

- Ma pan... ma pan zamiar powiedzieć Edith o... Jeśli wspomni pan mojej żonie o swoich podejrzeniach, zniszczy mnie.

- Przyszedłem do pana, aby pomógł nam pan udowodnić, że Lane jest niewinna. Będziemy wdzięczni za każdą informację, jaką pan zdobędzie i nam przekaże.

- Ale ja nie wiem nic, co mogłoby pomóc Lane. - Kiedy w oczach Johnny'ego Macka dostrzegł niedowierzanie, dotarło do niego, że musi na oczekaniu wymyślić coś, co przynajmniej na chwilę zadowoli człowieka, który może zburzyć całą jego przyszłość. - Wiem, że Edith użyła wszystkich swoich wpływów, żeby Lane oskarżono o zabójstwo. Zrobi co tylko w jej mocy, żeby Lane została skazana. Ale przysięgam panu, że to nie ja zabiłem Kenta i nie mam pojęcia, kto to zrobił.

Johnny Mack obrzucił Jamesa zabójczym spojrzeniem.

- Jeśli mnie pan okłamuje... Powiem tylko, że lepsze byłoby więzienie niż to, co panu zrobię, jeśli okaże się, że Lane ponosi karę za pana winy.

- Rozumiem.

Bez słowa pożegnania Johnny Mack otworzył drzwi, ale zanim zdążył wyjść, James go zatrzymał.

- Nie powie pan Edith nic o... o tym, o czym rozmawialiśmy? Johnny Mack pochylił głowę.

- Pani Edith zasługuje na wszystko, co ją spotka - wyszeptał mu do ucha. - Jeśli nie zabił pan Kenta i nie wie pan, kto to zrobił, nie musi pan martwić się, że pana wydam. Ale jeśli sprawa Lane znajdzie się w sądzie i sytuacja okaże się trudna, Quinn Cortez powoła mnie na świadka. I jeśli będzie zdania, że to pomoże Lane, może wskazać na pana.

James, bez ruchu i w milczeniu, przyglądał się, jak Johnny Mack uśmiecha się miło i uchylając kapelusza, kłania się Penny, która właśnie wróciła z pobliskiej piekarni. Nucąc pod nosem, wyszedł, zostawiając otwarte drzwi. Penny zamknęła je szybko, odwróciła się i spojrzała na Jamesa.

- Wszystko w porządku, panie Ware? Jest pan blady.

James pokiwał głową kilka razy. Nie, nic nie jest w porządku. Ma przepieprzone, krótko mówiąc. Porządnie przepieprzone. Co, do cholery, ma teraz zrobić? Tajemnic takich jak ta nie da się długo ukrywać. Może najlepiej byłoby zabrać Arlene i dzieciaki i wyjechać jak najprędzej z miasta? Wprawdzie nie miał tyle pieniędzy, ile chciał zgromadzić, ale daliby sobie radę.

- Coś się stało, panie burmistrzu?

-Nie, nic się nie stało. Muszę... muszę zadzwonić, Penny. Dopilnuj, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

- Oczywiście.

Wszedł do gabinetu, zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku, po czym podszedł do biurka i wziął telefon. Wystukał numer, usiadł na skórzanym krześle i czekał.

- Tnij i Kręć, Arlene Dothan, słucham, w czym mogę pomóc?

-Arlene...

- O, cześć. - Jej głos stał się słodki jak miód.
- Słuchaj uważnie. Chcę, żebyś zaczęła się szykować do wyjazdu z miasta. Najszybciej jak to możliwe.
- Co się stało? Dlaczego nagle...
- Johnny Mack Cahill wie o nas, o tym, co ci kupiłem i o tym, że wyprowadzałem pieniądze Edith. Wynajął prywatnego detektywa i dowiedział się wszystkiego.
- Wszystkiego? - Arlene ściszyła głos. - Nawet o Kencie?
- Tak, nawet o Kencie. Nie ma żadnych dowodów, tylko podejrzenia. A jeśli powie o tych domysłach i zacznie się dochodzenie, na pewno skończę w ciupie.
- Co masz zamiar zrobić?
- Bądź gotowa do wyjazdu, kiedy tylko dam ci znać. I zajmij się wszystkim.
- Ale co będzie, jeśli Johnny Mack pójdzie do Edith albo Buddy'ego Lawlera?
- Nie martw się. Poradzę sobie z nim.

Rozdział 22

Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz. - Lane objęła syna.
- Chcę - oświadczył, chociaż zżerał go strach. - Jeśli widziałem, kto zamordował Kenta, muszę to wiedzieć, a jeżeli to ja... - Spojrzał matce prosto w oczy... - Jeśli to ja go zabiłem, będę musiał stawić czoło prawdzie i... Boże, mamo, boję się.

- Już dobrze, kochanie.

Lane uścisnęła go, dodając mu otuchy, a on starał się, jak mógł, żeby nie rozplakać się jak dziecko. Czy będzie umiał żyć ze świadomością, że zatłukł Kenta na śmierć? Kent wprawdzie był niesprawiedliwy i okrutny, ale kiedyś uważał go za ojca i kochał.

Nie tylko ze względu na matkę, ale powinien to sobie przypomnieć. Chciał wiedzieć, jak było naprawdę.

- Jaka ona jest? - spytał matkę, stojącą na środku jego pokoju. - Widziałaś się już z nią i rozmawiałaś. Co o niej sądzisz?

- Sprawia wrażenie bardzo miłej osoby. Powiedziała, że ma dwóch synów, doskonale więc rozumie moje i twoje uczucia.

- Johnny Mack powiedział, że jest najlepsza ze wszystkich.

- Tak. Jest dyplomowanym psychologiem i specjalizuje się w hipnozie klinicznej.

- I nie ma nic przeciwko temu, żebyście ty i Johnny Mack byli ze mną w pokoju?

- Nie, zgodziła się na to.

- No to chodź. - Will ruszył w stronę drzwi. - Zaczynamy to przedstawienie. - Zdobył się na uśmiech, zarówno po to, żeby dodać sobie odwagi, jak i po to, żeby zapewnić matkę, że poradzi sobie z tą sytuacją.

Lane poszła za nim. Na korytarzu czekał na nich Johnny Mack.

- Gotów? - spytał. - Tak.

Ale nie był gotowy. Niezupełnie. Poczul się jak przerażone dziecko, które chce odwrócić się i uciec z powrotem do pokoju, zamknąć drzwi na klucz i nigdy więcej nie wyjść. Ale nie mógł stchórzyć. Zbyt wiele zależało od tego, co przypomni sobie o dniu morderstwa Kenta.

Obok niego stali rodzice, przyglądając mu się uważnie. Czego się spodziewają? Spodziewają się, że wymięknie przed nimi? A może po prostu się martwią, bojąc się zarówno o niego, jak i o siebie?

- Hej, przestańcie zachowywać się tak, jakby to był koniec świata. - Zachichotał niepewnie.

- Jeśli w czasie sesji z doktor Agee poczujesz, że chcesz przerwać, to mów. - Wielka dłoń Johnny'ego Macka poklepała Willa po ramieniu. - I nie zmuszaj się, jeśli nie będą przychodzić ci do głowy żadne wspomnienia.

Wiedział, że ojciec chce go dotknąć, ścisnąć za ramię i zapewnić, że będzie przy nim, że zostanie przy nim już zawsze. Może i zrobił w przeszłości wiele złego, może popełnił wiele grzechów, ale nie był taki, jak opisał go Kent.

- On ma rację, Will. My... - Lane spojrzała na Johnny'ego Macka. - Nie chcemy do niczego cię zmuszać.

- Słuchajcie oboje. Chcę się poddać tej hipnozie. Bo chcę... chcę przypomnieć sobie wszystko o tym dniu. Być może to jedyny sposób, żebyśmy dowiedzieli się, co naprawdę się wtedy wydarzyło.

Johnny Mack pokiwał głową. Lane ścisnęła Willa za rękę. Zeszli po schodach we troje do gabinetu, gdzie czekała na nich drobna brunetka około czterdziestki. Natychmiast wstała z kanapy i podeszła do nich, uśmiechając się ciepło. To jest ta słynna doktor Agee, pomyślał Will. Była ubrana w ładny

beżowy kostium i wyglądała jak czyjaś mama wystrojona do kościoła. Miała brązowe włosy, starannie i krótko przycięte, i błyszczące, przyjacielskie niebieskie oczy.

Wyciągnęła rękę.

- Cześć, Will. Jestem Nola Agee.

- Dzień dobry. - Uścisnął jej dłoń.

- Czy chciałbyś mnie o coś zapytać albo o czymś porozmawiać, zanim zaczniemy?

- Chyba nie - przyznał. - Mama i Johnny Mack wystarczająco mnie przygotowali. Poza... hm...

- Jeśli masz jakieś wątpliwości, nie bój się zapytać.

- Chyba zastanawiam się, czy... czy pani jest przekonana, że to się uda. Czy naprawdę jest pani w stanie zahipnotyzować mnie tak, żebym odzyskał pamięć?

- Usiądźmy. Wyjaśnię ci, co będziemy robić i czego możesz się spodziewać. Dobrze?

- Tak, oczywiście.

Nola Agee spojrzała na rodziców chłopca. Oboje byli najwyraźniej spięci.

- Panie Cahill, proszę przestawić krzesła pod okno, wtedy będziecie mogli państwo przyglądać się całej sesji, nie przeszkadzając.

Will prawie roześmiał się, kiedy zobaczył, z jakim pośpiechem Johnny Mack wykonał polecenie. Choinka, oni też się boją i tak samo jak on chcą, żeby ta kosmiczna hipnoza zadziałała.

- Will, możesz usiąść na kanapie? - Doktor Agee wskazała głową. - Nie musisz się kłaskać, chyba że chcesz.

- Wolę usiąść.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, lekarka usiadła na prostym krześle naprzeciwko Willa.

- Hipnoza jest metodą komunikacji, która wprowadza w trans albo stan podobny do transu. Pomogę ci tak się

skoncentrować, żeby twój umysł uwolnił się od wszystkiego, co mogłoby cię rozpraszać. Jednak powinieneś słyszeć mój głos, a nawet dzwoniący telefon. Skupię twoją uwagę na jakimś przedmiocie, a potem poproszę, żebyś się odprężył i wprowadzę cię w trans.

- Dobrze. - Wydało mu się to dość proste, jeśli jednak... - Co będzie, jeśli to się nie uda?

Doktor Agee się uśmiechnęła.

- Tym się nie martw. Niektórych pacjentów nie da się zahipnotyzować, innych można wprowadzić w głęboki trans. Ale na ogół pacjenci znajdują się w stanie medytacji.

- Dobrze, jestem gotowy. - Na tyle gotowy, na ile można w takiej sytuacji. Ścisnęło go w żołądku, ale nie zwracał uwagi na ból, bo wiedział, że to tylko objaw zdenerwowania. - Proszę zaczynać.

- Postaraj się rozluźnić. Postaraj się uwolnić od strachu, zmartwienia i wszelkich myśli.

- Ciężka sprawa, pani doktor - zażartował. Roześmiała się.

- Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe, ale spróbuj.

Próbował. Boże, bardzo się starał. Rozluźnij się, ty głupku. Rozluźnij się. Czy to takie trudne?

Doktor Agee wstała, przeszła po wyłożonej panelami podłodze, powyciągała światła i zmniejszyła obroty wielkiego sufitowego wiatraka. Choć przez dębowe okiennice wdzierało się dzienne światło, pokój zanurzony był w łagodnym półmroku.

- Wsłuchaj się w delikatny szum wiatraka. Spójrz w górę i skup się na jego obrotach. Śledź je wzrokiem.

Jej głos był łagodny, spokojny i kojący. Uniósł wzrok i zaczął wpatrywać się w obracające się skrzydła wiatraka i przysłuchiwał się ledwie słyszalnemu odgłosowi silnika.

- Patrz na wiatrak. Rozluźnij się. Uwolnij umysł. Jest ci ciepło. Jest ci wygodnie. Jesteś bezpieczny. I robisz się senny.

- Uhm. - Miała rację. Czuł dokładnie to, o czym mówiła. Ciepło. Wygodę. Bezpieczeństwo. I senność.

Nie przestawał wpatrywać się w wiatrak, który poruszał się bez przerwy. Powieki zaczęły mu ciążyć. Miał wrażenie, że unosi się na miękkim szarym obłoku. Zamknął oczy.

- Oddychaj głęboko. Czuj się swobodnie, jakbyś zapadał w sen.

Lane chwyciła Johnny'ego Macka za rękę. Popatrzyli na siebie zatroskani. Z początku sprzeciwiała się wszystkiemu, co mogłoby pomóc Willowi przypomnieć sobie, co wydarzyło się w dniu morderstwa Kenta. Bała się, że chłopiec przypomni sobie, że to on zadał śmiertelne ciosy. Ale w końcu zrozumiała, jak bardzo jej syna dręczyło to, że nie zna prawdy i modliła się, żeby lekarka, którą Johnny Mack ściągnął z Chicago, była w stanie pomóc Willowi odzyskać pamięć.

-Will?

-Tak?

- Jest ci wygodnie?

-Tak.

- Chciałabym, żebyś cofnął się myślami o kilka tygodni, do dnia, kiedy byłeś w ogrodzie z Lillie Mae. Pamiętasz to popołudnie?

-Tak.

- Opowiedz mi, co się dzieje. Co robicie?

Lane ścisnęła mocniej dłoń Johnny'ego Macka, który przesunął się bliżej krawędzi krzesła tak, żeby móc objąć ją ramieniem. Teraz chyba potrzebowała go najbardziej. Cokolwiek się stanie, zostaną tu, żeby pomóc Willowi, pomyślał. Razem zajmujemy się naszym synem.

- Ćwiczyłem. Lillie Mae podawała mi piłkę, żebym ćwiczył odbiór.

- Dobrze. Miałeś ze sobą swój baseballowy kij, prawda?

-Tak.

- Czy byłeś sam z Lillie Mae? Pokiwał głową.
- Mama wyjechała do „Heralda”. Babcia zwolniła kilku dziennikarzy i mama chciała porozmawiać z wydawcą i zobaczyć, co się stało, dowiedzieć się, dlaczego zostali zwolnieni.
- Mamy nie było więc w domu ani w ogrodzie z tobą i Lillie Mae?
- Nie, nie było.
- A czy ktoś do was wpadł, kiedy Lillie Mae pomagała ci trenować? Mieliście gościa?
- Nie wiem. - Will zaczął się wiercić, wyraźnie zaniepokojony pytaniem. Przechylił głowę na lewo, później na prawo.
- Oddychaj głęboko. Bądź spokojny i rozluźniony. Jest ci wygodnie i jesteś bezpieczny.
Podenerwowanie ustąpiło.
- Nie wiem, czy mieliśmy gościa. .
- Wyobraź sobie siebie i Lillie Mae w ogrodzie. Zobacz trawę i drzewa. Poczuj słońce.
Will westchnął.
- Może rozmawiasz i śmiejesz się z Lillie Mae i ktoś nagle pojawia się w ogrodzie, a wy przestajecie się śmiać i rozmawiać.
- Kent był pijany i zły. - Ramiona Willa uniosły się w napięciu. Zacisnął dłonie w pięści. Miał zmartwioną twarz. - Od kiedy dostał ten list od Sharon Hickman, był rozwścieczony i wredny, i... - Will nabrał powietrza - ... i mama zakazała mu przychodzić do domu. Powiedziała mu, że ma nas zostawić w spokoju.
- Rozluźnij się, Will. Jesteś bezpieczny. Lillie Mae też jest bezpieczna. Kent nie może zrobić wam krzywdy.
- Może! - krzyknął chłopiec. - Skrzywdził Lillie Mae. Ona... powiedziała mu, żeby wyszedł, że jeśli nie pójdzie, to

wezwie policję. Ale nie posłuchał. Był rozwścieczony. Wyzywał mamę od najgorszych, a potem powiedział mi, że Johnny Mack Cahill jest nic niewartym białym gnojem i że ja jestem diabelskim nasieniem i że żałuje, że kiedykolwiek uważał mnie za swojego syna. Żałuje też, że kiedykolwiek był dla mnie dobry i że żałuje, że w ogóle się urodziłem! I dalej wygadywał na mojego prawdziwego ojca.

Lane jęknęła cicho.

Johnny Mack ścisnął ją mocniej. Trzymaj mnie, błagała w milczeniu. Cokolwiek się stanie, nie zostawiaj mnie. Nie poradzę sobie bez ciebie. Potrzebuję cię. Will cię potrzebuje.

- Powiedziałeś, że Kent skrzywdził Lillie Mae. Co jej zrobił?

- Nie chciał wyjść. Lillie Mae kazała mi iść do domu. Ale kiedy ruszyliśmy w stronę drzwi, usiłował nas zatrzymać. Uderzył Lillie Mae tak mocno, że upadła. Musiałem go powstrzymać.

Lane wstrzymała oddech na kilka sekund. Czekwała. Niepewna. Przestraszona. Modłać się w milczeniu. Will jęknął ze złością.

-Wziąłem mój kij i uderzyłem go w plecy. Upadł na ziemię. Leżał, jęcząc i klnąc, a ja pomogłem Lillie Mae wstać. A potem powiedziałem Kentowi, że ma nas zostawić samych, bo jak nie, to go zabiję.

Lane zagryzła wargę, żeby powstrzymać łzy.

- Pamiętasz, co zrobiłeś później?

- Odprowadziłem Lillie Mae do jej pokoju. Bałem się, czy nie złamała sobie nogi albo ręki podczas upadku. Kazała mi pozamykać drzwi i zadzwonić na policję.

-Ale nie wezwałaś policji?

- Nie. Wyszedłem na dwór zobaczyć, czy Kent sobie poszedł. - I poszedł?

- Nie, ciągle tam był. Leżał na ziemi, tam, gdzie go zostawiliśmy. Ale już nie jęczał i nie kłął. I się nie ruszał. Wszędzie była krew. Pełno krwi. Kent... Kent nie żył. Ktoś rozwalił mu głowę. Boże, to było wstrętne!

- Dość - krzyknęła Lane, wyrywając się z objęć Johnny'ego Macka i zrywając się na równe nogi. - Proszę, wystarczy.

Johnny Mack wstał, chwycił ją i przycisnął jej twarz do swojej piersi. Przyłgnęła do niego, trzęsąc się w nieopanowany sposób.

- W ogrodzie ktoś był - ciągnął Will, który najwyraźniej nie zwrócił uwagi na wybuch matki. - Widziałem, że krzaki się poruszają. Ktoś krył się w krzakach.

- Jakich krzakach?

- W krzakach między naszym ogrodem a ogrodem babci. I ktoś płakał. - Will zaczął pocierać dłonie. - To chyba ja. Ja płakałem.

- W porządku Will. Nie ma nic złego w płaczu.

Łzy nabiegły mu do oczu i kilka spłynęło po policzkach.

- Nienawidziłem go! Nienawidziłem go tak bardzo za to, że był wstrętny dla mamy i dla mnie. Ale nie chciałem, żeby umarł. Nie chciałem!

Trząśł się, a po twarzy ciekły mu łzy. Doktor Agee wstała i poprosiła Lane i Johnny'ego Macka, żeby podeszli. Później zaczęła łagodnie mówić do Willa.

- Will. Możesz teraz przerwać. Nie musisz przypominać sobie więcej. Słyszysz mnie? Możesz wrócić myślami do teraźniejszości, gdzie jesteś bezpieczny i Kent jest tylko przeszłością.

Will wziął głęboki oddech i spojrzał na lekarkę.

- Nie zabiłem go. Nie zabiłem Kenta.

Lane podbiegła do syna i wzięła go w ramiona, a Johnny Mack objął ich oboje.

W starym domu zapanowała cisza. Zegar w korytarzu wybił wpół. Lane odgarnęła kruczoczarne kosmyki z czoła Willa. Jej chłopiec. Prawie mężczyzna, a jednak ciągle jeszcze dziecko. Tutaj jest bezpieczny, w swoim pokoju, w domu, w którym Noble'owie mieszkali od pokoleń. Rozejrzała się po sypialni, oświetlonej jedynie światłem wpadającym z korytarza przez uchylone drzwi. Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak razem remontowali ją tuż przed trzynastymi urodzinami Willa. Zmienił wystrój dzieciennego pokoju - zamiast pudeł z zabawkami pod oknem, w pokoju nastolatka pojawiły się plakaty na ścianach i egzemplarze „Playboya” ukrywane pod łóżkiem.

Dzisiejsza sesja z doktor Agee nie przyniosła wielu nowych informacji, jednak przypomniał sobie dwa ważne fakty. Po pierwsze, to nie on zabił Kenta. I po drugie, widział kogoś, kto ukrywał się w krzakach. Ale choć on widział mordercę, morderca na pewno nie widział jego, bo inaczej jego życiu groziłoby niebezpieczeństwo.

Nieunikniona jest druga sesja. I wcale nie ma pewności, czy wtedy Will zdoła sobie przypomnieć coś więcej i czy nie będzie trzeba kolejnych, żeby pomóc mu całkowicie odzyskać pamięć. Jednak na razie wystarczała pewność, że to nie Will zabił Kenta.

Pocałowała syna w policzek, okryła go i wyszła z pokoju, zostawiając lekko uchylone drzwi.

- Zasnął w końcu? - spytał Johnny Mack.

- Tak, wreszcie. - Lane westchnęła. - Śpią chyba wszyscy oprócz nas. Może Lillie Mae się jeszcze nie położyła, chociaż zwykle wcześniej chodzi spać. Wszyscy jesteśmy trochę podenerwowani po sesji Willa z doktor Agee.

- Quinn poszedł do siebie ponad godzinę temu, kiedy tylko wrócił z randki z Nolą.

- Chyba bardzo się polubili?

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która oparłaby się zalotom Quinna Corteza.

- Macie ze sobą coś wspólnego.

- Skoro jestem tak czarujący, dlaczego nie udało mi się przekonać cię, żebyś zjadła kolację? - Poglaskał ją po policzku grzbietem dłoni. - Nie miałaś nic w ustach od śniadania.

- Chyba byłam zbyt przejęta, żeby cokolwiek przełknąć. - Wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję. Jakże wspaniale było mieć go przy sobie, w zasięgu ręki, na każde zawołanie. - Świadomość, że Will nie zabił Kenta...

- Tak samo jak i ty chcę wierzyć, że to, co dziś przypomniał sobie Will, jest prawdą, ale doktor Agee uprzedzała mnie, że czasami pamięć pacjenta zawodzi i nie ma gwarancji, czy to, co przypominamy sobie pod wpływem hipnozy, jest w stu procentach prawdziwe.

- Proszę cię, nie baw się w adwokata diabła. Nie teraz. Nie dzisiaj. Ja w głębi duszy wiem, że to, co przypomniał sobie Will, jest prawdą. On nie zabił Kenta.

- Ja też tak sędzę. Ale w takim razie mamy kolejną zagadkę. Wiemy, że Will prawdopodobnie widział mordercę i wcześniej czy później przypomni sobie, kto nim jest. Dla twojego dobra musi się to stać jak najszybciej. Zanim rozpocznie się proces. Chyba powinniśmy posłuchać rady doktor Agee i spróbować drugiej sesji, jeśli tylko Will zechce...

- Dobrze. Jak tylko Will będzie chciał.

- Skoro to ustaliliśmy, młoda damo, zabieram cię na dół, żebyś coś zjadła. - Położył dłonie na jej talii. - Nawet gdybym miał karmić cię siłą.

Otarła się o niego uwodzicielsko. Nigdy nie uważała się za agresywną czy napaloną kobietę, ale ten mężczyzna, i tylko ten mężczyzna, wyzwał w niej ogień. Dzisiejszy dzień okazał się wspaniały i chciała to uczcić. Uczcić spokój Willa,

powrót Johnny'ego Macka i własne przebudzenie jako kobiety. Cholera, chciała po prostu uczyć to, że żyje i jest zakochana.

- Wolałabym raczej zaspokoić inny głód, a ty?

Jęknął.

- Oj, kochanie, grasz nie fair. - Zdjął jej ręce ze swojej szyi, chwycił ją za ramiona i popchnął do przodu o kilka kroków. - Chociaż mam ochotę na figle, nie wezmę cię do mojego pokoju i nie będziemy się kochać jak szaleni całą noc.

-Nie?

-Nie. Dopóki czegoś nie zjesz.

- Dobry Boże! - Podniosła ręce. - Poddaję się. - Objęła go w pasie i przytuliła się. - Chodź. Zrobimy nalot na lodówkę.

Pół godziny później sprząтали z kuchennego stołu. Włożyli szklanki, talerze i srebrne sztucce do zlewu i schowali do lodówki resztę szynki, sałatki ziemniaczanej i pudełko lodów cytrynowych. Lane przyglądała się, jak Johnny Mack nalewa płynu do zlewu i spłukuje wodą brudne naczynia.

- To bardzo miły widok. Mężczyzna, z którego jest pożytek w domu. Johnny Mack spojrzał przez ramię i obdarzył ją jednym ze swoich zniewalających uśmiechów.

- Oj, kochanie, ty jeszcze nie masz pojęcia, jak wielki można ze mnie mieć pożytek.

Roześmiała się. Szczerze. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się tak beztrosko, nawet jeśli uczucie to trwało tylko chwilę, dopóki nie przypomniła sobie o problemach. O zabójstwie Kenta. O amnezji Willa. O czekającym ją procesie. O niepewnym związku z Johnnym Mackiem.

- Hej, nie podoba mi się to zmarszczone czoło. - Odstawił ostatnią szklankę na suszarkę. - To był dobry dzień. Niezłe przestraszyłem Jamesa Ware'a, a Will przypomniawszy sobie, że to nie on zabił Kenta. Powinnaś się uśmiechać.

- Tak. Wiem. Jestem wdzięczna. - Wzruszyła ramionami. - Chyba wolałabym, żeby nie czekał mnie proces i żeby Will nie musiał poddawać się kolejnym sesjom doktor Agee, i żeby to uczucie beztroski i szczęścia, jakie towarzyszy mi od pół godziny, trwało wiecznie.

Johnny Mack wytarł mokre ręce w ścierkę w kwiatki i podszedł do niej powoli, uśmiechając się szelmowsko.

- Chyba wiem, jak mogę uszczęśliwić cię jeszcze bardziej. - Chwytał ją w talii i przyciągnął do siebie. - I obiecuję, że zrobię wszystko, aby te dobre uczucia trwały jak najdłużej.

Kiedy wziął ją w ramiona i potarł nosem jej kark, zaśmiała się znowu, ale szybko oparła się o jego pierś.

- Nie możemy... nie możemy... robić niczego w kuchni. Co będzie, jeśli Lillie Mae się obudzi i...

Uciszył jej protesty pocałunkiem. Zaborczym i pożądanym. Ogarnęło go pragnienie. Starła się myśleć rozsądnie, jakoś się sprzeciwić, ale im dłużej ją całował, tym mniej obchodziło ją, czy ktoś przyłapie ich w kuchni. Kiedy ujął w dłonie pośladki Lane, uniósł ją i przycisnął do nabrzmiałego członka, zupełnie straciła rozum.

Przywarła do Johnny'ego, odwzajemniając pocałunek z równą namiętnością. Przyparł ją do ściany i pieścił biodra i pośladki. Lane chwyciła go mocno za ramiona, żeby nie stracić równowagi. Pospiesznie rozpiął jej gabardynowe spodnie i zsunął z bioder i ud. Kiedy ubranie opadło do kostek, uniosła jedną stopę, a później drugą i nogą odrzuciła spodnie. Johnny Mack podniósł ją, żeby mogła objąć go nogami w biodrach. Przez cały czas nie przestawali się całować.

Nigdy nie przeżywała czegoś tak dzikiego, nieposkromionego i całkowicie porywającego. Pragnęła go tak bardzo, że miała wrażenie, iż spłonie żywcem. Od wczorajszego ranka, kiedy kochali się po raz pierwszy, do jej

umysłu nieustannie wkradały się myśli o tym, żeby znów kochać się z Johnnym Mackiem, niezależnie od tego, jak bardzo starała się trzymać je na wodzy.

- Może lepiej nie kończmy tego tutaj - wyszeptał jej w usta, oddychając nierówno, kiedy zaczęło brakować mu powietrza.

Lane ciągle obejmowała go nogami, Johnny, znacząc wilgotną ścieżkę od jej ust do niewielkiego dekoltu, jej plecami jak taranem otworzył uchylone drzwi do spiżarni i wszedł do środka. Posadził Lane na blacie, łączącym jeden wysoki do sufitu kredens z takim samym przy drugiej ścianie. Bez słowa zdjął jej majtki, rozpiął swoje spodnie i uwolnił członek. Uniósł Lane znowu i posadził na sobie tak, że kiedy objęła go nogami, zanurzył się w niej głęboko. Rozpływając się z rozkoszy, przywarła do niego, a on unosił i opuszczał jej biodra, zagłębiając się w niej w bezlitosnym, nierównym, falującym rytmie. Pożerał ją wargami, a ciało napierało na ciało w palącym pragnieniu. Każdym ruchem rządziło pożądanie.

Kiedy poczuła zbliżający się orgazm, przeorała paznokciami ramiona Johnny'ego Macka i wyjęczała jego imię.

- Tak, skarbie, daj mi to, czego chcę. Dojdz dla mnie.

Przyspieszył tempo, wbijając się w nią, aż krzyknęła i rozpadła się w drobny mak w jego ramionach. Rozkosz uderzyła ją jak huragan. Eksplodował w niej, kiedy ciałem Lane wstrząsały jeszcze fale rozkoszy. Jęcząc i drżąc, przytulał ją do mokrego od potu ciała, dopóki nie wypłynęła z niego ostatnia kropla orgazmu.

Potem postawił Lane na podłodze i pochylił się, żeby pocałować ją w usta.

Kiedy skończyli się całować, Lane obejmowała go ciągle i nie chciała puścić. Uderzył ją żartobliwie w pupę.

- Przenieśmy się do mojego łóżka.

Chyba niczego bardziej nie pragnęła. Ale nie byli w domu sami, już i tak ryzykowali, kochając się w spiżarni. Co będzie, jeśli zaśnie w sypialni Johnny'ego Macka i nie zdąży obudzić się rano, zanim wstanie Will? Co będzie, jeśli jej syn zorientuje się, gdzie spędziła noc? Jak zareaguje? Co sobie o niej pomyśli?

- A jeśli Will się dowie, że ja... Położył palec wskazujący na jej ustach.

- To nie jest przelotny romans. Kiedyś i tak będziemy musieli powiedzieć mu, co do siebie czujemy. Ale jeśli chcesz zachować dyskrecję, dopilnuję, żebyś na czas znalazła się w swoim łóżku.

Będziemy musieli powiedzieć Willowi, co do siebie czujemy. Chyba tak powiedział? Ale co my do siebie czujemy? - chciała wykrzyknąć. Jeśli mnie kochasz, dlaczego mi tego nie powiesz?

- Chcę zachować dyskrecję - odpowiedziała.

Uśmiechnął się szeroko, wciągając spodnie i zapinając je, a potem podniósł majtki Lane z podłogi i podał jej.

- Chodź.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z powrotem do kuchni. Podał jej niebieskie gabardynowe spodnie, które leżały na podłodze przy barowym stole. Włożyła je pospiesznie.

- Idź na górę, kochanie. Ja pogaszę światła i sprawdzę, czy drzwi są pozamykane i czy alarm jest włączony. Kiedy wejdziesz na górę, weźmiemy razem prysznic, a później...

- Jeśli nie przestaniesz mi opowiadać, co będziemy robić, to nigdy stąd nie wyjdę i znów wylądujemy w spiżarni

- To wychodź szybko, zanim będzie za późno - zażartował. Uśmiechając się, zostawiła go w kuchni i ruszyła po schodach na górę. Kiedy znalazła się na półpiętrze, usłyszała głośny huk. Zaraz po nim drugi.

Pomyślała, że to odgłos niesprawnego gaźnika jakiegoś przejeżdżającego samochodu.

Jednak w jednej chwili dotarło do niej, że ten huk spowodowało coś innego. Z trudem łapiąc oddech, chwyciła się poręczy. Krew pulsowała w całym jej ciele. To był odgłos strzału. Odwróciła się i zbiegła po schodach do kuchni.

- Johnny Mack?

Cisza.

- Johnny Mack!

Znalazła go przy oknie, rozciągniętego na podłodze twarzą do ziemi. Z rany od kuli w plecach i drugiej na ramieniu wypływała krew.

Rozdział 23

Lane zbierało się na wymioty. Miała ściśnięty żołądek, szalała ze zdenerwowania i dudniło jej w głowie. Spoglądała przez grubą szklaną ścianę, oddzielającą poczekalnię od sali operacyjnej Szpitala imienia Samuela Noble'a. Szpital nosił imię jej pradziadka, który podarował znaczną sumę pod koniec lat trzydziestych na dobudowę nowego skrzydła budynku. Sygnalizacja ostrzegawcza przed niemal pustym parkingiem podziemnym rzucała przytłumione, mleczone światło na ciemny chodnik i równo przycięte krzewy oraz kwiaty posadzone w wąskich, prostokątnych kwietnikach. Na końcu wjazdu do szpitala mrugało żółte światło.

Dziwne, pomyślała. Życie toczy się bez zmian, jakby nic się nie stało. Niedługo na horyzoncie wstanie słońce. Ulice zaczną tętnić życiem. O siódmej zmieniają się pielęgniarki. Ludzie będą jeść śniadanie, zaprowadzą dzieci do szkoły i pójdą do pracy. Będą dzwonić telefony, w radiu nie przestaną puszczać najnowszych przebojów, a ludzie prześlą sobie miliony e-maili.

Jak to możliwe? Czy nikt nie rozumie, że nic już nie jest takie samo? I że życie zupełnie się zmieniło? Czowała się tak, jakby zbliżał się koniec świata i tylko jedno mogło zatrzymać ten osobisty Armagedon - Johnny Mack Cahill wychodzący żywy z sali operacyjnej. Już raz go straciła, ale po piętnastu latach wrócił do niej. Nie może stracić go po raz drugi. Jeśli umrze...

Kto mógł zrobić coś tak potwornego? Kto zakradł się pod dom i czekał na sposobność, by strzelić Johnny'emu Mackowi w plecy?

Zadrzała mimowolnie na wspomnienie odgłosu strzałów i nieruchomego ciała Johnny'ego Macka na podłodze w kuchni. Krzyknęła wtedy tak głośno, że obudziła cały dom. Została przy Johnnym Macku, a Lillie Mae wezwała pogotowie. Lane

pojechała z nim karetką, a Quinn z Lillie Mae i Will przyjechali do szpitala samochodem chwilę później.

- Mamo? - Will stanął za Lane i objął ją ramieniem. - Wyjdzie z tego. Musi.

Poklepała dłonie Willa spoczywające na jej talii.

- Kocham go. Nigdy nie kochałam nikogo innego.

- Wydaje mi się, że on też ciebie kocha. Tak się przynajmniej zachowuje. Lane odwróciła się w ramionach syna, chwyciła jego ręce i uśmiechnęła się blado.

- Kocha ciebie, Will. Tego jestem pewna. Chce być dla ciebie ojcem, jeśli mu pozwolisz.

- Jeśli on... - Odsunął się od Lane, odwrócił do niej plecami i spojrzał na szklaną szybę. - Cholera, dlaczego nikt stamtąd nie wyjdzie powiedzieć nam, co się dzieje? Operują go już prawie pięć godzin. Czemu to tak długo trwa?

Lane położyła mu dłoń na plecach.

- Powtarzam sobie, że brak wiadomości to dobra wiadomość. Musimy mieć nadzieję, że lekarzom uda się go uratować.

Will odwrócił się twarzą do niej.

- Kto mógł do niego strzelać? I dlaczego?

- Zadaję sobie to samo pytanie i jeszcze nie znalazłam odpowiedzi. - Jednak przychodziło jej na myśl kilku podejrzanych. Przede wszystkim James Ware. I Edith. Oboje umieli posługiwać się bronią. Edith była zapalonym strzelcem, a James po ślubie zaczął towarzyszyć jej w imprezach strzeleckich.

- Oboje macie usiąść i postarać się odpocząć - oznajmiła Lillie Mae, trzymając dwie puszkę coca-coli. - Proszę. - Podała jedną Lane, a drugą Willowi. - Przyniosłam wam po coli. Chyba wszystkim potrzeba kofeiny i cukru. Wiem, Lane, że kiedy się zdenerwujesz, to masz mdłości. Cola pomoże ci uspokoić żołądek.

Lane wzięła puszkę.

- Dziękuję, Lillie Mae. Rzeczywiście trochę mnie mdli. -
Otworzyła wieczko i uniosła puszkę do ust. Zimny, lepki
napój smakował dobrze i rzeczywiście po kilku łykach jej
wzbudzony żołądek zaczął się trochę uspokajać.

Kiedy Will otworzył swoją colę, usłyszała dobiegający z
korytarza głos Quinna Corteza. Była tak pochłonięta własnym
nieszczęściem, że przez kilka godzin zamieniła z nim zaledwie
ze dwa słowa. Prawie zapomniała, że tu jest. Kilka minut temu
wstał z krzesła stojącego w rogu poczekalni i wyszedł na
korytarz.

- Czy przesłuchanie nie może poczekać? - spytał Quinn. -
Lane nie jest w stanie odpowiadać na żadne pytania.

- Chcę mieć tylko jej zeznanie - oznajmił Buddy Lawler. -
Mam tu dochodzenie w sprawie usiłowania zabójstwa albo
nawet w sprawie o zabójstwo, jeśli Johnny Mack się z tego nie
wygrzebie.

- Do cholery, człowieku, mów ciszej - zażądał Quinn. -
Jest tu kobieta i dziecko... - Wskazał kciukiem w stronę
poczekalni. - ...Którzy nie chcą słuchać żadnych dywagacji na
temat śmierci Johnny'ego Macka.

- Słuchaj, Cortez, nie mam zamiaru denerwować Lane ani
Willa. Ale muszę zadać jej kilka pytań. Moi ludzie zrobili
rewizję domu i odeszli z kwitkiem. Mogę się jedynie
domyślać, że ktoś stał za oknem kuchni Lane i stamtąd strzelił
do Macka.

Lane podała colę Lillie Mae.

- Will, zostań tu z babcią.

- Buddy chyba mógłby mieć trochę przyzwoitości i
począć z przesłuchaniem - stwierdziła Lillie Mae.

- Wykonuje swoją pracę. - Lane poklepała Lillie Mae po
ramieniu i wyszła na korytarz, gdzie nadal trwała sprzeczka.

- O co musi mnie pan zapytać? - spojrzała Buddy'emu w oczy.

- Bardzo mi przykro, Lane.

Wydawało się, że mówi szczerze, ale ona wiedziała swoje. Miał tyle samo powodów, by chcieć pozbyć się Johnny'ego, jak Edith czy James. A może nawet więcej. W końcu to on był przywódcą gangu, który piętnaście lat temu pobił Johnny'ego niemal na śmierć. I to on wrzucił go do rzeki.

- Dobrze słyszałam? Nie znaleźliście żadnych dowodów pod moim domem?

Pokręcił głową.

- Nie, nie znaleźliśmy nic oprócz śladu pod kuchennym oknem, który wygląda tak, jakby ktoś wszedł w margerytki posadzone na kwietnikach.

- W takim razie nie macie pojęcia, kto do niego strzelał?

- Nie. - Buddy patrzył wszędzie, tylko nie na Lane. Wodził oczami po podłodze, suficie, patrzył w martwy punkt albo spoglądał na Quinna. - Jak się czuje Johnny Mack? Wiadomo coś o jego stanie?

- Od dobrych pięciu godzin trwa operacja - odezwał się Quinn. - Od trzech godzin nic nam nie powiedziano. Pielęgniarka poinformowała nas, że rana po kuli w ramieniu nie jest zbyt poważna, ale kula, która trafiła go w plecy, przebiła jedno płuco i wystąpiły też inne obrażenia wewnętrzne.

- Cóż, to niedobrze. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć tego, kto to zrobił. - Spojrzał na Lane, ale unikał dłuższego kontaktu wzrokowego. - Proszę mi opowiedzieć, co dokładnie się stało.

- Wchodziłam po schodach, kiedy usłyszałam dwa strzały. Zbiegłam na dół i zobaczyłam Johnny'ego Macka leżącego na podłodze w kuchni. Miał ranę w plecach i na ramieniu. Krwawił... Krew była na koszuli i na podłodze. - Zaczerpnęła

powietrza. Quinn objął ją ramieniem. Zaczęła oddychać głęboko, w końcu się uspokoiła. - Musiałam naprawdę głośno krzyknąć, bo Lillie Mae wybiegła z pokoju. Kiedy zobaczyła, co się stało, zadzwoniła po pogotowie. Kilka minut później do kuchni weszli Will i Quinn.

- Widziała pani kogoś na zewnątrz? Choćby cień?

- Nikogo nie widziałam, bo moim głównym zmartwieniem był Johnny Mack.

- Oczywiście. - Buddy skinął głową. - Ma pani jakieś podejrzenia na temat tego, kto mógłby to zrobić? To znaczy, czy ma pani uzasadnione powody podejrzewać kogoś w szczególności? Wiem, że Johnny Mack narobił sobie wielu wrogów, zanim wyjechał z miasta piętnaście lat temu, prawdopodobnie znalazłby się więc niejeden zdradzony mąż, którego żonę pie... uhm, uwiódł wtedy Mack.

- Piętnaście lat to chyba dość długo, żeby zakopać topór wojenny, nie sądzi pan? - spytał Quinn.

- Chyba oboje znamy prawdziwy powód jego wyjazdu z miasta, prawda, Buddy? - Lane zaczęła mówić o ton głośniejszym. - Wyjechał nie dlatego, że groził mu mąż jakiejś kobiety.

Twarz Buddy'ego splonęła rumieńcem, a na czoło wystąpił mu pot.

- Będzie pani musiała przyjechać do mnie na komisariat... później... podpisać zeznania. Jest już pani oskarżona... cóż, rzeczywiście wygląda to nieciekawie, znajduje pani drugie martwe ciało.

Westchnęła. Quinn zmrużył oczy i wbił wzrok w policjanta.

- Johnny Mack żyje!

-No cóż, wiem, ale pięciogodzinna operacja nie wróży dobrze, prawda?

Lane miała ochotę go uderzyć. Stłuc. Zmiażdżyć twarz tego dupka. Był małym nędznym sukinsynem, który nie

potrafił ukryć przyjemności, jaką odczuwał na myśl, że Johnny Mack może nie przeżyć.

- Skończył pan przesłuchiwać panią Graham? - spytał Quinn. - Jeśli tak, to proszę wyjść. Nie jest pan tu potrzebny.

- Skończyłem. Na razie.

Quinn wprowadził Lane z powrotem do poczekalni i zamknął drzwi.

- Lawler liczy na to, że Johnny Mack umrze, ale się rozczaruje. Nie wystarczy kilka strzałów, żeby go zabić. Nie ma mowy, aby umarł i dał satysfakcję tylu ludziom w Noble's Crossing.

Lane zaśmiała się cicho.

- Dobrze go pan zna, prawda? Wie pan, że jest twardy. Quinn ścisnął ją za ramiona.

- Nie mam żadnych wątpliwości.

Lane usiadła na brązowym plastikowym krześle tuż przy wejściu. Od razu podeszła do niej Lillie Mae i podała puszkę coli. - Nic ci nie jest? Lane pokręciła głową.

- Nie. Ale gdyby Buddy Lawler został minutę dłużej, stałoby się coś jemu, bo udusiłabym tego sukinsyna.

- Czym cię tak zdenerwował? - spytał Will, podchodząc do matki.

- Och, skarbie, nieważne, co powiedział. I nie chciałam kłąć. Ale jestem tak zła, że mogłabym... Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Johnny Mack Cahill będzie żył. - Wzięła puszkę od Lillie Mae, wypila łapczywie kilka łyków i odstawiła ją na stół, oklejony imitacją drewna. - Może byście usiedli?

- Chyba pójdę na górę poszukać automatu z kawą - oznajmił Quinn. - Niezbyt lubię colę. Poza tym muszę gdzieś rozładować nagromadzoną energię. - Spojrzał na Willa. - Chcesz iść ze mną?

- Nie, dziękuję, zostanę z... - przerwał w pół zdania, spoglądając za Quinna.

- Pani Graham? - W otwartych drzwiach stała niska, krępa blondynka. Pielęgniarka.

Lane zerwała się na równe nogi.

- Słucham.

- Doktor Gordon chce porozmawiać z panią za kilka minut.

- Co z Johnnym Mackiem?

- Pan Cahill jest po operacji i jego stan jest stabilny.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Lane podskoczyły wnętrzości. Quinn poklepał Willa po plecach i obaj uśmiechnęli się do siebie.

- Dzięki Ci, Panie - wyszeptała Lillie Mae.

Kilka chwil później odbyli krótką rozmowę z doktorem Gordonem, który przedstawił im stan Johnny'ego Macka i wyjaśnił, jak laikom, jak przebiegła operacja i czego można się spodziewać. Kiedy Lane usłyszała, że wszystko wskazuje na to, że Johnny Mack będzie zupełnie zdrowy, cały świat przestał dla niej istnieć. Wszystko przestało się liczyć. Mężczyzna, którego kocha, będzie żył!

- On zawsze spadnie na cztery łapy - narzekła Edith Ware, wbijając paznokcie w poręcz sofy Duncan Phyfe, na której przysiadła. - Nie da się go zabić.

- Wygląda na to, że masz rację, kochanie - zgodził się James. - Jest niezniszczalny. Nie da się go pobić na śmierć. Nie da się go utopić. I najwyraźniej jest odporny na kule.

James był przekonany, że Johnny Mack będzie dawno martwy, a tymczasem całkiem szybko dochodził do siebie w miejscowym szpitalu na oddziale intensywnej terapii. Nadal stanowił dla niego zagrożenie, ale mógł wykorzystać to, że Johnny Mack otarł się o śmierć. Edith i Buddy są tak

pochłonięci sprawą, że nadarza się idealna sposobność, by mógł zrealizować plan wyjazdu z miasta.

- Gdyby umarł, wszystkim żyłoby się łatwiej - stwierdził Buddy. - Trup nie opowiada bredni.

- Jeśli choć piśnie o... - Edith ściszyła głos. - O tym, że Kent wykorzystywał Mary Marthę, znajdę sposób, żeby zamknąć mu gębę. Jak pomyślę o skandalu... o wstydzie... o tym, co ludzie pomyślą i powiedzą o Kencie i Mary Marcie... I o mnie.

James zarechotał, zdumiony, że jego droga żona przejmuje się skandalem i obawia się wstydu w sytuacji, kiedy z pierwszych stron gazet nie schodzi sprawa morderstwa jej syna.

- W rodzinie Grahamów skandali chyba nie brakowało? Przecież John cieszył się reputacją kobieciarza i awanturnika. A ty, moja droga, słyniesz z tego, że jesteś pierwszej klasy suką.

- Alkohol chyba dodał ci za dużo odwagi. - Edith uśmiechnęła się szyderczo do męża. - Ale ostrzegam cię, liczę się ze słowami.

James wychylił ostatnie krople whisky ze szklanki, po czym przeszedł przez pokój i znowu nalał sobie trunku. Nie zważając na ostrzeżenie Edith, ciągnął wywody na temat rodziny Grahamów.

- Oczywiście, nieźle sobie poradziłaś z tym, żeby utrzymać swoje eee... flirty w tajemnicy. Niektórzy mogą się domyślać, że masz skłonność do młodszych mężczyzn, zwłaszcza od czasu ślubu ze mną, ale nie znają całej prawdy. Od lat pieprzysz się z takimi, którzy mogliby być twoimi synami.

- Zamknij pysk, do cholery! - Buddy wyskoczył do Jamesa.

- Przestańcie natychmiast. Obaj. - Edith wstała z podniesioną głową. - Nie będziemy się bić.

- Mój Boże, Buddy, chyba wzięłeś sobie moje słowa do serca. Ty przypadkiem nie pieprzysz mojej żony, co?

- Jesteś pijany, James - stwierdził Buddy. - Lepiej, żebyś się zamknął, zanim skopię ci tyłek.

Sytuacja wydała się Jamesowi absurdalna. Ale chyba całe jego życie stało się jedną wielką kpina. Czasem czuł się tak, jakby został uwieczony w zakładzie dla psychicznie chorych. Od kilku lat chciał tylko uwolnić się i uciec z Arlene, zanim i jego ogarnie szaleństwo panujące w tym domu.

-A więc tak. Nie mogłeś pieprzyć Mary Marthy, to zabrałeś się do jej mamusi.

Buddy zdzielił Jamesa pięścią w twarz. James poleciał do tyłu, na ścianę. Stracił równowagę, ześlizgnął się po ścianie na dębową podłogę i usiadł na tyłku. Wydało mu się, że słyszy, jak Edith klnie.

- Nic mu nie zrobiłem - powiedział Buddy. - Ale jeżeli jeszcze raz powie cokolwiek na Mary Marthę, zabiję go.

James otarł usta i poczuł coś lepkiego. Krew. Krwawiły mu wargi. I pewnie będzie miał wielkiego siniaka na twarzy. Cholera, Buddy nie jest potężny, ale prawy sierpowy ma bezbłędny.

- Nic ci nie jest, James? - spytała Edith.

- Nie. - Podniósł się, opierając rękami o ścianę - Chyba trochę przesadziłem, co? Przepraszam. Pijacka gadka.

Wyjdź stąd, powiedział sobie. Wyjdź z pokoju, [zanim znów coś chlapniesz i Buddy w końcu zamknie ci gębę na zawsze. Jest nieobliczalny. A jeśli chodzi o Mary Marthę, zupełnie niepoczytalny.

- Chyba pójdę do kuchni po lód. Wybaczycie mi prawda? Buddy rzucił mu rozwścieczone spojrzenie. Edith skinęła głową. Odetchnął z ulgą i ruszył do kuchni. Kiedy szukał w

zamrażarce lodu, zadzwonił jego telefon komórkowy. W pierwszej chwili nie miał zamiaru odebrać, na wypadek gdyby to Penny chciała go spytać, czemu dziś nie przyszedł do pracy. A może dzwoniła już wcześniej? Nie pamiętał. Zdecydowanie wypił za dużo od rana. Wyjął telefon z kieszeni i przyłożył do ucha.

- Burmistrz Ware, słucham.

- Jamie?

-Arlene? -Wymówił jej imię szeptem.

- Musiałam do ciebie zadzwonić, kiedy dowiedziałam się, że strzelano do Johnny'ego Macka. Czy to prawda?

- Tak, to prawda. Zeszłej nocy ktoś strzelił do niego przez kuchenne okno w domu Lane. Ale bydlak przeżył i jestem ugotowany.

- Och, Jamie, ty... ty do niego nie strzelałeś, prawda?

Rozdział 24

Lane leżała w łóżku i wsłuchiwała się w krople deszczu dudniące o dach w miarowym rytmie nieprzerwanej ulewy. Niebo było szare i ponure. W powietrzu wisiała wrześnieowa duchota, połączenie upału i wilgoci spotykanej jedynie na Południu. Rozleniwiająca pogoda odbierała człowiekowi siły i przyprawiała o senność. Obiecała sobie, że zdrzemnie się, kiedy Will będzie w szkole, a Lillie Mae na zakupach. Quinn trzy dni temu poleciał do Dallas, żeby załatwić kilka pilnych spraw i spodziewali się go dopiero na weekend. Była więc w domu sama z Johnnym Mackiem.

Tej nocy źle spała, przewracając się niespokojnie na myśl o zbliżającym się procesie. Zostały niecałe dwa tygodnie. A byli tak samo daleko odkrycia prawdziwego zabójcy Kenta, jak policja w dochodzeniu na temat podejrzanego o postrzelenie Johnny'ego Macka. Gdyby wierzyć Buddy'emu Lawlerowi, strzelać mógł równie dobrze duch, bo nie znaleziono żadnych dowodów. Ani jednej wskazówki poza dwunastogramowymi pociskami wyjętymi z ciała Johnny'ego, zidentyfikowanymi jako kaliber 30, które według badań balistycznych zostały wystrzelone z remingtona 700. Broni, którą posługują się polujący na jelenie. T.C. Bedlow skomentował, że musiał to być wytrawny strzelec, skoro trafił dwukrotnie, raz za razem. Oczywiście w mieście, gdzie ponad połowa mężczyzn była zapalonymi myśliwymi, niewiele to wyjaśniało.

Przez dwa tygodnie od powrotu Johnny'ego Macka ze szpitala otaczała go czułością, troską i miłością, a Lillie Mae skakała nad nim jak nad niemowlakiem. Radzenie sobie z mężczyzną przyzwyczajonym do aktywnego trybu życia, który nagle został unieruchomiony, przypominało próby ujarznienia dzikiej bestii. Marudził i stękał, i często wybuchał złością. Lane rozumiała, że jego frustracja wynika po części z

tę, że jeszcze nie udało mu się osiągnąć celu, że nie uchronił jej od procesu o zabójstwo, którego nie dokonała.

Oczywiście wszyscy martwili się o Willa i niepokoiли tym, że uparł się, żeby przypomnieć sobie dokładnie wszystko, co wydarzyło się w dniu śmierci Kenta. Kiedy Johnny Mack był w szpitalu, Will poddał się hipnozie trzy razy, ale żadna z sesji nie zdołała cofnąć ostatnich objawów amnezji, doktor Agee postanowiła więc, że należy zrobić przerwę. Wyjaśniła, że Will za bardzo się wysiła. Lane doskonale wiedziała, dlaczego. Jej syn nie tylko rozpaczliwie starał się uratować ją, ale był przekonany, że jeśli uda mu się przypomnieć sobie, kto chował się w krzakach w dniu śmierci Kenta, dowiedzą się nie tylko tego, kto zamordował Kenta Grahama, ale także, kto strzelał do Johnny'ego Macka.

Z przykrego zdarzenia wyniknęła jedna dobra rzecz. Will spędzał więcej czasu z ojcem i z każdym dniem stawali się sobie bliżsi. Wczoraj, kiedy Lane przechodziła obok sypialni Johnny'ego Macka, gdzie grał z synem w szachy, usłyszała, jak Will mówił: „cieszę się, że to ty jesteś moim ojcem, a nie Kent”. Poszła prosto do łazienki i się rozplakała.

Johnny Mack przechodził rekonwalescencję, jednak to wcale nie zmniejszyło seksualnego napięcia między nimi. Przypuszczała, że gdyby dał upust powstrzymywanej energii, poprawiłby mu się nastrój. Wiedziała na pewno, że gdyby mogła być z nim, kochać się z nim i zasypiać w jego ramionach, w końcu zaznałaby upragnionego odpoczynku.

- Masz idealną okazję - wymamrotała do siebie, wyskakując z łóżka i biegnąc do szafy w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Hm. Co kobieta wkłada na siebie, żeby uwieść mężczyznę? Aha! Znalazła. Lekki szlafrok ze złotego jedwabiu. Kupiła go pod wpływem impulsu, bo się jej spodobał. Ale nigdy nie miała go na sobie. Nie było odpowiedniej okazji. Aż do tej pory.

Pośpiesznie wyskoczyła z bawełnianych spodni i bluzki, zdjęła bieliznę i włożyła na siebie szlafrok. Związała go mocno, wyszła z pokoju na korytarz. Johnny Mack mógł wprawdzie wstawać i się ruszać, jednak lekarze zalecali, żeby jak najwięcej leżał, rzadko więc wychodził z pokoju. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Drewniane okiennice były zamknięte i w pokoju panował półmrok. Promienie słońca, które wślizgiwały się przez szpary, oświetlały maleńkie roztańczone w powietrzu cząsteczki kurzu.

Johnny Mack w starych, wyblakłych dzinsach spał rozciągnięty na łożu z baldachimem, na pogniecionej beżowej pościeli i narzucie w pasy. Leżał na brzuchu, z zamkniętymi oczami, oddychając miarowo i spokojnie.

Zakradła się do środka i z każdym krokiem miała nadzieję, że Johnny otworzy oczy. Ale spał dalej. Im bliżej była łóżka, tym bardziej szalało jej serce. Czuła się jak napalona siksa. Uwodzenie zupełnie nie leżało w jej naturze. Ale taka była dawna Lane, zupełnie zablokowana Lane, która wiele lat temu zdusiła w sobie seksualne pragnienia. Teraz jest całkiem nową Lane, kochanką Johnny'ego Macka.

Stojąc przy łóżku, przyglądała się wspaniałemu mężczyźnie i podziwiała go od czubka głowy do stóp. Szerokie ramiona. Szerokie plecy, naznaczone jedynie gojącą się blizną po operacji wyciągania kuli, która niemal go zabiła. Duże, umięśnione ręce. Szczupłe biodra. Sprężyste pośladki. I długie, długie nogi. Skórę miał naturalnie śniadą, ale ostatnie dni spędzane na słońcu przy basenie pogłębiły brązowawy odcień karnacji.

Był pięknym mężczyzną.

Tak jak kiedyś był pięknym chłopakiem, ale wtedy jego piękno zewnętrzne kryło dzikość charakteru, nieposkromionego młodego mężczyzny, przepelnionego złością, wściekłością i chęcią dopieczenia wszystkim dookoła.

Popełnił kilka niemal niewybaczalnych grzechów. Ale ona mu wybacziała. Zawsze. Bo kochała go naiwną miłością nastolatki. To, że uchodził za miejscowego nicponia, sprawiało, że wydawał się jeszcze bardziej pociągający. Kiedy dorosła, zrozumiała, że kobiety zwykle lgną do brutali, nieokrzeszańców i awanturników. Do mężczyzn, którzy walą się w pierś i wrzeszczą z całych sił. I na ogół rzeczywiście tacy mężczyźni okazywali się niezapomnianymi kochankami, ale nie nadawali się do wspólnego życia.

Podeszła do krawędzi łóżka i wyciągnęła rękę w jego stronę. Czy zdobędzie się na odwagę, żeby go dotknąć i obudzić śpiącą bestię?

W końcu Johnny Mack to Johnny Mack, chociaż teraz jest zupełnie innym mężczyzną. Zewnętrzne piękno przedostało się pod powierzchnię. Ten cudowny mężczyzna leżący przed nią jest piękny zarówno z wyglądu, jak i wewnętrznie, w sercu i w duszy. Dojrzał i stał się dobrym człowiekiem, szlachetną istotą. Choć przetrwały w nim pewne cechy dawnej osobowości, nie był już nieokiełznany.

Pochyliła się i już miała go dotknąć, kiedy odwrócił się, chwycił ją i pociągnął na łóżko. Krzyknęła, przestraszona niespodziewanym ruchem. Przytrzymał jej rękę nad głową i usiadł na niej okrakiem.

- Myślałam, że śpisz - powiedziała bez tchu, wpatrując się w jego czarne oczy.

- A ja zacząłem zastanawiać się, jak długo masz zamiar tak stać, zanim zrobisz jakiś ruch. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się tym przewrotnym, przeszywającym do szpiku kości uśmiechem, który był zgubą dla wielu kobiet.

- Jaki ruch? - Kusząco wygięła się pod nim. Roześmiał się nisko, gardłowo.

- Nie baw się ze mną w niewiniątko. - Nie przestając ścisnąć jej nadgarstków jedną ręką drugą sięgnął do paska szlafroka, żeby go poluznić.

Lane wstrzymała oddech, kiedy szlafrok rozsunał się trochę, odsłaniając linię ciała od piersi do pępka. Johnny Mack przesunął biodra tak, żeby jego członek dotykał jej łona.

Jęknął.

- Gdzie jest Lillie Mae?

- W sklepie. - Lane wygięła się, a jej szlafrok rozchylił się jeszcze bardziej, na tyle, że materiał ledwie zasłaniał brodawki piersi.

- Jesteśmy więc w domu sami?

- Zupełnie sami.

Zachichotał znowu i schylił głowę, żeby ją pocałować. Zaborczo. Dając upust pożądaniu, nad którym ledwie panował. To był wybuch zbyt długo poskramianego pragnienia. Wiła się, szamotała i jęczała, ale trzymał ją mocno i nie pozwalał sobie dotknąć. A ona chciała go dotknąć. Musiała go dotknąć. Potrzebowała go dotknąć, żeby nie zwariować.

Kiedy w końcu uwolnił jej usta, nabrała powietrza. Wpatrywali się w siebie oczami płonącymi od namiętności.

- Puść mnie. - Szarpała się z nim, starając się uwolnić nadgarstki. - Proszę cię, Johnny Mack. Chcę się z tobą kochać. Chciałam... Ty jeszcze nie doszedłeś do siebie, pomyślałam więc, że dam ci rozkosz tak, żeby nie ryzykować otwarcia się rany i żeby cię nie bolało. A ty mnie złapałeś i...

Zaniemówiła pod wpływem ruchu, który przyprawił ją o dreszcz. Nosem odsunął z niej szlafrok i odsłonił jedną stwardniałą brodawkę.

- Popatrz na siebie. - Jego głos był ochrypły od pożądania.

- Twoje piersi są nabrzmiące i błagają o moje usta.

- Musisz uważać. Nie jesteś jeszcze zdrowy.

Palcem wskazującym kreślił linię od jej szyi do obojczyka. Wzięła głęboki oddech. Traciła zmysły przy najmniejszym dotyku. Palce przesuwaly się dalej, rozchylając szlafrok i odsłaniając, kawałek po kawałku, coraz więcej ciała.

Kiedy jedwab rozchylił się całkiem i ześliznął z niej, Johnny Mack dotknął dłonią jej łona, a ona uniosła biodra, żeby było mu wygodniej.

- Nie możesz się ze mną kochać - powiedziała szybko, żeby nie stracić panowania nad sobą.

- Co? - Spojrzał na nią przestraszony.

- To ja chcę się kochać z tobą. Nigdy... Chcę to zrobić. Marzyłam o tym, żeby patrzeć na każdy kawałeczek twojego ciała, dotykać i smakować. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę...

- Przestań gadać i wreszcie mi pokaż.

Z diabelskim uśmiechem, który sprawiał, że zupełnie nie było można mu się oprzeć, wyswobodził dłonie Lane, uniosł się i zsunął z niej. Zanim zdążyła go dotknąć, wstał i zrzucił dzinsy. Na widok tego nagiego mężczyzny - zaparło jej dech w piersiach. Był duży, dobrze umięśniony i niebezpiecznie męski. Wyciągnęła rękę, ale on ominął ją, wyciągnął się na łóżku obok niej, położył sobie ręce pod głowę i czekał.

I co teraz? - pytał niespokojnie jej wewnętrzny głos. Tego chciałaś, o tym marzyłaś. Jest twój i możesz z nim robić, co chcesz. Ogarnęła ją czysto zmysłowa energia i poczucie władzy.

Zamienili się pozycjami. Teraz to ona siedziała na nim okrakiem, pochylając się tak, żeby go pocałować. Zaczęła od czoła i pospiesznie obsypała jego twarz delikatnymi pocałunkami, a potem przeszła do ust. Przygryzała, ssała, aż w końcu zaatakowała. Zareagował, wciągając jej język w wilgotny, szalony pojedynek. Potem przesunęła wargi do jego podbródka, a później schodziła w dół po szyi, torsie, w końcu

zatrzymała się na sutku. Zaczęła lizać najpierw jeden, później drugi, kładąc dłoń na owłosionym udzie Johnny'ego. Zaczęła go pieścić. Dotykała wszędzie, powoli, doprowadzając do szaleństwa.

Leżał pod nią w milczeniu i niemal bez ruchu, ale zauważyła, że obiema rękami ściska ramę łóżka. Im bardziej go całowała i dotykała, tym większy ogarniał ją płomień. Odczuwała trudny do zniesienia ból, kiedy wilgoć zaczęła wzbierać między jej nogami. Ale nie chciała się poddać ani szukać własnej przyjemności. Jeszcze nie. Nie teraz, kiedy miała przed sobą szczyt do zdobycia. Nietknięty. Nieodkryty. Wołający o jej czułość.

Rozsunęła mu nogi i przeciągnęła otwartą dłonią po biodrach. Później złączyła obie ręce pośrodku ciała, splatając palce w czarnych włosach, okalających jego sterczącą męskość. Dotknęła delikatnie moszny i zaczęła pieścić jądra, a potem niespiesznie wróciła do penisa, przesuwając dłonią rytmicznie i powoli. Zwilżyła czubki palców i dotknęła nabrzmiałego czubka, a później zaznaczyła wilgotną ścieżkę od główki do nasady.

Z jego głośnych, gardłowych jęków domyśliła się, że ciężko mu nad sobą panować. Kiedy zamiast dłonią, zaczęła dotykać go ustami, poderwał biodra z łóżka. Wtedy, żeby się uspokoił, wróciła do pieszczot górnych części ciała. Kiedy położył się, znowu powoli i ostrożnie zsunęła się w dół. Powtarzała ten ruch kilka razy, aż poczuła, że przepełnia ją siła.

Lizała trzon członka, obejmując dłonią jego nasadę i przesuwała nią w górę i w dół, angażując w to odpowiednią siłę. Stawał się coraz większy i twardszy. Wtedy Johnny jęknął i zadrżał.

- Och, kochanie, zabijasz mnie! - Zatopił palce w jej włosach i chwycił za głowę.

Lizała i ssała, doprowadzając go niemal do szczytu, wówczas przestała. Dłońmi nakierował jej głowę, ponagłając, by wróciła do przerwane go zadania. Zrobiła to. Tylko że tym razem przesuwiała ustami od czubka po nasadę penisa, który znowu twardniał z każdym ruchem jej ust. Johnny przesunął głowę Lane w dół i w górę, starając się przejąć prowadzenie, jakby się bał, że przerwie. Ale jej usta, język, uwielbienie dla jego męskości dawał Lane nad nim kompletną przewagę. Kiedy rozkosz przyniosła mu ulgę, Lane smakowała przyjemność, jaką mu dała.

Wyswobodziła go i oblizwała usta, podniecona zwierzęcymi jękami Johnny'ego. Przeczolgała się nad nim i położyła obok. Objął ją, pocałował w czoło, przesunął dłoń najpierw na jedną pierś, potem na drugą. Zadrżała, kiedy ścisnął jej brodawki.

- Jesteś dziką kobietą. Moją dziką kobietą.

Wsparł się na łokciu, pochylił i zaczął ssać jej pierś. Z brodawek do wnętrza płynęły strumienie rozkoszy. Liżąc piersi Lane, przesunął dłonią po brzuchu i między udami. Coraz mocniej pocierał czubkami palców. Napięcie uwolniło się, a ona znalazła się u szczytu rozkoszy. Szybko. Tak mocno, że ziemia zatrzęsała się, w posadach. Kiedy ciało Lane omdlewało od doznań, podniósł się i przesunął na nią. Jeszcze wstrząsały nią fale rozkoszy, kiedy wszedł w nią głęboko, do samego końca. Wielki. Twardy. Gorący.

Posiadł ją całkowicie. Nie zostawiając miejsca na nikogo innego. A ona była już pewna, że urodziła się po to, by być kobietą Johnny'ego Macka.

Will przyglądał się rodzicom siedzącym na kanapie i domyślał się, że woleliby zostać sami. Chociaż sam jeszcze nigdy nie był zakochany, uważał, że jest na tyle dorosły, że potrafi rozpoznać uczucie. Snuli się bez przerwy obok siebie, rzucali sobie dziwne spojrzenia i przelotne uśmiechy. I dotarło do niego, że wiele ich kosztuje, by się nie dotykać.

Mógł pójść do swojego pokoju i zostawić ich samych. Chyba nawet nie zorientowaliby się, że wyszedł. Ale kiedy miał zamiar wstać, odezwał się Johnny Mack:

- Dostaję klaustrofobii. Przestało padać, może przeszlibyśmy się nad rzekę?

- Świetny pomysł - podchwyciła Lane. - Po obfitej kolacji Lillie Mae spacer dobrze mi robi.

Johnny Mack wstał, wyciągnął rękę do Lane i pomógł jej wstać. Spoglądali na siebie przez krótką chwilę, a później Lane odwróciła się do Willa.

- Chcesz iść z nami?

- Nie, pooglądam telewizję. Idźcie sami.

- Jeśli Lillie Mae przyjdzie z nabożeństwa, zanim zdążymy wrócić, przekaz jej, żeby się nie martwiła, będziemy w domu przed zmrokiem.

- Powiem jej. Może nie będzie się denerwować. - Will pokręcił głową. - Ale uważa, że ten, kto strzelał do Johnny'ego Macka, będzie znowu próbował.

- Lillie Mae stanowczo za dużo się przejmuje - stwierdził Johnny Mack. - Ale ma powody. Dopóki nie dowiemy się, kto zabił Kenta, wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo. Ktoś chce, żeby twoją matkę skazano za przestępstwo, którego nie popełniła. Chce, żebym przestał węszyć i przerwał prywatne dochodzenie. Ale przypuszczam, że już zdążył zorientować się, że nawet jeśli mnie zabije, prawda wcześniej czy później wyjdzie na jaw.

- Jeśli ten, kto zamordował Kenta, dowie się, że częściowo odzyskałem pamięć i tylko kwestią czasu jest to, kiedy przypomnę sobie, kto chował się w krzakach, wtedy chyba stanę się głównym celem, co?

- Och, Will. - Lane westchnęła. - Nikt spoza rodziny nie wie o twoich sesjach z doktor Agee.

- Może i nie. Ale ten, kto chował się wtedy w krzakach, wie, że go widziałem. Dziwię się, że do tej pory...

- Dopóki nikt nie dowie się, że odzyskujesz pamięć, jesteś bezpieczny -uspokoił go Johnny Mack. - Ale zastanawiam się, czy nie wynająć dla nas wszystkich prywatnej ochrony, kiedy Buddy odwoła swoich podwładnych ze służby. Właściwie zaskoczyło mnie to, że dwa tygodnie temu wyznaczył kogoś do ochrony w szpitalu i teraz do pilnowania domu.

- Uważasz, że potrzebujemy ochroniarzy? - spytała Lane. Johnny Mack wziął ją za rękę i splełli dłonie.

- Tak. I prawdę mówiąc, już skontaktowałem się z Wyattem Fosterem. Szuka dla nas profesjonalistów do całodobowej ochrony domu. Chciałbym, żeby ktoś przez cały czas był przy Willu. - Spojrzał na syna. - Przeżyjesz to?

- Ty naprawdę uważasz, że grozi mi niebezpieczeństwo? Myślisz, że ten, kto usiłował zabić ciebie, może chcieć zabić też mnie.

- Po prostu nie zamierzam ryzykować. Mamy do czynienia z mordercą. Ktoś pobił Kenta na śmierć. I jestem pewien, że ta sama osoba zabiła Jackie, pozorując samobójstwo. Gdybym się nie wygrzebał, ja stałbym się ofiarą numer trzy. Ktoś taki nie zawaha się przed kolejnym zabójstwem, jeśli poczuje się zagrożony.

- A największym zagrożeniem dla zabójcy będzie to, że odzyskuje pamięć - stwierdził Will. - Jesteś pewien, że spacer z mamą to rozsądny pomysł?

- Wydaje mi się, że za dnia nic nam nie grozi - uspokoił go Johnny Mack.

- Zabójca chyba nie będzie ryzykował ujawnienia, zwłaszcza że przed domem stoi policjant. Jeśli zrobi kolejny krok, prawdopodobnie stanie się to nocą.

- Kenta zabił w biały dzień - przypomniał Will.

- Tak, ale domu nie pilnował policjant, prawda? Will wzruszył ramionami.

- To idźcie na ten spacer. Za pół godziny zacznie się ściemniać.

- Na pewno nie chcesz pójść z nami? - Lane uśmiechnęła się ciepło.

- Nie, idźcie sami.

Wziął pilot i włączył telewizor, machając rodzicom wychodzącym z pokoju. Kiedy stali w drzwiach, zauważył, że Johnny Mack objął Lane w tali.

Czy podoba mu się widok matki i Johnny'ego Macka? Czy nie niepokoi go myśl, że z ich związku może wyniknąć coś poważnego? Nie, chyba mu to nie przeszkadza. W końcu nie pamięta, kiedy widział matkę tak ożywioną. Na pewno nie za czasów małżeństwa z Kentem. Pomimo że czasem bywała szczęśliwa, wiedział, że coś jest nie tak. Już jako dziecko wyczuwał, że czegoś jej brakuje. Teraz już wie, za czym tęskniła przez te wszystkie lata. Za Johnnym Mackiem Cahillem. Wątpił, żeby mogła być naprawdę szczęśliwa bez tego mężczyzny.

A on chyba przestał nienawidzić Johnny'ego Macka. Choinka, przestał nawet odczuwać do niego niechęć. Niezależnie od tego, co zrobił kiedyś, teraz na pewno robił wszystko, co w jego mocy, żeby to wynagrodzić. Człowieka, który jest w stanie przyznać się do błędów i podjąć prawdziwy wysiłek, żeby naprawić zło, jakie wyrządził, należy podziwiać.

Dźwięk telefonu wyrwał Willa z rozmyślań o ojcu i jego związku z nim i matką. Wstał, pochylił się i podniósł bezprzewodową słuchawkę z ławy.

- Halo.

- Och, dzięki Bogu, że odebrałeś telefon, Will.

- Ciocia Mary Martha?

- Potrzebuję twojej pomocy. - Głos ciotki drżał z przejęcia. - Proszę cię, wejdź do nas. Spotkajmy się w ogrodzie.

Ostatnio kiedy widział ciotkę po wyjściu ze szpitala, po próbie samobójczej, była powściągliwa i pełna skruchy, ale teraz mówiła pospiesznie, praktycznie na jednym oddechu.

- Gdzie jest babcia? Wie, że ciocia do mnie dzwoni? Nie ma pielęgniarki? Gdzie ona jest?

- Mama i James są na kolacji. Moje jedzenie stoi na tacy w pokoju. A ta krowa pielęgniarka naźarła się i zasnęła w fotelu. Wymknęłam się tylnymi schodami, pani Russell mnie nie zauważyła, jestem teraz w salonie. Stąd do ciebie dzwonię. Muszę się z tobą zobaczyć, Will. To pilne.

- Co się stało? Dlaczego ciocia musi się ze mną zobaczyć?

- Chodzi o twojego ojca... o Kenta. On żyje, Will. Twój ojciec żyje.

- Niech ciocia da spokój, przecież ciocia wie, że nie żyje. Była ciocia na pogrzebie. Nie pamięta ciocia?

- To nie Kent był w trumnie. To ktoś podobny do niego. Mówię ci, Will, twój ojciec żyje. I my we troje powinniśmy być razem, tak powinno być od zawsze.

Jęknął cicho. Najwyraźniej stan psychiczny ciotki na przemian sięgał teatralnych wyżyn lub opadał w melodramatyczne niziny. To, że ma urojenia, nie było niczym nowym. Już jako mały chłopiec czuł się zmuszony do tego, by ją uspokajać, do czego zresztą nakłaniał go ojciec.

- Niech ciocia zostanie tam, gdzie jest, a ja zaraz będę.

- Nie, nie. Musimy spotkać się w ogrodzie. I musisz mi przyrzec, że nie powiesz Lane, że do mnie idziesz. To musi być nasza mała tajemnica.

- Dobrze. Spotkamy się w ogrodzie za kilka minut.

- Dziękuję ci, kochanie. Wiedziałam, że mój chłopczyk przyjdzie do mnie, gdy będę go potrzebować.

Mary Martha dało się manipulować bez trudu. Wystarczyło zasiał kilka ziaren, które zakorzeniały się w jej bujnej wyobraźni. Aby osiągnąć zamierzony cel trzeba tylko było wspomnieć, że Kent żyje i chce zobaczyć się z Willem. On wie, kto zamordował Kenta, nawet jeśli ma chwilowe zaburzenia pamięci. Myśleli, że są tacy sprytni. Byli przekonani, że da się utrzymać w tajemnicy to, że sprowadzili lekarkę z Chicago. Ale są sposoby, żeby dowiedzieć się tego, co chce się wiedzieć. Najwidoczniej Will nie przypomniał sobie, co stało się tamtego dnia - tamtego upalnego, wilgotnego popołudnia, kiedy pijanego Kenta spotkał marny koniec.

Johnny Mack nadal stanowił zagrożenie. Próba zabicia go była irracjonalną, emocjonalną decyzją. Działanie pod wpływem impulsu było głupotą. O wiele większym zagrożeniem jest Will. Jeśli się uda, trzeba go załatwić dzisiaj. Jego śmierć wyprowadzi Mary Martha z równowagi, ale może da się znaleźć sposób, by ją ochronić. Skoro czasem wierzy, że Kent nadal żyje, może uda się ją przekonać, że Willa wysłano gdzieś daleko, ale pewnego dnia wróci.

O, już są, Mary Martha i Will. W ogrodzie. Rozmawiają.

Musisz zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja. Czekać i obserwuj. A kiedy nadarzy się sposobność, wykorzystaj ją. Działaj szybko i zatuszuj ślady.

Ruszyli. Idą ścieżką, która prowadzi nad rzekę. Idź za nimi. Zachowaj dyskretną odległość.

Ach, Mary Martha oddala się z nim od domu. Zaprowadź go nad rzekę, to go utopię.

Cholera, zatrzymali się przy szopie na narzędzia! Schowaj się i słuchaj. Znajdź sposób, żeby odwrócić uwagę Mary Marthy, a potem zabij Willa.

- Mówię ci, że twój ojciec żyje. - Mary Martha ujęła dłonie Willa w swoje. - Zawsze lubił się bawić. W

niegrzeczne zabawy. To była nasza mała tajemnica. Ale tobie mogę o nich opowiedzieć. Jesteś moim dzieckiem. - Wyciągnęła ręce i pogłaskała go po twarzy. - Moim i Kenta.

- Ciociu, niech ciocia się zastanowi, co ciocia mówi. Przecież Kent był cioci bratem. Ja jestem cioci bratankiem.

- Nie jesteś moim bratankiem. Oni chcieli, żebym w to uwierzyła, ale ja wiem swoje. Powiedzieli mi, że moje dziecko nie żyje, ale ty jesteś żywy, Will. Żyjesz.

Czy ona naprawdę jest przekonana, że Will jest jej dzieckiem? Może żyje w swoim szalonym świecie urojeń już tak długo, że nigdy nie uda jej się wrócić do rzeczywistości? Może wierzy, że Will jest dzieckiem, które usunęła piętnaście lat temu, dlatego że to przynosi jej ulgę i pozwala na przebłycki zdrowego rozsądku? Jeśli tak, to jak zareaguje na jego śmierć?

Trudno, nie ma rady.

Szkoda, że Will musi umrzeć. Nie ma wyjścia. Nie można dopuścić do tego, żeby sobie przypomniął. Mnożą się zabójstwa i próby zabójstw. Co za wstyd. Ale człowiek robi to, co musi. W imię miłości.

- Musisz pomóc mi odnaleźć twojego ojca - oznajmiła Mary Martha. - Wtedy będziemy na zawsze razem we troje.

- Zaprowadzę ciocię do domu. - Will chwycił ją za rękę. - Poszukamy babci i...

Wyrwała mu się i podbiegła do drzwi starego ceglanego budynku, który kiedyś służył za powozownię.

- Może ukrywa się w szopie. Gdy byliśmy dziećmi, często się tutaj bawiliśmy. A później przychodziliśmy tutaj, żeby być sam na sam. Bawiliśmy się i... Zakładam się, że czeka na nas w środku.

Will pobiegł za Mary Martha i dogonił ją, kiedy już otwierała drzwi.

- Niech ciocia pozwoli mi wejść do środka i sprawdzić, czy Kent tam jest. Jeśli go nie będzie, to wrócimy do domu i porozmawiamy z babcią.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale on na pewno tam jest. Czekaj na nas.

Teraz nadarza się doskonała okazja. Wejście do powozowni znajduje się od przodu budynku. Wejdz tamtędy. A Mary Martha będzie czekać na Willa przy bocznych drzwiach.

Ciemny, zawilgocony i odrażający budynek. Powinien zostać zburzony dawno temu. Jedyne światło wpadało dzięki dwóm parom otwartych drzwi. Will robił niezłe przedstawienie, szukając Kenta. Bawił się z ciotką. Starał się ją uspokoić. Zawsze był dla niej miły. Jaka szkoda, że musi umrzeć.

Zawsze warto być dobrze przygotowanym. Mały żelazny pręt znaleziony na śmietniku będzie idealną bronią. Zakradaj się wolno i po cichu. Nie oddychaj. Nie rób hałasu. Uderz. Teraz!

No i poszło gładko. Chłopiec upadł na ziemię nieprzytomny. Nie możesz go tu zostawić. Nie masz czasu, żeby ukryć ciało. Ale przecież będą go szukać. Nie możesz go tak zostawić.

- Will i co? Jest tam? Jest z tobą Kent? - zawołała Mary Martha sprzed szopy. - Mam wejść czy wychodzicie do mnie?

Jak ukryć ciało? Rozejrzyj się dookoła, w górę, w dół i... Jest. Na górze. Stara łódź podwieszona u sufitu na wiekowych linach.

- Will, czemu się nie odzywasz?

Szybko. Nie trać czasu. Zaraz tu wejdzie i go znajdzie. Odetnij liny, żeby wrak spadł na niego i zakrył ciało. Dotknięcie ciała przyniosło przerażające objawienie. Chłopak żyje!

- Jeśli w tej chwili mi nie odpowiesz, wchodzę. Słyszysz mnie, Will? -ostrzegła Mary Martha.

Gdzie się podział cholerny pręt? Leży gdzieś na ziemi. Ale gdzie? Nie ma czasu teraz szukać.

Szmaty. Brudne szmaty na taczkach. Obwiąż go i zaknebluj. Ukryj go i dokończysz robotę później.

Szybko. Rób to szybko. Weź ten stary sekator do żywopłotów i przetnij liny, które trzymają łódkę pod sufitem. Jesteśmy na tyle daleko od domu, że nikt poza Mary Martha tego nie usłyszy. A kiedy już skończysz, zajmiesz się nią.

Rozdział 25

Willa tu nie ma, Lane - oznajmiła Edith. - Dlaczego sądzisz, że był u nas dzisiaj?

- Zostawił nam wiadomość, że idzie zobaczyć się z Mary Marthą.

- Dlaczego musiał zostawiać wiadomość? Gdzie byliście?

- Poszliśmy na spacer z Johnnym Mackiem, a kiedy wróciliśmy do domu, znaleźliśmy na kuchennym stole wiadomość od Willa. - Lane obejrzała się przez ramię na Johnny'ego Macka, który stał tuż za nią. - Czekamy w domu od ponad godziny. Lillie Mae już zdążyła wrócić z nabożeństwa. Na dworze jest ciemno i zaczynam się martwić. Jeśli nie ma go u was, to gdzie jest?

- Nie mam pojęcia, ale mogę cię zapewnić, że nie widziałam go dziś wieczorem, ale...

- Ale co? Cholera, jeżeli wie pani, gdzie jest Will...

- Nie wiem, gdzie jest, ale całkiem możliwe, że wieczorem był z Mary Marthą. Widzisz... Mary Marthą uciekła pani Bryant, nowej pielęgniarki. Jak tylko znajdę kogoś na jej miejsce, od razu zwalniam tę niekompetentną kreaturę. Zasnęła sobie po kolacji i nie zauważyła, że Mary Marthą się wymknęła.

- Chyba się znalazła? Nic jej nie jest? - spytała Lane.

- Znaleźliśmy ją za domem, w ogrodzie. Była zupełnie skołowana. Mamrotała coś o Kencie. James pomógł mi zaprowadzić ją do domu, a pani Bryant dała jej zastrzyk.

- Myślisz, że mógł być z nią Will?

- Nie wiem, ale przypuszczam, że to całkiem możliwe. Jednak nie sądzę, żeby zostawił ją samą na dworze.

Lane zagryzła wargę. Oczywiście, że nie. Will zająłby się ciotką.

- Nie, nie zostawiłby jej.

- Może zmienił zdanie po drodze i postanowił pójść na spacer sam? Szukaliście w ogrodzie albo...

- Johnny Mack sprawdził okolice domu.

- Naprawdę się o niego martwicie, co?

- Tak. - Lane wzięła głęboki oddech. - Jeśli pokazałby się u was, proszę mu powiedzieć, żeby natychmiast do mnie zadzwonił.

- Oczywiście. A gdyby wrócił do domu, to daj mi znać. - Edith przerwała na chwilę. - Wiem, że nie jest moim wnukiem, ale mimo wszystko wiele dla mnie znaczy.

- Tak. Wiem. Dziękuję. - Lane odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Johnny'ego Macka. - Nie widzieli go.

- Co za pożytek z tego policjanta, który siedzi tu w samochodzie? - Lillie Mae wskazała ruchem głowy w stronę wejścia do domu. - Jeśli Will ot, tak sobie zniknął? - Pstryknęła palcami.

- Pewnie spał, tak samo jak nowa pielęgniarzka, której Mary Martha zdołała uciec. - Lane wyswobodziła się z objęć Johnny'ego Macka i zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju. Gdzie jest Will? Co mu się stało? Czy zabójca jakimś cudem dowiedział się, że odzyskuje pamięć?

- Wiemy, że do Willa dzwonił ktoś z domu Edith. - Johnny Mack wskazał na rejestr numerów na telefonie. - Domyślam się, że Mary Martha.

- Nigdy jej nie odmawia. - Lane przystanąła. - Jeśli nie poszedł do niej, to gdzie jest? Co mu się mogło stać?

- Chyba powinniśmy powiedzieć temu policjantowi, żeby zadzwonił po pomoc - stwierdziła Lillie Mae.

- Jestem tego samego zdania - powiedział Johnny Mack. - Pomysł angażowania policji podobałby mi się bardziej, gdyby jej szefem nie był Buddy Lawler, ale potrzebujemy pomocy, żeby znaleźć Willa. I to natychmiast.

- Idź do niego - poprosiła Lane. - Proszę. Musimy coś zrobić. Powoli tracę zmysły.

Johnny Mack poszedł do drzwi, a Lillie Mae chwyciła dłoń Lane i ścisnęła ją mocno.

Nie ma mowy, żeby dokończyć robotę. Johnny Mack i Lane kręcą się przy żywopłocie oddzielającym posiadłości Grahamów i Noble'ów. Nie panikuj. Nikt nie znajdzie Willa. Mary Martha nie jest w stanie powiedzieć nikomu, że go widziała dziś wieczorem. A kiedy dojdzie do siebie, pewnie nic nie będzie pamiętać. A nawet jeśli, to jej słowa zawsze można wytłumaczyć stanem psychicznym. Wystarczy powiedzieć, że na pewno sobie coś ubzdurzyła. Ale jeśli powie im, że Will jest w starej powozowni, mogą przyjść sprawdzić. Musisz wrócić i dobrać się do niego, zanim nastanie ranek. Zabij go i wrzuć do rzeki. Jeśli dopisze ci szczęście, nikt nigdy nie znajdzie ciała.

Wstawał różowy świt. Po ziemi leżącej przy posiadłościach Grahamów i Noble'ów krążyli ludzie. Policjanci. Pracownicy szeryfa. Sąsiedzi. W poszukiwaniach Willa brali udział wszyscy. Lane objęła się w pasie, zziębnięta od porannego wiatru wiejącego znad rzeki. Johnny Mack spojrzał na nią i całą siłą woli powstrzymał się, żeby nie podbiec i nie wziąć jej w ramiona. Przeszukiwali razem okolice przez długie godziny, nie zwracając najmniejszej uwagi na swój stan, myśląc jedynie o synu. Obawiał się, że jeśli Willowi cokolwiek się stało, Lane tego nie przeżyje. Przez ostatnich czternaście lat był dla niej całym światem. Poświęciła dla niego tak wiele. To byłoby niesprawiedliwe, jeśli... Nie, do cholery! Nie może tak myśleć! Nie może dopuszczać do siebie najgorszych myśli.

Will żyje, powtarzał sobie bez przerwy. Nie może być inaczej.

- Sprowadziliśmy psy gończe - oznajmił szeryf Larry Carroll. - Mówiłem, żeby ściągnąć je wcześniej, ale Buddy myślał, że uda nam się go znaleźć bez nich. - Zdjął czapkę i podrapał się w świecącą łysą głowę. - Nic z tego nie rozumiem. Znaleźliśmy ślady dookoła, przeszukaliśmy teren tu u Grahamów i u Noble'ów też i nadal nie mamy pojęcia, gdzie go szukać. Chyba zapadł się pod ziemię. Pstryk i już.

- Jeśli nie znajdziemy go do rana, wezwiemy nurków i zaczniemy przeszukiwać rzekę za Aleją Magnolii - wtrącił sierżant T.C. Bedlow.

- Może pan mówić ciszej? - zganił go Johnny Mack. - Jest tutaj jego matka i naprawdę nie powinna słyszeć przypuszczeń, że ciało może znajdować się na dnie rzeki.

- Przepraszam, panie Cahill. - T.C. wyglądał na zmieszanego. - Pewnie, że nie chcę denerwować pani Lane. Wszyscy ją szanujemy, wie pan, mimo tego że jest oskarżona o zabójstwo Kenta Grahama.

Zanim Johnny Mack zdążył cokolwiek powiedzieć, usłyszał żalosne skomlenie i ochryple wycie psów. Prowadził je na smyczy jeden z pracowników szeryfa.

- O, już są psy - zauważył Larry Carroll. - Ta sfora jest najlepsza w okolicy. Należą do starego Farlana. Jeśli Will jest gdzieś w pobliżu, wyczują go bez problemu.

- Potrzebujemy czegoś, co należy do chłopca - stwierdził T.C. - Może poproszę Lillie Mae, żeby przyniosła nam jakieś ubranie Willa. Nie chcemy zawracać głowy pani Lane.

- Dobrze - zgodził się Johnny Mack.

Kiedy zauważył, że z Lane rozmawia Buddy Lawler, przeprosił stojących z nim mężczyzn i podszedł do niej pośpiesznie. Buddy udzielał się całą noc, wydawał polecenia i rozsyłał grupy, które chodziły od drzwi do drzwi po całej okolicy Alei Magnolii.

- Przykro mi, że Mary Martha w niczym nam nie pomoże - stwierdził. - Kiedy pani Edith zaczęła pytać ją o Willa, wpadła w taką histerię, że pielęgniarka musiała dać jej kolejną tabletkę uspokajającą.

- Biedna Mary Martha. - Lane podniosła wzrok i zobaczyła zbliżającego się Johnny'ego Macka. Wyciągnęła do niego rękę.

- Buddy, szeryf Carroll powiedział, że proszę go, żeby poczekać ze sprowadzeniem psów. Na co chciałeś czekać? - Johnny Mack chwycił Lane za rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Byłem pewien, że znajdziemy Willa bez tych cholernych wyjących psów. I... - spojrzał wymownie na Lane. - Martwiłem się, że jeśli sprowadzimy psy, Lane pomyśli, że jesteśmy przekonani, że Will nie żyje. - Wyciągnął chusteczkę z tylnej kieszeni i otarł pot z twarzy. - Cholernie gorąco jak na wrześnieowy ranek.

Lane zignorowała Buddy'ego zupełnie i przytuliła się do Johnny'ego Macka.

- Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam to czekanie. Willowi musiało stać się coś strasznego, bo inaczej dawno byśmy go znaleźli.

Johnny przytulił ją mocniej i pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

- Nie można tracić nadziei. Znajdziemy go... żywego. A kiedy dowiem się, kto za tym stoi, słono mi za to zapłaci.

Trzeba było wynająć ochronę dla Willa, Lane i siebie od razu po wyjściu ze szpitala. Tak, trzeba było. Człowiek zawsze jest mądry po szkodzie. Nie miał pojęcia, dlaczego przyjął, że policja w tej zapadłej dziurze może zapewnić wystarczającą ochronę. Wiedział, że nigdy sobie nie wybaczy, jeśli Will nie żyje, jeśli morderca kolejny raz posunął się do zbrodni.

Psy gończe nagle zaczęły wyc, jakby wpadły na trop. Zawodzący przeciągły skowyt mroził krew w żyłach. Lane chwyciła Johnny'ego Macka za koszulę. Starał się ją uspokoić, głaszcząc po plecach.

- Myślisz, że znalazły Willa? - Niespokojnie spojrzała mu w oczy, które także pełne były nadziei i strachu.

- Może.

- Chodźmy zobaczyć. - Chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Ruszyli biegiem.

Skowyt dobiegał z odległego krańca posiadłości Grahamów. Lane i Johnny Mack, a także większość poszukujących chłopca osób, pośpieszyli tam, skąd dochodziło wycie. Po kilku minutach znaleźli się przy starej powozowni, od niepamiętnych czasów wykorzystywanej jako przechowalnia narzędzi. Sfora psów na smyczach wyrwała się w stronę wejścia rozwalającego się budynku.

- Chłopak musi być tutaj - oznajmił Larry Carroll. - Te psy się nigdy nie mylą.

- Ale powozownia już została przeszukana - stwierdził Buddy Lawler. - Sam sprawdzałem i niczego tam nie znalazłem.

- No to musiałeś coś przegapić - stwierdził Larry. - Psy Starego Farlana wytropiły Willa po zapachu jego koszuli, którą dała nam Lillie Mae. Mogę się założyć o moją następną pensję, że chłopak gdzieś tu jest.

Zakopany w powozowni? Johnny'emu Mackowi przemknęła przez myśl straszna wizja. Boże, proszę! Nie ze względu na mnie, ale ze względu na Lane. Nie pozwól, żeby nasz syn był martwy.

- Otworzyć drzwi! - wrzasnął Larry. - Wprowadzić psy do środka. Wytropią cel bezbłędnie.

Johnny Mack przytrzymał Lane.

- Zostań tu z Lillie Mae, a ja wejdę do środka i...

-Nie! Idę z tobą.

- Lane, kochanie...

- Proszę, nie próbuj mnie powstrzymać.

Obejmując ją ramieniem, rzucił okiem na Edith, stojącą niedaleko pod dębem. Na jej twarzy malował się szczery niepokój. Mimo wszystko Will rzeczywiście był ważny dla tej starej suki.

- Tam, pod łodzią - wskazał T.C. Bedlow. - Psy zatrzymały się tuż przy niej.

Kilku mężczyzn uniosło spleśniałą, przegniłą łódź, a pracownik szeryfa trzymał psy mocno na smyczy. Lane ścisnęła rękę Johnny'ego Macka tak mocno, że wbiła paznokcie w ciało. Przełknął z trudem ślinę i modlił się żarliwiej i bardziej niż kiedykolwiek do tej pory. Kiedy piętnaście lat temu Buddy Lawler wrzucił go do rzeki, przeklinał Boga, a teraz błagał Go o to, żeby jego syn żył.

- Patrzcie! - krzyknął T.C.

- Boże Wszechmogący! - Szeryf Carroll odsunął na bok kilku gapiów. - Pani Lane, proszę podejść. Znaleźliśmy pani syna i sądząc po tym, jak się kręci, można powiedzieć, że żyje.

- Mówiłem panu ze sto razy, panie Buddy, że nie widziałem, kto mnie uderzył w głowę. - Will siedział na brzegu kozetki w izbie przyjęć Szpitala imienia Samuela Noble'a.

- Nie chcę cię denerwować, synu, ale zeszłego wieczoru ktoś usiłował cię zabić i moim obowiązkiem jest dowiedzieć się, kto to był. - Buddy wypiął pierś. - Już i tak nie jest dobrze, bo mój wydział nie wie, kto strzelał do Johnny'ego Macka. Jak będę wyglądał, jeśli nie znajdziemy człowieka, który chciał cię zabić?

- Śmiem twierdzić, że jeśli znajdziesz jednego, będziesz miał i drugiego - zauważył Johnny Mack.

- Tak, może to ta sama osoba, a może nie - skwitował Buddy.

- Will powiedział panu już wszystko, co wie. - Lane stanęła pomiędzy Buddym a swoim synem. - Proszę zostawić go w spokoju. Jeśli chce zadać mu pan jeszcze jakieś pytania, będzie pan musiał poczekać do jutra. Lekarze zaraz założą mu szwy na ranę na głowie i przez dwadzieścia cztery godziny będzie na obserwacji. Oprócz zewnętrznego urazu ma też lekkie wstrząśnienie mózgu.

- Spróbuj jeszcze raz porozmawiać z Mary Martha - zaproponował Johnny Mack. - Może dziś jest w lepszej formie i coś sobie przypomniała?

- Możliwe, ale to mało prawdopodobne. - Buddy skinął głową. - Nic nie sprawiłoby mi większej radości niż to, gdyby Mary Martha chociaż przez jeden dzień zachowywała się przytomnie. Przed śmiercią Kenta czasami jej się to zdarzało.

- Obiecuję, że jeśli Will przypomni sobie coś jeszcze, natychmiast do ciebie zadzwonimy. - Johnny Mack ścisnął Buddy'ego za ramię. - Chodź, odprowadzę cię.

Lane odetchnęła z ulgą, kiedy wyszli z sali. Gdyby Buddy został minutę dłużej, gdyby zadał choć jedno pytanie więcej, zaczęłaby krzyczeć. Ale skoro tyle już wytrzymała, nie miała najmniejszej ochoty wpadać w szal po fakcie. Will żyje i poza raną na głowie i wstrząśnieniem mózgu nie doznał innych obrażeń.

O co właściwie w tym wszystkim chodzi? Czy ten, kto napadł jej syna, nie zamierzał go zabijać, tylko zranić? A może próba zabójstwa Willa nie powiodła się i uszedł z życiem zupełnie przez przypadek?

- Mogę wejść? - spytała Edith Ware, która przystanęła za drzwiami.

- Will, chcesz się widzieć z panią Edith? - spytała Lane.

- Jasne. - Spojrzał Lane przez ramię i uśmiechnął się do kobiety, którą przez całe życie uważał za babcię. - Proszę wejść - zaprosił ją gestem dłoni.

- Jak się czujesz? - Edith minęła Lane i podeszła od razu do łóżka.

- Podobno nic mi nie będzie. Dzięki temu, że mam taki twardy łeb. - Puknął się w głowę. - Potrzebnych jest tylko kilka szwów.

- Ma niewielkie wstrząśnienie mózgu - wyjaśniła Lane. - Zatrzymają go na dobę na obserwacji.

- Czy Mary Martha była z tobą, kiedy to się stało? - spytała Edith.

- Stała przed powozownią, a ja wszedłem do środka - wyjaśnił. - Była przekonana, że w środku czeka na nas Kent.

Edith westchnęła i chwyciła sznur pereł, który zawiesiła na szyi.

- Dobry Boże. Nie myślisz... Chcę powiedzieć, że to niemożliwe, żeby ona... - W oczach Edith pojawiły się łzy.

- Oj, babciu, nie płacz. - Will poderwał się z łóżka, wstał i poklepał ją po plecach. - Mary Martha nigdy nie zrobiłaby mi krzywdy. Nie skrzywdziłaby nawet muchy. Wiesz, że jest najbardziej delikatną osobą na świecie.

Edith zaczęły drżeć wargi. Otarła łzy, które spływały z kącików jej oczu.

- Tak się cieszę, że nic ci nie jest. Wszyscy tak bardzo się martwiliśmy. Twoja matka i Johnny Mack. James i ja. I Buddy. Robił wszystko, żeby cię odnaleźć.

- Bardzo się cieszę, że szeryf Carroll sprowadził psy starego Farlana - powiedział Will. - Inaczej, kto wie, jak długo leżałbym pod tą starą łódką.

Dopóki zabójca nie wróciłby po ciebie. W umyśle Lane pojawiła się przerażająca myśl. Z trudem powstrzymała się,

żeby nie westchnąć, kiedy dotarło do niej z całą mocą, jak blisko śmierci był jej syn.

Do gabinetu wszedł doktor Lewis z Johnnym Mackiem. Młody lekarz zmarszczył czoło na widok tyłu ludzi tłoczących się w izbie przyjęć.

- Czy mogliby państwo wyjść?

- Chcesz, żebym została? - spytała Lane Willa.

- Droga mamó, pani dziecko jest już dużym chłopcem - oznajmił jej Lewis. - Nie sądzę, żeby potrzebował, aby trzymała go pani za rękę podczas zakładania kilku szwów. Prawda, Will?

- Tak, mamó, wyjdź. Nic mi nie będzie.

Lane nie miała najmniejszej ochoty wychodzić, chciała zostać. Ale w końcu się ruszyła. W izbie przyjęć chyba nic mu nie grozi? Strach matki bywa jednak irracjonalny. Zwłaszcza kiedy jej jedyne dziecko niedawno otarło się o śmierć.

Johnny Mack już od wielu lat nie czuł się tak bezradny jak teraz. Lubił panować nad sytuacją. W Houston należał do bogatej elity, a jego marzenia urzeczywistniały się na pstryknięcie palcem. Stać go było na wszystko. Uganiały się za nim piękne kobiety. Biznesmeni traktowali go jak przyjaciela albo bali się go. Był człowiekiem, z którym należy się liczyć, i lubił siebie takiego, jakim jest teraz. Nie miał nic wspólnego z tamtym białym szmaciarzem, który uciekł z Noble's Crossing piętnaście lat temu.

Ale pomimo bogactwa, władzy i niepospolitego wyglądu tutaj, w rodzinnym mieście, zawsze pozostanie bękartem. W Noble's Crossing przeszłość i pochodzenie są piętnem, od którego nie jest w stanie uciec. Przyjechał tutaj, żeby zmierzyć się z tą przeszłością. Tutaj musiał zapłacić za swoje grzechy. I tutaj musiał zadośćuczynić niewinnym osobom, które skrzywdził, choć nie zrobił tego świadomie. A skrzywdził najbardziej dwie osoby, których nie chciałby skrzywdzić za

nic na świecie - dziecko, o którego istnieniu nie wiedział, i kobietę, której nigdy nie potrafił zapomnieć. Ale teraz mógł ich chronić przed złem. Dziś przed kolacją przyjedzie trzech najlepszych ochroniarzy, wybranych osobiście przez Wyatta Fostera.

Spojrzał w lustro, nabrał w dłoń wody i zmył krem do golenia z policzków i z brody. Wytarł twarz ręcznikiem i sięgnął po koszulę, wiszącą na drewnianym haczyku na drzwiach. Kiedy skończył ją zapinać i miał wsunąć za pasek dżinsów, rozległo się delikatne pukanie do drzwi sypialni.

Do pokoju weszła Lane, ale zatrzymała się kilka kroków za progiem.

- Ona już jest. Will rozmawia z nią na dole, a Lille Mae podaje kawę. - Lane splotła dłonie i podeszła do niego. - Nie rozumiem, dlaczego Will upiera się, żeby zrobić to już teraz, tak szybko. Dopiero przywieźliśmy go ze szpitala.

Zostawił koszulę na wpół wyciągniętą, podszedł i ujął rozdygotane dłonie Lane w swoje silne i spokojne ręce.

- Musimy mu na to pozwolić, kochanie. Tego chce.

- Wiem. - Zacisnęła zęby i zmarszczyła czoło.

Przytulił ją, obdarzając całą siłą, jaką mógł jej dać. Nigdy nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo mężczyźnie może zależeć na kobiecie, jak nieodzowne dla niego może stać się jej istnienie. Nie potrafił tego wytłumaczyć i ledwie mógł w to uwierzyć, ale jakoś, jakimś cudem, zaczął potrzebować Lane tak jak powietrza.

- Dokończę się ubierać i zejdziemy na dół. - Przytulił ją znowu, potem ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej głęboko w piękne niebieskie oczy. - Cokolwiek Will sobie przypomni... jeśli przypomni sobie coś więcej... damy sobie z tym radę razem. Ty, ja i Will. Jak rodzina.

Odetchnęła głęboko.

- Dzięki Bogu, że Lillie Mae do ciebie napisała. - Łzy nabiegły jej do oczu. - Myślałam, że stałam się silną kobietą, która nauczyła się liczyć tylko na siebie i nie potrzebuje mężczyzny. Ale zrozumiałam, że jednak potrzebuję kogoś. Potrzebuję ciebie, Johnny Mack. - Samotna łza spłynęła jej po policzku.

Pocałował ją czule i namiętnie jednocześnie. Okazując miłość i pożądanie. Połączenie wszystkich różnorodnych uczuć, jakie do jego życia wniosła Lane. Westchnęła, kiedy przestał ją całować.

Odsunął się, szybko wcisnął koszulę w dżinsy, zapiał je i przeciągnął pasek.

- Chodźmy.

Will i doktor Agee rozmawiali spokojnie w gabinecie. Will, kiedy tylko zobaczył rodziców, wstał i podszedł do Lane.

- Mamo, nie martw się, proszę. Widzę po twojej minie, że się o mnie boisz. Niepotrzebnie. Nic mi nie będzie. Obiecuję.

- A jeśli...

Johnny Mack stanął przed nią i ścisnął ją za ramiona, dodając otuchy.

- Będziemy tu z nim przez cały czas. A doktor Agee nie zrobi nic, co byłoby dla niego złe.

Nola Agee podeszła do nich i uśmiechnęła się serdecznie do Lane.

- Rozmawiałam z Willem i jestem przekonana, że jest gotowy na kolejną sesję. Moim zdaniem bardziej szkodzi mu to, że nie wie, co stało się tamtego dnia, niż wszystko, czego może się dowiedzieć, kiedy odzyska pamięć.

Lane i Johnny Mack usiedli, a doktor Agee przygotowała najpierw pokój, a później Willa. Powoli, stopniowo, wprowadzała go w stan relaksacji, podobnie jak podczas wcześniejszych sesji. Zaczęła zadawać mu proste pytania,

którymi nie mogła go zdenerwować, a kiedy już był w pełni gotowy, poprowadziła go wstecz, do tamtego feralnego dnia, ostatniego dnia życia Kenta Grahama.

- Zaprowadziłeś Lillie Mae do pokoju i wyszedłeś na dwór. - Cofnęła go do chwili, kiedy znalazł ciało Kenta. - Co zobaczyłeś, kiedy wyszedłeś do ogrodu?

- Był tam Kent. Klęczał. Jęczał. I podnosił ręce. Boże, nie! Nie! Przestań! Proszę, przestań!

- Will, uspokój się i powiedz mi, co się działo. -Nie bij go. Proszę. Zabijesz go.

- Kto bije Kenta?

Lane ścisnęła dłoń Johnny'ego Macka i pochyliła się do niego.

- Wcześniej mu się to nie przypomniało - wyszeptała. - Pamiętał tylko, że znalazł ciało Kenta. O Boże, naprawdę widział morderstwo?

- Will, kto bije Kenta? - powtórzyła doktor Agee.

- Wyrwałem jej mój kij, a kiedy to zrobiłem, ona uciekła i zaczęła płakać. Widziałem ją. Stała w krzakach. Pochyliłem się, żeby zobaczyć, co z Kentem. Nie żył. A ona płakała i płakała.

Johnny Mack wstrzymał oddech. Tak blisko, pomyślał. Dalej, Will. Powiedz nam, kogo widziałeś. Kto zabił Kenta?

- Will, kto płakał? Kogo widziałeś w krzakach? - Głos lekarki był spokojny i opanowany.

- Przeszła przez żywopłot. Słyszałem jej głos. Spytała: „co zrobiłeś?” Ale ja nie mogłem nic powiedzieć. Chciałem krzyczeć. Wiesz, że go nie zabiłem. Wiesz, że tego nie zrobiłem.

- Kto tam z tobą był, Will? Kogo widziałeś? Kto z tobą rozmawiał?

- Wiesz, że to nie ja! - Will krzyczał, a łzy spływały mu po policzkach. - Och, babciu, wiesz, że tego nie zrobiłem.

Rozdział 26

Proszę pani, jest telefon do komendanta Lawlera. - Pani Russell, pokorna jak zawsze, stała w szklanych drzwiach, które otwierały się do salonu. - Sierżant Bedlow.

- Odbierz tutaj - zwróciła się Edith do Buddy'ego, odprawiając służącą ruchem dłoni.

Buddy wstał z krzesła. Od jakiegoś czasu siedział tu, zapewniając Edith, że nie ma absolutnie nic wspólnego z tragedią, która spotkała Willa Grahama. Przypuszczał, że Edith mu nie wierzy i starał się zrozumieć jej tok rozumowania. Wiedziała, że chłopiec nie jest jej wnukiem, wiedziała, że jego rodzicami jest para śmieciarzy z nizin społecznych, a jednak chyba mimo wszystko go kochała. Nie powinno jej obchodzić, co stało się dzieciakowi Johnny'ego Macka, a jednak obchodziło. Czy to uczucie było w jakiś sposób związane z tym, że jest wnukiem Johna Grahama? Buddy przypuszczał, że choć małżeństwo tych dwojga nie należało do spokojnych, Edith zawsze kochała tylko Johna.

Podniósł słuchawkę szklano-złotego telefonu stojącego na wiśniowej komodzie.

- Komendant Lawler.

- Buddy, tutaj T.C. Pomyślałem, że powinieneś to wiedzieć, właśnie miałem przedziwny telefon od Lane Graham.

- Jaki przedziwny telefon?

Edith otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w Buddy'ego, ale on pokręcił głową na znak, że jeszcze nie ma pełnej informacji.

- Cóż, chciała rozmawiać ze mną i z nikim innym - wyjaśnił T.C. - Potem powiedziała mi, że ty jesteś na tyle związany z rodziną Kenta, że byłoby lepiej, gdybym to ja zajął się sprawą. Chyba naprawdę była zmartwiona tym, że miałyby to spaść na ciebie. Ale pomyślałem sobie, że skoro już jesteś u

Grahamów, to chyba nie ma sensu, żebym ja przyjeżdżał zająć się czymś, z czym doskonale poradzisz sobie sam.

- O czym ty mówisz? Do cholery, chłopie, do rzeczy! - Buddy nagle zaczął się dusić, wsunął więc dwa palce pod kołnierz, żeby go poluznić.

- Nie spodoba ci się to, jeśli okaże się, że to prawda. Będzie ci cholernie ciężko, jeśli przyjdzie ci aresztować panią Edith.

Serce Buddy'ego biło w oszalałym rytmie.

- O czym ty, do cholery, mówisz? Co powiedziała ci Lane?

Edith poderwała się z kanapy, była niespokojna, miała szeroko otwarte oczy. Buddy uniósł rękę w górę i w dół, pokazując jej, żeby usiadła i zachowała spokój.

- Cóż, wygląda na to, że Will odzyskał pamięć - oznajmił T.C. - W każdym razie pamięta morderstwo Kenta. Powiedział terapeutce, że widział, jak babcia chowała się w krzakach, ale najpierw pobiła Kenta na śmierć jego kijem baseballowym.

- To niedorzeczne - stwierdził Buddy. - Chłopak na pewno uwierzył w bezsensowną bajeczkę, którą wymyślili Lane i Johnny Mack, żeby obarczyć winą kogoś innego.

- Możliwe, ale czeka cię niezły Meksyk, szefie. Wyobrażasz sobie, co będzie, jeśli całe miasto dowie się o tym nagłym zwrocie akcji? Staną na przeciwko siebie wnuk i babka.

- Nikt, kto zna panią Edith, nie uwierzy, że zabiłaby własnego syna. Uwielbiała go. Była zdruzgotana jego...

- Argumenty znam - uciał T.C. - Ale w tej chwili masz na głowie nie lada problem. Lane poprosiła mnie, żebym spotkał się z nią i Johnnym Mackiem u Grahamów. Już tam idą.

- Cholera!

- Powinieneś wiedzieć jeszcze jedno. Już zdążyli zadzwonić do Wesa Stevensa i powiedzieli mu dokładnie to

samo, co mnie. Lepiej więc przygotuj panią Edith na ostre przesłuchanie.

Buddy ścisnął słuchawkę, która drżała w jego roztrzęsionej dłoni.

- Dziękuję, że dałeś mi znać.

-Chcesz, żebym tam wpadł? Jeśli trzeba będzie aresztować panią Edith...

- Nie, poradzę sobie. I proszę, zadzwoń do Wesa i powiedz, że prowadzę dochodzenie i przekażę mu raport, kiedy tylko uporam się z tym bałaganem. - Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Edith. - Will odzyskuje pamięć. Przypomniał sobie, że widział cię w krzakach w dzień morderstwa Kenta. Powiedział terapeutce, że to ty pobiłaś Kenta na śmierć.

Edith zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Jej szczupłe ramiona powoli unosiły się i opadały. Teraz wyglądała jak sześćdziesięcioletnia kobieta. Przeżycia ostatnich tygodni odcisnęły na niej piętno.

- Will na razie ma mętlik w głowie. Ale jeśli pamięta, że mnie widział, kwestią czasu jest to, żeby przypomniał sobie, co wydarzyło się naprawdę.

- Trzeba będzie przeprowadzić dochodzenie. Nie da się tego uniknąć. Możesz przyznać się, że przyszedł tam tego dnia. Ale zaprzeczysz, że zabiłaś Kenta. Możesz powiedzieć, że widziałaś, jak Will go bił, ale milczałaś, żeby go chronić, bo przez całe życie kochałaś chłopaka jak wnuka. - Buddy chwycił Edith za ramiona i potrząsnął nią. - Twoje zeznania przeciwko jego słowom. Jak sądzisz, komu uwierzą ludzie?

- Ty idioto! Obciążanie morderstwem Lane to co innego niż obwinianie Willa. Nie oskarżę tego dziecka o coś, czego nie zrobiło. - Wyrwała się z uścisku Buddy'ego. - Nie rozumiesz, że kiedy Willowi wszystko się przypomni, a Johnny Mack powie, co wie o Mary Marcie i Kencie, ludzie poznają prawdę? Wstrętną, brudną prawdę?

- Nie wciągniesz jej w to - ostrzegł Buddy. - Nie pozwolę, żeby cierpiała jeszcze bardziej.

Podporządkowywał się temu, co narzucała mu Edith tylko dlatego, żeby chronić Mary Marthę. Zrobiłby dla niej wszystko. Posunąłby się do ostateczności, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Od kiedy wiedział, co zrobił jej Kent, czasem nękało go poczucie winy i wyrzuty sumienia. Żałował, że dowiedział się za późno i że wcześniej nie domyślił się prawdy. Zabiłby Kenta. Sam z radością zatłukłby go na śmierć.

Edith wezwała go kilka minut po morderstwie i wspólnie wymyślili wiarygodną historię, która miała uchronić zarówno Edith, jak i Mary Marthę. Ale zanim zdążyli porozmawiać z Willem i przekonać go, żeby potwierdził sfabrykowaną historyjkę, wróciła Lane i zadzwoniła na policję, mówiąc, że znalazła ciało. Szok z powodu śmierci Kenta na szczęście tak poraził chłopaka, że zapadł na częściową amnezję.

- Moim zdaniem nie da się utrzymać Mary Marthy z dala od tego. Próbowaliśmy, liczyliśmy na to, że zaburzenia pamięci Willa są trwałe. Miałam nadzieję, że niczego sobie nie przypomni, że uda nam się doprowadzić do skazania Lane i zakończyć sprawę. Ale ten cholerny Johnny Mack musiał wrócić do Noble's Crossing i narobić zamieszania.

- Cóż, lepiej przygotuj się na spotkanie z diabłem - uprzedził ją Buddy.

- Właśnie idą tu Lane i Johnny Mack. Już zdążyli zadzwonić do Wesa Stevensa i powiedzieć mu, że to ty zabiłaś Kenta. Dzięki Bogu T.C. zadzwonił do mnie, zamiast przychodzić, jak kazała mu Lane.

Buddy wiedział, co musi zrobić. Pewnie powinien to zrobić już kilka tygodni temu. Zabija się konie, żeby zakończyć ich cierpienia, a ludziom pozwala się żyć w

katuszach potępienia. Ale już wystarczy. Koniec cierpienia. Koniec bólu. Spokój. Wieczny spokój.

Wyszedł z salonu, przygotowując się do tego, żeby rozwiązać sytuację w jedyny możliwy sposób, żeby uchronić kobietę, którą kocha. Edith wybiegła za nim na korytarz i podeszła do schodów.

- Buddy, dokąd idziesz? Za chwilę będą tu Lane i Johnny Mack. Musimy obmyślić plan.

- Ty obmyśl sobie plan, Edith - odpowiedział. - Ja idę na górę do Mary Marthy.

- Rozmowa z nią nic nie da. Nie zrozumie, co się dzieje. - Edith złożyła dłonie.

- Cokolwiek mi się stanie, przeżyję. Ale jeśli Mary Marthę wezmą do zakładu... - Nikt nigdy nie zamknie Mary Marthy w zakładzie dla psychicznie chorych - oświadczył łagodnie Buddy, wchodząc po schodach.

Lane zadzwoniła do drzwi kilka razy, aż w końcu zrezygnowana nacisnęła klamkę. Otwarte. Dziwne.

- T.C. jeszcze nie dotarł - stwierdził Johnny Mack. - Myślę, że chyba powinniśmy na niego poczekać.

- A ja nie. Chcę natychmiast porozmawiać z Edith! Chcę, żeby spojrzała mi w oczy i zaprzeczyła, że zabiła Kenta.

- Zrobi to bez trudu. Nie spodziewam się, że zechce się przyznać do zabójstwa własnego syna.

Johnny Mack wszedł za Lane do przestronnego holu i niemal wpadł na nią, kiedy niespodziewanie przystanęła w wejściu. Stała zupełnie nieruchomo. W domu panowała nienaturalna cisza. Nie było słyhać żadnych odgłosów życia. Gdzie jest pani Russell? A co ważniejsze, gdzie jest Edith?

- Słuchaj - nakazała Lane.

- Nic nie słyszę - stwierdził Johnny Mack.

- Właśnie. Ja też nie. Coś tu nie gra. W tym domu nigdy nie jest tak śmiertelnie cicho. I drzwi wejściowe nigdy nie są otwarte.

Johnny Mack chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Chcę, żebyś wyszła na zewnątrz i poczekała na T.C.

- A ty, co masz zamiar robić?

- Przeszukam dom. Ktoś musi tu być. Skoro Edith zwolniła panią Bryant, Mary Marthy na pewno pilnuje ktoś inny.

- Pomogę ci szukać.

Johnny Mack ścisnął mocniej Lane za ramiona.

- Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo, gdyby coś poszło nie tak. Zostań tutaj.

- Poczekaj! - krzyknęła, kiedy ją puścił i się odwrócił. - Co będzie, jeśli... Może nie powinniśmy ufać T.C.? Może zawiadomił Buddy'ego, a Buddy powiedział Edith i już zdążyła wyjechać z miasta?

- Miałyby za mało czasu na ucieczkę. Poza tym ona nie należy do ludzi, którzy uciekają, lecz zostają i podejmują walkę. Jest pewna, że w tym mieście może poradzić sobie z oskarżeniem o morderstwo.

- Jeśli tu jest, to ja nie wyjdę z tego domu, dopóki z nią nie porozmawiam. Nie pozwolę, żeby wywineła się z tego w typowy dla niej sposób. Będzie musiała się przyznać do tego, co zrobiła, nawet jeśli miałabym wycisnąć z niej prawdę torturami.

Nagle Lane przeszył do szpiku kości mrożący krew w żyłach krzyk. Oboje popatrzyli w stronę, schodów. Rozdzierający wrzask dobiegał z piętra domu.

- Zostań tutaj - nakazał Johnny Mack, a sam ruszył po schodach.

- Nie pójdziesz beze mnie.

Przystanął i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, ale ona pokręciła głową na znak, że nie ma zamiaru usłuchać jego polecenia i dogoniła go na piątym stopniu. Pokiwał głową i jęknął, kiedy dotarło do niego, że Lane nie ma zamiaru zostać.

Razem wbiegli po schodach i otwierając kolejne drzwi, szukali tego, kto krzyczał. Wychodząc z trzeciego pokoju, Lane zauważyła otwarte drzwi na końcu korytarza. Stała w nich pani Russell z otwartymi ustami i trzęsącymi się rękami. Kiedy zobaczyła Lane, wyciągnęła do niej dłoń, ale mimo że poruszyła ustami, nie powiedziała słowa.

- To pokój Mary Marthy - wyjaśniła Johnny'emu Lane.

Ruszyli oboje przez korytarz w stronę służącej, która poruszała się jakby na zwolnionych obrotach. Bez ustanku otwierała i zamykała usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Lane chwyciła roztrzęsioną kobietę za rękę.

- Co się stało, pani Russell? Co się stało? To pani krzyczała?

Skinęła głową, po czym chwyciła mocno dłonie Lane.

- Pomocy... pomóżcie im, proszę. - Zgięła się, obejmując się w pasie i zaczęła kołysać w przód i w tył, zanosząc się od płaczu.

- Proszę tu podejść i usiąść. - Lane zaprowadziła ją do fotela stojącego w kącie na korytarzu i uklękła przy niej. - Poczekaj pani tutaj, a my sprawdzimy, co z Mary Martha?

- Poczekam. Ale ona nie... ona nie... ona... proszę, pomóżcie pani Edith.

Lane nie miała pojęcia, czego mogą się spodziewać ani co zastaną w sypialni Mary Marthy. Pokój wydawał się taki sam jak zwykle. Sypialnia marzeń małej dziewczynki. Jasna, piękna i pełna światła. Nie było krwi. Nie było zakrzepłych plam. Nie było smrodu. Nic, co mogłoby budzić przerażenie.

Na brzegu łóżka siedziała Edith. Obejmowała Mary Marthę, która leżała cicho, z głową na kolanach matki. Wzruszająca scena matczynej czułości. Edith odgarniała włosy z twarzy córki.

- Pani Edith? - Lane podeszła do łóżka, a Johnny Mack tuż za nią. Zrozpaczona spojrzała na nich nieobecny wzrokiem.

- Już nigdy więcej nie będzie cierpieć. Jest spokojna po raz pierwszy od czasów dzieciństwa.

Powietrze ugrzęzło Lane w gardle. Boże, nie! Czyżby zabiła córkę? Zamordowała swoje dzieci? Kiedy Lane podeszła bliżej, dostrzegła, że Mary Martha leży nieruchomo. Nie oddycha!

Johnny Mack położył jej dłoń na ramieniu.

- Znajdź telefon i zadzwoń do T.C. Powiedz, żeby ruszył tu swój tyłek tak szybko, jak się da i żeby przysłał pogotowie.

Skinęła głową, ale w tej chwili odezwała się Edith, zatrzymała się więc w pół kroku.

- Nie miałam pojęcia, co jest między Kentem i Mary Marthą. Wiedziałam, że są sobie bliscy, że bardzo się kochają, ale nigdy nie przeszło mi nawet przez myśl, że Kent... że mógłby... Nie powinnam wychodzić za mąż. Nigdy nie powinnam mieć dzieci.

- Pani Edith, czy pani wie, co pani zrobiła? - spytał Johnny Mack, podchodząc do łóżka.

- Tak, wiem - odpowiedziała, a kiedy Johnny Mack przyklęknął przy łóżku, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. - Taki sam jak John. We wszystkim. Kiedyś mnie kochał. Zaraz po ślubie. Chciał syna. Wiedziałam, że ryzykuję, dając mu dziecko, a jednak... Nie powinnam wydawać dzieci na świat, skoro wiedziałam, że moja ukochana matka była chora. Tak bardzo chora. A wcześniej jej ojciec. Wiedziałam, a mimo to odważyłam się i zapłaciły za to moje dzieci.

- Co chce pani przez to powiedzieć? - Johnny Mack ujął jej dłonie w swoje.

- Gdybym nie była tak pochłonięta wydarzeniami towarzyskimi i przelotnymi romansami... gdybym więcej uwagi poświęcała Kentowi i Mary Marcie, może zorientowałabym się, co się dzieje. Wydawało mi się, że mój syn jest całkiem normalny. Gdybym spędzała z nim więcej czasu, mogłabym położyć kres temu, co robił i zapewnić mu pomoc. I może Mary Marcie też udałoby się pomóc. Ale moje dzieci nigdy nie były dla mnie najważniejsze. Urodziłam je, bo chciał tego John. Moje życie za bardzo wypełniały... Byłam za bardzo zajęta, żeby zawracać sobie nimi głowę. I zobaczcie, czym to się skończyło.

Lane podeszła do łóżka, czując dudnienie w głowie. Jak to możliwe, że szczerze współczuła Edith, choć wiedziała, że ta zamordowała dwoje swoich dzieci?

- Co się stało? - spytał Johnny Mack. - Proszę nam powiedzieć, co pani zrobiła w dniu zabójstwa Kenta i co zrobiła pani dzisiaj.

Edith wyrwała rękę z dłoni Johnny'ego Macka i spojrzała na swoją córkę.

- Popatrz na nią. Jest taka piękna. Taka słodka, delikatna i kochana. Ale tak zniszczona. I to wszystko moja wina. Gdybym była lepszą matką, mogłabym ją uchronić przed wieloma rzeczami. Przez tyle lat niczego nie rozumiałam. Nie wiedziałam. Dopóki nie wyszła na jaw prawda o tym, kto jest ojcem Willa. Tego ranka Kent przyszedł do domu i Mary Martha podsłuchiwała naszą rozmowę. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby reagowała w tak agresywny sposób.

Edith ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Johnny Mack spojrzał na Lane, która zrozumiała, że jest tak samo dezorientowany jak ona. Nie pojmował, jak może współczuć kobiecie, wobec której oboje żywili głęboką niechęć. I nie

pojmował, co popchnęło ją do tego, żeby zamordować własne dzieci.

Edith ciągnęła dalej, dziwnie łagodnym i zupełnie opanowanym głosem.

- Mary Martha podbiegła do Kenta i zaczęła bić go drobnymi piąstkami, krzycząc cały czas: „Kazałeś mi zabić moje dziecko, ale jej dziecku pozwoliłeś żyć. Nie chciałeś mojego dziecka, ale chciałeś jej”. Nie rozumiałam. Ale Kent zaczął przekonywać ją, że Will jest jej dzieckiem i że jej dziecko nie umarło.

Lane westchnęła. Czy to możliwe, że Mary Martha zaszła w ciążę z Kentem? Tak, jasne, że to możliwe. Mary Martha zaszła z bratem w ciążę!

- Pani Edith, chce pani powiedzieć, że Mary Martha była w ciąży z Kentem? - spytał Johnny Mack.

- Tak - odpowiedziała Edith. - Tamtego lata, piętnaście lat temu, kilka miesięcy wcześniej, zanim Sharon Hickman zorientowała się, że nosi twoje dziecko, Kent zabrał Mary Marthę do prywatnej kliniki w Birmingham, żeby usunęła ciążę.

Lane miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Czowała, jak żółć podchodzi jej do gardła, zostawiając gorycz na języku. Biedna Mary Martha. A ten bydlak Kent kazał jej wierzyć, że jej dzieckiem jest Will, tym dzieckiem, które kazał jej usunąć. Nic dziwnego, że przez te wszystkie lata była przekonana, że jest jej synem.

- Widzicie, do chwili, kiedy na jaw wyszła prawda o Willu, wspomnienie aborcji było ukryte gdzieś głęboko w podświadomości Mary Marthy. Potem nagle zaczęła sobie przypominać... przypominać, co zrobił jej Kent. I przypominać, co kazał jej zrobić z ich dzieckiem. W dniu śmierci Kenta zostawiłam ją w ogrodzie i poszłam do kuchni poprosić panią Russell, żeby przygotowała nam mrożonej

herbaty, ale kiedy wróciłam, Mary Marthy nie było. Najpierw byłam przerażona, bo nie mogłam jej znaleźć, ale kiedy podeszłam do żywopłotu, który oddziela nasz dom od posiadłości Noble'ów, usłyszałam jak rozmawia z Kentem. Przeszłam przez drewnianą altanę w żywopłocie i wtedy zobaczyłam... - Wzięła głęboki oddech. - Kent klęczał, pijany, a Mary Martha miała w rękach kij baseballowy Willa. Biła go nim i zanim do niej podbiegłam, zdążyła uderzyć go kilka razy w głowę.

Edith przełknęła łzy.

- Powtarzała w kółko: „Kazałeś mi zabić dziecko. Kazałeś mi zabić dziecko”.

- I Will też widział, co się wydarzyło - stwierdziła Lane. - Tylko nie pamięta wszystkiego. Jeszcze nie. To dlatego... To nie jego pytała pani, co zrobił, pytała pani Mary Marthę. To ona płakała. - Lane pokręciła smutno głową, kiedy prawda zaczęła stawać się jasna jak słońce. - Dlaczego kazała nam pani przechodzić przez ten koszmar, zamiast powiedzieć prawdę? Mary Martha nie odpowiadałaby za to, co zrobiła. Nie poszłaby do więzienia.

- Spędziłaby resztę życia w zakładzie dla psychicznie chorych - stwierdziła Edith. - Nie mogłam do tego dopuścić.

Johnny Mack wstał i spojrzał na Lane.

- Zadzwoń do T.C. Szybko. Ja zostanę z Edith. A potem zadzwoń do Jamesa. Będzie potrzebowała adwokata.

- Dobrze. Zobaczę, co z panią Russell i może sprowadzę ją na dół. T.C. musiało coś zatrzymać. Już dawno powinien tu być.

Lane zastała gosposię tam, gdzie ją zostawiła, i spytała, czy chce zejść na dół do swojego pokoju, ale kobieta nie chciała się ruszyć.

- Powinnam wrócić do pani Edith. Biedaczka. - Załkała cicho. - Panienska Mary Martha nie żyje. Słodkie, biedne dziecko.

- Tak, panienska Mary Martha nie żyje.

- Chyba teraz jej lepiej, ale to taki szok. W pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłam, myślałam, że śpi, ale pani Edith powiedziała mi, że nie żyje... Nie powinnam krzyczeć, ale nie umiałam się opanować. Taki szok.

- Już dobrze. - Lane poklepała panią Russell po plecach. - Johnny Mack na pewno zatroszczy się o panią Edith. Został przy niej, a ja pójdę zadzwonić do paru osób.

Pomogła służącej wstać, poklepała ją po plecach i poszła szukać telefonu w sypialniach. Kiedy wchodziła do najbliższego pokoju, usłyszała na dole jakieś odgłosy. Kroki na marmurowej podłodze w holu? Może T.C. w końcu dotarł.

Zbiegła po schodach, ale zatrzymała się, kiedy zobaczyła czekającego na nią na dole Buddy'ego Lawlera. To przecież komendant policji, przypomniała sobie. Nawet jeśli nie chce aresztować Edith, nie będzie miał wyboru. A kiedy dowie się, że zabiła Mary Marthę, oszaleje, że dziewczyna, którą kochał od dzieciństwa, została zabita przez własną matkę.

- Co pani tu robi? - spytał Buddy. Lane zrobiła kilka odważnych kroków.

- Mogłabym zapytać pana o to samo.

- T.C. powiedział mi o pani telefonie. Zapewniłem, że zajmę się tą sprawą.

- T.C. nie przyjdzie?

- Cokolwiek ma tu do zrobienia policja, ja się tym zajmę.

- W porządku. - Lane poczuła, że ścisza ją w żołądku dziwny niepokój. - Ale chyba lepiej byłoby, gdyby to T.C. aresztował Edith.

Dlaczego Buddy jest taki blady? Dlaczego poci się tak obficie, skoro na dworze nie ma dziś trzydziestu stopni? I dlaczego drżą mu ręce?

Przystanęła na schodach, bo intuicja ostrzegła ją, że nie powinna mu ufać, bo choć jest policjantem, zawsze był lojalny przede wszystkim wobec rodziny Grahamów, a nie wobec prawa.

- Proszę przynieść pani Edith szklanek wody - polecił służącej Johnny Mack.

Pani Russell skinęła głową, pośpiesznie udała się do łazienki i wróciła z pełną szklanką, którą podała pracodawczyni. Spojrzała na Johnny'ego Macka.

- Nie mogę uwierzyć, że Mary Martha naprawdę nie żyje. Ale nie żyje, prawda?

- Tak - odpowiedział.

Kobieta założyła ręce i pokręciła smutno głową.

- Wydawała się dzisiaj bardzo spokojna. Ale kiedy po południu przyniosłam jej miseczkę lodów, była... - Wskazała głową na leżącą na środku podłogi miskę, rozpuszczone czekoladowe lody rozpląły się po dywanie. - Lubiła desery. - Służąca ciągle kręciła głową. - Przeraziłam się, kiedy pani Edith powiedziała, że Mary Martha nie żyje. Nie chciałam krzyknąć. Po prostu nie rozumiem, co się stało. Jak umarła?

- Została uduszona - oznajmiła spokojnie Edith, podnosząc z podłogi satynową poduszkę. - Tym.

- Dlaczego pani to zrobiła? - spytał Johnny Mack. - Jak mogła pani ją zabić?

- Ja... ja... Ty myślisz, że to ja udusiłam Mary Marthę? - Spojrzała na niego z wyrazem niedowierzania na twarzy. - Nie zabiłam mojej córki. On to zrobił.

- Kto? - Johnny'ego Macka ścisnął za gardło strach.

- Buddy. Powiedział, że musi ją zabić, bo ją kocha. Zrobił to, żeby ją chronić, żeby uratować ją przed zakładem dla psychicznie chorych.

-Buddy?

- Tak, zrobił to, bo tak bardzo ją kochał. Wszystko robił, żeby ją chronić, tak jak ja. Zabił Jackie, bo podsłuchiwała moją rozmowę z Buddym i usiłowała mnie szantażować. I to on do ciebie strzelał. I chciał zabić Willa.

- A pani wiedziała o tym wszystkim i nie kiwnęła palcem, by go powstrzymać?

- Zanim zorientowałam się, do czego jest w stanie się posunąć, żeby prawda nie wyszła na jaw, było za późno. Nie mogłam go wydać, nie wyjawiając, że Kenta zabiła Mary Martha. Nie miałam pojęcia, że on rzeczywiście... że weźmie jej poduszkę i ją udusi. Poszłam za nim na górę i zobaczyłam, jak to robi. Próbowałam go powstrzymać, próbowałam oderwać poduszkę od jej twarzy, ale... - Rozplakała się i opadła na martwe ciało córki.

- Proszę zostać z panią Edith - polecił Johnny Mack zdumionej gospodyni. -Trzeba natychmiast zawiadomić policję, że komendant jest mordercą. Buddy Lawler jest niebezpiecznym i niepoczytalnym człowiekiem. A Lane jest sama na dole. Lillie Mae i Will są sami w domu obok. I żaden miejscowy policjant nie będzie pytał swojego zwierzchnika, czy pojawił się wcześniej w którymś z domów. Johnny'emu Mackowi ścisnęły się wnętrzności, bo wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo. Musiał odszukać Lane. Szybko.

Kiedy znalazł się na półpiętrze, usłyszał głosy. To Lane z kimś rozmawia. Z mężczyzną. Przystanął na górze i spojrzał na dół. Z holu na dole spoglądał na niego Buddy Lawler. Przez sekundę patrzyli sobie w oczy.

- Johnny Mack jest na górze z panią Edith. - Lane cofnęła się o krok. - Powiem mu, że tu jesteś. - Buddy chwycił Lane,

zakrył jej usta dłonią, wykręcił ręce do tyłu i zaczął ciągnąć ją w stronę drzwi.

- Zostaw ją! - Johnny Mack zbiegał po schodach, spocony od ściskającego wnętrza strachu.

- Nie ruszaj się, Cahill - ostrzegł Buddy.

Johnny Mack stanął jak wryty w połowie schodów, w połowie drogi do Lane.

- Puść ją. Chyba nie chcesz dodać do twojej listy kolejnego morderstwa? Lane nigdy nic ci nie zrobiła.

Buddy rozpiął kaburę. Johnny Mack zrozumiał, że nie zdąży wyrwać Lane z rąk Buddy'ego. Był za daleko. Przyglądał się bezradnie, jak Buddy wyciąga pistolet i przystawia go do skroni Lane.

Dłonią, którą zakrywał Lane usta, chwycił ją teraz za gardło.

- Pożegnaj się ze swoim kochankiem.

- Buddy, proszę cię, przecież nie chcesz zrobić mi krzywdy - odezwała się do oprawcy, nie spuszczając wzroku z twarzy Johnny'ego Macka.

- Masz rację, nie chcę zrobić ci krzywdy - stwierdził. - Ale nie chciałem też skrzywdzić Mary Marthy. Nie miałem wyboru. Zrobiłem to, co musiałem. Była za słodka i za krucha, żeby wytrzymać wiele lat w zakładzie dla psychicznie chorych. Wiedziałem, że wolałaby raczej umrzeć niż przez to przechodzić.

- Zabiłeś Mary Marthę? - Lane oniemiała.

Buddy, drżąc od stóp do głów, chwycił ją mocniej i odciągnął do tyłu, w stronę uchylonych wejściowych drzwi. Johnny Mack odczekał, aż Buddy wyprowadzi Lane na zewnątrz, a później zbiegł po schodach. Musi znaleźć sposób, aby go powstrzymać. Buddy nie myśli trzeźwo i zachowuje się irracjonalnie. Trudno było przewidzieć, co zrobi za chwilę. Gdzie, do cholery, jest T.C.? Już dawno powinien tutaj być. W

umyśle Johnny'ego Macka pojawiła się nagle mrożąca krew w żyłach myśli. Może T.C. powiedział Buddy'emu o telefonie Lane i to dlatego się nie zjawił? I może wcale nie wybiera się do Grahamów? Nie miał żadnej broni, nic, czym mógłby powstrzymać Buddy'ego. Może rzucić się na niego, ale wtedy on prawdopodobnie zabije Lane.

- Masz.

Odwrócił się, słysząc znajomy kobiecy głos. Kilka kroków za nim stała Edith ze strzelbą w ręku. Podała mu ją.

- To jedna ze strzelb twojego taty - powiedziała. - Poszłam na strych i nabiłam ją. Weź ją i zrób to, co będzie trzeba, żeby uratować Lane. Dość już zabójstw. To się musi skończyć. Ze względu na Willa.

W głowie kotłowały mu się sprzeczne myśli i targały nim mieszane uczucia. Chwycił strzelbę i ruszył biegiem. Na zewnątrz, na podjeździe Buddy usiłował zmusić Lane, by wsiadła do jego samochodu. Szamotała się z nim. Gdzie, do diabła, ma zamiar ją zabrać? Czyżby zupełnie postradał zmysły?

Johnny Mack wiedział, że ma tylko jedną szansę. Jeden strzał, by uratować Lane. Jeśli chybi, Buddy ją zabije. A jeśli tak się stanie, nic już nie będzie miało znaczenia. W ułamku sekundy zrozumiał, jak musi czuć się Edith. Dla kogo ma żyć po stracie obojga dzieci?

Z bronią miał do czynienia przez całe życie. Wiley Peters co roku zabierał go na polowania w sezonie łowieckim. A sędzia Brown, który był zapalonym myśliwym, nauczył go strzelania sportowego. Ale po raz pierwszy od jego sprawności zależało czyjeś życie.

Przygotował się szybko. Nie było czasu. Wziął głęboki oddech, wycelował i strzelił.

Rozdział 27

Lane była przeciwna odwiedzinom Willa w więzieniu u Edith, jednak on nalegał, żeby zobaczyć się z babką. Przypuszczała, że o matce Kenta już nigdy nie przestanie myśleć w ten sposób. Choć wiedział, jaką rolę odegrała w ostatnich wydarzeniach, które zakończyły się śmiercią i tragedią tylu osób, jego wrażliwe serce wyrywało się, żeby pocieszyć kobietę, którą kiedyś tak bardzo kochał. I kto wie, może na swój sposób Edith również kochała Willa. Johnny Mack czekał z Lane, on - okaz siły, ona - kłębek nerwów. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, odkąd Edith przyznała się, że wiedziała, kto zabił Kenta i znała kolejne posunięcia Buddy'ego, który chciał w ten sposób chronić Mary Marthę, James Ware, mimo obojętności Edith, stał wiernie po jej stronie. Wynajął dla niej drogiego adwokata z Atlanty, zajął się załatwianiem formalności związanych z pogrzebem pasierbicy i znalazł czas, żeby poprosić Johnny'ego Macka i Lane, by nie wydawali go policji.

- Dajcie mi szansę, zwrócę pieniądze, które ukradłem Edith. Zawsze chciałem tylko tego, żeby być z Arlene. Poradzimy sobie jakoś bez pieniędzy Edith.

Edith nawet w takiej sytuacji nie miała zamiaru wyjawić najgłębiej skrywanego, brudnego sekretu rodzinnego. Wstrętnej opowieści o kazirodztwie i dziecku poczętym w tym grzesznym akcie. Jednak ani Lane, ani Johnny Mack nie widzieli potrzeby, aby ogłaszać prawdę, której wyjawienie nic już nie mogło zmienić.

Lane nigdy nie zapomni tego, że otarła się o śmierć i tego, że Buddy Lawler bez oporów pociągnąłby za spust. Zawdzięcza życie Johnny'emu Mackowi. Zabił człowieka, żeby ją uratować. I w pewien sposób zawdzięcza je również Edith. W końcu to ona dała Johnny'emu Mackowi broń.

Willa z aresztu znajdującego się na tyłach budynku komendy policji wyprowadził T.C. Bedlow. Skruszony, kłaniał się, usprawiedliwiał i przeproszał setki razy, a oni zapewniali go, że nie winią go za nic. Przecież nie mógł wiedzieć, że Buddy postradał zmysły i stał się groźny dla otoczenia. Nikt tego nawet nie podejrzewał.

- Możemy iść. - Will podszedł do rodziców.

- Jak było u Edith? - spytała Lane.

- Chyba dobrze. - Will wzruszył ramionami. - Załatwiła sobie adwokata z Atlanty. Nazywa się Steve Whitaker. Ponoć jest tak dobry jak Quinn Cortez.

- Tak, wiemy - powiedziała Lane. - Rozmawiałam rano z Jamesem. To on sprowadził pana Whitakera do obrony Edith.

- Jest przekonana, że jeszcze dziś po południu sędzia ustali wysokość kaucji i do wieczoru wyjdzie do domu. Pytała mnie, czy będę potrafił jej kiedyś wybaczyć.

Johnny Mack położył Willowi rękę na ramieniu. - I co jej odpowiedziałeś?

- Powiedziałem, że naprawdę nie wiem.

- Lane, może pojedziesz z Willem do domu - zasugerował Johnny Mack. - Mam tu pewną niezłatwioną sprawę, którą muszę się zająć.

- Długo to potrwa? - spytała Lane.

- Nie, niedługo.

Chwyciła go za rękę.

- Możemy poczekać na ciebie w samochodzie.

-Nie, nie czekajcie. Kiedy pozałatwiam wszystko tutaj, chcę jeszcze wpaść do burmistrza. A później przejdę się po Noble's Crossing. Muszę podjąć pewne decyzje i potrzebuje trochę czasu dla siebie.

- Dobrze. Spotkamy się w domu. - Pocałowała go w policzek. Posłał jej wymuszony uśmiech.

Wyszła z Willem pośpiesznie na dwór. Nie pytał matki, dlaczego tak się śpieszy, ale w samochodzie pochylił się i przytulił ją.

- Nie chodzi o ciebie, mamó - powiedział. - Johnny Mack zabił wczoraj człowieka. To dlatego czuje się podle. Musiał to zrobić, żeby uratować ci życie, ale nie jest człowiekiem, który bez skrupułów odbiera komuś życie.

Lane zmierzwiła synowi włosy.

- Od kiedy zrobiłeś się taki mądraliński?

Johnny Mack dobrze przyjrzał się Edith Ware. Nawet śmierć córki i noc spędzona za kratkami nie zmieniły jej królewskiego wyglądu. Urodziła się w królewskiej rodzinie z Noble's Crossing i bez wątpienia umrze jako królowa.

- Przyszedłeś zadzierać nosa?

- Nie. Przyszedłem ubić interes. Tu nie ma przegranych.

- Jaki interes? - Zdradzając zdenerwowanie, przesunęła czerwonymi paznokciami po czarnych spodniach.

- Lane i ja znamy prawdę o Kencie. O tym, że przez lata wykorzystywał seksualnie Mary Marthę i że zmusił ją do usunięcia jego dziecka.

- Wiecie stanowczo za dużo. Gdybym myślała trzeźwo, nigdy nie wyjawiałabym wam tych informacji. Powinnam powiedzieć tobie i Lane to, co oświadczyłam policji. Problemy psychiczne mojej córki były na tyle poważne, że nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi, zabijając Kenta.

- Nas by takie wyjaśnienie nie zadowoliło i dobrze pani o tym wie. Skinęła głową, uśmiechając się blado.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że nic mi nie jesteś winien i nie proszę ze względu na mnie, ale...

- Lane i ja nie wspomnimy nic o kazirodczym związku Kenta z Mary Marthą. Ani prasie, ani nawet policji.

- Dziękuję.

- Proszę jeszcze nie dziękować. Nasze milczenie będzie panią kosztować.

- Jak to: kosztować? - Gwałtownie uniosła brwi, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

- Pani mąż przez kilka lat defraudował pieniądze z pani kont i...

-Co?!

- Śmiem twierdzić, że wyprowadził co najmniej sto tysięcy, jeśli nie więcej.

- Co za gnida, wazeliniarz, tchórz i bydlak!

- Jest interes, pani Edith. - Nie mógł nie uśmiechnąć się, kiedy przerwała tyradę i spojrzała na niego. - Da pani Jamesowi rozwód bez orzekania o winie, zapłaci mu sto tysięcy dolarów odprawy małżeńskiej i przysięgnie, że nie będzie go pani skarżyć o defraudację. Jeśli dotrzyma pani tych warunków, pani mała brudna rodzinna tajemnica pozostanie bezpieczna. Lane i ja zabierzemy ją do grobu. Oczywiście, nie mogę ręczyć za panią Russell...

- Nelda Russell jest lojalną, godną zaufania służącą.

- W takim razie dałbym jej w tym roku naprawdę niezłą premię na Boże Narodzenie.

- Ale co cię obchodzi James? Przecież nigdy nie byliście przyjaciółmi? - Usta Edith wykrzywiły się w czymś na kształt uśmiechu. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że doskonale wiedział, co Buddy i Kent zrobili ci piętnaście lat temu? Nie ruszył nawet palcem, żeby starać się ciebie ratować.

- Znam wszystkie dawne grzechy Jamesa.

- Czemu mu więc pomagasz?

- Powiedzmy, że wiem, jak to jest popełnić kilka poważnych błędów i nagle dostać drugą szansę z kobietą, którą się zawsze kochało.

- James ma na boku kobietę? - Edith zrzędlą mina. - To chcesz mi powiedzieć? No tak, powinnam wiedzieć. W moim łóżku nie sypiał.

- To ubijamy interes czy nie?

- Ubijamy. - Uśmiechnęła się złośliwie jak człowiek, który nigdy nie przegrywa. - Powiedz mu, że kiedy już dostanie rozwód, niech lepiej zabiera pieniądze i swoją dziewczkę i na dobre ulotni się z Noble's Crossing. Bo zaraz wracam do domu i nie chcę nigdy więcej widzieć jego kłamliwej, oszukańczej, złodziejskiej gęby. Nie zamierzam spędzić w więzieniu ani jednego dnia. Steve Whitaker bez trudu powinien udowodnić, że wszystkiemu winien był Buddy, a ja bałam się wchodzić mu w paradę. Widzisz, kochał moją córkę do obłędu, a ja robiłam wszystko ze strachu, że może ją skrzywdzić, co i tak w końcu zrobił. Byłam tak przerażona, widząc, jak Mary Martha zabija Kenta, że teraz nie można mnie winić za moje czyny.

Roześmiała się. Zimny, złośliwy dźwięk przebiegł Johnny'emu po plecach, jakby ktoś przejechał mu tępym nożem po kręgosłupie.

Gdzie podziała się ta zboląta, smutna, pełna wyrzutów sumienia matka, która trzymała na kolanach zmarłą córkę i siebie obarczała całą winą za to, jak potoczyło się życie jej dzieci? Została pożarta żywcem i połknięta przez prawdziwą Edith Graham Ware, egocentryczną, żyjącą dla siebie sukę, która chce przetrwać za wszelką cenę. Ani przez chwilę nie wątpił, że więzienie ją ominie. Wykorzystywała swoje bogactwo i władzę w tym okręgu i stanie i wiedziała, że wszystko działa na jej korzyść.

Co ciekawe, było mu to obojętne. Nie obchodziło go w najmniejszym stopniu, czy Edith Ware wszystko ujdzie na sucho. Właściwie w ogóle nie obchodziło go, co będzie działało się w Noble's Crossing po jego wyjeździe. Nie mógłby zostać

w mieście, które nim gardziło, poniżało i w końcu pozbyło jak niepotrzebnego śmiecia. Im szybciej wróci do Teksasu, tym lepiej.

- Dam znać Jamesowi, że zgadza się pani na rozwód - oznajmił.

- Dobrze.

Kiedy odwrócił się do wyjścia, zawołała go.

- Nie zamierzasz zostać w Noble's Crossing, prawda?

- Nie, proszę pani. Niedługo wyjeżdżam i tym razem na dobre. Nie wrócę już nigdy - oznajmił, nie odwracając się nawet przez ramię.

Lane zdjęła granatowy słomkowy kapelusz i położyła go na komodzie, zrzuciła z nóg granatowe szpilki i rozprostowała palce. Położyła się w kostiumie na łóżku i wpatrywała się w sufit trzy metry nad nią.

Pogrzeb Mary Marthy był piękny i przerażający zarazem, jak ona sama. Przez witraże okienne przebijały się promienie słońca. Chór zaśpiewał kilka hymnów, które wszystkich doprowadziły do łez. Kościół zalało morze kwiatów. A w pierwszej ławce obok Jamesa siedziała ubrana na czarno Edith Ware, dumnie trzymając głowę i cicho płacząc.

Rozważania Lane przerwało pukanie do drzwi sypialni. Usiadła, przeczesła palcami włosy i zsunęła się na brzeg łóżka.

- Mogę z tobą porozmawiać? - spytał Johnny Mack zza zamkniętych drzwi.

- Jasne. Wejdz.

Smutek panujący w kaplicy chyba przyszedł z nimi do domu. Johnny Mack stał w szarym garniturze w prążki i wpatrywał się w nią z pochmurną miną.

- Odkładałem rozmowę z tobą na ten temat. - Pochylił głowę i wpatrywał się w podłogę.

Lane na chwilę zamarło serce. Wstrzymała oddech.

- Wyjeżdżasz. Skinął głową.

- Tak. Zrobiłem to, po co przyjechałem. Poznałem mojego syna. I odnaleźliśmy prawdziwego zabójcę Kenta. Mary Martha spoczywa w spokoju, a za kilka miesięcy zacznie się proces Edith. - Podniósł wzrok i spojrzał na Lane. - Nie mogę zostać w Noble's Crossing. To nie jest moje miejsce. Moje życie to Teksas.

- Twoje życie to Teksas, a moje życie to Noble's Crossing. To chcesz powiedzieć?

- Niezupełnie. Chcę ci tylko wytłumaczyć, że nie mogę żyć tutaj.

- Masz więc zamiar mnie zostawić... nas zostawić. Znowu. Nie płacz. Nie wąż się płakać. Jeśli tak łatwo cię zostawia, to znaczy, że cię nie kocha. I nigdy nie kochał.

- Tak. Nie chcę opuszczać ani ciebie, ani Willa. Kocham cię, Lane. Chyba zawsze kochałem. I kocham mojego syna.

- Jak więc możesz mówić o wyjeździe? - Zrobiła śmiały krok ku niemu, z sercem pełnym nadziei.

- Ja nie mogę tutaj zostać, ale ty i Will możecie pojechać ze mną. I Lillie Mae też.

- Chcesz, żebyśmy pojechali z tobą? - Piętnaście lat temu to ona błagała go, żeby zabrał ją ze sobą. Piętnaście lat temu pojechałaby bez namysłu. Ale teraz? Nie może po prostu spakować się i wyjechać. Ma tu obowiązki. Nadal jest właścicielką czterdziestu dziewięciu procent udziałów „Heralda”. Powierzono jej rodzinny dom. I Willa. Jak on zareaguje na pomysł wyjazdu do Teksasu? Nie była przekonana, czy zechciałby mieszkać z ojcem.

- O wiele za długo zastanawiasz się nad odpowiedzią. Pamiętam, że kiedyś powiedziałaś tak, nie wahając się ani przez chwilę.

- Wtedy wszystko wydawało się o wiele prostsze. Moje życie jest teraz bardziej skomplikowane. Wtedy byłam nastolatką, a nie kobietą, która ma obowiązki i...

- Decyzja jest prosta, Lane. Bardzo prosta. Albo kochasz mnie na tyle, żeby pojechać ze mną do Teksasu i zostać moją żoną, albo nie.

Żoną Johnny'ego Macka. Marzenie jej życia. Być jedyną kobietą na ziemi, którą naprawdę kocha.

- Kocham cię - powiedziała, składając ręce błagalnie. - Nigdy nie kochałam nikogo innego. Ale każesz mi podjąć natychmiast trudną decyzję, wyrwać Willa z jego otoczenia, zmienić całe moje życie, zostawić dom, który od pokoleń należał do mojej rodziny. Mógłbyś zostać tutaj z nami. Moglibyśmy razem dobrze żyć. Ty, Will i ja.

- Nie znasz mnie jednak tak dobrze, jak sądziłem, jeśli myślisz, że mógłbym zostać w Noble's Crossing. Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia, ale nie mogę tu zostać. Mogę żyć w każdym innym miejscu na ziemi, ale nie tutaj.

- Ja ciebie też kocham, ale...

- Wyjeżdżam dziś wieczorem. Już i tak dostatecznie długo zaniedbywałem moje interesy w Houston. Jeśli zmienisz zdanie...

Zostawił ją na środku pokoju. Zdumioną. Zranioną. Złą. Johnny Mack oczekuje, że ona rzuci całe swoje życie, żeby z nim wyjechać, ale sam nie jest w stanie zrobić tego dla niej.

Będiesz kretynką, jeśli z nim nie pojedziesz, mówił jej wewnętrzny głos. Jeśli przegapisz tę szansę na szczęście, kolejna już się nie nadarzy.

- Mamo?

Uniosła głowę i dostrzegła w drzwiach Willa.

- Chyba podsłuchiwałem - przyznał się. - Słyszałem, że Johnny Mack poprosił cię, żebyś za niego wyszła i pojechała z nim do Teksasu.

- Co byś zrobił, gdybyśmy wyjechali z Noble's Crossing? I gdybym została żoną Johnny'ego Macka? - spytała. - Mógłbyś mieszkać w Teksasie z ojcem?

- Mogę mieszkać w Teksasie. Mogę mieszkać wszędzie, jeśli tylko będę z tobą, mamó. Nie wiesz? A jeśli kochasz Johnny'ego Macka i chcesz za niego wyjść, to ja nie mam nic przeciwko temu. Chyba najwyższy czas, żebyście zostali ze sobą na zawsze, nie sądzisz?

- Naprawdę tak myślisz? Naprawdę mógłbyś mieszkać w Teksasie z Johnnym Mackiem?

- Jasne. A czemu nie? Chyba każde dziecko chce mieszkać z rodzicami?

- Och, Will. - Przytuliła go mocno.

- Nie sądzisz, że powinnaś pójść do Johnny'ego Macka, powiedzieć mu tę radosną nowinę i wyciągnąć go z depresji?

Lane się roześmiała.

- Masz rację.

Zastała go w sypialni, pakował walizkę, która leżała otwarta na łóżku.

- Mogę wejść?

- Jasne. - Nie podniósł nawet głowy i nieprzerwanie układał skarpety i bieliznę obok dzinsów i koszul.

- Nie zamierzam sprzedać domu - oznajmiła. - I zatrzymuję moje udziały w „Heraldzie”. Chcę dać je kiedyś Willowi i dzieciom, które może będziemy mieli. Zgadzasz się na to?

Uniósł głowę i powoli się uśmiechnął.

- Chcę skromnego kościelnego ślubu. Chcę, żeby naszymi świadkami byli Lillie Mae i Will. I chcę podróży poślubnej. Nic wielkiego. Tylko paru dni dla nas samych.

- Może być tydzień na moim ranczu w Texas Hill? -Tak.

Wyciągnął ramiona, a Lane wpadła w jego objęcia. Oderwał ją od ziemi i obracał wkoło, aż opadł z nią na łóżko.

- Obiecuję, że nigdy nie będziesz żałować... Położyła mu palec wskazujący na ustach.

- Żałuję tylko tego, że zmarnowaliśmy tyle lat z dala od siebie.

- Nadrobimy stracony czas - obiecał, a potem ją pocałował.

Epilog

Lane siedziała na ganku, w wielkim drewnianym bujanym fotelu z dwuletnią Cathy Sue śpiącą spokojnie na jej kolanach. Czteroletni Michael Cahill bawił się na podłodze z czarnym labradorem, Baileyem. Po szerokiej werandzie domu na ranczu hulał chłodny jesienny wiatr. Pokochała wiejską posiadłość Johnny'ego Macka od pierwszej chwili, kiedy pięć lat temu zabrał ją tutaj w podróż poślubną. Od tamtej pory spędzali tu coraz więcej czasu, aż w końcu, kiedy Will rok temu wyjechał do Alabamy na studia na dawnej uczelni ojca, Johnny Mack sprzedał dom w Houston i przeprowadzili się na stałe na ranczo.

- Zrobiłam ciasteczka czekoladowe. - Lillie Mae wyszła na dwór i wyjrzała na drogę. - Myślałam, że Will i Johnny Mack już są.

- Will przeżywa chyba kłopoty sercowe - oznajmiła Lane.
- Pewnie prosi ojca o radę.

- Niech Bóg ma nas w swojej opiece, jeśli radzi się w sprawach sercowych tego hulaki.

Lane się roześmiała.

- Może i jest hulaką, ale jest moim hulaką. A kto lepiej poradzi Willowi niż mężczyzna, który popełnił więcej błędów niż powinien i wie o tym?

- Hej, idą! - Michael podskoczył. - Widzę ich konie!

- Cicho, bo obudzisz siostrę.

Lane uspokoiła przejętego syna. Zawsze bardzo przeżywał, kiedy starszy brat przyjeżdżał na weekendy. Will uwielbiał młodsze rodzeństwo.

- Michael ma rację - stwierdziła Lillie Mae. - Widzę wielką Appaloosę Johnny'ego Macka. - Wyciągnęła ręce i podniosła Cathy Sue z kolan Lane. - Położę ją spać, a później zabiorę się do kolacji.

Lane wstała i wzięła Michaela za rękę. Razem pobiegli do stajni. Johnny Mack zsiadł z konia i pocałował Lane namiętnie. Will pochylił się i podsadził sobie Michaela na barana.

- Ciagle się całują- stwierdził chłopczyk. -A jak się nie całują, to całują mnie i Cathy Sue.

- Nie lubisz, żeby cię całować? - zażartował Will i zdjął brata z ramion. Postawił go na ziemi i połaskotał po żebrach. - Może wolisz łaskotki?

Michael zaśmiał się i wyrwał Willowi, który zaczął go gonić. Biegali wokół domu, a Johnny Mack objął Lane w talii i przyciągnął do siebie.

- Pani Cahill, czy dziękowałam pani ostatnio?

- A za co miałaś dziękować? - spytała niewinnie.

- Za to, że uczyniłaś mnie najszcześliwszym mężczyzną na ziemi.

-Ach, za to. - Zarzuciła mu ręce na szyję i potarła nosem o jego nos. - Słowa są miłe, ale wolę czyny. Może okażesz mi swoją wdzięczność wieczorem, kiedy dzieci pójdą spać?

- Chyba niczego bardziej nie pragnę.

Uśmiechając się beztrósco, Lane i Johnny Mack poszli do domu, trzymając się za ręce. Choć przeszłość na zawsze w nich pozostanie, żyją terazniejszością, otoczeni miłością, złączeni na zawsze więzami rodziny, którą stworzyli.